

# MAGDALENA SZPONAR

Najpierw byli przyjaciółmi. Potem sąsiadami.



zazdrosny

sąsiad



**MAGDALENA SZPONAR**

# **ZAZDROSNY SĄSIAD**

**RODZEŃSTWO MACH #3**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright ©  
Magdalena Szponar  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Katarzyna Olchowy

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-832-9

# Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

EPILOG

Playlista

Przypisy

*Dla wszystkich,  
którzy wierzą w drugie szansy.  
Wasze Magda*

# Rozdział 1

## *Igielka*

– Jak tam twoje jaja?

Najpierw usłyszałem pytanie, potem rubaszny śmiech, a na koniec poczułem mocne klepięcie w plecy. Cholera, kiedyś zabiję Gabrysia, serio.

– Chyba trochę sine – zagrział mi nad głową.

– Chryste, pracuję z debilem – warknąłem, ledwie powstrzymując śmiech.

Uniosłem spojrzenie i przyłapałem uroczą pielęgniarkę na gapieniu się na mnie. Zero-jeden, pomyślałem, uśmiechając się cwaniacko, i wróciłem do przerwanej zajęcia. Nagle poczułem coś zimnego na policzku i usłyszałem kolejny wybuch śmiechu. Tym razem lekko piskliwego, który bardziej przypominał chichot.

– Amelio, przywołuję cię do porządku – zwróciłem się do małej dziewczynki, udając groźny ton. Jednocześnie poruszyłem sugestywnie brwiami, na co znów się zaśmiała, i starłem z policzka ślad farby, który ta siedmiolatka chwilę temu tam zostawiła.

Kiedy tylko ponownie zajęła się pisankami, oddałem jej, zanosząc się śmiechem. Różowa plama, którą przyozdobiłem jej czoło, wywołała parsknięcia wszystkich dzieci przy stoliku. Również pozwoliłem sobie na uśmiech, choć widząc, jak farba spływa w kierunku jej pozbawionych włosków brwi, miałem ochotę krzyczeć.

Dzisiaj po raz kolejny przyprowadziłem mojego partnera w zbrodni (jak często nazywałem właśnie Gabrysia – choć pracowaliśmy z różnymi osobami, to ze sobą dogadywaliśmy się najlepiej) na oddział onkologii dziecięcej. Zawsze jęczał i marudził, że przeze mnie dostaje napadów depresji, ale ostatecznie się zgadzał. Wówczas z ratowników zmienialiśmy się w zabawnych

animatorów i próbowaliśmy sprawić, by święta – czy to bożonarodzeniowe, czy wielkanocne – stały się dla tych dzieciaków choć trochę bardziej znośne.

Każdego roku próbowałem nie myśleć o tym, że znów kogoś brakuje. A tym bardziej o tym, że w miejsce odchodzących dzieci wciąż pojawiały się kolejne. W tym zawodzie to jedyna opcja: nie myśleć. Inaczej mogłeś zwariować.

– Chryste Panie! – usłyszałem jęk wypełniony rozbawieniem, kiedy w międzyczasie wszystkie dzieciaki rozpoczęły z nami wojnę na farby.

Zawsze to się tak kończyło i zawsze pani Renatka, przełożona pielęgniarek, przerywała nam z tym samym udawanym oburzeniem. Powoli stawało się to tradycją.

– Sprzątać mi tutaj, ale już! – zagrzmiała i wszystkie dzieciaki (przynajmniej te, które były w stanie) zaczęły posłusznie czyścić stoliki z kolorowych śladów.

Wkrótce na horyzoncie pojawiła się salowa i ze śmiechem zaczęła nam pomagać. Byłem zbyt skupiony na dzieciakach, by w porę zauważyć zbliżającą się Renatkę. Dostrzegłem ją, a właściwie poczułem jej obecność, gdy dostałem podkładkę na dokumenty w głowę.

– Co jest? – Zaśmiałem się i odwróciłem.

– Kolejną pielęgniarkę mi bałamucisz! – warknęła niby szeptem, ale byłem pewien, że wszyscy ją słyszeli.

Potwierdził to śmiech Gabrysia, stojącego po drugiej stronie pomieszczenia, i czerwone policzki dziewczyny wywołanej do tablicy.

– Ja? – Położyłem teatralnie dłoń na sercu. – Jakżebym śmiał, piękna! W moim sercu jest miejsce tylko dla ciebie. – Szybko ująłem dłoń kobiety, która tutaj rządziła, i złożyłem na jej skórze pocałunek. Zaśmiała się i widziałem ten zadziorny błysk w jej oku, choć z pewnością nie była już nastolatką. W zasadzie niebawem odchodziła na emeryturę, a i zdążyła już pochować swojego drugiego męża. Wniosek był jeden: uwielbiała mnie.

Wkrótce wybuchło małe zamieszanie, bo przez radio dostaliśmy informację o wezwaniu. Ruszyłem do wyjścia, zgarniając Gabrysia,



który jak zwykle nigdzie się nie spieszył. W progu zatrzymała mnie jeszcze owa młoda pielęgniarka. Wiedziałem, że jest tutaj nowa. Dopiero zaczynała pracę w zawodzie.

– Zadzwoń do mnie – szepnęła i wcisnęła mi w dłoń karteczkę z numerem, obok którego ładnym pismem zostało też wypisane jej imię. Dominika. Cholera, aż zastygłem z przerażenia. *Nie, nie, nie! Nie idźmy tą drogą*, pomyślałem, ale uśmiechnąłem się do dziewczyny, nie chcąc odbierać jej nadziei.

Jedna Dominika wystarczy mi na całe życie...

Jednocześnie postanowiłem się czym prędzej zdematerializować. Zdążyłem jednak usłyszeć słowa Renatki, które wypowiedziała wcale nie tak konspiracyjnym szeptem, jak się jej wydawało, do Dominiki:

– Dziewczyno! Igiełka przeleciał już połowę załogi tego szpitala i uwierz mi, że nie chcesz być następną!

Odwrociłem się i pogroziłem jej palcem, na co wybuchnęła śmiechem.

Połowę szpitala, dobre sobie... Może jedną trzecią. I to żeńskiej części załogi. Ale kto by tam liczył.

Chwilę później wsadałem już do karetki.

– Co mamy, Rysiu? – zapytałem kumpla, który naprawdę wyglądał jak ryś. A przynajmniej miał krzaczaste brwi, wzrok szaleńca i kozią bródkę, która doprowadzała do szału naszego przełożonego.

– Zaburzenia psychiczne – rzucił, na co westchnąłem głęboko.

– Cudownie.

Zanim ruszyliśmy, Gabrys włączył odtwarzacz i po chwili wnętrze wozu wypełniło się dźwiękami *Welcome To The Jungle* Gunsów. Noga podrygiwała mi w rytm ostrych riffów. W takich chwilach jak ta doceniałem dyżury z Gabrysiem. Mieliśmy podobny gust muzyczny, a i zawsze działo się coś ciekawego. Serio. Nasze wyjazdy obrosły już legendą, a ilości przypałów nawet nie byłem w stanie zliczyć.

Wkrótce wyjechaliśmy na dzwonek z miasta. Przez całą drogę musiałem trzymać się drzwi. Dawno temu zauważyłem, że Ryś minął się z powołaniem – powinien być rajdowcem. Zresztą sam głośno się przyznawał, że właśnie dlatego został ratownikiem. By wbijać ludziom igły w tyłek i wariować po mieście uprzywilejowanym wozem. Wariat.

W końcu dojechaliśmy do pierwszej wioski za Kościerzyną. Adres mieliśmy w nawigacji i, o dziwo, tym razem Wujek Google niczego nie pomylił. Zatrzymaliśmy się przed domem, który lata świetności miał już za sobą. Już na podwórku wyraźnie słyszeliśmy krzyki dobiegające z wewnątrz. Pięknie...

– Wzywamy psy? – zapytał Rysiek, na co pokręciłem głową.

– Zobaczymy najpierw, co się tam dzieje.

– Panie przodem – rzucił i wskazał mi drogę.

Pokręciłem głową. No tak, Gabryś nie należał do najodważniejszych. Mogło to mieć związek z pewną akcją, podczas której dostał nożem. Cóż, nikt w końcu nie mówił, że praca ratownika była bezpieczna, prawda?

Nie zdążyłem nawet zapukać, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu ujrzałem rosłego faceta. Miał czerwoną twarz i ciężko oddychał.

– Wzywał pan pomoc? – zapytałem, rozstawiając szerzej nogi na wypadek, gdyby się na mnie rzucił. Nie miałem pewności, czy tym razem jednak rzeczywiście nie mieliśmy do czynienia z zaburzeniami. Takie wyjazdy były najczęściej zwykłą kpina, ale rzadko trafiały się nam perełki.

– Tak! – ryknął i przepuścił nas w progu. Zawahałem się, a wtedy dodał: – Zabierzcie stąd tą wariatkę!

– Sam jesteś, imbecyłu, wariatem! – Dobiegł nas kobiecy głos z wnętrza.

Zerknąłem za plecy i zobaczyłem, że Rysiu wzrusza ramionami. Westchnąłem i wszedłem do środka, mijając faceta. Szedł za mną, złorzecząc na swoją żonę. Nie nadążałem za ilością epitetów, jakimi ją obdarzał. Kiedy zaprowadził nas do kuchni, powoli otworzyłem drzwi, nasłuchując choćby szmeru w dochodzącej stamtąd ciszy.

– Spierdalaj, gnoju! – usłyszałem nagle i... kurwa, oberwałem czymś miękkim i gorącym w czoło.

– Co, do chuja?! – warknąłem, cofając się za drzwi.

– Wyrażaj się, debil, bo znów nam pojedą po premii – rozległ się głos kumpla i przymknąłem oczy ze złości. *Tak, geniuszu, pomyślałem. Jeśli będziesz tak pieprzył, to z pewnością zasłużymy sobie na kolejną skargę.*

– Mówiłem wam, że to wariatka! – grzmiał ten facet tuż nad moim uchem i uznałem, że mam już dość. A to był dopiero początek dyżuru.

Spojrzałem na podłogę i dostrzegłem pocisk, jakim chwilę temu oberwałem. Klops. Cholera, rzuciła we mnie klopsiem.

– Pan może wejdzie tam i uspokoi żonę – zaproponował Gabryś, kiedy zza drzwi wciąż dochodziły do nas krzyki kobiety.

Nie miałem pojęcia, co zrobił jej mąż, ale w życiu nie widziałem tak rozjuszzonej baby.

– Jestem ratownikiem! – przedarłem się przez jej wrzask i na chwilę umilkła. – Wejdę teraz do środka, dobrze? Niech pani odłoży te... klopsy – dodałem, ledwie powstrzymując złość. I rozbawienie. Do diabła, nie wiedziałem, czy ta historia jest bardziej śmieszna, czy żałosna.

Otworzyłem drzwi i wsunąłem się do środka. Moim oczom ukazał się osobliwy widok. Kobieta siedziała na drewnianym stołku, była cała zapłakana, a na kolanach trzymała miskę wypełnioną po brzegi... klopsami. Chryste.

– Jak się pani czuje? – zapytałem, bo przecież nadal istniała opcja, że jednak miała te zaburzenia psychiczne. Choć mocno w to wątpiłem.

– A jak mam się czuć?! – warknęła, zanosząc się płaczem. – Ten kurwizjon przepieprzył całą wypłatę! Bóg wie na co!

– Wcale nie całą! – krzyknął wywołany do tablicy mąż i wszedł do środka, grożąc kobiecie palcem. W zamian za to oberwał kilkoma klopsami. – Kurwa, babo durna, daj mi dojść do głosu! – Nie dała, a miska powoli pustoszała. Cofnąłem się zapobiegawczo o kilka kroków, bo nie chciałem stać się przypadkową ofiarą. – Pierścionek ci kupiłem, wariatko jedna! – wrzasnął wreszcie, na co w końcu przestała rzucać tymi mięsnymi pociskami.

– Że co mi kupiłeś? – załkała.

– Pierścionek. – Biedny chłop zaczerwienił się jeszcze bardziej i zaczął gmerać w kieszeni. – Na rocznicę – dodał.

Babka zrzuciła miskę na podłogę i podbiegła do męża, by wpaść w jego objęcia. Spojrzałem na Ryśka, który tylko kręcił głową.

Z mojego gardła wydarło się jedynie krótkie parsknięcie i ruszyłem do wyjścia.

– Chyba nie będziemy potrzebni – rzuciłem w progu i kątem oka zobaczyłem, że małżeństwo zaczyna się całować.

Chryste.

Wyszliśmy na zewnątrz, a Gabryś wyciągnął paczkę fajek. Poczęstował mnie i tym razem się skusiłem, choć próbowałem rzucić już od miesięcy.

– Kolejny cudowny dzień w służbie zdrowia – skwitowałem, na co mój kumpel tylko przytaknął.

Całe szczęście, że kochałem tę robotę.

# Rozdział 2

## *Dom*

Wszystko było dobrze. Naprawdę. Wręcz cudownie.

Przeniosłam się do Gdańska i zaczęłam pracę w jednym z miejskich przedszkoli. Uwielbiałam zajmować się dziećmi, a i gdzieś skrycie marzyłam, żeby w końcu mieć swoje. Na to się jednak nie zanosilo. Najpierw należałoby znaleźć dawcę plemników... Bo na faceta to już nie miałam siły, moje życie już wystarczająco pokomplikowało się przez jednego z nich.

Jednak w końcu odżyłam. Zmieniałam wszystko, co tylko mogłam zmienić. Całe ostatnie trzy miesiące poświęciłam na to, by wykreślić ze swojego życia Bartosza Macha. Robiłam to sukcesywnie i skutecznie. I żywiłam nadzieję, że również ostatecznie.

Kochałam się w nim od lat, właściwie odkąd byliśmy jeszcze dziećmi. Moment, w którym to zrozumiałam, pamiętałam do dziś. Miałam wtedy osiem lat, a Bartek jedenaście. Już wtedy bawiliśmy się wszyscy razem, a różnica wieku między członkami naszej paczki wcale tak bardzo nam nie przeszkadzała. Starsi, czyli najczęściej właśnie Bartek i Adaś, zajmowali się tymi młodszymi, aż w końcu gdzieś to wszystko się wyrównało.

W każdym razie tamtego wakacyjnego dnia wydurnialiśmy się w parku na Skłodowskiej. Niektórzy mieli rowery, Bartek i Adam deski. Ja, Natalia, Mania, Ola i Dalka śmigałyśmy na wrotkach. Zabawa była przednia do momentu, gdy braciszek wpadł na pomysł, by przenieść się na rampę do skateboardingu. Oczywiście, nie posiadali odpowiednich umiejętności. I jak można się spodziewać, skończyło się to kiepsko. Bartek zdarł sobie skórę z nogi od kolana aż do samej kostki. Połała się krew i wówczas dowiedziałam się, że najprzystojniejszy (przynajmniej według mnie) z braci mdleje na widok krwi.

Zauroczyłam się jak głupia. Do tamtej chwili sądziłam, że są niezniszczalni, że on jest niezniszczalny. A wówczas okazał się wrażliwym człowiekiem, a nie jakąś maszyną. Pamiętałam, że pojawiłam się przy nim pierwsza i trzymałam go za rękę, aż Adam nie sprowadził pomocy. Wówczas narodziła się między nami jakaś nić porozumienia. Niestety po jakimś czasie okazało się, że oboje wyobrażaliśmy sobie coś innego. Ja umacniałam się w mojej beznadziejnej miłości (nawet jeśli na początku było to tylko szczeniące zauroczenie), a Bartek zaczął mnie traktować jak młodszą siostrę, którą należy się opiekować.

Chryste. Ależ to było popieprzone.

Później wciąż trzymaliśmy się razem, a ja jak ostatnia kretynka obiecałam sobie, że będę czekać, aż Bartosz ujrzy we mnie kogoś więcej. Na milion sposobów próbowałam zwrócić na siebie jego uwagę, zawsze na marne. Ostatecznie nasze drogi się rozeszły, gdy on poszedł na studia. Wybrał ratownictwo medyczne, co zakrawało na ponury żart. Przecież wiedziałam, jak reaguje na widok krwi. Ja trzy lata później postawiłam na nauczanie wczesnoszkolne. I byłam na tyle głupia, że zdecydowałam się na studia zaoczne tylko po to, żeby więcej czasu spędzać w rodzinnym mieście. A w zasadzie po prostu chciałam być bliżej jego.

Dzięki własnej głupocie wystawiłam się na niewyobrażalne cierpienie. Już w gimnazjum wokół Bartka zaczęły pojawiać się dziewczyny. Było ich... wiele. Te, które przedstawiał paczce, pamiętałam do dziś. Wiedziałam, jak miały na imię, czym się zajmowały, dlaczego ostatecznie się rozstali. Z obsesją godną najgorszej stalkerki na świecie chłonełam każdą informację o Bartku, naiwnie wierząc, że w końcu mnie dostrzeże.

Ostatecznie to zrobił i... cholera, stałam się po prostu jednym z wielu nacięć na ramie jego łóżka. Ta, przespaliśmy się. I na samo wspomnienie tamtych chwil czułam rumieńce na twarzy.

To wydarzyło się w święta. Wówczas na imprezę przyprowadziłam Fabiana, chłopaka, który od miesiący próbował mnie poderwać, a ja w końcu uległam. Zdecydowałam, że kończę z Bartoszem pieprzonym Machem. Chciałam się otworzyć na coś nowego. Niestety mój partner wypił zbyt wiele i uznał, że ma do mnie

wszelkie prawa. Zaczął mnie obłapiać przy wszystkich, a wtedy stało się coś, o czym nie śniłam nawet w najbardziej fantastycznych snach.

W obronie mojego honoru stanął Bartek.

Posłał Fabiana na parkiet jednym uderzeniem i zanim się obejrzałam, wyprowadził mnie z Browaru całą zapłakaną i roztrzęsioną. Nie myślałam wówczas zbyt racjonalnie. Narobiłam sobie nadziei, że oto nastął zwrot w naszej historii.

Prawdopodobnie naczytałam się najzwyczajniej zbyt wielu romansów.

Popełniłam ogromny błąd. Błąd, którego jednocześnie nie potrafiłam żałować. Zaprosiłam Bartosza do swojego mieszkania.

A później... cóż. Byłam pijana. Zrobiłam się odważna. Kiedy teraz leżałam w swoim łóżku, czekając na dźwięk budzika, którym rozpocząłabym nowy dzień, wciąż miałam wrażenie, że tamte wydarzenia dopiero co się rozegrały. Że wcale nie minęły trzy miesiące. Przymknęłam oczy i wydawało mi się, że znów słyszę zachrypnięty z podniecenia głos Bartosza:

*– Jesteś zjawiskowa, Bella – wyszeptał, całując mnie delikatnie wzdłuż linii żuchwy.*

*Zadrżałam, słysząc to określenie. Rodzina Machów miała włoskie korzenie, ale to w Bartku widziałam największe podobieństwo do mieszkańców Italii. Zadrżałam również dlatego, że nazwał mnie tak po raz pierwszy, a ja... cóż, marzyłam o podobnych czułościach przez całe swoje życie.*

*Staliśmy na korytarzu przed moim mieszkaniem i właśnie zaprosiłam go do środka. Opierałam się o drzwi, a Bartek położył jedną dłoń tuż obok mojej głowy. Palce drugiej wsunął we włosy nad karkiem i lekko mną szarpnął, bym uniosła spojrzenie. Górował nade mną, był teraz tak pierwotnie męski, że mimowolnie jęknęłam. Usłyszał to i uśmiechnął się krzywo, ukazując drobny dołeczek w policzku. Wciąż widoczny, choć jego skórę pokrywał gęsty, lecz krótko przystrzyżony zarost.*

*Wówczas pochylił się i najpierw wytyczył sobie ścieżkę od zagłębienia tuż za uchem, przez żuchwę, aż do ust. Gdy w końcu nasze wargi się spotkały, nie wytrzymałam. Objęłam ramionami jego szeroką szyję i przysunęłam go jeszcze bliżej.*

– Bartosz... – szepnęłam, czując, że delikatnie mnie muska. To jedno słowo zabrzmiało jak długo skrywana prośba, modlitwa o coś, co zaraz miało się spełnić.

Wówczas pogłębił pocałunek. Nadal był delikatny, choć jego napięte do granic możliwości ciało mówiło mi, że niecierpliwi się równie mocno, co ja. Pragnęłam go. Tak bardzo go pragnęłam. Wszystkie emocje, które tłumiłam w sobie przez tyle lat, wybuchnęły w moim sercu ze zdwojoną siłą.

Próbowałam trafić kluczem do zamka, ale okazało się to trudne, kiedy dłonie Bartka poznawały moje ciało. Nie byłam do końca pewna, kto ostatecznie otworzył drzwi. W końcu wylądowaliśmy w środku, a ja od razu zostałam porwana na ręce. Pisnęłam, gdy poczułam lekkiego klapsa na pośladku. Wówczas spojrzałam na przystojną twarz Bartosza i zobaczyłam w jego oku figlarny błysk.

Cholera. Ufałam mu. Kochałam go całym sercem. A na tę chwilę czekałam przez całe życie.

Trafiliśmy do sypialni, gdzie zostałam delikatnie ułożona na łóżku. Spodziewałam się, że Bartek będzie ostry, weźmie mnie szybko i równie szybko zniknie z mojego życia. W końcu go znałam... Wiedziałam, jak traktuje dziewczyny, jak często zmienia partnerki. Nie czułam się wyjątkowa. Kochałam go, okej, ale nigdy nie byłam naiwna. Przynajmniej nie do tamtej chwili.

Jednak Bartosz zachowywał się, jakby chciał czerpać radość z każdej sekundy naszego zbliżenia. Rozebrał mnie powoli, całując każdy skrawek mojego ciała. Nie spieszył się, wręcz odwrotnie; delektował się dotykiem, smakiem mojej skóry, naznaczał mnie fragment po fragmencie i chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że już nieodwracalnie zabiera mi serce.

To nie był seks. Nikt nie wmówi mi, że po prostu pieprzyliśmy się bez uczuć. Nie.

Bartosz był delikatny, ja pijana i podniecona. Nie powiedziałam mu, że jest pierwszy. Nie zdobyłam się na odwagę. Kiedy w końcu splótł nasze palce, unosząc mi ręce nad głowę, byłam gotowa. Rozłożyłam bezwstydnie nogi i czułam, że moje policzki zalewają się czerwienią, a Bartek... nie odwrócił ode mnie spojrzenia nawet na chwilę. Uniosłam



lekko biodra, a on przytrzymał mi nadgarstki jedną ręką. Drugą naprowadził się na moje wnętrze i... powoli zaczął się wsuwać.

Ból czułam jak przez mgłę. Nie miałam pojęcia, czy powodem był fakt, że kochałam tego faceta całym sercem, czy też może jego delikatność. W każdym razie stało się – połączyliśmy nasze ciała i był to naprawdę powolny, zmysłowy i delikatny taniec.

Wiłam się, jęczałam, prosiłam, by mnie puścił. Chciałam go dotknąć. W końcu to zrobił, a ja złapałam go za kark i przyciągnęłam bliżej. Zaczęliśmy się całować w rytm przyspieszających ruchów naszych ciał. Czułam rozlewającą się po moim wnętrzu przyjemność. Czułam, że dojdę, choć nigdy nie doświadczyłam takiego rodzaju rozkoszy.

I stało się. Wygięłam plecy w łuk, a spomiędzy moich rozchylnych warg wydostał się długi jęk, który świadczył jedynie o przyjemności, jaką przeżywałam.

– Piękna – usłyszałam jak przez mgłę.

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą przystojną twarz Bartka. Wpatrywał się we mnie intensywnie, obdzierając mnie z wszelkich tajemnic. Wówczas przyspieszył, aż w końcu uniósł się na kolanach i trzymając moje biodra, zaczął uderzać jeszcze gwałtowniej, jeszcze szybciej. Wpatrywał się w miejsce, w którym byliśmy połączeni, i w końcu z jego gardła wydobył się cichy warkot.

Doszedł. Czułam, jak pulsował.

Przymknęłam wtedy oczy, a na moich ustach zawitał bezwiedny uśmiech.

Później zarejestrowałam, że Bartosz się ze mnie wysuwa, i dopiero wtedy syknęłam, czując lekki ból. Potem nastąpiła cisza. Kiedy otworzyłam oczy, serce zabiło mi mocniej. Zobaczyłam, że on nadal klęczy między moimi nogami i wpatruje się w moją kobiecość.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał cicho.

Domyśliłam się, co zobaczył.

Krew.

Później zrozumiałam, że nie było jej jakoś strasznie dużo, ale i bezsprzecznie świadczyła o tym, że właśnie straciłam dziewictwo.

– Nie wiem... – odparłam i zasłoniłam przedramieniem twarz.

Poczułam ruch i wkrótce zostałam sama. Bałam się, że Bartek po prostu wyjdzie, on jednak zaskoczył mnie po raz kolejny. Po kilku

*chwilach wrócił z wilgotnym ręcznikiem w dłoni. Obmył mnie i minutę później zrozumiałam, że układa się obok. Najpierw odciągnął moje ramię, później kazał mi otworzyć oczy, a wtedy... Palnęłam coś, czego będę żałować do końca życia.*

*– Czekałam z tym na ciebie.*

*Nie byłam w stanie odczytać jakichkolwiek emocji z jego twarzy. Po prostu na mnie patrzył. Trwało to zaledwie chwilę, bo szybko wciągnął mnie w swoje ramiona. Pozwoliłam sobie na głęboki wdech. Leżeliśmy tak w ciszy, a ja przesuwając palcami po jego torsie w miejscu, gdzie miał tatuaż. Zawsze się zastanawiałam, co oznacza rzymska cyfra dwadzieścia sześć, ale nigdy nie miałam odwagi zapytać. Teraz też jej zabrakło.*

*Wysłuchana w bicie serca Bartka zaczęłam odpływać. Gdzieś głęboko w mojej duszy zagnieździła się wtedy nadzieja, że skoro nie uciekł z krzykiem, będzie nam dane porozmawiać rankiem.*

Nie było.

Bartek wyszedł bez słowa wyjaśnienia, kiedy spałam, i od tamtej pory prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Otrząsnęłam się ze wspomnień, które były dla mnie jednocześnie cudowne i bolesne.

Wówczas zadzwonił budzik. Skrzywiłam się na myśl, że kolejny dzień rozpoczynałam od tego samego. Nad ranem zawsze wracały do mnie tamte chwile. Albo w postaci snu, albo wspomnień. Bałam się, że nigdy się od nich nie uwolnię.

Bo od pieprzonego Macha uwolniłam się na pewno. I nawet fakt, że za parę dni znów go zobaczę, nie zmieni mojego postanowienia. Przeżyję wesele Adama i Natalii, a potem wrócę do Gdańska.

Nikt nie zepsuje mi tego, co już osiągnęłam. Nikt nie zepsuje mi planów na przyszłość.

Nawet Bartosz.

# Rozdział 3

## *Igielka*

Już dawno nie kończyłem dyżuru z tak wyraźną ulgą.

Czterdzieści osiem godzin. Chryste. Miałem dość, naprawdę.

Ledwie powłócząc nogami, ruszyłem w kierunku mieszkania na Skłodowskiej. Stara, mała kawalerka, której w głębi serca nienawidziłem, teraz wydawała mi się prawie rajem. I mojego podłego humoru nie poprawiało nawet wiosenne słońce, które grzało z nieba mimo wczesnej godziny.

Odpoczynek. Tylko tego chciałem.

Żałowałem, że nie pojechałem na dyżur swoją hondą. Choć trasa była krótka, przejażdżka na motocyklu zawsze dodawała mi energii. Z drugiej strony nie warto ryzykować własnym życiem, skoro rozwarte powieki utrzymywałem już resztką silnej woli. Żaden ratownik nie marzy o tym, by samemu stać się pacjentem. Zbyt dobrze wiedzieliśmy, jak to wygląda z tej strony.

W końcu dotarłem do mieszkania i kiedy tylko zamknąłem za sobą drzwi, znalazłem się w salonie, który jednocześnie był kuchnią i sypialnią. Kurwa, dusiłem się tutaj. Jednak póki co nie mogłem spełnić swojego największego marzenia – budowy domu. I wcale nie chodziło o finanse. Pieniądzy miałem aż nadto, bym mógł je sam sensownie wydać. W końcu nie bez przyczyny zapieprzałem jak dziki osioł na dwóch etatach, prawda?

Po prostu miałem plan. A realizacja poszczególnych punktów zależała od powodzenia w osiągnięciu wcześniejszych celów.

Więc...

Najpierw chciałem znaleźć dobrą dziewczynę. A w dzisiejszych czasach to wcale nie takie proste. Zmęczyłem się już jednorazowymi przygodami, ile można. W końcu miałem już dwadzieścia osiem lat.

Czas się ogarnąć. No tak... I tu pojawiały się schody. Cała ta kabała z Kamilą, kurwa, nawet nie chciałem o tym myśleć.

W każdym razie gdyby już jakimś cudem udało mi się znaleźć porządną kobietę, wówczas należałoby ją poprowadzić do ołtarza. I dopiero po tym etapie pojawiała się opcja kupna działki i budowy domu. Chciałem, by była to nasza wspólna decyzja.

Cholera... Jeszcze nie miałem żadnej dziewczyny, a już snułem z nią dalekosiężne plany. To w wystarczający sposób udowodniało, że jestem kretynem.

Później... kiedy pojawiłaby się już kobieta, kiedy kupilibyśmy działkę i wybudowali dom, wtedy chciałem mieć dzieci. I już, marzenie życia spełnione.

I tak... Wciąż zamierzałem nazywać ją w myślach po prostu „kobietą”. Brakowało mi odwagi, by dać jej imię, choć dobrze je znałem. Po prostu przepełniała mnie świadomość, że na tę jedną niewiastę zwyczajnie nie zasługiwałem. Byłem zbyt wielkim dupkiem.

Położyłem się na kanapie, nawet jej nie rozkładając. Nie miałem siły. Przymknąłem oczy, ignorując głód. *Najpierw drzemka*, pomyślałem. Nie sądziłem jednak, że dane mi będzie pospać cały kwadrans. I że zostanę wybudzony w tak brutalny sposób.

Klnąc, na czym świat stoi, sięgnąłem po telefon, który chwilę wcześniej zostawiłem na niskim stoliku obok kanapy. Zerknąłem na ekran i aż jęknąłem. Kamila pieprzona z mora Wesołowska. Chryste, nawet jej nazwisko było ponurym żartem. W życiu nie poznałem bardziej zrzędlivej i marudnej osoby. I jeśli miałbym być szczery, żałowałem, że ją w ogóle poznałem.

– Halo? – warknąłem do komórki, siląc się na to, by od razu nie kazać jej spieprzać. A byłem bardzo blisko cieniutkiej granicy, za którą znikająca ta uprzejma wersja mnie.

– Bartuś... – jęknęła, a ja zacząłem błagać w myślach, by ktoś przebił mi bębenki, bylebym nie musiał po raz kolejny słuchać tego zdrobnienia wypowiedzanego piskliwym głosem.

Boże, co ja w niej widziałem?!

– Musisz przyjechać.

– Nie muszę. Jestem po dwudniowym dyżurze, Kamila.

– Źle się czuję.

Kurwa, to zdanie słyszałem tak często, że powoli zaczynałem obojętnieć. Ale... nie mogłem tego zrobić. I ona dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Wykorzystywała moją słabość i robiła to z premedytacją.

Ja to wiedziałem. Ona o tym wiedziała. I oboje udawaliśmy, że tak naprawdę nie mamy o niczym pojęcia. Na szczęście, to wszystko tylko do czasu. Już niebawem się od niej uwolnię. A przynajmniej mam taką nadzieję. Ewentualnie będę zmuszony związać się z nią do końca życia. I coś czuję, że to mogłoby być krótkie życie... Ta kobieta z pewnością doprowadziłaby mnie do zawału bądź udaru jeszcze przed trzydziestką.

– Jadę – warknąłem i rozłączyłem się bez słowa, zastanawiając się jedynie, kiedy zabraknie mi cierpliwości.

Ruszyłem do lodówki, wyjąłem z niej energetyka i wypilem go na kilka łyków. Poza tym pozostała mi jedynie modlitwa, bym dotarł do Gdańska cały i szczęśliwy. To tam mieszkała Kamila.

Na żart losu zakrawał fakt, że również tam przeprowadziła się Dominika. Ale o tym nie będę teraz myślał, bo wizja bliskiego spotkania z drzewem może okazać się zbyt kusząca. Wystarczyło, że poświęcałem tej blondynce zdecydowanie zbyt wiele myśli. A każda była bezcelowa i dołująca. Ten statek już odpłynął i miałem świadomość, że jest zdecydowanie zbyt późno, by cokolwiek naprawić.

Ostatecznie po piętnastu minutach wyprowadzałem już motocykl z garażu, który wynajmowałem niedaleko bloku od uprzejmego staruszka. Nigdy nie pozwoliłbym, by moja Hania (tak, honda miała imię) stała pod gołym niebem. Nie, to maleństwo zasługiwało na jak najlepsze traktowanie.

Ruszyłem. Humor odrobinę mi się poprawił, kiedy poczułem opływający mnie wiatr. Cudowne uczucie. W chwilach, gdy sunąłem szosami, wydawało mi się, że wszelkie problemy znikają. Istnieliśmy tylko ja, maszyna, prędkość i droga przede mną.

Byłem cholernie ciekaw, co tym razem wymyśliła Kamila. Nie wierzyłem w jej rzekome złe samopoczucie, ale wrodzona odpowiedzialność kazała mi lecieć, ilekroć ta kobieta mnie wzywała.

A robiła to zdecydowanie zbyt często. Cholera, jaki ja byłem ślepy, kiedy władowałem się do jej łóżka. Nie mogłem od razu zauważyć, że to pieprzona modliszka?

Nie, nie mogłem. Myślałem chujem. Niestety. Miałem choć tyle odwagi, by się do tego przyznać.

Dobrze pamiętałem dzień, w którym poznałem Kamilę. Wysłali nas na szkolenie do Gdańska, mieliśmy poobserwować pracę dyspozytorów na sto dwanaście i docenić, że ludzie tam serio starają się niczego nie spierdolić. Nie doceniliśmy. Tak naprawdę pomysł z jednym numerem alarmowym obsługiwanym na poziomie województwa był idiotyzmem i każdy, kto parał się zawodem polegającym na ratowaniu życia, uważał tak samo.

Mniejsza jednak o to. Tam poznałem Kamilę i dla tej historii stanowiło to punkt kulminacyjny. Na to, że się z nią przespałem, złożyło się kilka czynników.

Po pierwsze: długo nie miałem dziewczyny, parę miesięcy dokładnie. A człowiek miał swoje potrzeby.

Po drugie: Kamila była więcej niż chętna i bardziej niż odważna w pokazywaniu tego, czego pragnęła.

Po trzecie: właśnie wtedy zrozumiałem, że jestem kretynem. Dotarło do mnie, że miałem złoto tuż obok siebie, a wciąż rozglądałem się za byle czym wokół. Ta, chodziło o Domi. Parę miesięcy wcześniej się zmieniła. Nie miałem pojęcia, na czym dokładnie polegała ta zmiana, ale ją zauważyłem. Oprócz oczywistości takich jak nowa fryzura czy bardziej seksowne ciuchy Dominika zaczęła być jakaś bardziej... dojrzała? Sam nie wiedziałem, o co chodziło. Pamiętałem ją przecież jako wycofanego skrzata, który nie potrafił wydukać zdania, a w dodatku wciąż chodziła zarumieniona i nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok. A wtedy...? Pojechałem do Dalki, której nie odwiedzałem chyba z miesiąc, by pomóc jej z dostawami. Z okazji różnych świąt ja, Adam bądź Czarek rozwoziliśmy dla niej zamówienia, bo zawsze brała sobie zbyt wiele na głowę. Tym razem było to Halloween. Wszedłem do kawiarni i za ladą zobaczyłem właśnie Domi. Jej zazwyczaj związane włosy tym razem były rozpuszczone i opadały jej falami na ramiona. Uśmiechała się do mojej siostry, promieniując blaskiem, którego nie

zauważyłby tylko idiota. Miała na sobie seksowną czarną sukienkę z takiego delikatnego materiału. Nie miałem pojęcia, jak się nazywał, ale z tego samego ustrojstwa robiło się misie. Plusz, o chyba tak. Cholera wie. Czerwony fartuch podkreślał jej wcięcie w talii, a kiedy się odwróciła, by pójść po coś na górę, nie mogłem oderwać wzroku od kuszących pośladków, którymi kompletnie bezwiednie kręciła.

Wtedy Dalia zabroniła mi się do niej zbliżać. Próbowałem posłuchać. W końcu byliśmy jedną wielką paczką, ale... cóż, później wydarzyła się impreza i przyznam szczerze, że tamtej nocy nie zapomnę do końca życia. Wytrzymałem bardzo krótko w swoim postanowieniu, ale nie potrafiłem tego żałować. Przynajmniej nie tamtej nocy. Co innego z porankiem i wcześniejszymi decyzjami... Ta, tego żałowałem bardzo, bardzo mocno.

I właśnie tutaj wracał temat Kamili. Wracał jak pieprzony bumerang, którego nie można się pozbyć. Poznaliśmy się jakoś w okolicach Halloween i zaraz po pierwszym dniu szkolenia wylądowałem w jej łóżku. Skoro nie mogłem mieć Dominiki, skoro na nią nie zasługiwałem... Cóż, rzuciłem się w wir przypadkowego seksu bez zobowiązań. Jednym słowem – nie popisałem się wówczas inteligencją. A Kamila? Była piękna. Seksowna. Odważna i bezpruderyjna. Pozwoliła mi na rzeczy, o których do tej pory tylko śniłem. Ogłupiałem na jej punkcie. Ogłupiałem do tego stopnia, że zgodziłem się na seks bez zabezpieczenia. Po raz pierwszy w życiu. I dość szybko tego pożałowałem.

Kiedy skończyło się moje tygodniowe szkolenie, skończył się i romans. Wróciłem do Kościerzyny, ona została w Gdańsku, gdzie zresztą pracowała. Bumerang, pamiętacie? Przypomniała o sobie w najgorszym momencie. Dość szybko otrzymałem od niej wiadomość na Messengerze. Do niej dołączone było zdjęcie z USG, na którym zobaczyłem malutką fasolkę. Ta, dokładnie. Kamila zaszła w ciążę i zarzekała się, że to ja byłem ojcem.

W tamtej chwili cały mój świat runął. Miotalem się między tak różnymi emocjami, że do dziś się dziwiłem, że po prostu nie zwariowałem. Dlaczego? Dotarło do mnie, że przespałem się z wariatką. Od chwili, kiedy przekazała mi cudowną wiadomość, nie

mogłem się jej pozbyć. Dzwoniła. Pisała. Wysyłała swoje zdjęcia. Raz nawet przyjechała na SOR w moim szpitalu, licząc, że mnie spotka. Na szczęście wtedy nie miałem dyżuru, a Gabryś dobrze mnie krył. Cholera, mając prawie trzydziestkę na karku, dorobiłem się stalkerki.

To przerażające.

Poza tym czułem irracjonalną radość. Miałem zostać ojcem? Świetna sprawa! Kochałem dzieci, uwielbiałem je i marzyłem o swoich. Co z tego, że przyszła matka okazała się wariatką? Dobra... racja, wiele z tego.

W międzyczasie ktoś życzliwy powiedział mi, jakie ziółko było z Kamili. Podobno spała z połową załogi oddziału ratunkowego, na którym pracowała. I to prawie jednocześnie ze mną. Oczywiście wyparła się, kiedy jej to zarzuciłem, i obraziła śmiertelnie, gdy zażądałem testów DNA. Na moje nieszczęście jej obraza trwała jakiś tydzień. Później zgodziła się na badania, ale po porodzie. Do tego czasu miałem obiecać, że pomogę jej, jeśli będzie działo się coś złego. Podobno nie miała w okolicach żadnej bliższej rodziny. Pochodziła z południa Polski i tam zostawiła wszystkich. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że nawet nie przyjaźniła się z kimkolwiek... Choć im lepiej ją poznawałem, tym bardziej wydawało mi się to możliwe.

To wszystko powodowało, że średnio raz w tygodniu jeździłem do Gdańska, by sprawdzić, czy z rzekomą matką mojego dziecka aby na pewno wszystko dobrze. Dla wyjaśnienia: nigdy nie miała prawdziwego powodu, żeby mnie wezwać.

W końcu zaczynało do mnie docierać, że byłem zbyt honorowy, zbyt odpowiedzialny i za mocno bałem się, że naprawdę istniał jakiś procent szans, bym to ja okazał się ojcem. A wówczas? Już zaczynałem się zastanawiać, czy istnieje prawna możliwość, by opieka została przyznana mężczyźnie. Jeśli Kamila myśli, że w ten sposób mnie ze sobą zwiąże, to się myli.

Ostatni wniosek na dziś: nikomu nie powiedziałem o swojej sytuacji. W ramach samobiczowania postanowiłem karać się świadomością popełnionego błędu. Dodatkowo z pokorą znosiłem obelgi Dalki, śmiech moich braci i milczenie ojca. W zasadzie



jedynie matka traktowała mnie jak dawniej, choć i w jej spojrzeniu widziałem dezaprobatę w związku z tym, co zrobiłem w święta.

Ta, bo o tamtej nocy wiedzieli dosłownie wszyscy i czasami miałem ochotę udusić Domi za to, że powiedziała cokolwiek Dalii. Bo byłem pewien, że to od niej wypłynęła ta rewelacja.

Cholera... tamta noc...

Nigdy nie czułem czegoś podobnego. Pożądanie, jakie między nami wybuchło, nie było normą. Było czymś nie z tego świata. Kiedy pocałowaliśmy się po raz pierwszy, miałem wrażenie, że dostałem czymś ciężkim w głowę. Żądza pozbawiła mnie zdolności racjonalnego myślenia. Po prostu... pragnąłem.

Co noc torturowałem się wspomnieniami o blondynce, która tak pięknie wyglądała, gdy dochodziła z moim imieniem na ustach. Cholera, od tamtych chwil nie byłem w stanie pójść do łóżka z kimkolwiek. W mojej głowie zakotwiczyła się Dominika i w sercu chyba też. Zacząłem rozumieć, jak wielkim kretynem byłem, co potwierdziła też Dalia, gdy powiedziała mi prawdę. A ja na serio nie zdawałem sobie sprawy, że Domi kocha się we mnie od lat.

Byłem więc nie tylko głupi, ale i ślepy.

Nie potrafiłem sobie wybaczyć tego, jak się wtedy zachowałem. Gdy już nabrałem odwagi, by powiedzieć jej prawdę, zasnęła wtulona w moje ramię. Kląłem w myślach na samego siebie, ale chłonałem z tych chwil, ile tylko mogłem. Wiedziałem, że ta bajka skończy się, kiedy tylko nastanie poranek.

I co zrobiłem?

Stchórzyłem.

Uciekłem bez słowa.

Przez długi czas nie potrafiłem spojrzeć na siebie w lustrze. Kiedy później widziałem, jak Dominika cierpi, miałem ochotę zrobić sobie krzywdę. Jak ostatni kretyn uznałem, że żadna dziewczyna nie będzie mnie chciała w mojej sytuacji, a już w ogóle nie Domi. Była zbyt dobra, poukładana, mądra i uczciwa. A ja? Dobrze wiedziałem, jak to wyglądało. Kretyn, który pieprzy się na prawo i lewo, zrobił sobie dziecko i unika odpowiedzialności, już oglądając się za inną.

Zdecydowałem więc, że zachowam milczenie. Chciałem przeczekać. Kamila miała termin na początek czerwca, jeszcze trochę

i będzie można się spodziewać porodu w każdej chwili, a ja lada moment miałem się dowiedzieć, czy naprawdę jestem ojcem, czy po prostu dałem się wykorzystać jak ostatni idiota.

A wtedy może odważę się powiedzieć Dominice prawdę. Nie żywiłem nadziei, że to coś zmieni, ale zasługiwała chociaż na tyle. Chociaż na okazję, żeby dać mi z liścia za to, jak beznadziejnym facetem się okazałem.

# Rozdział 4

## *Dom*

*Zjedz mnie.*

Przeczytałam wypisaną zamasztysem pismem na odwrocie paragonu wiadomość, którą zostawił mi Olaf. Uśmiechnęłam się pod nosem i spojrzałam na bagietkę z sałatą, jajkiem, pomidorkami i najpyszniejszym sosem, jaki kiedykolwiek jadłam.

– Zgodziłaś się w końcu? – usłyszałam nagle głos Hani i podskoczyłam nerwowo.

Nie zauważyłam nawet, żeby ktoś wszedł do pokoju nauczycielskiego. Chryste. Tak bardzo pograżyłam się w myślach, że kompletnie zapomniałam o tym, że poza moimi fantazjami istniał jeszcze jakiś świat.

– Nie – odparłam, na co koleżanka tylko parsknęła pod nosem i pokręciła głową.

No tak, Hania uważała, że powinnam zgodzić się na randkę z Olafem. Proponował mi ją od tygodni, a ja wciąż się wykręcałam, więc zmienił metody. Zaczął przynosić mi śniadania. Codziennie dostawałam kanapkę z innym składem, ale jakimś cudem zawsze trafiał w mój gust. A może po prostu nie byłam wybredna? Jak mogłam być, skoro najczęściej ledwie zdążałam na siódmą do pracy. Byłam okropnie spóźnialska i nigdzie nie potrafiłam wyrobić się na czas. Wystarczyło, że raz wspomniałam Olafowi, że nie mam śniadania, bo zasnęłam, i już... Od dwóch tygodni codziennie jakieś czekało na mnie na wielkim stole konferencyjnym w pokoju. Zawsze zostawiał kanapki tam, gdzie siedziałam podczas rad pedagogicznych, a wraz z nimi otrzymywałam karteczki z zabawnymi napisami.

Odwróciłam paragon i zaśmiałam się, gdy dostrzegłam, że to dowód zapłaty za bilety na *Krainę Lodu*. Olaf wspominał kiedyś

o swojej chrześniaczce. Mała Nelka miała dopiero pięć lat i całkowicie skradła serce swojemu wujkowi.

– Nie rozumiem, dlaczego się z nim tak droczysz. Przecież to świetny facet – usłyszałam jeszcze Hanię i zobaczyłam, że przygotowuje dla nas herbaty. Pracowałam z nią, odkąd trafiłam do Gdańska, i czułam, że znalazłam w niej bratnią duszę. Hania była starsza ode mnie o dwa lata, więc od razu znalazłyśmy wspólny język, bo w naszym przedszkolu tylko my dwie byłyśmy tak młode. Mimo to nie powiedziałam jej jeszcze o prawdziwych powodach, dla których zdecydowałam się przyjąć posadę w Trójmieście i uciekałam z rodzinnej Kościerzyny. Dlatego nie rozumiała mojego oporu względem Olafa.

Właśnie... Olaf Sobczak. Kompletnie nie miałam pojęcia, co z nim począć. Nasze przedszkole było połączone z podstawówką, w której uczył historii i wiedzy o społeczeństwie. Odkąd tylko tutaj trafiłam, wiedziałam, że wpadłam mu w oko. Był już grubo po trzydziestce, ale z nieznanym mi przyczyn wciąż nie związał się na stałe z żadną kobietą. A teraz uparcie próbował poderwać mnie.

I już naprawdę zaczynało mi brakować wymówek.

Byłam pewna, że w innych okolicznościach, w innym życiu, mogłabym zaryzykować. Olaf był naprawdę wspaniałym facetem. Przynajmniej sądziłam tak na podstawie tego, czego zdążyłam się o nim dowiedzieć. Miał świetny charakter. Był największym śmieszkiem wśród nauczycieli, a i uczniowie go po prostu kochali. Zawsze w pogodnym nastroju i z uśmiechem na ustach potrafił poprawić mi nawet najpaskudniejszy humor. W dodatku był przystojny. Naprawdę bardzo przystojny. Wysoki, z burzą ciemnoblonde włosów, błękitnymi oczami, lekkim zarostem i okularami w brązowych oprawkach przypominał mi Clarka Kenta granego przez Henry'ego Cavilla. Jedyne, czego mu brakowało do pełni wizerunku, to góry mięśni. Olaf należał do raczej szczupłych mężczyzn i z tego, co wiedziałam, lubił biegać – był wysportowany, ale nie umięśniony. Choć co mogłam wiedzieć, skoro codziennie oglądałam go w różnokolorowych koszulkach i dżinsach. Swoją drogą coraz bardziej ciekawiło mnie, jak wyglądał bez tych wszystkich ciuchów.

I proszę... kiedy tylko w myślach zaczęłam brać pod uwagę kandydaturę Olafa na swoją randkę, w wyobraźni pojawił mi się obraz Bartosza pieprzonego Macha. Chryste! Nie potrafiłam wybić go sobie z głowy! A naprawdę próbowałam, możecie mi wierzyć. Każdego cholernego dnia próbowałam przestać o nim myśleć.

Nie pomagał fakt, że za kilka dni mieliśmy ponownie się spotkać – podczas wesela Natalii i Adama. W dodatku to właśnie nas wybrano na świadków. Przypadek? Nie sądzę. I jeśli miałam być szczerą, nie mogłam sobie wyobrazić chwili, w której razem staniemy przed ołtarzem. Zdecydowanie będę miała wtedy grzeszne myśli, jakich nie wypada mieć w świątyni. I wcale nie takie związane z nieziemskim seksem, który wciąż wspominałam. Bardziej będą dotyczyć chęci uduszenia tego dupka gołymi rękoma.

Dokładnie. Przez Bartosza przeszłam wszystkie etapy depresji i załamania nerwowego. Był żal, było wyparcie, a teraz najwyraźniej przyszedł czas na gniew. Dużo gniewu. Obecnie byłam wściekła o to, jak mnie potraktował. Nie zasługiwałam na to, choćby przez wzgląd na naszą długoletnią przyjaźń. W końcu poczułam się przez niego jak zwykła panienka na jedną noc.

I, cholera, znowu o tym myślę!

– Zgodzę się – rzuciłam szybko, gdy wychodziłyśmy z pokoju z kubkami w dłoniach. – Zgodzę się, kiedy następnym razem Olaf zaproponuje mi wyjście.

– No nareszcie! – krzyknęła Hania, wznosząc oczy ku niebu i odmawiając cichą modlitwę dziękczynną ku Stwórcy. Byłam pewna, że usłyszałam w jej szeptach coś w stylu „Boże, dodaj mi sił” i „ależ ta dziewczyna jest uparta”.

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Może w końcu będziemy mogły pójść na podwójną randkę – dodała już głośniejszym głosem i nagle zobaczyłam, że cała postawa jej ciała się zmienia. Wyprostowała się, uśmiechnęła szeroko i zaczęła kołysać biodrami.

Znałam ją na tyle, że wiedziałam, co jest tego powodem. Konkretnie był nim Kacper, wuefista, który właśnie kroczył w naszą stronę, roztaczając wokół siebie aurę lekkiej arogancji. Poznałam go już jednak na tyle, by wiedzieć, że to w gruncie rzeczy dobry

chłopak. W dodatku przyjaźnił się z Olafem i dlatego Hanka liczyła na to podwójne randkowanie, o którym bez ustanku wspominała. Spotykali się z Kacprem od ponad roku.

Może to jest jakieś wyjście? Może właśnie potrzebuję innego mężczyzny, by móc przestać myśleć o Bartku? Może to moja ostatnia nadzieja, by odkochać się w facecie, który ewidentnie na mnie nie zasługuje.

Tak, to brzmi jak plan.

A okazja, by wprowadzić go w życie, nadarzyła się już tego samego dnia. Kiedy o piętnastej wychodziłam z przedszkola, na parkingu natknęłam się właśnie na Olafa.

– Hej – rzucił i podszedł bliżej, by przytrzymać mi wielkie pudło, które taszczyłam. Miałam w nim mnóstwo materiałów, bibułę, kolorowych karteczek, świecidełek i innych potrzebnych rzeczy, by zmienić wystrój sali przedszkolaków. Chciałam przygotować w domu coś wiosennego na gazetkę klasową, przecież i tak nie miałam innych planów na wieczór.

– Dzięki – odparłam i otworzyłam auto, pozwalając, by Olaf ulokował moje rzeczy w małym bagażniku fiesty.

Kiedy wreszcie to zrobił, jednocześnie złapaliśmy klapę w tym samym miejscu. Jego dłoń wylądowała na mojej i śmiejąc się, wspólnymi siłami niezręcznie zamknęliśmy bagażnik. Myślałam, że Olaf od razu mnie puści, on jednak tego nie zrobił, wręcz przeciwnie. Splótł nasze palce i przyciągnął mnie bliżej. Tak blisko, że gdyby tylko chciał, mógłby mnie pocałować.

– Wiesz, zastanawiam się nad czymś – oznajmił cicho i nagle zadałam sobie pytanie, dlaczego wcześniej nie zauważyłam, że jego głos jest taki niski.

– Tak? – zagadnęłam, wpatrując się w błękitne oczy ukryte za szklami okularów. Pod wpływem lekkiego kwietniowego wietrzyku na czoło Olafa osunął się zabłąkany kosmyk włosów i niespodziewanie poczułam potrzebę, by go odgarnąć. Ledwie się powstrzymałam.

– Oj, tak – szepnął, zbliżywszy się do mnie o pół kroku. Prawie stykaliśmy się klatkami piersiowymi. – Zastanawiam się, czy warto

po raz setny zaprosić pewną seksowną przedszkolankę na randkę. Jestem ciekaw, czy znów mi nie odmówi.

– Sama nie wiem, ale chyba warto ryzykować, jeśli się czegoś bardzo... – mój wzrok sam powędrował do jego ust, przysięgam! – ... pragnie – skończyłam, przełknąwszy ślinę.

Nacisk palców Olafa delikatnie się wzmocnił i dopiero wtedy uzmysłowiłam sobie, że gładził kciukiem moją skórę. Cholera. Nie czułam jakichś fajerwerków, ale zdecydowanie jego dotyk na mnie działał. Budził do życia to, co myślałam, że zostało uśpione. Brakowało mi trzepotu tysięcy motyli w brzuchu, zawrotów głowy, no i nie przepełniała mnie przemożna ochota, by go pocałować, ale... coś się działo. Coś dobrego. Coś, co dawało mi nadzieję, że w końcu zapomnę o Bartoszu pieprzonym Machu.

Cholera! Znowu o nim myślałam!

– Bardzo pragnę – odparł, a ja zauważyłam, że błękit jego oczu jakby się pogłębił – żeby się zgodziła.

*Pieprzyć to*, pomyślałam.

– Czuję, że się zgodzi – szepnęłam.

Uśmiech rozświetlił jego przystojną twarz. Zerknął w bok, jakby próbował zebrać myśli. A potem nagle wsunął mi włosy za ucho, delikatnie głaszcząc przy tym wrażliwą skórę na szyi.

Znów bez fajerwerków. Jednak było to przyjemne. Było, prawda?

– Dominiko – zaczął – czy zrobisz mi tę przyjemność i pozwolisz zaprosić się w weekend na randkę?

– Z największą przyjemnością – odparłam szybko, zanim zdążyłam się rozmyślić.

– Cudownie.

– Świetnie. – *Cholera, przecież w weekend jadę na wesele!* – Tylko musisz się uzbroić w cierpliwość, bo w ten weekend wyjeżdżam na wesele przyjaciółki – oznajmiłam szybko i dosłownie widziałam gasnącą nadzieję w jego oczach. Później na ułamek sekundy pojawił się w nich dziwny błysk. Coś na kształt zazdrości? Nie byłam pewna.

– Z góry przepraszam, że pytam, ale... – wyraźnie się zmieszał – czy wybierasz się tam bez partnera?

Czyli jednak zazdrość... Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Tak. Idę sama. Jestem świadkową – odpowiedziałam, na co jego ciało jakby się rozluźniło. A więc właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Jeśli chcesz – zawahał się – to mogę ci towarzyszyć.

Cholera.

Zastygłam.

*Myśl, Domi!*

To byłaby terapia szokowa, prawda? Raz na zawsze odcięłabym się od Macha. Jeśli zobaczy mnie z innym, dotrze do niego, że nie jestem jego zabawką. Że mi przeszło i że już nie robi na mnie żadnego wrażenia, prawda?

Chryste!

Dlaczego nie potrafiłam odpowiedzieć na tak proste pytanie?!

Olaf stał nadal przede mną i wyraźnie widziałam wątpliwości rysujące się na jego przystojnej twarzy. Nie miał pomysłu na to, skąd moja zwłoka i niepewność. Postawiłam więc na wyjście, które – choćby tymczasowo – mogło zadowolić wszystkich.

– To bardzo miłe z twojej strony – odparłam – i z chęcią skorzystam, ale muszę zapytać Natalię, czy to nie problem, by rozszerzyła liczbę gości.

Półprawda. Tylko na tyle było mnie stać. Dobrze wiedziałam, że jeśli tylko powiem o wszystkim Natce, będzie zachwycona i powie, że to świetny pomysł. Miałam pewność, że moja przyjaciółka byłaby skłonna wykreślić nawet jakąś niechcianą ciocię z listy tylko po to, żeby znaleźć miejsce dla mojego partnera. Co pewnie nie będzie konieczne, jedna osoba nie robi w końcu takiej różnicy. Jednak w razie czego miałabym wymówkę. Musiałam to sobie po prostu przemyśleć.

*Tak, zdecydowanie chodziło tylko o to*, pomyślałam, krzywiąc się w duchu. Cholera, nie potrafiłam być szczerą nawet ze sobą. Przecież tak naprawdę wciąż miałam nadzieję, że gdy Bartek zobaczy mnie na weselu, dotrze do niego, jak wielkim był kretysem i...

*Cholera, a jeśli on też przyjdzie z kimś?!*

– Będę czekał na odpowiedź – odparł Olaf i kiwnął, usatysfakcjonowany moją odpowiedzią. Tym samym przerwał pęd



moich myśli. I świetnie. Cholernie się bałam, dokąd mogłaby zaprowadzić mnie własna głowa.

Pożegnaliśmy się już mniej niezręcznym pocałunkiem w policzek, aż w końcu wsiadłam do fiesty i wyjechałam z parkingu. Chciałam jak najszybciej zaszyć się w mieszkaniu i przemyśleć sobie całe swoje pochrzanione życie.

Boże, czułam, że w moich planach na wieczór muszę uwzględnić butelkę wina.

# Rozdział 5

## *Igiełka*

– Stary, nie wierzę, że to już – powiedziałem do Adama, klepiąc go po barku, kiedy siedzieliśmy wieczorem w Browarze.

Zorganizowaliśmy sobie coś na kształt wieczoru kawalerskiego, który w zasadzie sprowadzał się do tego, że po prostu sączyliśmy drinki i rozmawialiśmy o pierdołach. Wszyscy już wcześniej zgodnie stwierdziliśmy, że jesteśmy za starzy na wielkie imprezy. Dziewczyny z kolei wybrały się na cały dzień do spa, a wieczór miały spędzić u Dalii. Czyli też na spokojnie, choć moja siostra z piekła rodem wspomniała mi o jakimś striptizerze... Dla własnego dobra zostawiłem to dla siebie.

– Ha! Mówiłem, że i ciebie sieknie! – ryknął Zimny, czyli Arek Zimnicki, partner Adama w policji. Wyglądał przerażająco, ale tak naprawdę był kompletnie nieszkodliwy. No chyba że ktoś nadepnął mu na odcisk, wówczas nie chciałbym znaleźć się w skórze delikwenta, który napatoczy się mu pod łapy.

– Nic mnie nie siekło – warknął Adaś i wszyscy ryknęli śmiechem.

Siekło. I to porządnie. Ale ostatecznie nikogo to nie dziwiło. Wiedzieliśmy, że Nata i Vegas skaczą wokół siebie od lat. W związku z tym nawet... A właśnie, coś mi się przypomniało.

– Czaro! – krzyknąłem do brata, który siedział tuż obok Zimnego.

– Wisisz mi stowę!

– Niby za co?

– Przegrałeś zakład – odświeżyłem mu pamięć.

Jęknął i zaczął szukać portfela, a po chwili w moją stronę wędrował Władek Jagiełło.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, o co się założyliście? – zapytał Vegas, patrząc na wszystkich po kolei.

– Już spieszę z wyjaśnieniami – wtrącił się Zimny, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. – Już dawno nie było między wami porządnego mordobicia – dodał, zanosząc się rubasznym śmiechem.

– Do brzegu, Areczku, młodszy już nie będę – warknął Adam, ale na jego twarzy wciąż gościł uśmiech.

W zasadzie miał go na ryjku od tamtej chwili, gdy Natalia przyjęła jego oświadczenia. A Dominika wtedy wyjechała, cholera...

– Więc twoi braciszki założyli się o to, kiedy w końcu prześpisz się z Natalią – wyjaśnił Arek.

– A skąd pewność, że z nią spałem?

Ryknęliśmy śmiechem. No tak, przecież to był Adam. Nie należał do typu mężczyzn, którzy mogliby wytrwać we wstrzemięźliwości aż do ślubu. W końcu się przyznał, samemu parszkając pod nosem.

– Właśnie... – wtrącił się Mikołaj, chłopak Dalii. Od początku wieczoru był jakiś dziwnie milczący. – Bo mam taką sprawę.

– No? – zapytał Vegas.

– Bo się zastanawiałem i... No, chciałem zapytać, bo nie jestem pewien, czy to będzie spoko, a nie mogę przecież powiedzieć Dalce i...

– Kurwa, Święty, wyduś to z siebie, bo przypomnę ci historię Kacperka – przerwał mu Adaś, warcząc uroczo.

Znowu parsknęliśmy śmiechem, bo tamte chwile wciąż pozostawały jak żywe w naszej pamięci. Kiedyś po prostu byliśmy dość opiekuńczy względem naszej siostry i każdego jej potencjalnego faceta strasziliśmy tą opowiastką o chłopaku, który skończył połamany w więzieniu. Cóż, stare dobre czasy.

– Weź... – jęknął Mikołaj. – Przecież wiem, że to była ściema.

– Czyżby? – zagrział Czarek i nagle cała nasza trójka braciszków Mach spojrzała na Świętego z poważnymi minami.

*Chłopak za chwilę zacznie się pocić*, pomyślałem, ale on jak zwykle nas zaskoczył, mówiąc:

– Nasłać na was waszą siostrę? Z chęcią jej powiem, że znowu mnie straszycie.

Odwróciliśmy spojrzenia. Każdy twarzą wie, że są takie walki, do których po prostu nie warto stawać. Do tego typu należały starcia z Dalią. Była prawdziwym wrzodem na tyłku.

– Mogę? – zapytał Mikołaj, gdy już był pewien, że nie będziemy się z niego nabijać. Vegas kiwnął głową i wtedy Święty kontynuował:  
– Planuję oświadczyć się Dalii.

– Co?

– Kurwa, chyba żartujesz.

– Gratulacje.

Ta, odezwaliśmy się jednocześnie. Ja pierwszy, Vegas drugi, ostatni Czarek, który najlepiej znał Mikię, więc miał z tym najmniej problemów. A Święty postanowił przemilczeć naszą reakcję. Chyba się chłopak uczył, jak postępować z Machami.

– Poprosiłem o jej rękę waszego ojca – mówił dalej – więc możecie spierdalać i... dzięki, Cezary – zwrócił się do swojego kumpla ze straży. Cholerna solidarność zawodowa. – To, do czego zmierzam, zależy jednak głównie od ciebie, Adam – powiedział. – Więc... chciałbym to zrobić na waszym weselu, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Masz moje, kurwa, błogosławieństwo – warknął Vegas i podniósł szklankę z whisky. Od razu zbiliśmy toast za nowożeńców (jednych i tych przyszłych – drugich).

Myślałem, że teraz zejdziemy na jakieś bardziej neutralne tematy, ale najwyraźniej Zimny był w swoim żywiole, jeśli chodziło o wkurwanie ludzi.

– Słyszałem, że Domi wróciła do miasta – rzucił.

Westchnąłem i postanowiłem zignorować ten komunikat. Logiczne, że wróciła. Była świadkową Natalii, na Boga.

– Zmieniła się – dodał Czarek.

– Widziałeś ją? – Ożywiłem się. Akurat to mnie zainteresowało, a gdy brat kiwnął głową, dopytałem: – Gdzie? Kiedy? Jak się trzyma?

Niestety, swoją nadgorliwością zwróciłem uwagę wszystkich właśnie na siebie. Cholera. Za chwilę będą mi suszyć głowę i znów wrócą do tematu tamtej imprezy. Miałem wrażenie, że o moim beznadziejnym zachowaniu wiedziało całe miasto. I calusieńkie mnie potępiło. A nikt, do diabła, nie znał prawdy.

– U Dalii. Wczoraj. Chyba dobrze. Wyglądała... inaczej. – Cezary odpowiedział na wszystkie pytania od razu.

– Inaczej? – *Cholera, dlaczego nie mogłem się zamknąć?!*

– Piękniej – usłyszałem i przez chwilę chciałem grzmotnąć własnego brata.

Nie miał prawa zauważyć, że Domi jest piękna. Nie, zdecydowanie nie powinien tego widzieć.

Przełknąłem parę łyków drinka, by wypalić sobie gardło, zanim wydobędzie się z niego jeszcze kilka kompletnie niepotrzebnych słów. Dopiero po chwili zauważyłem, że wszyscy wpatrują się w mnie ze zdziwieniem.

– Kurwa, ale będzie śmiesznie – skwitował Vegas i zaśmiał się, prosząc barmankę o kolejną kolejkę.

Tak, śmiesznie. Cholera, przezabawnie. Z pewnością.

Chryste.

Nagle nabrałem ochoty, by upić się do nieprzytomności. Choć wiedziałem, że jutro raczej będę tego żałował.

\*\*\*

Poranek przywitał mnie lekkim bólem głowy.

*Mogło być gorzej*, pomyślałem, biorąc pod uwagę ilość alkoholu, jaką w siebie wlałem poprzedniego wieczoru. I czułem, że dzisiaj wcale nie będzie lepiej.

Zobaczyłem ją.

I... była taka piękna. Dlaczego wcześniej nie dostrzegłem, że mam w zasięgu rąk prawdziwy skarb?

Spotkaliśmy się wszyscy przed kościołem, bo Adam i Natalia zdecydowali, że nie chcą robić wydarzenia z błogosławieństwa rodziców. Rozumiałem to. Ojciec Natki nie żył, a nawet gdyby było inaczej, pewnie nie chciałyby go oglądać w najważniejszym dniu swojego życia. Młodzi przygotowywali się więc w naszym rodzinnym domu pod miastem i nikt nie wnikał w to, co też dokładnie się tam działo.

Kiedy podjechałem pod kościół świętej Barbary, państwo młodzi już przed nim stali. A obok Natalii zauważyłem Dominikę.

Czym prędzej zaparkowałem i ruszyłem w ich kierunku. Nie mogłem oderwać wzroku tylko od jednej osoby. Chryste... Domi miała na sobie długą do ziemi, błękitną suknię, przez którą miałem

wrażenie, że patrzę na jakąś wróżkę, a nie na prawdziwego człowieka. Na ramiona narzuciła delikatny szal i co rusz go poprawiała, bo odsłaniał jej nieziemskie obojczyki. Wydatne i tak cholernie seksowne, że miałem wielką ochotę podejść i zsunąć z nich cienkie ramiączka sukienki. Dopiero wtedy zauważyłem też, że ścięła włosy. Kiedyś miała loki długie aż do pasa, teraz ledwie sięgały jej ramion, ale, cholera, podobało mi się to. Wszystko mi się podobało. Jej pełne usta pociągnięte czymś błyszczącym, co skrzyło się w blasku kwietniowego słońca. Jej roześmiane oczy, zarumienione policzki, delikatna i jasna skóra – dosłownie wszystko było w niej perfekcyjne.

Gdy mnie spostrzegła, nie zauważyłem zdenerwowania czy nieśmiałości, które zawsze pojawiały się, kiedy znalazłem się w pobliżu. Wręcz przeciwnie. Wpatrywała się we mnie pewnie, z lekkim uśmiechem sugerującym jakąś wielką tajemnicę, jaką między sobą dzieliliśmy. Nagle zapragnąłem wziąć ją w ramiona. Ta myśl była tak niespodziewana i paląca, że tuż przed parą młodą... potknąłem się o własne nogi.

– Kurwa, uważaj, kretynie – warknął Adam i na szczęście udało mi się w ostatniej chwili utrzymać równowagę.

Przy okazji usłyszałem dźwięczny śmiech Domi, który obudził we mnie do życia coś, co myślałem, że w ogóle nie istnieje. Słuchając, jak Natalia opieprza Adama za jego język, gapiłem się na Dominikę jak ciełe na malowane wrota. Cholera, czy mogłem ją pocałować?

*Musiałem*, zdecydowałem w ułamku chwili. Pochyliłem się, kładąc dłoń na jej talii, i wówczas miałem ochotę przekląć cały świat. Pod palcami poczułem bowiem gołą skórę, co dało mi dość jasny przekaz – ta sukienka musiała odkrywać plecy Dominiki.

Czy mogłem po prostu ją odwrócić?

I przesunąć językiem wzdłuż jej kręgosłupa?

Chryste, głupiałem.

– O, cześć, braciszku – usłyszałem nagle Dalię, więc tylko szybko musnąłem policzek Domi, zaciągając się przy okazji jej owocowym zapachem.

*Maliny*, pomyślałem.

– Musicie już wchodzić – rzuciła do Adama i Natalii, a do nas skierowała takie słowa: – A was ksiądz prosi jeszcze o podpisy. – I wskazała nam, dokąd mamy iść.

Cholera.

Po kilku chwilach zostaliśmy sami, w locie przywitawszy się jeszcze z resztą rodziny i znajomymi. Kiedy wszyscy weszli do kościoła, nadal staliśmy naprzeciw siebie i mierzyliśmy się spojrzeniami, które wyrażały chyba więcej niż jakiegokolwiek słowa.

– Chodźmy...

– Możemy pogadać? – odezwaliśmy się jednocześnie.

Domi spojrzała mi w oczy i zaśmiała się gorzko. Kręcąc głową jakby z niedowierzania, po prostu się odwróciła i ruszyła w kierunku biura, w którym mieliśmy dokonać formalności.

– Zaczekaj – warknąłem, ledwie za nią nadążając. Chryste, nie myślałem, że w szpilkach można biegać!

– Czekałam już wystarczająco długo – mruknęła i nie byłam do końca pewien, czy dobrze ją zrozumiałem.

– Dominika!

– Co?! – Odwróciła się nagle, przez co prawie rozbiła się o mój tors.

Odruchowo wyciągnąłem dłonie i złapałem ją za łokcie, by nie upadła. Wyrwała się jednak, zanim zdążyłem nabrać oddech.

– Musimy pogadać, proszę – powiedziałem, choć tak naprawdę nie miałem zielonego pojęcia, co mógłbym jej powiedzieć. Przecież nic się nie zmieniło.

– Musimy podpisać papiery i postępować tak, jak przystało na świadków. A ty musisz przestać zachowywać się tak, jakby cały świat musiał kłaniać się do twoich stóp i wykonywać wszystkie twoje rozkazy! – odparowała i znów ruszyła przed siebie.

Na chwilę zastygłem.

Co się stało z tą słodką, niewinną, grzeczną, nieśmiałą i zawsze uroczo zagubioną Dominiką, którą znałem?

– No rusz się! – krzyknęła na mnie i zobaczyłem, że stoi już przy drzwiach do biura.

Cholera.

Nie do końca przemyślałem sobie to, co zrobiłem w następnej chwili.

Podszedłem do niej, zaciskając z nerwów szczęki. Jeszcze żadna kobieta na mnie nie nakrzyczała i nie wiedziałem, czy bardziej mnie to podnieciło, czy wkurzyło. W każdym razie dorwałem Dominikę przy wejściu i zmusiłem ją, by cofnęła się o krok i przytuliła plecy do zimnego muru. Syknęła, czując jego chłód na gołej skórze, a ja niewiele myśląc, po prostu złapałem ją za kark i... pocałowałem.

Przysiągłbym, że jęknęła z rozkoszy wprost w moje usta.

Naprawdę.

Ogłupiałem. W następnej chwili błądziłem wolną ręką po jej talii i przyciskałem ją do siebie. Nie dbałem nawet o to, że opieraliśmy się w tej chwili o ściany świątyni. Nie dbałem o nic. Chciałem ją poczuć. Cholera... uświadomiłem sobie nagle, że za nią tęskniłem. Przerażliwie.

Moja mydlana bańka pękła jednak za szybko. A dokładniej w chwili, kiedy Domi oderwała się ode mnie i wymierzyła mi solidne uderzenie w policzek.

– Nigdy. Więcej. Nie waż się. Mnie. Dotknąć – wysyczała i, co gorsza, potwierdzenie tych słów znalazłem w jej spojrzeniu.

Nie miałem zielonego pojęcia, dlaczego na moich ustach pojawił się uśmiech, choć skóra twarzy piekła mnie niemiłosiernie. Zachowałem jednak resztki honoru i nie potarłem bolącego miejsca. Dominika za to wyrwała się z moich ramion i odeszła w stronę biura, dysząc jak jakaś lokomotywa. Była wściekła. A ja nakręcony jak nigdy wcześniej.

– Nie mogę ci tego obiecać – powiedziałem do jej pleców.

W odpowiedzi prychnęła i... Chryste, pokazała mi środkowy palec.

Pokazała mi. Środkowy. Palec.

W cudownym wręcz nastroju ruszyłem za nią. Raz pozwoliłem jej odejść. Po raz drugi nie popełnię tego błędu. Choć jeszcze nie miałem zielonego pojęcia, co tak właściwie wyczyniam.



# Rozdział 6

## *Dom*

Było mi przykro.

Wcale się nie złościłam, choć chyba powinnam. W końcu Bartek zachował się tak, że... ach, nawet nie chciałam o tym myśleć. Tym bardziej jednak cieszyłam się, że Olaf był tutaj ze mną.

Tak, w końcu się zgodziłam, żeby poszedł ze mną na ten ślub. Natalia także uznała, że to świetny pomysł. I Dalia. Zrobiłyśmy sobie małe spotkanie na Messengerze i obgadałyśmy wszystkie „za” i „przeciw”. Cholera, jak ja za nimi tęskniłam, tak swoją drogą. Każdego dnia. Czułam się dobrze w Gdańsku, ale mój dom to Kościerzyna. Zawsze tak było, zresztą Trójmiasto traktowałam jako coś przejściowego. Coś, co miało wyleczyć moje serce. Prawie się udało.

No i powiedziałam prawdę Olafowi. Wyznałam mu, że wciąż kogoś kocham, że to była totalna pomyłka i że próbuję się z tego wyleczyć. Zrozumiał, ba, powiedział, że sam ma za sobą trudną historię, więc taki układ mu odpowiada. A dokładnie miał on polegać na powolnym wracaniu do świata singli. Nie liczyliśmy na nic; uznaliśmy, że zobaczymy, dokąd nas to wszystko poprowadzi. Dlatego przyjechałam tutaj ze spokojną głową. Olaf wiedział, że obiekt moich westchnień będzie obecny na weselu, i obiecał dbać o moje poharatane serce. A także o to, bym nie zrobiła niczego głupiego.

Jak widać, wystarczyło, żebym odłączyła się od Olafa na kilka minut, i już popełniałam błędy. Pozwoliłam się pocałować. Pozwoliłam, by Bartosz przycisnął mnie do drzwi i przypomniał, za czym tak właściwie tęskniłam. W ciągu kilku chwil obudził we mnie wszystko, co od miesiący starałam się uśpić. Coś czułam, że to wesele będzie strasznie trudne.

W końcu jednak wróciłam do kościółka, a Bartosz snuł się za mną z głupim uśmiechem. Chryste, ten człowiek był niereformowalny. Musieliśmy wyglądać naprawdę ciekawie. Ja wściekła, on irracjonalnie zadowolony z siebie, z tym głupim, czerwonym śladem od mojej ręki na policzku. Kiedy znalazłam się przy Natalii i Adamie, posłałam przyjaciółce wymowne spojrzenie.

– Kurwa, bzykali się? – warknął Vegas, na co oblałam się rumieńcem.

Moja mina chyba była dość dosadna, bo kiedy tylko Adaś oberwał od swojej przyszej żony, przeprosił mnie cicho i... zrównał z błotem Bartka samym spojrzeniem. Cholera, nikt nie potrafił patrzeć na człowieka w taki sposób, jak najstarszy z braci Mach. Nawet się uśmiechnęłam.

Po tej niezręcznej sytuacji (miałam nadzieję, że nikt z gości nie zwrócił uwagi na wywołane przez nas zamieszanie przy wejściu) w końcu zaczęła się uroczystość. A ja próbowałam wypełnić swoją rolę do końca, choć myśli wciąż uciekały mi w kierunku przystojnego mężczyzny stojącego niedaleko mnie.

Bo serio... jak on dzisiaj wyglądał. Ach, Bartosz zdecydowanie utrudniał mi proces zapominania o nim. Podobało mi się w nim dosłownie wszystko. Wysoki wzrost, silne ramiona, szerokie barki. Zauważyłam, że w ciągu ostatnich miesięcy chyba spędzał więcej czasu na siłowni, bo jego sylwetka nabrała mocy. Do tego ciemne oczy, czarne jak heban włosy, teraz zawadiacko ułożone lekko do góry, i krótko przycięty zarost. Nie potrafiłam przestać na niego zerkać. W dodatku włożył garnitur, a do eleganckiego stroju miałam słabość. Ciemny materiał tylko podkreślał jego włoską urodę, którą odziedziczył najwyraźniej po męskiej linii w rodzinie. Pozostali bracia, no i Dalia, zdecydowanie bardziej wdali się w matkę, ale Bartek... był dosłownie wierną kopią swojego taty, który przecież sięgał korzeniami Sycylii. Dzisiaj obiekt moich rozmyślań wybrał białą koszulę, jasnoszary krawat, a do butonierki włożył błękitne kwiaty. Właśnie na taki kolor postawiła Natalia, gdy wybierała wystrój kościoła i sali. Co akurat bardzo mi odpowiadało, bo dobrze się czułam w niebieskich odcieniach.

Zerknęłam na swoją sukienkę, której materiał lał się po moim ciele. Na początku nie chciałam się w nią ubierać, kiedy razem z Natą i Dalią wybierałyśmy stroje na ten dzień. Ale ostatecznie dziewczyny mnie przekonały, choć wszystkie wiedziałyśmy, że nigdy wcześniej nie włożyłam niczego bardziej seksownego. Ostatecznie miał to być kolejny etap uwalniania się od Bartka. W końcu, po tych wszystkich miesiącach, zaczęłam w siebie wierzyć i nabrałam większej pewności siebie. Zmieniłam styl, zmieniłam fryzurę. W krótszych włosach czułam się bardziej kobieco, doroślej. Robiłam sobie mocniejszy makijaż i przestałam się czerwienić, ilekroć ktokolwiek się do mnie odezwał. Ta zmiana mi się podobała.

Niestety, wydawało mi się, że i Bartek ją dostrzegł. A to już odrobinę gorzej... Przykre było to, że wcześniej w ogóle mnie nie zauważał. No dobra, zauważał, ale traktował jak młodszą siostrę. Jeśli zmiana jego zachowania wynikała właśnie z tego faktu, no cóż, nie świadczyło to o nim najlepiej.

Nagle się otrząsnęłam, kiedy Adam i Natalia wstali, by podejść do księdza i złożyć przysięgę. Skupiłam się na nich i jak zaczarowana obserwowałam tę chwilę. Uwielbiałam śluby. Dawały mi nadzieję, że miłość wcale nie musi być niespełniona i nieszczęśliwa.

– Skoro zamierzacie zawrzeć sakramentalny związek małżeński, podajcie sobie prawe dłonie i wobec Boga i Kościoła powtarzajcie za mną słowa przysięgi małżeńskiej – usłyszałam głos księdza i ze wzruszeniem obserwowałam, jak przyszli państwo Mach odwracają się do siebie twarzami.

Adam ujął dłoń Natalii i z tak bliska wyraźnie dostrzegłam, że jego własna ręka lekko drżała. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie – zdenerwowanego i przejętego. Natomiast Natka uśmiechała się delikatnie i wydawała się pewna tego, co robi. Wpatrywała się w swojego przyszłego męża, jakby nic poza nim nie istniało. Tych dwoje łączyła długa i skomplikowana historia, w końcu jednak odnaleźli drogę do swoich serc i wiedziałam, że już nic nie będzie w stanie ich rozdzielić.

Wtem ksiądz podsunął mikrofon pod usta Adasia i pierwszym, co usłyszeliśmy, było:

– Cholera jasna – szepnął kompletnie nieświadomy tego, że słyszy go cały kościół.

Za mną rozległ się śmiech zgromadzonych gości, a ksiądz posłał Vegasowi ostrzegawcze spojrzenie połączone z lekkim uśmiechem, więc i on zapewne docenił fakt, że mogło być gorzej. W końcu to był Adam – facet, który nie znał słowa „subtelność”.

– Ja Adam biorę ciebie, Natalio, za żonę – zaczął powtarzać, ale dość szybko zrozumiałam, że znał przysięgę na pamięć, bo przestał czekać na księdza i kontynuował już sam, bez przerw: – I ślubuję ci: miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Wówczas z mojego oka popłynęła pierwsza łza. Szybko ją otarłam, dziękując w duchu stylistce, która dzisiaj rano robiła nam makijaż i od razu zdecydowała, że wybieramy wodoodporną wersję tuszu.

Adaś dokończył przysięgę i wyraźnie się rozluźnił, uśmiechając się szeroko. Kiedy Natka zaczęła swoją część, puścił do niej oczko, przez co na sekundę zgubiła rytm i oblała się czerwienią. Spanikowana spojrzała na księdza, który powtórzył słowa, przez co wśród gości znów dało się słyszeć cichy śmiech.

– Ja Natalia biorę ciebie, Vegas... – zaczęła i znów musiała się poprawić: – ...biorę ciebie, Adamie, za męża.

Pokręciłam głową ze śmiechem, słysząc za sobą kolejny wybuch wesołości, ale wiedziałam, że Adaś nie pogniewa się na żonę za to drobne przejęzyczenie. Chyba wręcz przeciwnie. Uśmiechnął się krzywo, a w jego oczach błysnęło coś, co podpowiedziało mi, że ta dwójka ma więcej niż jedną tajemnicę.

Po skończonej przysiędze ksiądz wygłosił swoją formułkę, na zawsze wiążąc losy tej pary. Później poprosił o obrączki, ale Bartek nawet się nie ruszył.

– Igła! – warknął ktoś z pierwszego rzędu.

Zerknęłam, by dostrzec, że to Czarek. Wówczas spojrzałam na Bartosza, ale on... cholera, patrzył prosto na mnie.

– Obrączki – szepnęłam i dopiero wtedy się otrząsnąłem.

Zaśmiał się cicho i podszedł bliżej, wyciągając z wewnętrznej kieszeni marynarki małe pudełeczko. Gdy wracał na miejsce, znów na mnie spojrzał. Starłam się skupić wzrok na parze młodej, która

właśnie mogła się pocałować, ale wciąż czułam na sobie wzrok Bartka.

Cholera.

*To będzie trudne*, pomyślałam. Naprawdę ciężko będzie się mu oprzeć. Jak dobrze, że obok miałam Olafa.

Później wszystko rozegrało się dość szybko. Po zakończonej ceremonii wyszliśmy z kościoła, gdzie czekał na nas już rozentuzjasmowany tłumek gości. Przy wiwatach i aplauzie państwo młodzi zostali obsypani drobniakami, które zaczęliśmy zbierać ze śmiechem. Potem fotograf zagonił nas do wspólnego zdjęcia i już pakowaliśmy się do samochodów. Adam i Natalia jechali... policyjną skodą. Wyglądało to dość ciekawie, jakby ktoś musiał nas eskortować, ale nikt się nie dziwił takiej decyzji młodych.

Kiedy reszta gości zaczęła się zbierać do swoich aut, do mnie podszedł Bartosz.

– Zabierzesz się ze mną, piękna? – zapytał, wyciągając dłoń.

W pierwszym odruchu pomyślałam tylko o tym, jak niby miałabym wsiąść na motocykl w sukience. Zaraz jednak dałam sobie kopa w myślach za własną głupotę. Po pierwsze: Bartek na pewno nie przyjechał na wesele na dwóch kółkach, prawda? Po drugie: w ogóle nie miałam zamiaru zabierać się z nim nigdzie i nigdy.

Chyba coś wyczytał z mojej miny, bo szybko dodał:

– Dzisiaj mam audi. – I wskazał za siebie, gdzie faktycznie zauważyłam jego błękitne cacko, na które musiał wydać majątek. – Pasuje do sukienki – dodał i puścił do mnie oczko.

Zanim zdążyłam się odezwać, poczułam czyjaś dłoń w talii.

– Gotowa, skarbie? – usłyszałam i jak Boga kocham, przez chwilę zapomniałam, że byłam tutaj z Olafem.

– Tak, jedźmy – odparłam, nie odwracając spojrzenia od oczu Bartosza, w których zobaczyłam tak wiele emocji.

Żal. Zazdrość. Zrozumienie. Gniew. Wręcz szal.

Uśmiechnęłam się lekko, posyłając mu niemą wiadomość: „Zobacz, co straciłeś”.

Może i było to małostkowe. Może i byłam w tej chwili niedojrzała, śmieszna. Może nawet żałosna. Ale naprawdę poczułam się z tym

dobrze. Z tym, że chociaż raz utarłam nosa Bartoszowi pieprzonemu Machowi.

Odwróciłam się do Olafa i posłałam mu swój najlepszy uśmiech. Pozwoliłam, by splótł nasze palce, i ruszyłam za nim do kii, którą zaparkował przy ulicy. Na plecach czułam palące spojrzenie pewnego ratownika i dla wzmocnienia efektu odrobinę bardziej kręciłam biodrami.

– Zapraszam. – Olaf otworzył mi drzwi i pomógł wsiąść.

– Dziękuję... – zawahałam się i kiedy już siedziałam na swoim miejscu, dodałam, zanim zamknął drzwi: – ...skarbie.

– Nie mogłem się powstrzymać – zaśmiał się i po chwili już wsiadał za kierownicę.

Pokręciłam głową i pomyślałam sobie, że to chyba było zbyt oczywiste. Olaf nie wiedział, że Bartek to ten mężczyzna, a jednak rozpoznał napięcie między nami. Chryste, czy to aż tak widać? Miałam nadzieję, że nie, bo nie chciałam, by ktokolwiek się domyślił, że wciąż czuję cokolwiek do jednego z piekielnych braciszków.

# Rozdział 7

## *Igielka*

– Ale ci mina zrzędła, bracie – usłyszałem nagle za swoimi plecami.

Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem Cezarego. Popatrzył mi w oczy i wiedziałem, że nie będzie się nabijał. Wczoraj trochę pogadaliśmy i w końcu komuś powiedziałem prawdę. Nie spodziewałem się natomiast reakcji, jaka nastąpiła po moim wyznaniu. Czarek stwierdził, że byłem skończonym idiotą i że już się z tego nie wytłumaczę. Według niego powinienem wyznać prawdę Dominice już tamtej nocy i niepotrzebnie stchórzyłem. Nie rozumiał, gdy tłumaczyłem, że Domi już wcześniej miała o mnie raczej kiepskie zdanie, a informacja o dziecku, które niebawem miało się urodzić, nie spowodowałaby zmiany na lepsze. Z jednym jednak musiałem się zgodzić: byłem skończonym kretynem, który spieprzył coś, co mogło stać się najważniejszą rzeczą w moim życiu. A kiedy zobaczyłem ramię tamtego koleśka owijające się wokół talii mojej pięknej dziewczyny świadomość, że ją straciłem, zaczęła napieprzać mi w umyśle neonowym blaskiem. I za diabła nie miałem pojęcia, jak to wszystko odkręcić.

– Jedziemy? – zapytał Czarek, gdy cisza z mojej strony zaczęła się przedłużać.

– Ta – mruknąłem i wsiałem do auta.

Chwilę temu kompletnie nie pamiętałem o tym, że przyjechałem tutaj z bratem. Szczerze? Gdyby Dominika zechciała odbyć ze mną tę podróż, wykopałbym go na ulicę albo ewentualnie wsadził do bagażnika, byleby mieć pewność, że nikt nie będzie mi przeszkadzał, gdy zacznę się zachowywać, jak przystało na faceta.

Musiałem znaleźć sposób, by ją odzyskać. Po prostu musiałem.

Ale najpierw trzeba byłoby dowiedzieć się, czy ten koleś to coś poważnego. Powinienem pogadać z Dalią, ona zawsze wszystko

wiedziała. Po tylu miesiącach trochę przeszła jej złość na mnie, tym bardziej że mocno zaangażowałem się w prace remontowe w kuchni jej cukierni. Razem z resztą chłopaków udało nam się doprowadzić pomieszczenie do porządku w ciągu dwóch tygodni. Moja siostra zatrudniła też w końcu dwie dziewczyny do pomocy i zaczęła bardziej szanować własne zdrowie. Zdawałem sobie sprawę, że to w głównej mierze zasługa Mikołaja, który jako chyba jedyny facet na tej planecie potrafił ją okiełznać. W zasadzie śmiałyśmy się wszyscy, że to oni pierwsi pójdą do ołtarza, ale oboje stwierdzili, że ich związek już i tak rozpoczął się zbyt gwałtownie, więc teraz czas na bardziej rozważne decyzje. Mieli rację, choć sam wiedziałem, że będą ze sobą do grobowej deski. W końcu patrzyli na siebie równie rozmarzonym wzrokiem, co moi rodzice czy chociażby Adam i Natalia.

Właśnie... ta dwójka była niesamowita. Ich historia nadawałaby się na scenariusz filmu i wciąż nie mogłem wyjść z podziwu, że udało im się to wszystko poukładać. Dlatego też postanowiłem choć odrobinę lepiej udawać, że dzisiejszy dzień wcale nie wywołuje ogromnej rozpaczki w moim sercu. Choć jeśli będę musiał oglądać Domi w objęciach tamtego kolesia, chyba zacznę wyc do księżycy z żalu.

Boże, ależ byłem głupi.

Tak to się kończy, gdy ktoś próbuje ze wszystkim poradzić sobie samemu. Nigdy nikomu się nie zwierzałem, zawsze sam podejmowałem decyzje i... znosiłem godnie konsekwencje własnych czynów. Tym razem było podobnie. Choć nigdy wcześniej tak bardzo nie żałowałem, że nie zapytałem nikogo o radę. Tymczasem wpięprzyłem się w toksyczną relację, przez którą mogę zostać ojcem. I straciłem dziewczynę, na której zależało mi chyba już od lat, ale nie potrafiłem sobie tego wcześniej uświadomić.

Wiem, jak to zabrzmie, ale po prostu liczyłem na to, że Domi tam gdzie ciągle będzie. Poczekaj, aż ja zmądrzeję. Podejrzywałem ją o jakieś uczucia względem mnie, ale starałem się nie przenosić naszej relacji na inny poziom. Dlaczego? Kiedyś wydawało mi się, że Dominika jest po prostu zbyt cicha, bojaźliwa, nieśmiała. Podobała mi się, wiedziałem, że jest naprawdę piękna, mądra i że ma dobre



serce. To był idealny materiał na żonę. Ale zachciało mi się szaleć. Chryste, dopiero teraz docierało do mnie, jak wielkim idiotą byłem. Naprawdę, nie mam niczego na swoje usprawiedliwienie. Wielu nazwałoby mnie pustakiem i bucem. I mieliby rację. Mogłem jedynie żywić nadzieję, że nie jest za późno, bym naprawił wyrządzone przez siebie szkody. Musiałem ją chociaż przeprosić, zasługiwała na to.

A zaraz potem powinienem się zastanowić, jak pozbyć się jej kochasia.

Nie, nie odpuszczę. Nie ma takiej opcji. Spróbuję ją odzyskać.

Teraz jednak musiałem skupić się na byciu świadkiem, bo tego oczekiwała ode mnie cała rodzina. I miałem wrażenie, że już wystarczająco zawiodłem ich w ostatnim czasie. W końcu kochali Dominikę jak własną córkę i siostrę.

Cholera, ależ nabroilem.

– Co masz zamiar z tym zrobić? – zapytał mnie Czarek, gdy już dojeżdżaliśmy na salę oddaloną od Kościerzyny o jakieś piętnaście kilometrów.

– To znaczy? – mruknąłem, bo naprawdę nie chciałem gadać o tym, jak wielkim dupkiem jestem i jak dużą szansę straciłem.

– To znaczy, że chcę wiedzieć, czy muszę pilnować cię przez całą noc, byś nie zatłukł tamtego chłopaka na śmierć w akcie beznadziejnej zazdrości.

– Przecież wiesz, że potrafię się opanować – odparłem, na co tylko spojrział na mnie z niedowierzaniem.

Ta, on też wiedział, jak skończył się wieczór dla ostatniego chłopaka Dominiki, z którym przyszła na imprezę w święta. Tę samą imprezę, po której się z nią kochałem... Dokładnie: „kochałem”. To nie był zwykły seks.

– Poradzę sobie – dodałem.

Nic więcej nie mogłem powiedzieć, a już na pewno niczego nie mogłem mu obiecać. Szczerze? Jakoś średnio sobie ufałem. Może asysta brata się przyda? Na samo wspomnienie tamtego gościa czułem złość, której nigdy wcześniej nie doświadczyłem. To chyba zazdrość, tak myślę.

Nagle, gdy parkowałem auto obok radiowozu, którym przyjechali młodzi, dotarło do mnie, że gdybym wszystkiego tak koncertowo nie

spieprzył, to ja dzisiaj mógłbym dotykać Dominiki. Obejmować ją. Wywoływać uśmiech na jej twarzy. Scałowywać każde westchnienie wzruszenia, jakie co chwilę wyrывało się z jej ust podczas ceremonii. Tak, obserwowałem ją, i to uważnie. Nie odrywała spojrzenia od Natalii i Adama. Byłem pewien, że właśnie o czymś takim marzyła i w jakiś pochrzaniony sposób zapragnąłem jej to dać. Choć prawdopodobnie straciłem swoją szansę. I to w momencie, kiedy w ogóle nie rozumiałem, że jakkolwiek miałem.

Wysiadłem z audi i dopiero po chwili dotarło do mnie, że Czarek coś mówił. Zignorowałem go. Nie potrafiłem skupić się na jego słowach, kiedy kilka metrów dalej widziałem JĄ. Stała tuż obok pary młodej, uśmiechała się tak pięknie i ukradkiem starła łzę, która zrosiła jej policzek. Chciałem znajdować się teraz obok i móc ją przytulić. Pocałować delikatną skórę na szyi. Szepnąć, że takie szczęście czeka też na nią.

– Opanuj się! – warknął nagle Cezary tuż obok mnie i dla wzmocnienia efektu pieprznął mnie w bark, aż się zachwiałem. – Pieprzysz ją spojrzeniem, jakbyś miał do tego, cholera, prawo.

Zacisnąłem zęby. Ostatkiem sił mojej poszarpanej już woli zmusiłem się, by przemilczeć ten komentarz. Tym bardziej że Czaro miał rację. Straciłem wszelkie prawa do tej kobiety, jeszcze zanim w ogóle je w pełni zyskałem. I teraz przyjdzie mi patrzeć przez całą noc na to, co straciłem.

– Masz rację – sapnąłem w końcu. – Wystarczy już tego patrzenia.

– Co ty... – usłyszałem jeszcze, ale końcówkę wypowiedzi brata zagłuszyły brawa gości weselnych, kiedy Adam wziął Natkę na ręce i przeniósł przez próg sali.

Ruszyłem. Nie widziałem nigdzie tamtego fagasa i miałem nadzieję, że się chłopaczyna zgubi podczas parkowania auta.

– Pani pozwoli... – szepnąłem, łapiąc ramię Dominiki. Oplotłem jej palce wokół swojego bicepsa, naprężając go trochę mocniej, niż było to konieczne. – Świadkowie muszą się trzymać razem – dodałem, gdy spojrzała na mnie zaskoczona.

Korzystając z jej chwilowego zamroczenia, ruszyłem w ślad za młodymi i po chwili już byliśmy w środku sali. Skierowałem nasze kroki do pary młodej i zostawiłem Domi przy Natalii. Zanim jednak

przeszedłem na stronę brata, ująłem jej dłoń i pocałowałem delikatnie skórę tuż powyżej nadgarstka.

– Bartosz... – szepnęła, ale zamieszanie wokół nas nie pozwoliło jej na większą reakcję.

Uśmiechnąłem się lekko i nie spuszczać z niej spojrzenia, cofnąłem się o kilka kroków, by stanąć tuż za Adamem. Dobrze widziałem, jakie wrażenie zrobiłem na mojej dziewczynce. Jej lekko zaróżowione policzki dały mi konkretną odpowiedź. I te oczy... mógłbym w nich utonąć. Przypominały mi kolorem bezkresną i czystą morską toń. Teraz błyszczały tak, że powodowały mocne bicie mojego serca. Kobieta patrzy w ten sposób na mężczyznę tylko wtedy, gdy coś do niego czuje. Byłem tego pewien.

Nagle do pary młodej podeszli goście i musieliśmy zająć się odbieraniem prezentów. Szło nam sprawnie, a ja wciąż zerkałem na Dominikę. Widziałem wyraźnie zmianę, jaka w niej nastąpiła. Początkowy szok ustąpił miejsca złości. A ja jak ostatni idiota szczerzyłem się jeszcze bardziej. Skoro się wściekała, nie mogłem być jej obojętny.

Odebraliśmy prezenty, zaśpiewaliśmy młodym *Sto lat*, wykrzyczeliśmy chyba ze sto razy „gorzko!”. Młodzi wypili szampana i rzucili kieliszki za siebie przy wtórze braw i okrzyków. Adam nie pozwolił Natce nawet dotknąć miotły, sam wszystko ogarnął, a później zaprowadził swoją żonę do stolika, przy którym mieli siedzieć oni i... świadkowie. Cudownie.

Skorzystałem z okazji i położyłem dłoń tuż nad pośladkami Dominiki. Sapnęła cicho, ale wiedziałem, że nie będzie robić scen. Tylko spojrzała na mnie spod byka i pozwoliła, bym poprowadził ją do naszego stołu. Coraz bardziej przyspieszała, najwyraźniej próbując mi uciec.

*Jeszcze chwila i zaczniemy biec*, pomyślałem.

– Puść mnie – warknęła nagle, posyłając mi nienawistne spojrzenie. Chociaż miała na stopach szpilki (które swoją drogą odbierały mi rozum), nadal była o wiele niższa. I cholernie mnie to kręciło.

– Nie trzymam – szepnąłem, nachylając się do jej ucha. – Dotykam. I z tego, co pamiętam, podobało ci się, gdy to robiłem.

Sapnęła wściekle, podnosząc wzrok wyżej. Tym samym, czy tego chciała, czy nie, jej twarz znalazła się bardzo blisko mojej. Wyglądaliśmy zapewne jak kochankowie szepczący sobie czułe słówka. I szczerze? Nie miałbym nic przeciwko temu, by właśnie tak było. Niestety zbliżaliśmy się już do stolika młodych, przy którym stał tamten frajer. Stał i czekał. Chryste... Gdyby Domi była moja, na jego miejscu przestawiałbym już zęby facetowi, który dotykałby jej tak, jak ja teraz.

Chciała coś powiedzieć, ale wtedy odsunąłem się gwałtownie i zatrzymałem tuż przed stołem. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, kiedy uświadomiłem sobie, że stałem obok Dominiki, nadal trzymałem dłoń na jej placach, prawie ją przytulając, a tamten koleś obchodził się właśnie smakiem i wyraźnie nie miał pojęcia, co począć. Nie zamierzałem jednak narzekać – im dłużej on nie hodował sobie jaj, tym więcej szans sam miałem.

– A kim jest twój uroczy towarzysz? – zapytałem Dominikę, a ona aż zmrużyła oczy ze złości. Nie wiedziałem, co było tego powodem. Stawiałem, że po prostu nie spodobało się jej określenie. Uroczy może być kotek, a nie facet, z którym przyszła na wesele. Ciekawe, czy są w ogóle parą...

– Bartosz, poznaj, proszę, Olafa – syknęła.

Olaf, pięknie, idealnie dla bałwana.

Odnutowałem, że wskazała dłonią na swojego towarzysza, ale nadal stała przy mnie. Plus dziesięć do zajebistości.

– Bartosz Mach – odparłem i chwyciłem jego wyciągniętą rękę, ściskając ją może tylko odrobinę zbyt mocno.

– Olaf Sobczak – usłyszałem jego głos.

Zignorowałem go.

Spojrzałem na Domi i na ułamek chwili zrobiło mi się jej żal. Wyglądała na tak zagubioną. Nie wiedziała, czy odejść do Bałwanka, czy zostać ze mną, ale wyraźnie wolała to drugie. Moje serce napełniała ogromna nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone.

– Siadajcie! – W tej samej chwili tuż obok nas rozległ się głos Natalii i przynajmniej problem został rozwiązany.

Stolik młodych, jak i wszystkie pozostałe, był okrągły. Nie zwracając uwagi na Bałwanka, ruszyłem do nakrycia, przy którym

zauważyłem imię Dominiki. Odsunąłem jej krzesło i z uśmiechem zaczekałem, aż usiądzie. Nadal też ignorowałem Olafa, choć kątem oka dostrzegłem, że zaciska szczęki. Ojej, było mi tak przykro, że aż wcale.

Sam usiadłem tuż obok Domi, a po jej drugiej stronie spoczął Bałwanek. Naprzeciw nas już wcześniej ulokowali się młodzi, którzy teraz mierzyli nas wzrokiem. Uśmiechnąłem się, próbując ich jakoś uspokoić. Ostatecznie nie miałem zamiaru urządzić tutaj burd. Przynajmniej jeszcze nie. Kto wie, co się wydarzy, zanim ta noc dobiegnie końca, prawda?

Zaczęliśmy rozmawiać. A że uważałem się za inteligentnego, tak prowadziłem rozmowę, by jak najczęściej wprawiać Pana Bałwana w zakłopotanie. Jednym słowem było dość zabawnie. W międzyczasie pojawił się kelner, który zaczął podawać dania.

– Wody? – zapytał Bałwanek.

– Poproszę – rzuciła Dominika, a ja z uśmiechem obserwowałem poczynania Olafa.

Kiedy skończył, sięgnąłem po jej szklankę i wyjąłem z niej listki mięty, które tam wylądowały.

– Dziękuję – szepnęła, zerkając na mnie przelotnie.

W jej oczach błysnęło coś dziwnego, jakaś czułość. Zauważyła, że pamiętałem o tym, co lubi, a czego nie. A wiedziałem, że nie cierpiała, gdy cokolwiek pływało w jej napojach. Czy to liście herbaty, czy cytryna, czy mięta. Uśmiechnąłem się jednak z innego powodu. A konkretniej tuż po tym, jak zobaczyłem wkurwioną minę Bałwanka.

Kiedy tylko kelner postawił na naszym stole pierwsze półmiski, sięgnąłem po ziemniaki i podałem Dominice. Wzięła je bez zastanowienia, a tuż potem podsunąłem jej biały sos z rodzynkami. Tak, wiem, że to dość nietypowe połączenie, ale wiedziałem, że właśnie tak lubi. Spojrzała na mnie i tym razem zauważyłem, że ledwie powstrzymuje uśmiech.

– Masz ochotę na zrazę? – usłyszałem Bałwanka i zanim zdążyła odpowiedzieć, sam się odezwałem:

– Dominika nie je mięsa. – I podałem jej warzywka oraz rybę.

Bałwan zacisnął zęby, a Domi spojrzała na mnie z ostrzeżeniem. Uśmiechnąłem się, bo w ogóle nie miałem zamiaru brać sobie tego do serca. Dopiero zaczynałem zabawę.

– Więc... Olaf, czym się zajmujesz? – zapytała nagle Natalia, która najwyraźniej zauważyła, że przy naszym stoliku dzieje się coś dziwnego.

– Uczę w tej samej szkole, w której pracuje Dominika – odpowiedział.

Cholera, to źle... Mają kontakt na co dzień.

– Ja pierdołę, podziwiam – rzucił Adam z sobie tylko znaną subtelnością.

– Nooo... nie potrafiłabym pracować z dziećmi – dodała Natalia.

Ta, super, zaraz mi się tu rozpląną, cholera.

– Jak coś, to mam dostęp do pavulonu – zażartowałem i z fascynacją obserwowałem Dominikę, kiedy parsknęła śmiechem. Jedynie Bałwanek pozostał poważny.

– Bez przesady – powiedział. – Praca z dziećmiakami jest niesamowita. Codziennie dzieje się coś ekscytującego i niesamowitego.

– Taa... z pewnością – mruknąłem i spojrzałem w oczy bratu, który tylko uniósł brew.

Ekscytującego?

Niesamowitego?

*Zapraszamy do ZRM-ki albo policji, pomyślałem.*

Postanowiłem jednak się zamknąć. Spojrzenie Dominiki wystarczyło, bym wiedział, że zdecydowanie bardziej docenia mój zawód. Dobra, jasne, nauczyciele też byli ważni i w ogóle, ale... Okej, nie było żadnego „ale”. Po prostu byłem uprzedzony i tyle. Cokolwiek Pan Bałwanek by nie powiedział, zareagowałbym tak samo.

Wyłączyłem się z rozmowy. Bałem się, że palnąłbym coś naprawdę głupiego. Nie zaprzestałem jednak swoich działań. Kiedy Olaf chciał nalać Dominice czerwonego wina, ja już łapałem za białe, bo wiedziałem, że woli właśnie takie. Po posiłku usiadłem wygodnie i położyłem dłonie na udach. Oczekałem chwilę, a gdy wszyscy skupili się na kolejnym temacie, przesunąłem rękę na kolano

Dominiki. Drgnęła i spojrzała na mnie z paniką w oczach. Zanim zdążyła zdzielić mnie serwetką, rzuciłem:

– Pobrudziłaś się – i strzepnąłem pyłek, który oczywiście widziałem tylko ja.

– Czyżby? – syknęła, rozglądając się, ale Bałwanek i młodzi byli zajęci rozmową.

Nachyliłem się i szepnąłem jej do ucha:

– Nie, ale nie mogłem się powstrzymać przed tym, żeby cię dotknąć. Wyglądasz obłędnie.

Cofnąłem się, obserwując jej reakcję. Przygryzła wargi i przymknęła oczy. Kiedy na mnie spojrzała, znów zobaczyłem w jej tęczówkach ogień. Ogień, którego istnienia nie wyobrażałem sobie w najśmielszych snach. I pomyśleć, że miałem ją za nieśmiałą i delikatną, na Boga!

– Szkoda, że nie zauważyłeś tego wcześniej – warknęła.

Nie zdążyłem odpowiedzieć. Otworzyłem usta, ale nagle DJ wezwał młodych na parkiet, jak dla mnie trochę zbyt entuzjastycznie krzycząc do mikrofonu. Uśmiechnąłem się więc i wstałem, od razu przytrzymując krzesło Dominice, zanim Bałwanek się ruszył.

Skierowaliśmy się na parkiet i otoczyliśmy Adama i Natalię kółkiem. Domi z jednej strony miała Olafa, z drugiej mnie, bo nie pozwoliłem jej odejść choćby na krok. Cały czas gładziłem jej delikatną skórę i wyławiałem ciche westchnienia wyrrywające się z jej gardła. Już tamtej nocy odkryłem, jak działał na nią dotyk w tym miejscu, w którym na co dzień sprawdzałem pacjentom puls podczas dyżurów. Wtem z głośników popłynęły pierwsze nuty utworu Domagały *Weź Nie Pytaj*. Wiedziałem, że właśnie taką piosenkę wybiorą młodzi i ktokolwiek ich znał, nie mógł mieć żadnych wątpliwości, czy taki klimat im odpowiada. Przy wtórze pisków i braw zaczęli od głębokiego pocałunku, o który nawet nikt nie musiał prosić. Zaczęliśmy się bujać, widząc, jak Adaś wywija Natalią po całym parkiecie. Już po pierwszym refrenie usłyszeliśmy głos DJ-a:

– I, kochani, zgodnie z prośbą młodych, ruszamy na parkiet!

Chwyciłem mocniej Dominikę i przyciągnąłem do siebie, zanim zdążył to zrobić Bałwanek.

– Sorry, Olaf, taka tradycja – rzuciłem, wzruszając ramionami – no wiesz, świadek i świadkowa.

I zakręciłem nami kilka razy, oddalając się od faceta, któremu szok nie pozwolił zrobić choćby kroku.

– Bartek, jaka tradycja? Co ty gadasz? – sapnęła Domi, patrząc w górę prosto w moje oczy. Uśmiechnąłem się jak wariat i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej.

– Nie martw się o Bałwanka. Ciocia Kryśka już go wzięła w obroty – powiedziałem, na co ona spojrzała za siebie, by zobaczyć to samo, co ja zauważyłem sekundę temu. Biedny Olaf trafił w szpony naszej ciotki, która miała ze sto lat i w dodatku wciąż była panną.

– Nie mów tak o nim – usłyszałem i znów spojrzałem w te błękitne oczy, które prawdopodobnie będą mnie nawiedzać w snach.

– Jak?

– Nie jest Bałwankiem.

– Ale pasuje. Jak w *Krainie lodu* – rzuciłem, uśmiechając się krzywo. Wiedziałem, że ten uśmiech działał na Dominikę. Nieraz spoglądała na mnie rozmarzonym wzrokiem, gdy go przywdziewałem. Teraz nie było inaczej. W końcu odwróciła spojrzenie, ale jej usta też lekko zadrgały, jakby powstrzymywała się od śmiechu.

– Dlaczego jesteś... taki? – zapytała.

– Weź nie pytaj – zanuciłem jej do ucha, pochyliwszy się, i z fascynacją obserwowałem gęsią skórkę, która pojawiła się na jej szyi.

– Weź się przytul. Weź tu ze mną, weź tu bądź.

Pod koniec utworu już uśmiechała się od ucha do ucha i uznałem, że mogę częściej robić z siebie kretyna, fałszując każdą piosenkę świata, byleby móc oglądać ją właśnie taką.

Melodia powoli się kończyła i wiedziałem, że jeśli teraz czegoś nie zrobię, znów stracę okazję. Nachyliłem się więc, świadomy tego, że w tańcu zawędrowaliśmy na sam koniec sali, gdzie nikt już nie zwracał na nas uwagi. A tym bardziej Bałwanek, który męczył się z drugiej strony. Chciałem ją pocałować. Ta myśl pojawiła się tak nagle i naprawdę niewiele brakowało, bym po prostu to zrobił.

– Przepraszam – postawiłem jednak na to słowo. Uznałem, że było ważniejsze od moich pragnień. – Przepraszam, *Bella* – powtórzyłem,



a miano, jakim ją określiłem, samo wyleciał z moich ust. –  
Spieprzyłem sprawę i...

– Bartosz... – Chciała mi przerwać.

– Nie, mała. – Położyłem jej palec na ustach, na co drgnęła z zaskoczenia. – Nic nie mów. Naprawię to, zobaczysz. Wszystko naprawię – dodałem i wówczas zobaczyłem Bałwanka zmierzającego do nas z wściekłym wyrazem twarzy.

Uśmiechnąłem się i cofnąłem o krok. Od razu też ująłem dłoń Dominiki i pocałowałem ją delikatnie w tej samej chwili, w której obok nas zmaterializował się Olaf. Prychał i pufał, aż się bałem, że się roztopi z tej złości.

– Już ci ją oddaję – powiedziałem, wkładając dłoń Domi w jego rękę, choć kosztowało mnie to naprawdę wiele. Chciałem ich minąć, a w ostatniej chwili nachyliłem się do jej ucha i szepnąłem: – Przynajmniej na chwilę.

Po tych słowach ruszyłem przed siebie, bo wiedziałem, że jeśli zostanę tam choć sekundę dłużej, zrobię coś, czego będę żałował do końca życia. Na przykład stopię pewnego bałwana samym spojrzeniem. Ewentualnie pięścią. Ta, zdecydowanie powinienem się ewakuować.

# Rozdział 8

## *Domini*

– Wiesz co, jestem raczej ugodowym i nieskorym do bijatyk facetem, ale nawet moja cierpliwość kiedyś się kończy – usłyszałam Olafa, kiedy tylko Bartek minął nas i sobie poszedł.

Miałam nadzieję, że do diabła. Tak, zdecydowanie, jego miejsce było w piekle.

– Przepraszam...

– Nie, przestań – przerwał mi. – Nie mówię tego po to, żebyś mnie przeproszała. To nie twoja wina, że ten facet jest bucem. Chcę po prostu, żebyś się tutaj dobrze bawiła. Nic więcej.

Cholera, ależ on był dobry. Naprawdę. Zdawałam sobie sprawę, że wielu mężczyzn na miejscu Olafa starłoby już uśmiech z twarzy Bartkowi jakimś wyjątkowo ostrym narzędziem. Jednak nie on. A może po prostu wcale nie czuł zazdrości? Tej samej, która najwyraźniej odebrała rozum Bartoszowi. Zresztą ile bym dała, by obiekt moich nastoletnich westchnień zmądrzał odrobinę szybciej. Na przykład wtedy, kiedy jeszcze nie postanowiłam definitywnie go skreślić.

– Porozmawiam z nim – zdecydowałam, gdy zobaczyłam, że Bartosz wychodzi z sali wprost do ogrodu położonego na tyłach budynku.

– Jesteś pewna?

– Jestem. Może i ty należysz do cierpliwych osób, ale ja nie. Obawiam się, że zachowanie tego człowieka spowoduje, że wypuszczę bestię, którą trzymałam w zamknięciu od lat.

Olaf zaśmiał się dźwięcznie i życzył mi powodzenia. Wiedziałam, że będzie czekał na mnie przy stoliku. Chociaż zdawał się zbyt nie przejmować zastaną sytuacją, byłam pewna, że mimo wszystko jakoś na niego wpływała. W końcu przyjechał tutaj ze mną, tak?

Wyjaśniliśmy sobie wszystko i wiedział, że nic się między nami nie wydarzy, ale nie byłam też naiwna. Każdy na jego miejscu liczyłby jednak na szczęśliwy finał wieczoru. Zresztą ja też miałam nadzieję, że kiedyś, w dalekiej przyszłości, otworzę się na nowe związki. Może i z Olafem? Kto wie...

Ale najpierw musiałam się pozbyć pewnego wrzoda na tyłku.

Bartosza dorwałam chwilę później. Stał na malutkim mostku, opierając się rękoma o balustradę, i patrzył na fontannę, która wesoło wytryskiwała wodę z... cóż, był to mały aniołek sikający wprost do sadzawki. Skrzywiłam się na ten obrazek i zaraz potem skupiałam wzrok na Bartku. A było na czym... Tym bardziej że chwilowo nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności. Podziwiałam więc szerokie barki, wąskie biodra i tak cholernie zgrabny tyłek, że było to aż niesprawiedliwe. Ten człowiek urodził się do tego, by nosić garnitury, zdecydowanie. Stanowił kwintesencję grzechu i pokusy. Nie byłam pewna, czy dam radę mu się oprzeć. Zdecydowałam więc, że od razu zaatakuję. Odpowiedni poziom adrenaliny powinien mi wybić z głowy różne głupie pomysły.

– Co ty wyprawiasz?! – warknęłam, zbliżając się do niego na odległość kilku kroków. Nie wzdrygnął się nawet, dupek jeden. Uch!

– Teraz? Pozwalam ci podziwiać moje pośladki, mała – odpyskował i dopiero wówczas rozejrzałam się zdezorientowana.

Niech to szlag. Tuż na wprost nas znajdował się rząd okien, a dokładniej szyb weneckich, w których ten pieprzony Mach mógł się mi przyglądać niczym w lustrze! Jak na zawołanie oblałam się czerwienią.

– Ty... – zaczęłam i ruszyłam na niego. Nie wiem, po co. Może chciałam go wrzucić do tej przeklętej sadzawki, by zżarły go urocze złote rybki. Ile bym dała, żeby jednak okazały się piraniami.

Bartosz odwrócił się nagle, więc udało mi się uzyskać jedynie tyle, że rozbiłam się o jego twardy tors. Zachwiałam się, ale chwycił moje łokcie i nie pozwolił mi upaść.

– Puść – wysyczałam, gdy przyciągnął mnie bliżej, jakby zamierzał mnie objąć.

– Nie chcę – odparł z rozbijającą szczerością.

– W co ty pogrywasz, co?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Wzruszył ramionami, więc albo naprawdę był idiotą, albo dobrze grał.

– Wiesz! Nie zgrywaj idioty – powtórzyłam na głos swoje myśli. – Chcesz zepsuć ślub swojemu bratu? Chcesz zepsuć ten ślub... mnie? – dodałam już ciszej. Wpatrywałam się w jego cholernie ciemne oczy, dla których straciłam głowę. W ich kącikach miał delikatne zmarszczki, które świadczyły o tym, jak często się uśmiechał. Musiałam zadzierać głowę, był w końcu najwyższy ze wszystkich braci. Teraz przyglądał się mi z tak wieloma emocjami, jakich chyba nigdy nie widziałam w jego wydaniu. Najwyraźniejszy wydawał się jednak żal. Ale na niego było już za późno i właśnie to musiałam mu uzmysłować.

– A może po prostu próbuję cię odzyskać? – szepnął, zanim zdążyłam się odezwać.

Przymknęłam oczy i pozwoliłam sobie odliczyć w myślach do dziesięciu. Bałam się, co mogłoby wydostać się z moich ust, gdybym chociaż nie spróbowała się uspokoić. Bo... cholera, czy on był poważny?!

– O. Czym. Ty. Mówisz?! – syknęłam. Próbował się wtrącić, ale nie dałam mu ku temu okazji. – Jakie „odzyskać”?! Nie możesz odzyskać czegoś, czego nigdy nie miałeś!

– Miałem...

– Nie. Nie miałeś. Miałeś jedynie moje ciało i to przez chwilę.

Gdy usłyszał te słowa, odniosłam wrażenie, że jego tęczyówki jeszcze bardziej pociemniały. Oddychaliśmy ciężko, a on wciąż trzymał mnie w ramionach. Właściwie to przez cienki materiał sukienki czułam na piersiach mięśnie jego torsu. Ocierał się o mnie, powodując, że zdradzieckie sutki zaczęły żyć swoim życiem. Byłam wściekła, okej... ale i podniecona. A przez to czułam jeszcze większą złość, gdy zrozumiałam, że ten facet wciąż na mnie działa.

– A ja powiedziałam wtedy o parę słów za dużo – dodałam już ciszej, bo nagle uzmysłowiłam sobie, że ktoś mógłby usłyszeć moje krzyki, a przecież próbowałam tylko uratować to wesele. – Na szczęście szybko obdarłeś mnie ze złudzeń. – Te słowa już prawie wyszeptałam i wyraźnie widziałam, jak zmienia się wyraz twarzy Bartka.

Dotarło do niego, że mnie krzywdził. Wtedy, gdy odszedł bez słowa, i teraz, kiedy zachowywał się jak skończony idiota.

– Domi... – jęknął.

Poczułam, że jeszcze ciaśniej oplata mnie ramionami. A chwilę temu wydawało mi się, że nie możemy znaleźć się bliżej siebie. Cóż, myliłam się.

– Nawet nie zaczynaj – przerwałam mu. Bałam się, że słowa, które może wypowiedzieć, zmienią moje nastawienie. Wciąż zbyt mocno mi na nim zależało. W ostateczności więc lepiej, by nadal był w moim mniemaniu dupkiem. – Nie chcę słuchać wymówek – kontynuowałam. – Zachowujesz się jak pies ogrodnika, a ja nie mam zamiaru ci na to pozwalać. Teraz wrócę na salę i spędzę cudowny wieczór z Olafem. A jeśli choć raz jeszcze go obrazisz, to uwierz mi, że nie powstrzyma mnie nawet świadomość, że to wesele moich przyjaciół.

Po tych słowach wyrwałam się z jego objęć, choć bardziej adekwatne byłoby stwierdzenie, że po prostu pozwolił mi odejść. *Odpuścił po raz kolejny*, pomyślałam. Ale i od razu zbeształam się w myślach. W końcu tego chciałam, prawda?

Cisza była cholernie ciężka. Nie sądziłam, że kiedykolwiek między nami powstanie tak wielki mur. Mur, który nie tylko odgradzał mnie od mężczyzny, którego kochałam, ale i rozdzielał dwóch naprawdę wspaniałych przyjaciół. Chciało mi się płakać na myśl o chwilach spędzonych razem przez te wszystkie lata. Bartosz był mi bliższy niż mój własny brat, który wyjechał wiele lat temu do stolicy i odwiedzał nas zdecydowanie zbyt rzadko.

– I zastanów się, co tak naprawdę chcesz tym wszystkim osiągnąć – dodałam jeszcze, zanim weszłam z powrotem na salę.

Odwróciłam się, a moim oczom ukazał się widok, który rozrywał mi serce. Bartek stał nadal w tym samym miejscu. Jego ręce wisały luźno wzdłuż ciała i miałam wrażenie, że na jego barki spadł ogromny ciężar. Oddychał ciężko i wpatrywał się w jakiś punkt na ziemi. Wyglądał jak posąg. Posąg greckiego boga – piękny, ale zniszczony i popękany. Chciałam podbiec do niego i go przytulić, wiedziałam jednak, że to nic nie da. Bartosz musiał sam zrozumieć,

co robi. Dojrzeć do tego, by móc być chociaż moim przyjacielem. Bo w ostatecznym rozrachunku nie chciałam go przecież stracić.

– Jesteś na dobrej drodze – dodałam jeszcze – żeby stracić we mnie chociażby przyjaciółkę. Nie poznaję cię, Bartek. Nigdy nie byłeś... taki.

Uniósł głowę i obdarzył mnie długim spojrzeniem. Nadal przebijał w nim żal. *Chyba ktoś zrozumiał, co stracił*, pomyślałam. Szkoda, że było już za późno. Mogłam go nadal kochać, ale... kochałam też siebie. A przede wszystkim szanowałam. Wiedziałam, że zasługuję na to, o czym marzyłam, a był to dobry facet, dla którego będę najważniejsza.

Odwróciłam się i wróciłam na salę wsłuchana w stukot swoich obcasów. Gdy tylko znalazłam się w korytarzu przy łazienkach, spotkałam wychodzącego stamtąd Czarka.

– Coś się stało? – zapytał mnie.

Szczerze? Ledwie powstrzymywałam łzy.

– Bartosz się stał – odparłam niechętnie i minęłam go, by schować się w damskiej toalecie. Potrzebowałam chwili, by do siebie dojść. Kątem oka zauważyłam jeszcze, jak Cezary zaciska szczęki i z wściekłością spogląda w stronę wyjścia do ogrodu, gdzie na pewno mógł dostrzec swojego brata.

Świetnie. Może mnie wyręczy i spuści temu kretynowi łomot, na jaki sobie zasłużył.

# Rozdział 9

## *Igielka*

Ależ ja byłem głupi. Żeby wszystko tak koncertowo spieprzyć w swoim życiu, to jednak trzeba mieć talent. Cholera. Kompletnie nie miałem pojęcia, co zrobić z Dominiką. Naprawdę najchętniej poszedłbym na salę, by roztopić Bałwanek i do końca tej nocy nie wypuszczać pewnej zjawiskowej blondynki z ramion.

Powstrzymywała mnie jedynie świadomość, że Dominice raczej by się to nie spodobało. Chyba. Nie no, na pewno. To zły pomysł. Chociaż może...

– Myślisz tak głośno, że słyhać cię nawet na sali – usłyszałem nagle i tym razem nie zauważyłem w szybach przed sobą, żeby ktoś się zbliżał. Co innego, kiedy zjawiała się Domi, bo wówczas wyraźnie widziałem, jak przesuwają po mnie spojrzeniem. Ba, ja prawie namacalnie czułem to spojrzenie. Wszędzie. Dosłownie wszędzie.

– Przyszedłeś mnie dobić? – zapytał Czarka, gdy stanął tuż obok i też oparł się o balustradę mostku. Tak swoją drogą ten cherubinek z fontanny napawał mnie przerażeniem. Sikał do sadzawki i gapił się w niebo, jakby odnalazł tam, kurwa, sens życia. Trochę mu nawet zazdrościłem. Nie samego faktu oddawania moczu... Bardziej tego, że wie, skubaniec, co robi.

– Myślę, że obecność Olafa ci wystarczy. – Zaśmiał się mój brat.

– Bałwanek jest niegroźny.

– Bałwanek?

– No, Olaf, nie? *Krainy lodu* nie oglądałeś? – Spojrzałem na niego jak na kretyna. Przecież to oglądali wszyscy.

– Tak się składa, że oglądam tylko filmy dla mężczyzn, wiesz? Krew, strzelanki i gołe dupy.

Dobra, punkt dla niego. Zbyt dużo czasu spędzałem na oddziale dziecięcym, co zrobić. Byłem obeznany we wszystkich bajkach, ale

nawet tego nie żałowałem. Uśmiechy dzieciaków są warte wszelkich poświęceń. Nawet oglądania marnych produkcji Disneya.

– W każdym razie – wróciłem do tematu – Bałwanek jest niegroźny. Widziałeś go? Wygląda na... cholera, miłego gościa, nie?

– Nie za bardzo rozumiem, dokąd zmierza twój tok rozumowania.

– I z całą pewnością – kontynuowałem, nie zwracając uwagi na jego słowa – Dominice podobają się zupełnie inni kolesie.

– Zapytam z ciekawości – mruknął. – Niby jacy?

– Wysocy, umięśnieni bruneci z zajebistym uśmiechem.

– Opiszysz siebie?

– Oczywiście.

Cezary pokręcił głową i zaśmiał się pod nosem. Baran. Nie rozumiał, że mnie i Domi łączy wyjątkowa więź. Dobra, ja sam jeszcze do niedawna tego nie rozumiałem, ale w końcu zmadrzałem. Oby nie za późno.

– Nie rób niczego głupiego, dobra? – rzucił po chwili ciszy.

– Zdefiniuj „głupiego” – poprosiłem.

– Głupie byłoby obicie mordy Bałwankowi, który według ciebie nie stanowi żadnej konkurencji. No i głupim byłoby latanie za Dominiką przez całe wesele.

– Kto jest głupi? – usłyszeliśmy nagle i obejrzałem się przez ramię. Chryste. Adaś. Jeszcze tego tu brakowało.

– Nasz brat – rzucił Cezary i wskazał na mnie.

– Hej! – próbowałem się bronić.

– No, to już chyba ustaliliśmy po tamtej imprezie w święta, nie?

– Ale... – Druga próba.

– W sumie masz rację – tym razem odezwał się Czaro – ale Bartek nagle oprzytomniał i postanowił zawalczyć o naszą Domi.

– Rychło w czas – zaśmiał się Vegas.

– Nie mogłem... – Trzecia próba.

– Okazuje się, Adasiu, że nasz brat nawywijał chyba najwięcej z nas wszystkich.

– Taaa? To mnie zaciekawiłeś. – Najstarszy z nas spojrzał na mnie wyczekująco. Dla spotęgowania efektu założył ramiona na torsie i uniósł brew, co prawdopodobnie miało mnie zmusić do zwierzeń. Nic z tego.



– Nie gadam z pałami – wtrąciłem, na co kompletnie nie zareagował.

– No, odjechał po całości – zaśmiał się Cezary.

– Nie mów... – Spróbowałem po raz czwarty.

– Być może zostaniesz wujkiem, bracie – dokończył i poklepał Adama po barku.

Teraz z kolei Vegas wyglądał, jakby lekko nie ogarniał, co się dzieje.

– Domi jest za chuda, żeby być w ciąży – skonkludował.

– Chryste! – jęknąłem.

– Nie Domi... Boże, moi bracia to idioci. – Cezary pokręcił głową z niedowierzaniem. – Adaś, skup się.

– Zamknij... – ostrzegłem Czara, ale znów mi przerwał:

– Otóż Bartek prawdopodobnie zapłodnił jakąś laskę, która w dodatku jest lekko pieprznięta, i teraz boi się powiedzieć prawdę Dominice, bo nie chce, żeby ona uznała go za dziwkarza.

– Przecież wszyscy go mają za dziwkarza – zdziwił się Adam.

– Dziękuję. Naprawdę. – Skrzywiłem się.

– Jednym słowem: masz przejebane – podsumował sytuację Cezary.

Chwila ciszy. W końcu. Miałem dwóch braci, ale zero pomocy w tak trudnej sytuacji. Mogliby chociaż mi coś poradzić. Ale nie... lepiej się pośmiać.

– Więc co według was powinienem zrobić? – zapytałem w końcu.

– Kochasz ją?

Cholera, co za synchron. Rzucili tym pytaniem jednocześnie i to w dodatku prosto w twarz. Serio, czułem się, jakbym dostał z liścia. Prawdopodobnie jednak uderzyła mnie świadomość tego, jak bardzo wszystko zjechałem.

Nie musiałem się zastanawiać. Odpowiedź nasunęła mi się od razu i nie miałem nawet najmniejszych wątpliwości, chociaż z drugiej strony uświadomiłem to sobie chyba właśnie teraz... I właśnie to pieprzone olśnienie spowodowało, że tym bardziej chciałem wrócić na salę, przetrzucić Dominikę sobie przez ramię i po prostu... kurwa, nie wiem, porwać ją, zamknąć w piwnicy i trzymać tak długo, aż mi wybaczy.

Zdobyłem się tylko na kiwnięcie głową. Tak, kochałem ją. Byłem pewien, że zakochałem się w niej po same uszy. Nie wiedziałem jeszcze, kiedy to nastąpiło, ale tak się stało.

– No to, stary, masz podwójnie przejebane – usłyszałem Adama.

Jakbym nie wiedział...

– Myślę, że powinieneś powiedzieć jej prawdę – dodał Cezary.

– Nie ma takiej opcji. – Prawda spowoduje, że Dominika już nigdy więcej nie będzie chciała ze mną rozmawiać. Straci do mnie resztki szacunku i... Cholera, człowiek może popełnić błąd, tak? Ważne, żeby umieć go naprawić, zachować się jak trzeba. Przed chwilą oślepiła mnie zazdrość i wiem, że to nie było zbyt mądre zagranie, ale teraz będę już postępował rozważniej. Mam trochę czasu, aż okaże się, czy faktycznie jestem ojcem, czy nie. I wykorzystam te miesiące jak najlepiej. O ile nie wpięprzy mi się w paradę pieprzony bałwan...

– No to na pewno nie odpierdalaj takiej maniany, jak przed chwilą – powiedział Adaś.

– Kurwa – warknąłem. – Muszę coś zrobić i to szybko. Bałwanek kręci się obok Dominiki, pracują razem, a w dodatku ona zamieszkała ponad pięćdziesiąt kilometrów dalej. Jestem na straconej pozycji.

– Dla kobiety, którą się kocha, trzeba potrafić poświęcić wszystko – rzucił tajemniczo Vegas.

– Rozwiń.

– Pamiętasz, jak chcieli cię ściągnąć na SOR do Gdańska? – zapytał.

– Nie chcę wyjeżdżać z Kościerzyny. To mój dom.

– Dom jest tam, gdzie cipka twoja – powiedział Czarek, na co trzepnąłem go w łeb.

Co jak co, byłem dupkiem, ale nie pozwolę, by ktokolwiek nazywał Dominikę cipką. Nawet mój brat. Na szczęście szybko zrozumiał swój błąd, bo od razu mnie przeprosił.

– Nie masz się, kretynie, przeprowadzać na zawsze – zauważył Adaś. – Wystarczy, że zrobisz to chwilowo. Przecież oni ciebie tam chcieli na zastępstwo, nie?

– Ta... Miałem popracować do końca wakacji.

– No właśnie.

– Ale co mi to da, stary? W Gdańsku mieszka jakiś pierdylion ludzi. Nie zaaranżuję sytuacji tak, żeby spotykać Dominikę częściej niż Bałwanek.

– Vegas, jesteś geniuszem! – krzyknął nagle Czarek, a ja za diabła nie miałem pojęcia, o co im chodzi.

– Co? – warknąłem, gdy obaj patrzyli na mnie jak na kretyna. Którym pewnie byłem. Gdybym był mądrzejszy, nie narobiłbym takiego bałaganu.

– Ładny to ty jesteś, ale za mądry to nie – rzucił Adaś, a ja skrzywiłem się na te słowa.

Chryste, czy oni nie widzieli, że ja tu przeżywam najgorsze chwile w swoim życiu?! W końcu moment, kiedy uświadamiamy sobie swoją stratę, boli najmocniej.

– Idioto, przecież Domi wynajmuje mieszkanie od kumpla Adama – sapnął Czarek i popukał mnie palcem w czoło.

Miałem ochotę mu go złamać.

– Są tam jeszcze inne, wolne? – zapytałem. – Kurwa, może być nawet piwnica albo jakiś składzik. Jeśli zamieszka obok, będę miał szansę to naprawić.

– Nie wiem, ale się dowiem – odparł mój brat.

Zdawałem sobie sprawę, że był w stanie eksmitować połowę bloku, byleby tylko załatwić mi kwadrat. Uśmiechnąłem się jak szaleniec. Cezary poklepał mnie po plecach i powoli ruszyliśmy z powrotem na salę.

– Co wy byście beze mnie zrobili... – mruknął za nami Adam i razem wkroczyliśmy już do środka.

Obiecałem sobie w duchu, że do końca wesela będę już zachowywał się grzecznie i przykładowie. A w poniedziałek poinformuję ludzi w szpitalu, że jadę wspomóc SOR w Copernicusie. W końcu pracowałem na własnej działalności, więc miałem większe pole do popisu. By nie stracić miejsca w Kościerzynie, będę po prostu brał mniej dyżurów. W końcu Gdańsk nie leżał na końcu świata, prawda? A moją hondą zrobię te kilometry o wiele szybciej niż autem. To się da pogodzić.

I w dodatku będę na miejscu, kiedy zacznie się poród. Przypilnuję, żeby Kamila szybko zrobiła badania.

Cholera, miałem plan. I to całkiem dobry.

To mogło się udać.

O ile Domi będzie jeszcze chciała mnie znać.

# Rozdział 10

## *Domini*

Bartosz nie wracał dość długo. W końcu DJ rozpoczął pierwszy blok taneczny i wszyscy ruszyli na parkiet. Także ja. Z Olafem. Był dobrym tancerzem i naprawdę bardzo mocno starałam się nie myśleć, że wolałabym obracać się teraz w innych ramionach.

Co rusz rozglądałam się za Machami, bo jak na złość zniknęła cała trójka. Zarówno Bartek, jak i Cezary przyszli dzisiaj sami. Jeśli chodziło o pierwszego z nich, cieszyło mnie to, choć sama przecież zaprosiłam Olafa. Nie wyobrażałam sobie jednak oglądać innej kobiety obok faceta, którego nadal darzyłam uczuciem. Zakrawało to na hipokryzję, ale przed samą sobą mogłam być szczerą. Żal było mi jedynie Czarka... Minęło tyle lat, odkąd rozstał się z Olą, a chyba wciąż o niej nie zapomniiał. Nie wiedział jeszcze, że Aleks niebawem wychodzi za mąż za... Olka. Tak, Aleksandra i Aleksander, kto by pomyślał. Nasza przyjaciółka jeszcze nikomu o tym nie mówiła, no oprócz mnie. Zgadałyśmy się raz na mieście, gdy wróciła i próbowała znów zaangażować się w życie naszej paczki. Szczerze mówiąc, nie wyobrażałam sobie tego. Przecież byli z Cezarym parą, odkąd pamiętałam, a gdy wyjechała, zerwała się także nić naszej przyjaźni. Miałam nadzieję, że jakoś to poukładamy, ale doskonale zdawałam sobie sprawę, że Czarkowi trudno będzie zaakceptować męża swojej byłej dziewczyny. Po cichu liczyłam, że i on w końcu znajdzie miłość. Zasługiwał na to. Z całej trójki braci był chyba najbardziej uczuciowy, choć starał się to ukryć.

– Grosik za twoje myśli – usłyszałam nagle przy uchu Olafa, kiedy muzyka zmieniła się na spokojniejszą i zaczęliśmy tańczyć bliżej siebie. Dziwnie się czułam z tym, że obejmuje mnie... ktoś obcy. Ktoś, kto nie był Bartkiem... Chryste, musiałam przestać o nim myśleć.

– Myślę o tym, jak przez lata wszystko się zmieniło – odparłam.

– To znaczy?

– Wszyscy się znamy – wskazałam na bliżej nieokreśloną przestrzeń, ale wiedziałam, że Olaf mnie zrozumie – i w ostatnim czasie dużo się działo. Dorastamy. Dojrzewamy. Zakładamy swoje rodziny – podsumowałam, gdy moje spojrzenie padło akurat na Manię, która siedziała przy stoliku ze swoim mężem, a na rękach bujała synka. Tobiasz miał na uszach takie specjalne słuchawki, dzięki którym mógł być dzisiaj z nami. Ten obrazek mnie wzruszył. Sama marzyłam o tym, by znaleźć kogoś, kto będzie tak czule patrzył w moje oczy, jak robił to Krystian, patrząc na Mariannę.

– Marzysz o tym? – usłyszałam jak przez mgłę i musiałam mocniej się postarać, by skupić się na mężczyźnie trzymającym mnie w ramionach.

Myślami odpłynęłam do tygodni po tamtej imprezie w święta. Wciąż pamiętałam ten lęk, gdy bałam się, że mogę być w ciąży. Nie zabezpieczyliśmy się z Bartkiem. Później plułam sobie w twarz za własną bezmyślność, szczególnie po tym, jak się zachował. Ale kiedy spojrzałam na test, który w końcu zrobiłam, i zobaczyłam tylko jedną kreskę, w moim sercu pojawiło się jedynie rozczarowanie. Chyba podświadomie pragnęłam tego dziecka, choć było to głupie i nieodpowiedzialne. Życie samotnej matki nie należało do najprostszych, a czułam, że na Bartka nie mogłabym wtedy liczyć. Chociaż może... Zawsze był honorowy i odpowiedzialny, mimo że nie potrafił zaangażować się w żaden związek. Odnosiłam wrażenie, że w ostatnim czasie się pogubił, i nie wiedziałam, co stało się przyczyną jego dziwnego zachowania. Kiedyś był zupełnie innym mężczyzną.

– O rodzinie? – odparłam i spojrzałam w jasne oczy Olafa. Rozpoznałam w nich nadzieję i... pożądanie, jasne, że tak. Musiałabym być głupia, by uwierzyć, że ten facet mnie nie pragnie. I na nic się zdadzą moje wyjaśnienia, że nie jestem gotowa. Uczucia nic sobie nie robią z racjonalizmu. W sumie to bardzo chciałabym odwzajemnić to, co widziałam w jego spojrzeniu. Nic z tego. Poczulałam to dopiero, kiedy kątem oka zauważyłam, że Bartek

wchodzi na salę wraz z braćmi. Dopiero wtedy. Byłam cholernie beznadziejnym przypadkiem.

Chryste... Ja go nadal kocham.

Ta świadomość uderzyła we mnie niczym piorun w samotne drzewo.

– Tak, marzę o tym – dodałam, nie spuszczać wzroku z Bartosza, który również przyglądał się mi z drugiego końca sali. Zniknął jego zawadiacki uśmiech. Byłam pewna, że Czarek odpowiednio wyprostował swojego brata, a gdy obok nich ujrzałam Adasia, zrozumiałam, że od tej chwili Bartek będzie się zachowywał, jak należy.

Zmusiłam się, by odwrócić spojrzenie od jego czarnych oczu, i skupiłam się na mężczyźnie, z którym przyszłam na to wesele. Olaf właśnie się do mnie uśmiechał i widziałam, że liczy na coś więcej. Mógł mówić coś innego, ale prawdę miał wypisaną na twarzy. Postanowiłam więc, że będę się dzisiaj po prostu dobrze bawić. A jutro powiem mu, że nie jestem i raczej nie będę gotowa wejść w nową relację. Zaproponuję mu przyjaźń. Wrócimy do Gdańska i zobaczymy, czy zdoła się ona przerodzić w coś więcej. Jeśli będę z dala od Bartosza, może mi się to uda.

Po kilku tańcach, podczas których śmiałam się i wariowałam, jakbym wcale nie umierała w środku, wróciliśmy do stolika. Przy nim siedział jedynie Bartek, bo młodzi szaleli na parkiecie. Spięłam się lekko, obawiając się, że znów dojdzie do nieprzyjemnej sytuacji. Tym razem jednak miałam się pozytywnie zaskoczyć.

– Chciałem was przeprosić – usłyszeliśmy.

Usiadłam na krześle, które odsunął dla mnie Olaf, i poczekałam, aż mój partner również zajmie swoje miejsce.

– Nie wiem, czy Dominika opowiadała ci o mnie, ale łączy nas wiele. – Bartek spojrzał mi prosto w oczy i dosłownie poczułam jego wzrok wdzierający się w moje serce.

*Wiele*, pomyślałam. Nawet nie wiedział, jak wiele...

– Spieprzyłem to – kontynuował, a ja poczułam ucisk w klatce piersiowej. Nie potrafiłam odwrócić spojrzenia od jego ciemnych oczu, z których wyzierały zarówno pewność, jak i ból. Żałował tego, co zrobił. Widziałam to wyraźnie. – Jednak nic nie usprawiedliwia

mojego dzisiejszego zachowania. Zaślepiła mnie zazdrość, obiecuję jednak, że od teraz będę grzeczny. – Po tych słowach wygiął lekko wargi w tym swoim zawadiackim uśmiechu.

Nie działał jednak tak, jak powinien, skoro jego oczy pozostały smutne.

– Dominiko... – usłyszałam Olafa i tak naprawdę spojrzałam na niego po raz pierwszy.

Był wysoki, przystojny. Zachowywał się kulturalnie i zawsze wiedział, co należy powiedzieć. Stawiał mój komfort na pierwszym miejscu i nawet teraz czekał na moją reakcję, jakby był gotowy spuścić Bartkowi łomot, jeśli uznałabym, że mu nie wybaczam. A jednak... moje serce biło tylko dla jednego faceta i nie potrafiłam zmusić tego głupiego organu do posłuszeństwa. Kiwnęłam lekko głową i posłałam Olafowi lekki uśmiech ze świadomością, że również nie dosięga on moich oczu. Zaraz potem zwróciłam się do Bartka:

– Wybaczam ci... – zaczęłam i zauważyłam błysk w jego spojrzeniu – dzisiejsze zachowanie – dodałam. Zrobiłam to specjalnie i on też zrozumiał przytyk. Nie umiałam mu wybaczyć tego, jak potraktował mnie w święta. I nie wiedziałam, czy kiedykolwiek to zrobię.

Bartosz kiwnął głową i odwrócił spojrzenie. Nagle wstał, szepnął: „przepraszam” i znów wyszedł.

Gdy obserwowałam jego oddalającą się, przygarbioną sylwetkę, miałam ochotę ruszyć za nim. To byłby jednak zły pomysł. Bardzo zły. Skończyłam z uganianiem się za tym facetem.

– Nadal go kochasz, prawda? – usłyszałam Olafa i przysięgam, na sekundę zapomniałam, że wciąż tutaj był.

Spojrzałam w jego piękne, ale smutne, niebieskie oczy. Otworzyłam usta i po chwili je zamknęłam. W pierwszym odruchu chciałam skłamać, ale zrozumiałam, że Olaf zasługuje na prawdę. Był zbyt dobrym facetem, bym mogła go zwodzić.

– Tak... – szepnęłam. – Wychodzi na to, że tak.

Olaf kiwnął głową i uśmiechnął się smutno. Bałam się, że teraz po prostu wyjdzie, wsiądzie w auto i odjedzie w siną dal. Miał do tego prawo. On jednak zaskoczył mnie i chyba tylko przed sobą byłam w stanie przyznać, że poczułam ukłucie rozczarowania. Gdyby



odjechał, mogłabym... Ach, nie powinnam nawet o tym myśleć, na Boga!

– Dominiko – zaczęła, pochylając się nade mną.

Złapał mnie za dłonie i dopiero wtedy zrozumiałam, że nerwowo szarpałam bransoletkę na nadgarstku. Bransoletkę, którą dostałam na osiemnastkę właśnie od Bartka, cholera...

– Nie mam zamiaru się poddać – mówił dalej i z każdym słowem miałam większą ochotę rzucić wszystko w diabły i gdzieś się schować.

To wesele było dla mnie zbyt wielkim emocjonalnym rollercoasterem.

– Rozumiem twoje uczucia, ale... wybaczone, tamten facet nie zasługuje na taką kobietę jak ty.

Wzięłam głęboki wdech. To nieprawda. Bartek był wspaniały. Potrafił być czuły, delikatny. Przez te wszystkie lata dbał o mnie, pomagał mi, ilekroć go potrzebowałam, był dla mnie najcudowniejszym przyjacielem, jakiego mogłam sobie wyobrazić. Prawie w pojedynkę wyremontował mi mieszkanie, czasami tylko angażując w pomoc Czarka i Adama. Zawoził mnie na rehabilitację, kiedy złamałam sobie nogę trzy lata temu. Wnosił mi zakupy na górę, gdy zwichnęłam ramię w zeszłym roku, ba... on sam robił mi te zakupy i codziennie przywoził świeże pieczywo, żebym nie musiała się męczyć. Byłam totalną niezdara przez całe swoje życie i najczęściej z opresji ratował mnie Bartosz. Kiedy w wieku piętnastu lat spadłam z trzepaka, rozbijając sobie nos, to on mnie opatrzył. Nie przeszkadzało mu, że krew lała się na jego nowiutką koszulkę, po prostu o mnie zadbał, a na koniec wziął mnie na ręce i zaniósł do domu moich rodziców, gdzie akurat całą paczką spędzaliśmy tydzień wakacji. Gdy musiał zrobić badania krwi i zemdlał na widok zbliżającej się do niego z całym sprzętem pielęgniarki, zrozumiałam, że Bartek boi się jedynie widoku własnej krwi. Wtedy zaczęliśmy go nazywać Igiełką.

Bartosz był wspaniały. Naprawdę. Nieustraszony i odpowiedzialny. Aby przełamać własną słabość, zdecydował się na ratownictwo medyczne. I codziennie ratował ludziom życie. Wiedziałam też, że prawie po każdym dyżurze spędza czas z dziećmi z oddziału

onkologicznego w naszym szpitalu. Wiedziałam, że przebierał się za Świętego Mikołaja i organizował zbiórkę zabawek, by choć trochę rozświecić tym maluchom mrok ich dni. Wiedziałam, że stawiał się na każdym pogrzebie małych pacjentów, których rak zbyt szybko i całkiem niesprawiedliwie zabierał z tego świata. Wiedziałam też, że nigdy się tym nie chwalił. Nikomu o tym nie mówił.

Więc nie... Bartek na mnie zasługiwał. Nie miałam jednak zamiaru mówić o tym głośno. A już w szczególności nie Olafowi. Nie znał go. Nie znał tak naprawdę nawet mnie. Postawiłam więc na lekki uśmiech, do którego musiałam się zmusić, i powiedziałam:

– Skończmy o nim rozmawiać, dobrze? To wesele moich przyjaciół. Jestem świadkową. I mam zamiar po prostu dobrze się bawić.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – zażartował i od razu zmienił temat, za co byłam mu wdzięczna.

Olaf przygotował mi drinka, którego wypiałam trochę zbyt szybko podczas przerwy między tańcami. Miałam słabą głowę i powinnam o tym pamiętać. Potrzebowałam jednak się rozluźnić, jeśli nie chciałam zwariować i polecieć za Bartoszem. On wciąż nie wracał. Zaczynałam się martwić, ale wiedziałam, że nic nie mogę zrobić.

Gdy Adam i Natalia wrócili do stolika, mimo wszystko zapytałam o to najstarszego z braci Mach.

– Musi poukładać sobie co nieco w swojej popierdolonej bańce – odparł, rozśmieszając mnie swoją bezpośredniością. Ale to był Vegas... nikogo to chyba nie dziwiło.

Odetchnęłam i postanowiłam przestać myśleć o Bartku. Zaczęłam rozmawiać, śmiać się, tańczyć i... pić. Kilka godzin później bawiłam się już świetnie i nawet udawało mi się nie zwracać uwagi na pewnego przystojnego bruneta, który mocno wczuł się w rolę świadka i sprawiał, że wszyscy goście przeżywali wesele swojego życia. Wszyscy oprócz mnie, bo aż do oczepin nie zamieniliśmy nawet słowa. Chociaż... w naszym przypadku spojrzenia, które sobie posyłał, mówiły chyba więcej niż tysiące niewypowiedzianych zdań.

# Rozdział 11

## *Igielka*

Byłem grzeczny. Naprawdę. Miałem na nazwisko Mach, a to zobowiązywało. Jeśli coś obiecywałem, dotrzymywałem słowa.

Pozwoliłem sobie jedynie na mordowanie spojrzeniem Bałwanka. No co... zasłużył. Wkurzało mnie, że nie pił. Gdyby to robił, udupiłbym go w pół godziny, a tak... Musiałem znosić jego towarzystwo i obserwować, jak Dominika świetnie bawi się z nim, a nie ze mną.

Skutkowało to tym, że lekko się wkurwiłem.

A także wymyśliłem kolejny plan.

Ostatecznie czekałem na jakiś cud. Cokolwiek, co spowoduje, że naprawię choć część szkód. Tymczasem musiałem jednak przeżyć oczepiny. Może podczas nich zdołam się zbliżyć do Dominiki? W końcu byliśmy świadkami.

Ale najpierw ta cała szopka Mikołaja...

O tej akcji wiedziałem ja, Adam i Czarek. Może i było to romantyczne, ale wciąż miałem lekki problem z oddaniem siostrzyczki w obce łapy. Choć wiedziałem, że te konkretne łapy dobrze o nią zadbają.

Gdy zbliżała się dwunasta, DJ poprosił na środek wszystkie panny. Stworzyło się ładne i zgrabne kółeczko, a każda z kobiet spoglądała z nadzieją na bukiet, który trzymała Natalia. Biedne nie wiedziały, że to na nic... Obserwowałem więc całą sytuację z lekkim rozbawieniem. Dobrze, przyznam się. Obserwowałem Dominikę, która w końcu też tam stała. Postanowiłem obserwować ją bardzo uważnie przez całą noc. Chciałem skatalogować w głowie jak najwięcej informacji, które pomogłyby mi ją odzyskać. Może i wiedziałem o niej prawie wszystko, ale wiadomo... w miłości i na wojnie wszystkie chwytły dozwolone. To kolejna dewiza braci Mach.

DJ puścił jakąś skoczną melodię, a Natalia zaczęła się lekko bujać. Przed nią stał Adaś i nie spuszczał ze swojej żony wzroku. W jego spojrzeniu widziałem lekkie szaleństwo. Oj tak... Adam zrobiłby dla Natki wszystko i nikt nie miał w tej kwestii żadnych wątpliwości. Kiedy tylko piosenka się urwała, Ivy odwróciła się i z uśmiechem na ustach podeszła do zaskoczonej Dalii. Moja siostra odebrała bukiet od swojej przyjaciółki, ale chyba nie rozumiała za bardzo, o co chodzi.

Wtem wśród gości widzących to, co działo się za plecami Dalki, rozległ się pisk. Byłem pewien, że kilka kobiet zemdlało z wrażenia, i nawet z tak sporej odległości słyszałem przekleństwa wysypujące się włoską wiązką z ust mojego taty. Zaśmiałem się i pokręciłem głową, obserwując, jak dalej potoczyła się ta sytuacja.

Za Dalią pojawił się Mikołaj. Od razu uklęknął i nagle w jego dłoniach znalazł się mikrofon, który podał mu DJ. Czerwone policzki Strażaka Sama odpowiedziały wszystkim, że na to się nie umawiał. Śmiech Cezarego tylko to potwierdził, kiedy brat zbił żółwika z prowadzącym wesele.

– Ekhm... – Mikołaj chrząknął wprost do mikrofonu, przez co urządzenie zaczęło złowrogo piszczeć.

Dalia się odwróciła, goście zaczęli się śmiać, a Miki wzniósł oczy ku niebu i szepnął, choć słyszało go całe towarzystwo:

– Boże, dopomóż. – Teraz już śmiała się nawet i Dalia. – Kocico... – zaczął po chwili, gdy już przełknął mocno ślinę, co widziałem nawet z daleka – kocham cię jak wariat. Nie wyobrażałem sobie, że taka miłość jest możliwa, i wiem, że mieliśmy poczekać, ale... Ja nie chcę czekać. Miłość nie potrzebuje czasu, by się wzmocnić. Moja jest już najmocniejsza na świecie. Proszę, zostań moją żoną i spraw, że stanę się najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

*Miłość nie potrzebuje czasu.*

Te słowa huczały mi w głowie, kiedy obserwowałem, jak moja siostra, zalana łzami, rzuca się na Mikołaja, przez co oboje prawie się przewrócili. Wśród śmiechu i pisków dziewczyn usłyszałem jej głośno: „tak!” i sam się uśmiechnąłem. Oddawałem Dalię w dobre ręce, byłem tego pewien.

Mój wzrok jakby sam wyłowił Dominikę. Ocierała łzy, które ciekły po jej policzkach, i uśmiechała się od ucha do ucha.

*Miłość nie potrzebuje czasu.*

Sens tych słów dotarł do mnie nagle. Choć Strażak Sam nadal był na warunkowym i pewnie zawsze już tam będzie, musiałem przyznać mu rację. Miłość nie potrzebowała czasu. Jeśli kochałeś, to się po prostu czuło. Nic więcej. Nie istniały wątpliwości, nie istniały pytania. Miłość potrafiła rozwiązać każdy problem i znaleźć każdą odpowiedź.

Byłem kretynem, który czekał zbyt długo, myśląc, że jest w stanie coś poukładać. A tymczasem kobieta mojego życia mi uciekała. I obiecałem sobie, że ją złapię.

Wszyscy zaczęli podchodzić do nowych narzeczonych i składać im gratulacje. Sam też do nich ruszyłem, ale szybko się wycofałem, bo wiedziałem, że muszę coś zrobić. Kiedy nikt niczego nie widział, podszedłem do DJ-a i pogadałem z nim przez chwilę, wciskając mu w dłoń napiwek. Spory napiwek. Pokiwał głową i nie zadawał pytań. Z uśmiechem na twarzy wróciłem do gości.

Po chwili nastał czas na kolejny punkt programu. Podziękowania. Na weselu nie było nikogo z rodziny Natalii. To jej decyzja i, szczerze mówiąc, wszyscy to rozumieli. Kiedy ich potrzebowała, nie potrafili albo nie chcieli pomóc. A że Natka zawsze miała dobry kontakt z naszymi rodzicami, postanowiła, że podziękuje za wychowanie właśnie im. Tak też się stało. Sam przyniosłem drobne upominki, kiedy Adam i jego żona ściskali się z osobami, które najbardziej wpłynęły na to, jakimi ludźmi się stali. Wówczas przyszedł czas na podziękowania dla świadków. Z Dominiką wiedzieliśmy, że nastąpią, choć próbowałem wybić to młodym z głowy. Domi też, przynajmniej tak słyszałem. Teraz jednak dziękowałem Bogu za ten zbieg okoliczności.

DJ zaprosił nas na środek i gdy tylko się tam znaleźliśmy, posłałem Dominice ciepłe spojrzenie oraz uśmiech. Zakłopotana odwróciła wzrok, przez co przybiłem sobie mentalną piątkę. Nadal na nią działałem i miałem zamiar to wykorzystać. Po chwili podeszli do nas Adaś i Natka, podziękowali nam i wręczyli upominki. To miał być

koniec tej części zabawy, ale wówczas DJ zrobił to, o co go poprosiłem.

– Myślę, że świadkowie powinni zatańczyć jeden wspólny taniec dla gości, prawda? – rzucił do mikrofonu i już uśmiechałem się jak wariat. Dominika spojrzała na mnie i gdyby wzrok mógł zabijać, padłbym trupem u jej stóp.

– Wiedziałaś o tym?! – warknęła prawie bezgłośnie, na co tylko uśmiechnąłem się szerzej, a jej spojrzenie zsunęło się niżej, wprost na moje usta. Szybko jednak odzyskała rezon i wyprostowana jak struna uśmiechała się sztucznie do gości, którzy w międzyczasie wiwatowali i krzyczeli, że tak, że musimy zatańczyć.

Ledwie zauważyłem Adasia, kiedy znów do nas podszedł, by wyjąć nam z rąk upominki. Posłał mi też dość wymowne spojrzenie, w którym zauważyłem dumę. Zrozumiał, że na serio mam zamiar odzyskać kobietę swojego życia.

DJ rzucił jakimś żartem i zaraz włączył piosenkę specjalnie dla nas. Tutaj zostawiłem mu wolny wybór, miał mnie zaskoczyć. Powiedziałem mu jedynie, że ma to być coś wolnego i w cholerę romantycznego. Po chwili przy wtórze gwizdów męskiej części naszej widowni z głośników poleciały pierwsze akordy *Zawsze Tam, Gdzie Ty Lady Pank*.

Idealnie.

– Mogę prosić? – szepnąłem, wyciągając dłoń.

Dominika rozejrzała się niepewnie, ale wiedziała równie dobrze co ja, że nie może się wycofać. Ścisnęła moje palce i posłała mi srogie spojrzenie, które naprawdę nie zrobiło na mnie wrażenia. Przynajmniej nie takiego, jak zakładała.

Przyciągnąłem ją bliżej i od razu położyłem drugą dłoń w dole jej pleców. Czułem pod palcami delikatną skórę i potrafiłem myśleć tylko o tym, jak wielkim kretynem byłem, że dałem takiej dziewczynie odejść.

Bujaliśmy się chwilę. Wiedziałem, że DJ nie puści kawałka do końca, żeby nie zrobiło się niezręcznie. Chłonałem atmosferę tego momentu, mniej lub bardziej świadomie opatulając moją kobietę ramionami. Tak, moją. Była moja. Musiałem jej to tylko uświadomić.

Czułem, jak drży pod wpływem mojego dotyku. Napawałem się urwanymi wdechami, które nabierała. W jej sercu musiała szaleć teraz burza i to dało mi jasną odpowiedź – nadal mnie pragnęła. Jedyne, co powinienem zrobić, to sprawić, by mi wybaczyła.

– *Już teraz wiem, że dni są tylko po to, by do ciebie wracać każdą nocą złotą. Nie znam słów, co mają jakiś większy sens. Jeśli tylko jedno, jedno tylko wiem: być tam, zawsze tam gdzie ty.* – Słowa poleciały z głośników, a DJ zaczął wyciszać melodię.

Na tę krótką chwilę zapomniałem, że oprócz nas byli tutaj też inni ludzie. Liczyła się tylko ona, tylko dla niej chciałem żyć. Odsunąłem się nieznacznie, przez mgłę słysząc DJ-a, który w zabawny sposób komentował nasz taniec. Wpatrywaliśmy się sobie w oczy, jakbyśmy tylko w ten sposób mogli prowadzić dialog. A te spojrzenia mówiły wiele... Mogłem czytać z Dominiki jak z otwartej księgi. Nadal miała do mnie żal. Zraniłem ją, zawiodłem. I naprawdę zapragnąłem zrobić sobie za to krzywdę. Zasługiwała na wszystko, a dałem jej jedynie łyzy.

Nigdy nie było jednak za późno, by naprawić błąd, prawda? Przynajmniej bardzo chciałem w to wierzyć.

– Gorzko! Gorzko! – krzyknął nagle rozentuzjasmowany tłum.

Rozejrzałem się wśród gości i zobaczyłem, że śmiejąc się, wołali właśnie do nas. Błysnąłem bielą zębów w bliżej nieokreślonym kierunku, a później wróciłem spojrzeniem do Dominiki, która nie odwróciła wzroku nawet na sekundę.

Pragnąłem ją pocałować. Niczego nie pragnąłem w tej chwili bardziej.

Wiedziałem jednak, że jeśli to zrobię, moje wszystkie dzisiejsze obietnice pójdą na marne. Wiedziałem, że bardzo prawdopodobnym było, że za ten gest zarobię w pysk od Bałwanka. Pewnie wdam się z nim w bójkę. I z całą pewnością zniszczę wszystkim to wesele.

Zrobiłem więc coś, co mogło spowodować, że uratuję swój wizerunek w oczach Dominiki.

Pochyliłem się, a wówczas szepnęła:

– Nie rób tego.

Bała się, że ją pocałuję. Słowami próbowała zaprzeczyć temu, co widziałem w jej oczach. Pragnęła, bym to zrobił.

Przywołałem jednak ostatecznie pokłady przyzwoitości, na jaką było mnie stać, i w ostatniej chwili przesunąłem usta na policzek Dominiki. Musnąłem ją ledwie zauważalnie, przesuwając zarostem po jej delikatnej skórze. Byłem pewien, że nikt tego nie zauważył. Jednak ona tak. Pamiętałem w końcu, jak działał na nią ten sam dotyk w święta. Pamiętałem, jak jęknęła i poprosiła o jeszcze. Pamiętałem, jak naznaczyłem jej skórę w każdy możliwy sposób. Kiedy całowałem jej piersi, szeptała moje imię. Gdy przesunąłem zarośniętym policzkiem po jej sutku, krzyczała z rozkoszy.

Pamiętałem to wszystko i wiedziałem, że ona również to pamięta.

– Odzyskam cię – szepnąłem jeszcze, zanim wyprostowałem się i po raz ostatni tej nocy pozwoliłem sobie spojrzeć na jej usta.

Przesunęła po nich językiem i pomyślałem sobie, że wcale nie jestem tak opanowany, za jakiego brali mnie moi znajomi i rodzina.

To wszystko trwało zaledwie kilka sekund, a wystarczyło, bym przypomniał Dominice o tym, co nas łączyło.

A to dopiero początek. Nasza przeszłość była tylko prologiem, teraz miałem zamiar napisać kilka nowych rozdziałów.



# Rozdział 12

## *Domi*

*Odzyskam cię.*

Te dwa słowa huczały mi w głowie aż do samego rana. Uśmiechałam się, tańczyłam, wypełniałam obowiązki świadkowej, robiłam wszystko, by nikt nie zauważył rewolucji, która dokonywała się w tym samym czasie w moim sercu.

*Odzyskam cię.*

Kompletnie nie wiedziałam, co powinnam czuć w związku z tym wyznaniem. Z jednej strony nadal byłam zła; w końcu Bartek naprawdę nie zasługiwał na żadną szansę. Skrzywdził mnie w najpaskudniejszy z możliwych sposobów. Takich rzeczy się nie wybacza. Nie zapomina. Z drugiej strony jednak nie potrafiłam ignorować mocniejszych uderzeń serca, ilekroć go widziałam.

Już do końca wesela zachowywał się przyzwoicie. Nie zaczepiał Olafa, nie sugerował mi żadnych sprośnych rzeczy. Pieprzony wzór wszelkich cnót. Ostatecznie musiałam przyznać, że bawiłam się naprawdę dobrze. Co w zasadzie mnie zaskoczyło, bo spodziewałam się jakiejś dramy. Może jednak Bartosz nie był aż takim nieodpowiedzialnym szczeniakiem, za jakiego go miałam?

Teraz siedziałam przy stoliku i leniwie sączyłam ostatnią już lampkę wina. Goście albo porzuchodzili się do pokojów, albo pojechali do domu. Olaf także pożegnał się ze mną chwilę temu i pojechał do Gdańska, kiedy tylko zabrałam z jego auta torbę, w którą spakowałam rzeczy na zmianę i kosmetyki. Jutro miał być na chrzcie siostrzenicy, więc nie mógł zostać na noc. Poza tym nawet mu tego nie proponowałam... To byłoby strasznie niezręczne. Sama miałam nocować u Dalii i teraz właśnie na nią czekałam. Umowa najmu mojego starego mieszkania koło straży wygasła, gdy wyjechałam do Trójmiasta, a nie chciałam się tłuc aż do rodziców.

Obserwowałam, jak Adam z Natalią rozmawiają jeszcze z DJ-em i obsługą. Pewnie musieli się dogadać co do rozliczenia, bo nie organizowali standardowych poprawin. Jutro mieliśmy po prostu całą paczką wybrać się do Browaru. W tej chwili mogłam przyznać przed samą sobą, że tęskniłam za chwilami spędzonymi z nimi wszystkimi. Brakowało mi tego miasta i odczuwałam to naprawdę bardzo mocno. Niby zawiązałam jakieś znajomości w Gdańsku, ale to nie było to... Tych ludzi tutaj znałam przecież od dziecka. Wiedzieliśmy o sobie dosłownie wszystko.

– Jeszcze tu jesteś? – zapytała mnie Natalia, kiedy w końcu wrócili do stolika.

Już z daleka widziałam jej zaskoczoną minę.

– No tak... – odparłam niepewnie.

– Przecież Dalia już pojechała – sapnęła, patrząc na mnie dziwnie, a ja aż otworzyłam szerzej usta w nagłym szoku.

– Co jest? – zapytał nagle Adam, gdy tylko do nas dołączył.

Kilka kroków wcześniej zatrzymał go kelner i z kontekstu rozmowy wywnioskowałam, że ustalali jeszcze szczegóły dotyczące pozostałego jedzenia. Wiedziałam, że państwo Machowie będą chcieli przekazać je do noclegowni dla bezdomnych.

– To prawda, że Dalia z Mikim już pojechali? – rzuciłam, wstając.

– Tak – spojrzał na mnie niepewnie – widziałem, że wsiedli w taksówkę, obściskując się, jakby to było ich pierdolone wesele, a nie moje – warknął.

Najwyraźniej nadal nie za dobrze radził sobie z oddawaniem siostrzyczki w obce ręce.

– Cholera... – Wzięłam drżący wdech. Piłam, nie powinnam więc prowadzić, a nawet nie miałam czego. Tutaj nie mogłam zostać, bo nie było już wolnych pokojów. Co teraz? – Będę musiała wezwać taksówkę... – mruknęłam raczej sama do siebie – ale nie czekajcie, idźcie, to wasza noc poślubna.

Spojrzeli na siebie niepewnie i w tej samej chwili poczułam delikatny dreszcz, który przebiegł mi po plecach. Zanim zauważyłam obecność Bartka, moje ciało go wyczuło.

– Weź mój pokój – powiedział, wyłaniając się zza pleców Adama.

– Nie... – zaczęłam protestować.

– No nie bądźcie dziećmi! – fuknęła Natalia, przerywając mi w pół zdania. – We wszystkich pokojach są dwa łóżka, więc po prostu tam idźcie. Chyba nie pozabijacie się do rana?!

– To jest bardzo... – wtrącił się Vegas.

– Świetny pomysł – wszedł mu w słowo Bartek, szczerząc się jak idiota.

Cała trójka patrzyła na mnie. Najwyraźniej czekali na decyzję. Natalia była lekko zniecierpliwiona (już w trakcie wesela powiedziała mi konspiracyjnym szeptem, że bezsensownie tracimy czas z Bartkiem na skakanie wokół siebie, skoro mogliśmy po prostu wskoczyć do łóżka i zakończyć tę dziecinadę). Adam przeniósł spojrzenie na swoją żonę i z całą pewnością już w ogóle nie myślał o mnie. Z kolei Bartek miał w oczach tyle nadziei, że przez chwilę przypominał mi szczeniaczka oczekującego w schronisku, aż ktoś go przygarnie.

– Dobra – zawyrokowałam z głębokim westchnieniem.

W następnej sekundzie Adam przerzucił sobie Natkę przez ramię, sycząc pod nosem coś w rodzaju „Bogu dzięki!”. Moja przyjaciółka zdążyła jeszcze pisnąć, a później zanieść się śmiechem, kiedy najstarszy z braci Mach po prostu zaniósł ją na górę po krętych schodach prowadzących do części z pokojami.

Zostaliśmy sami.

To było strasznie niezręczne.

Wykręcałam sobie palce i nie miałam pojęcia, gdzie podziąć wzrok.

– Domi...

– Bartosz... – zaczęliśmy jednocześnie.

Wybuchnęłabym śmiechem, gdyby to wszystko nie było tak niedorzeczne. Pozwoliłam sobie jedynie na kolejne westchnienie i zanim zdążył się odezwać, rzuciłam:

– To idziemy do ciebie?

Od razu też przymknęłam oczy z zażenowania, gdy zrozumiałam, jak to zabrzmiało. Bartek zaśmiał się i odwrócił wzrok, przygryzając jednocześnie swoją paskudnie seksowną wargę. Jak ja go prag... *nie, wcale nie*. Nienawidziłam go, zdecydowanie.

– Panie przodem – mruknął zachrypniętym głosem i kiedy tylko ruszyłam, wyjął mi z dłoni torbę.

Nie protestowałam. Szczerze? Zdecydowałam, że będę go wykorzystywać na każdym kroku w ramach jakiejś durnej zemsty. Przecież miałam do tego prawo, nie?

Kiedy wspinaliśmy się po schodach, aż za bardzo wyczuwałam jego obecność. Fakt, że byłam lekko podchmielona, z całą pewnością mi nie pomógł. Wręcz przeciwnie. Na karku prawie czułam oddech tego irytującego faceta, o którym nie mogłam zapomnieć, choć starałam się to zrobić od miesięcy. W końcu w totalnej ciszy dotarliśmy do drzwi. Zanim się odsunęłam, Bartek sięgnął obok mnie, tym samym ocierając się swoim ramieniem o moje, i włożył klucz do zamka. Po sekundzie popchnął już drzwi i gestem zaprosił mnie do środka.

Kolejny głęboki wdech i znalazłam się w pokoju.

Nadal to było w cholerę niezręczne.

Bartosz zapalił światło, minął mnie i położył moje rzeczy na łóżku po lewej. Wtedy wycofał się do swojego i widziałam, że zaczął grzebać w skórzanej torbie, którą najwyraźniej ze sobą przywiózł. Zresztą wiedziałam, że to jego torba, bo nosił ją na każdy dyżur, i uważałam, że to cholernie seksowne. Jak cały on. Gdy wsiadał na motocykl, odziany w skórę, i zakładał czarny kask na głowę, byłam gotowa cofnąć wszelkie przyrzeczenia złożone samej sobie, że więcej nie zbliżę się do tego faceta. Między innymi dlatego wyjechałam do Gdańska; nie potrafiłam znieść widoku Bartka, po prostu.

– Mogę wejść? – usłyszałam nagle tuż przy uchu.

Drgnęłam zaskoczona, a mój umysł podsunął mi bardzo zbierne skojarzenia związane z tym pytaniem. Prychnęłam i odwróciłam się gwałtownie, prawie zderzając się z klatką tego dupka. Zanim jednak otworzyłam usta, by go ochrzanić, wskazał mi dłonią drzwi prowadzące zapewne do łazienki. Przy tym zrobił też dość dosadną minę, jakby wiedział, co przeszło mi przez myśl. Cholera, oczywiście, że wiedział.

– Dochodzę pierwsza – palnęłam, jednocześnie czerwieniąc się jak burak. – Wchodzę! – krzyknęłam, poprawiając się, ale było już za późno.

Bartek jednak się nie zaśmiał. Wręcz przeciwnie, widziałam, jak gwałtownie przełyka ślinę, a jego spojrzenie zsunęło się z moich oczu wprost na usta. Odchrząknęłam i ostatekiem silnej woli powstrzymałam się przed oblizaniem warg.

– Twoja... przyjemność – szepnął – jest dla mnie najważniejsza. – I odsunął się o kilka kroków, stwarzając między nami niepotrzebny dystans.

Chwila, co?

*Potrzebny!*

*Do jasnej cholery, Dominika, POTRZEBNY! Ogarnij się!*

Zdecydowanie zbyt szybko i zbyt nerwowo złapałam swoją torbę i prawie wbiegłam do łazienki. Zanim zamknęłam drzwi, ujrzałam jeszcze spojrzenie Bartka i jego nieodgadnioną minę. Nie miałam pojęcia, co chodziło mu po głowie, ale chyba wolałam się tego nie dowiedzieć. Ten facet był chodzącym synonimem rozpusty i grzechu. I właśnie to powtarzałam sobie raz po raz, kiedy się rozbierałam i wchodziłam pod prysznic.

Przez lata obserwowałam rzeszę kobiet, które przewijały się przez życie Bartosza. Pamiętałam, że Dalia wszystkie je nazywała „Kaškami”, bo było ich tak wiele, że nie potrafiła spamiętać imion. Podobnie było zresztą z Adamem i Czarkiem. Cała trójka pieprzonych Machów przebierała w kobietach i z pewnością dobrze potrafili wykorzystywać swoją niezwykle seksowną aparycję.

*Jednak Vegas się ogarnął*, podpowiedziała mi ta gorsza i bardziej naiwna strona mojej osobowości. Ta, która nigdy nie traciła nadziei na to, że ludzie mogą się zmienić, jeśli tylko bardzo tego pragną.

Zbeształam się w myślach za własną głupotę, starając przekonać samą siebie, że Adaś był jedynie wyjątkiem od machowej reguły. Tak, zdecydowanie.

I zdecydowanie zbyt wiele czasu spędziłam w łazience.

Westchnęłam głośno i po raz setny spojrzałam w lustro. Zmyłam cały makijaż, a mokre kosmyki plątały się wokół twarzy. Miałam na sobie koszulkę z wymownym napisem „Jeśli ci życie miłe, nie budź mnie bez kubka kawy”, która sięgała mi połowy ud. Za nic nie było we mnie nic seksownego.

Nie było też tutaj nic, czego Bartek już by nie widział. Choć może... W odruchu głupiej odwagi pierwszego dnia, gdy przyjechałam do Gdańska, zrobiłam sobie tatuaż. Nikt o tym nie wiedział, bo wybrałam bardzo niedostępne miejsce. Był to mały feniks tuż nad kością biodrową. Miał symbolizować odradzanie się z popiołów, bo szczerze mówiąc, tak właśnie się czułam, kiedy opuszczałam rodzinne miasto. Spłonęłam w miłości do Bartka i chciałam zacząć wszystko od nowa.

Kiedy myślałam o całym dzisiejszym dniu, zrozumiałam, jak bardzo zawiodłam podczas osiągnięcia tego celu.

Kolejne westchnienie i w końcu wyszłam z łazienki. Miałam pełną świadomość, że siedziałam tam o wiele za długo, niż wypadało. Nastawiłam się na pretensje albo chociaż żartobliwe wytknięcie mi tego faktu, jednak gdy znalazłam się w pokoju... Bartosz spał.

– Cholera – szepnęłam, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia.

Leżał na swoim łóżku. Wcześniej zdążył się rozebrać, bo teraz świecił mi po oczach gołą klatą. Jego spodnie zsunęły się nisko, bo rozpiął pasek i rozporek, przez co wyraźnie widziałam szare bokserki i... spore wybrzuszenie.

– Chryste... – sapnęłam, czując, że w pokoju jest zdecydowanie zbyt gorąco.

Na paluszkach podeszłam bliżej. Nie wińcie mnie, nie mogłam się powstrzymać. Miałam tak dobrą okazję, by podziwiać to ciało złożone z samych mięśni, że nie potrafiłam sobie tego odmówić. Bartek oddychał spokojnie, miarowo. Jednym przedramieniem zasłaniał oczy, pewnie przed światłem, a druga ręka leżała swobodnie na jego brzuchu. Zazdrościłam tym palcom, serio. Byłam aż tak żałosna...

Znów spojrzałam na tatuaż zdobiący tors Bartka. Rzymska cyfra dwadzieścia sześć wciąż stanowiła dla mnie zagadkę, którą bardzo chciałam rozwikłać. Nie byłam jednak pewna, czy kiedykolwiek dostanę taką możliwość. Poza tym widziałam inne tatuaże, które zajmowały część skóry całej jego prawej ręki. O niektórych mi opowiadał, znaczenia reszty się domyślałam. Tylko ta liczba, cholera...

– Możesz dotknąć, jeśli chcesz – usłyszałam nagle i odskoczyłam jak oparzona, potykając się o własne nogi.

Upadłam na tyłek i krzyknęłam z bólu, a Bartek w sekundę znalazł się obok mnie.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział, choć widziałam, że jest rozbawiony, i kompletnie bez użycia siły po prostu złapał mnie w talii i posadził na łóżku.

– Nie spałeś – warknęłam, brzmiając, jakbym mu to zarzucała.

– Oczywiście, że nie. Przecież chrapię, kiedy leżę na plecach – odparł, uśmiechając się lekko.

Jego uśmiech znikł jednak równie szybko, jak się pojawił, gdy zrozumiał, co palnął. Odwróciłam spojrzenie. Nie chciałam myśleć o tym, że przecież powinnam pamiętać o chrapaniu. W końcu spędziłam z nim noc, prawda?

– Domi... – zaczął, ale mu przerwałam.

Po raz kolejny. Jak widać, byłam mistrzynią wchodzenia mu w słowo.

– Łazienka jest już wolna, dobranoc – powiedziałam i przesunęłam się głębiej na łóżku.

Od razu też się położyłam i odwróciłam do niego plecami, zasłaniając się jak tylko mogłam ogromnym kocem, który pachniał konwaliami. Wpatrywałam się w drobną plamkę na ścianie i prawie nie oddychałam. Nie byłam pewna, czy w ogóle będę w stanie zasnąć.

Bartosz zaklął pod nosem, co wyraźnie słyszałam, ale i postanowiłam zignorować. Później przez chwilę krzątał się po pokoju, a w końcu zniknął w łazience, cicho zamykając za sobą drzwi.

Modliłam się, by zasnąć. Serio. Byłam wierząca, nie unikałam kościoła, ale po raz pierwszy w życiu modliłam się, by po prostu spać. Ktoś u góry chyba nie za bardzo mnie dzisiaj jednak słuchał, bo o śnie nie było nawet mowy. Serce waliło mi mocno i czułam się, jakbym wypila pięć kaw. Wiedziałam, że nie zasnę, dopóki Bartek nie wróci do pokoju i się nie położy. Zamierzałam jednak udawać, że śpię, i zrobić to o wiele lepiej niż on.

Widziałam w takim postępowaniu jedyną opcję zachowania zdrowia psychicznego. Nie podejrzewałam jednak, jak szybko tego pożałuję.



# Rozdział 13

## *Igielka*

Minął tydzień od tamtej nocy, a właściwie poranka, a ja wciąż zastanawiałem się, czy mogłem zrobić coś inaczej, użyć innych słów.

Kiedy wróciłem do pokoju, Dominika już spała. Kłąłem w myślach, bo chciałem z nią porozmawiać, okazja jednak przepadła. Ruszyłem więc do swojego łóżka, zastanawiając się, jak do tego doszło, że znaleźliśmy się w takim punkcie. Oczywiście, wszystko było moją winą i zdawałem sobie z tego sprawę. Okazuje się jednak, że naprawianie własnych błędów nie jest ani łatwe, ani szybkie.

Myślałem, że znalazłem się na dobrej drodze. Gdy przed salą dorwałem Dalię i Mikołaja, byłem prawie pewien, że wiem, co robię. Kazałem im jechać do domu i naprawdę przez najdłuższą chwilę mojego życia namawiałem siostrę, by mi zaufała. Nie chciała zostawiać Domi, skoro obiecała jej nocleg. Użyłem całego swojego czaru, właściwie to zaprzedałem duszę tej diablicy, aż w końcu mnie posłuchała. I tak, miałem świadomość, że zrobiła to tylko ze względu na swojego strażaka, który choć raz w życiu powiedział coś mądrego:

– Dajmy im szansę to wyprostować.

Tak, właśnie tych słów użył i miałem ochotę całować ziemię, po której stąpał. Może też pałałem do niego już odrobinę mniejszą chęcią mordy. W końcu zabierał mi moją kochaną siostrzyczkę. Wciąż miałem problem, żeby się z tym pogodzić.

Dalia ostatecznie kiwnęła głową i wyjaśniła mi jeszcze, co robi z moimi jajami, jeśli Domi znów będzie przeze mnie cierpieć. Obiecałem, że nie zrobię niczego głupiego.

I przez cały ten poranek, który spędziłem w jednym pokoju z kobietą moich snów, zastanawiałem się, czy głupim byłoby wleźć jej do łóżka.

Ostatecznie uznałem, że tak, i odpuściłem.

Nie zmrużyłem oka, aż zaczęło świtać. Pokój powoli zalewało światło słoneczne i już od dłuższej chwili miałem wrażenie, że Dominika nie śpi. Leżałem na boku, zwrócony twarzą do niej, i obserwowałem, jak oddycha. Przez tych kilka godzin nie zmieniała pozycji, nie drgnęła nawet, nie złapała głębszego wdechu. Nabierałem pewności, że tylko udaje, i postanowiłem zaryzykować. Serce waliło mi jak przy najtrudniejszej akcji, ale wiedziałem, że nie mogę się wycofać.

Mach nie wycofuje się nigdy.

– Spotykałem się wtedy z kimś – wypaliłem, zanim zdążyłem przekonać samego siebie, że to głupi pomysł.

Wyraźnie drgnęła. Wstrzymała oddech i po paru sekundach wypuściła powietrze z płuc. Przełknąłem własny strach i kontynuowałem:

– Dlatego zachowałem się jak palant. Nie chciałem... – Chryste, ależ to było trudne. – Nie chciałem, żebyś pomyślała o mnie... Żebyś myślała, że jestem... – Dobra, byłem żaloszny. – Kurwa – zakląłem. – Po prostu nie spodziewałem się tego, co się wydarzyło. Kiedy zobaczyłem cię z tamtym frajerem w Browarze... Kiedy zobaczyłem, jak się do ciebie dobieira... Cholera, zrozumiałem, że tracę kogoś najważniejszego w swoim życiu. Później po prostu... to się stało. Dałem się pochłonąć uczuciom, a nie powinienem był pozwolić... Gdybym wiedział, że... – Miotalem się jak szczeniak.

– Gdybyś wiedział co, Igła? – usłyszałem nagle zachrypnięty głos Domi i drgnąłem, chcąc do niej ruszyć.

Zacisnąłem jednak dłoń na brzegu materaca, zmuszając się do pozostania w miejscu. Nie sądziłem, by chciała mnie w swoim łóżku. Nie, kiedy nazywała mnie „Igłą”. Robiła to tylko wówczas, gdy się na mnie wściekała, i musiałem być ze sobą szczery – miała do tego pełne prawo.

– Gdybyś wiedział, że jestem dziewczicą, tobyś mnie nie tknął? – dokończyła ostatecznie i wyraźnie słyszałem w jej tonie, jak bardzo ją skrzywdziłem.

Zacząłem mieć wątpliwości. Czy byłem w stanie to naprawić? Czy w ogóle mogłem zrobić cokolwiek, by zatrzeć tamto wrażenie?

*Kurwa, Igła, ogarnij się*, zbeształem samego siebie w myślach. Robiłem to, co zwykle, gdy pojawiały się jakieś trudności. Chciałem spieprzać. I wcale nie dlatego, że nie umiałem walczyć o to, czego pragnąłem. Nie. Bardziej chodziło o fakt, że Dominika zasługiwała na pełnię szczęścia, a nie na wieczne rozdrapywanie ran. Nagle zrozumiałem, co muszę zrobić.

– Gdybym wiedział, że będę twoim pierwszym mężczyzną, zrobiłbym wszystko, żebyś czuła się najwspanialej na świecie – szepnąłem, ale widziałem, że mnie usłyszała.

– Było mi najwspanialej na świecie... – odparła – przynajmniej dopóki nie zniknąłeś. Wtedy poczułam się jak... dziwka – dodała, a ja na te słowa aż przymknąłem oczy.

Tak bardzo w tej chwili siebie nienawidziłem.

– Przepraszam, kochanie – powiedziałem, zupełnie naturalnie nazywając ją tym słowem. – Przestraszyłem się, chciałem domknąć swoje... sprawy. Zachowałem się okropnie i uwierz mi, będę tego żałował do końca życia.

Przez chwilę nie odpowiadała, aż w końcu obróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. Pościel zsunęła się na jej brzuch, a w świetle wschodzącego słońca wyraźnie widziałem zarys niesamowitych piersi. Zaraz jednak skupiłem się na twarzy, bo wiedziałem, że nie zasługuję na to, by choć pomyśleć o Dominice w ten sposób.

– Czy mogę... – zacząłem – czy mogę do ciebie przyjść?

Cholera, zabrzmiałem tak żałośnie. Jednak nie cofnąłem swojego pytania. Naprawdę pragnąłem jedynie tego, by pozwoliła mi się objąć i po raz setny przeprosić.

W końcu kiwnęła głową prawie nieznacznie, ale wystarczająco, bym w sekundę znalazł się obok niej. Wsunąłem się pod pościel i objąłem Dominikę najciaśniej, jak potrafiłem. Po krótkiej chwili, podczas której była strasznie spięta, w końcu ułożyła się na boku, opierając głowę o mój tors. Pocałowałem ją w czoło i szepnąłem, nie wiem po raz który:

– Przepraszam.

Nie odpowiedziała. Wiedziałem, że jeszcze mi nie wybaczyła, ale zamierzałem zrobić wszystko, by do tego doszło. Najpierw jednak

musiałem odciąć grubą linią tamte wydarzenia. Jedyłą szansę upatrywałem w tym, żebyśmy zaczęli od nowa.

– Pamiętasz, jak spaliśmy razem po osiemnastce Dalii? – rzuciłem cicho i poczułem, że parska śmiechem prosto w moją klatę. Sam uśmiechnąłem się pod nosem.

– Byłeś tak pijany, że pomyliłeś pokoje. Nie udało mi się ciebie wyrzucić.

– Nie byłem aż tak pijany – szepnąłem, na co uniosła lekko głowę, by spojrzeć mi w oczy. Posłałem jej swój firmowy uśmiech, przez który jej policzki pokryły się szkarłatem. – Dobrze wiedziałem, co robię – dodałem. – Chciałem znaleźć się w łóżku z tobą, *Bella*.

Sapnęła, najwyraźniej kompletnie nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Zastanawiałem się, czy w ogóle dostrzegą, że przez te wszystkie lata po wielokroć próbowałem przesuwając dzielącą nas granicę przyjaźni. Chyba nie. Może dlatego, że zawsze się wycofywałem, mając na uwadze to, że jeśli nam nie wyjdzie, stracę kogoś naprawdę ważnego – najlepszą przyjaciółkę.

– Bartek, czego ty ode mnie chcesz? – szepnęła, nadal nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Mógłbym utonąć w błękicie jej oczu. Kolor jej tęczy był nieskazitelnym i po raz tysięczny w swoim życiu pomyślałem, że idealnie odwzorowywał to, jaką była osobą. Czystą, niewinną, trochę bezbronną. I po raz tysięczny doszedłem do wniosku, że na nią nie zasługuję.

Szybko jednak odpędziłem te myśli. Blokowały mnie od zawsze i tym razem nie mogłem im na to pozwolić. Wiedziałem, że to moja ostatnia szansa.

– Wiem, czego nie chcę – odparłem, nie odrywając spojrzenia od jej oczu. – Nie chcę cię stracić, kochanie. Naprawdę cholernie mocno nie chcę cię stracić.

Obserwowała mnie przez dłuższą chwilę, aż w końcu uśmiechnęła się lekko i ułożyła głowę na mojej piersi. Chyba nieświadomie położyła rękę na moim brzuchu, na co spałem się lekko, bo tak drobny dotyk spowodował dreszcze na całym ciele. Zdawała się tego nie zauważać, i dobrze. Nie chciałem, by pomyślała, że zależy mi tylko na jednym.

Zacząłem gładzić jej ramię opuszkami palców. Sapnęła w odpowiedzi, ale nie kazała mi przestać. Leżałem więc bez ruchu, zmieniawszy się w jej osobistą poduszkę. Pragnąłem, by poczuła się bezpiecznie. By znów się tak poczuła. Zamierzałem wszystko naprawić, dlatego po prostu gapiłem się w sufit i układałem w głowie cały plan.

Po jakimś czasie zrozumiałem, że Dominika śpi i nie drgnąłem przez kilka godzin. Podziwiałem promienie wschodzącego słońca, które przesuwały się po suficie. Później słuchałem dźwięków dochodzących z korytarza, na którym zaczęli pojawiać się goście weselni. Zbierali się do domu, a ja nie miałem serca budzić mojej kobiety. Bo była moja. Musiała być. Po prostu dawałem jej czas, by znów w to uwierzyła.

W końcu jednak obudził nas Vegas i zrobił to dość brutalnie, od razu mocno waląc do drzwi. Nie czekał na zaproszenie, zresztą ktokolwiek go znał, wiedział, że mój brat nie był mistrzem subtelności. Po prostu wlaźł nam do pokoju, uzmysławiając mi, że żadne z nas nie zamknęło drzwi na klucz. Warknął coś pod nosem, gdy zastał nas w jednym łóżku, a Domi zerwała się nagle, czerwieniąc się po same uszy.

– Nawet, kurwa, nie chcę wiedzieć, do czego tutaj doszło – powiedział, a następnie zagroził nam, że mamy ruszyć dupy albo naśle na nas Dalię, i zniknął.

Zebraliśmy się dość szybko. W pokoju zrobiło się cicho, choć nie było to krępujące. Posyłałiśmy sobie drobne uśmiechy i czułem, że atmosfera między nami zaczyna się oczyszczać. Cieszyłem się jak głupek, gdy nabierałem coraz więcej nadziei w sercu na to, że jeszcze nie wszystko stracone.

Kiedy Dominika pozwoliła się odwieźć do mieszkania Dalii, byłem wręcz wniebowzięty. Nie rozmawialiśmy wiele, wymieniliśmy między sobą ledwie kilka zdań. To jednak wystarczyło, by nasza relacja znów stała się w miarę normalna. W końcu zatrzymałem się pod kamienicą, w której mieszkała moja siostra. Domi wysiadła, a ja odprowadziłem ją pod same drzwi.

– Do zobaczenia wkrótce, piękna – powiedziałem i nachyliłem się, by pocałować ją w policzek, na co mi pozwoliła.

Nie odpowiedziała. Zrobiły to za nią jej zaczerwienione policzki.

Wówczas nie wiedziałem jednak, że moje słowa nie będą odnosić się do wieczornej imprezy, na której niestety nie mogłem się pojawić. Po południu zadzwoniła Kamila i znów zmusiła mnie, bym przyjechał. Tym razem miała chociaż jakiś sensowny powód. Naprawdę poczuła się źle i musiałem zawieźć ją do szpitala, ale czułem, że zwyczajnie pozwalałam się wykorzystać. Gdybym tylko wiedział... Zresztą nie było sensu o tym myśleć. Prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw, a ja nie mógłbym spojrzeć na siebie w lustrze, gdybym nie pomógł matce swojego dziecka.

W szpitalu dowiedzieliśmy się, że poród zapewne odbędzie się szybciej, niż zakładano. Wszystko wskazywało na to, że maleństwu spieszyło się na ten świat. Choć istniało pewne ryzyko, cieszyłem się. Chciałem już wiedzieć, czy zostanę ojcem.

Tymczasem minął tydzień, podczas którego nie miałem kontaktu z Dominiką. Siedem długich i męczących dni. Przyniosły jedynie tyle, że udało mi się załatwić kontrakt w Gdańsku, gdy tylko się dowiedziałem, że Adam ogarnął mi mieszkanie naprzeciwko Domi. Wszystko zaczynało się układać po mojej myśli.

Dzisiaj się wprowadzałem. Był koniec kwietnia, a ja miałem całą majówkę, żeby przygotować sobie w miarę przytulne gniazdko, choć wiedziałem, że to tylko chwilowe rozwiązanie. Z samego rana Adam i Czarek pomogli mi wnieść na górę najpotrzebniejsze rzeczy, a teraz pozostało mi tylko się rozpakować.

W myślach jednak odliczałem czas do powrotu Dominiki. Dziś był ostatni dzień szkoły przed przerwą majową, więc co rusz zaglądałem przez judasza na korytarz, by nie przegapić momentu, gdy wróci. W końcu usłyszałem hałas na korytarzu. Otworzyłem drzwi na oścież i tuż przed nimi zobaczyłem wściekłą Domi.

– Powiedz mi, że to jakiś żart – warknęła. – Powiedz mi, że to nie twój motor stoi na dole i że to wcale nie ty wprowadzasz się do mieszkania naprzeciwko mnie.

Cóż, nie takich słów na powitanie się spodziewałem.

– Też się cieszę, że cię widzę – mruknąłem, uśmiechając się niepewnie.

Odpowiedziało mi spojrzenie, którym posyłała w moją stronę gromy.

Cholera, to będzie trudniejsze, niż myślałem...

# Rozdział 14

## *Dom*

Cholerny tydzień.

Siedem pieprzonych dni.

Nawet nie chciało mi się liczyć, ile to godzin, minut i sekund.

Z całą pewnością dużo. Zbyt dużo.

Te wszystkie myśli towarzyszyły mi jednak w każdej chwili, jaka minęła od wesela Natki i Adama. W końcu doszłam do wniosku, że przynajmniej jeden z przeklętych braciszków Mach nadawał się na leczenie w ramach jakiejś socjalizacji. No bo... serio?! Jak można być takim emocjonalnym impotentem?!

Nie sądziłam nawet, że aż tak mocno to przeżyję, ale... cholera. Liczyłam, że tamten poranek coś zmienił, a okazało się, że po prostu znowu byłam idiotycznie naiwna.

Ale przecież Bartek mówił, że nie chce mnie stracić. Mówił, że jestem ważna, że wiele zrozumiał. I co?

Pstro.

W niedzielę nie był obecny na imprezie, a ja jak ostatnia kretynka wciąż go wyglądałam. Nikt nie wiedział, gdzie zniknął, więc w dodatku się niepokoiłam. A on nie raczył nawet napisać jednej głupiej wiadomości. Po prostu mnie olał.

Znowu. Należy to podkreślić.

Ostatecznie musiałam wrócić do Gdańska. Kiedy to zrobiłam, wciąż jednak miałam nadzieję, że coś z tego wszystkiego będzie. Więc powiedziałam Olafowi, że nie może na nic liczyć. Wyjaśniłam mu, że moje uczucia względem pieprzonego Macha (no, nie użyłam tego określenia, choć aktualnie tylko tak potrafiłam o nim myśleć) są nadal żywe. Olaf zrozumiał, stwierdził nawet, że było to widać gołym okiem. Dodał, że mimo wszystko ma nadzieję, że Bartosz nie



wykorzysta tej okazji. Nawet zażartował, że wtedy wkroczy on – cały na białą – i tym razem nie pozwoli mi odejść.

To było słodkie.

Aż za słodkie.

Najwyraźniej wolałam gorzką wersję pewnego skończonego idioty.

A teraz jeszcze to!

Wracałam z pracy dość podminowana i smutna. Czekał mnie długi, majowy weekend, który zamierzałam spędzić w towarzystwie chipsów i Netflixa. Tęskniłam za domem, a najbardziej tęskniłam właśnie za pewnym idiotą. Ta świadomość mnie dobijała, więc kiedy zobaczyłam pod swoim blokiem motocykl, który poznałam z daleka, nadzieja wybuchnęła we mnie jak jakaś cholerna supernowa. Szybko jednak wypaliła się we własnym ogniu, a dokładniej stało się to w chwili, gdy na klatce spotkałam sąsiadkę. Mocno podjaraną i zaczerwienioną sąsiadkę, dodajmy.

– Mamy nowego sąsiada! – zaświergotała, jakby do jednego z mieszkań wprowadził się co najmniej Tom Hardy.

A ja połączyłam kropki...

Nie odpowiedziałam Monice (bo tak miała na imię owa sąsiadka), tylko poleciałam na górę, zaciskając pięści na pasku torby.

*Nie, nie, nie!*, krzyczałam w głowie raz po raz, ale to w ogóle nie przyniosło mi wytchnienia. Wręcz przeciwnie, wkurzałam się coraz bardziej.

To Vegas załatwił mi mieszkanie tutaj. Lokum naprzeciwko mnie od miesiąca stało puste. Jeśli rzeczywiście Igła się tam wprowadzał, świat pozbędzie się nie jednego, a aż dwóch upierdliwych problemów – braci Mach. Cezary pewnie też maczał w tym palce, ale to nic... podwórko za domem moich rodziców było dość duże.

Kiedy pokonywałam ostatnie schody, wiedziałam już, czego najbardziej w życiu potrzebuję.

Łopaty. Trzech worków. I alibi.

– Powiedz mi, że to jakiś żart – warknęłam, kiedy ten dupek otworzył mi drzwi. – Powiedz mi, że to nie twój motor stoi na dole i że to wcale nie ty wprowadziłeś się do mieszkania naprzeciwko mnie. – Chryste, sapałam jak po jakimś maratonie, ale to nie wysiłek

fizyczny spowodowany biegiem na trzecie piętro był tego przyczyną. Raczej wściekłość. Furia. Żądza mordy.

*Nawet nie zdążyłam zapukać!*, dotarło do mnie nagle. Ten dupek najwyraźniej czekał, żeby zrobić mi tak przykrą niespodziankę.

– Też się cieszę, że cię widzę! – mruknął totalnie zbity z tropu.

Z gardła wyrwał mi się jakiś nieokreślony dźwięk. Coś pomiędzy skowytami a wyjątkowo wulgarnym przekleństwem. Takim, jakiego nie wypadało mówić pani nauczycielce.

Trudno.

Skrajne sytuacje wymagały skrajnych rozwiązań.

Zmrużyłam oczy, przybrałam swoją najgroźniejszą minę, pod której wpływem przedszkolaki robiły pod siebie, i warknęłam:

– Jesteś skończonym idiotą, Bartoszu Mach, jeśli sądzisz, że ta twoja marna niespodzianka mi się spodobała. CO. TY. SOBIE. DO JASNEJ CHOLERY. WYOBRAŻASZ?! – krzyknęłam, wyrzucając dłonie w górę, przez co moja torba zaliczyła ostre spotkanie z posadzką. Marzyłam, by jej miejsce zajęła twarz tego dupka.

W dodatku ta cała konsternacja wypisana na jego, bądź co bądź przystojnej, gębie. Ta konsternacja... Miałam ochotę zetrzeć mu ją z tej buźki, nie wiem, jakimś tępym narzędziem.

– Nie spodziewałem się... – zaczął.

– Czego?! – warknęłam, wdzierając się w jego przestrzeń. Zaczął się cofać, a ja podążałam w głąb mieszkania, dźgając go metodycznie palcem w tors. – Czego się nie spodziewałeś, geniuszu? A może myślałeś, że rzucę się w twoje ramiona, kiedy cię zobaczę?!

– Prawdę mówiąc...

– Nie bądź śmieszny! – Znów mu przerwałam.

– Ale, kochanie...

– Nie kochaniu mi tutaj, ty emocjonalna amebo!

Przesadzałam?

Nie, prawda?

Bartosz zacisnął zęby. Ojej, chyba mu się nie spodobało to, jak nim poniewierałam. Obchodziło mnie to tak bardzo, że aż wcale. Należało mu się.

Ostatecznie zatrzymaliśmy się przed kanapą, którą zauważyłam tuż za plecami tego głęba. Miałam zadyszkę, najprawdopodobniej

oplułam się przy tym całym swoim krzyku i byłam pewna, że wyglądałam jak psychopatka.

To nic.

Nic nie było w stanie mnie zatrzymać.

– Pieprzony tydzień, Igła – warknęłam. – Siedem cholernych dni! Tyle kazałeś mi czekać na choćby głupią wiadomość – kolejne dźgnięcie w ten przeklęty, seksowny, cholernie twardy tors – choćby telefon. A ty mi tu teraz wprowadzasz się do mieszkania naprzeciwno?! – I jeszcze jedno pchnięcie, przez które lekko się zachwiałam. Świetnie. Gdyby za nim znajdowało się otwarte okno, włożyłabym w to jeszcze więcej siły. – Jak ci nie wstyd?! – skończyłam, uderzając go po raz ostatni, i to o wiele mocniej.

Nie przewidziałam jednego.

To znaczy... bardzo chciałam, żeby ten dupek poleciał na tyłek i przewrócił się przez kanapę. Gdyby się lekko połamał, mogłabym już nie prosić o żaden prezent urodzinowy do końca życia. Ale nie przewidziałam, że Bartek w ostatnim odruchu własnej przytomności będzie chciał się ratować.

Mną, konkretniej.

To działało się tak szybko. Moje pchnięcie, jego zawahanie. Silny chwyt, którym złapał mnie za ramiona. I już. Sekundę później leżałam na kanapie, jego nogi opierały się na boku mebla, a ja leżałam między nimi, wypinając tyłek w górę w jakiejś dziwnej odmianie klęku podpartego.

– Puść mnie! – warknęłam i to był pierwszy zrozumiały dźwięk, jaki wydostał się z moich ust podczas tej całej akrobacji.

Co zrobił najgłupszy facet na ziemi? Złapał mnie mocniej, oczywiście.

– Nie, dopóki mnie nie wysłuchasz – odpowiedział, a w jego głosie przebrzmiewała jakaś stanowczość.

Postanowiłam ją zignorować i jak przystało na osobę w moim wieku... zaczęłam krzyczeć i się szarpać.

Cholera, był silny. Naprawdę silny.

Trzymał mnie pewnie.

Nawet wtedy, gdy go ugryzłam.

Chryste, użarłam Bartosza Macha.

– Ała! – krzyknął, kiedy wbijałam zęby w jego tors.

Puściłam. Dość niechętnie.

– Zgiń, przepadnij – sapnęłam, podnosząc głowę.

Włosy zasłaniały mi połowę twarzy, więc zaczęłam dmuchać, próbując je odsunąć. Nie miałam pojęcia, jak Bartek tego dokonał, ale udało mu się złapać moje nadgarstki jedną ręką i przycisnąć je do moich pleców, a drugą odgarnął mi kosmyki z policzków. Nie byłam w stanie podnieść głowy, po prostu opierałam podbródek o jego pierś i patrzyłam wściekle w te ciemne oczy, w których, o dziwo, nie zobaczyłam złości. A tego, co tam ujrzałam, nie chciałam nawet nazywać, nie miałam na to odwagi.

Wówczas dotarło do mnie, co się dzieje. Leżałam na Bartoszu. Czułam jego twarde ciało pod sobą i bezwiednie zadrzałam, gdy przesunął się lekko, przez co nasze biodra znalazły się na jednej wysokości.

– *Bella...* – mruknął.

To trwało zaledwie ułamek chwili. Coś się zmieniło. Czułam to wyraźnie, tę chwilę, kiedy wszelkie nasze postanowienia i obietnice złożone samym sobie runęły.

Reszta wydarzyła się jednocześnie.

Puścił mnie.

Oparłam ramiona na jego torsie.

Złapał moją twarz i przyciągnął mnie bliżej.

Westchnęłam, gdy poczułam usta Bartka na swoim policzku. Nawet nie wiedziałam, kiedy przymknęłam oczy, poddając się obeszwanianym mnie uczuciom. A on... Chryste, a on... delikatnie sunął wargami po mojej skórze, jakby uczył się mnie na pamięć. Jego twarde zarost drażnił wrażliwe miejsce przy kąciku ust, gdy się tam zbliżył. Jęknęłam bezwstydnie i usłyszałam, jak w odpowiedzi na moją reakcję głośno przełyka ślinę.

W tej chwili nie myślałam, nie zastanawiałam się nad tym, jak głupio właśnie się zachowuję. Jak bardzo byłam nieodpowiedzialna, jak strasznie mocno przeczyłam wszystkiemu, w co wierzyłam.

Pragnęłam tylko go poczuć. Pragnęłam jedynie posmakować jego pełnych i ciepłych warg, które znalazły się tak blisko, a wciąż zbyt daleko.

– Piękna... – szepnął chrapliwie i przysięgam, jego ton dotarł do najgłębszych zakamarków mojego serca, wydzierając z niego jęk, który ostatecznie wydostał się spomiędzy lekko rozchylonych warg, czekających jedynie na to, aż Bartek nimi zawładnie.

Zbliżył się jeszcze bardziej, choć nie sądziłam, że to możliwe. Opatuliło mnie ciepło jego niesamowicie twardego ciała, przy którym moja miękkość wydawała mi się wręcz komiczna. Nawet nie wiedziałam, kiedy przesunęliśmy się wyżej, tak, bym mogła wygodniej ułożyć się między jego nogami.

To się po prostu działo.

Miałam wrażenie, że jesteśmy puzzlami, które w końcu się do siebie dopasowały.

Kiedy musnął moje usta...

Ktoś odchrząknął.

Chwila, co?!

– Ups – usłyszeliśmy za plecami, więc próbowałam oderwać się od Bartka, czując, że czerwienieją mi policzki.

Nie puścił mnie od razu. Najpierw spojrzał mi w oczy wzrokiem, który wyrażał głęboką, ważną i wręcz dziejową decyzję. A może ostrzeżenie? Obietnicę? Cokolwiek to było, zrozumiałam, że Bartek ze mną nie skończył. Wręcz przeciwnie – dopiero zaczynał.

W końcu wygramoliłam się z jego objęć i kiedy wreszcie stanęłam obok kanapy, a on poszedł w moje ślady, w progu mieszkania zobaczyłam Monikę.

– Słyszałam krzyki, więc musiałam sprawdzić, co się dzieje – wyjaśniła, przeskakując wzrokiem między nami.

Jej spojrzenie było... oceniające. Tak, to właściwe słowo. W odpowiedzi zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Nie byłam w stanie zmusić się do jakiegokolwiek wypowiedzi, która tłumaczyłaby to, czego nasza sąsiadka stała się mimowolnym świadkiem.

– Drobną sprzeczką kochanków – rzucił tymczasem Bartosz, na co aż prychnęłam i zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem.

– Myślałam, że się nie znacie – zaczęła Monika, ale w tej samej chwili sama się odezwałam:

– My nie...

– To nie znacie się? – dopytała, szczerze zdziwiona.

– Znamy – powiedział Bartek.

– Nie w taki sposób... – Znów spróbowałam się wtrącić, ale czułam już, że ta rozmowa wymyka się spod kontroli.

Monika mierzyła nas powątpiewającym spojrzeniem, w którym kryła się też odrobina... rozczarowania. No tak, ciasteczko spod trzynastki okazało się niedostępne, więc miała czego żałować. Postanowiłam przy okazji uświadomić ją, że śmiało, niech bierze...

*Zaraz, chwila, co?!*

Drgnęłam, czując zazdrość wypełniającą każdą komórkę mojego ciała. Cholera, co się ze mną działo?!

– Dobra – odezwała się w międzyczasie nasza lekko zgorszona i z całą pewnością mocno zawiedziona sąsiadka. – Zostawię was, żebyście mogli dojść...

– Ja już doszłam – warknęłam.

– Do porozumienia... – dokończyła, patrząc na mnie niepewnie w tym samym czasie, w którym Bartek próbował powstrzymać atak śmiechu.

– To znaczy... wyszłam – poprawiłam się. – Wychodzę – spróbowałam znów. – Więc możecie... – Boże, miotałam się jak ostatnia kretyńka – możecie się poznawać. Do woli.

Monika z pewnością patrzyła na mnie, jakbym postradała rozum. Chyba trochę straciłam w jej oczach, ale nie byłam w stanie myśleć o czymkolwiek innym niż o tym, by jak najszybciej stąd wyjść.

– Cóż, to idę... – dodałam jeszcze, potwierdzając poziom własnej głupoty.

Ruszyłam, ale udało mi się jedynie oderwać stopę od podłogi, kiedy Bartek zatrzymał mnie, nie pozwalając mi odejść nawet na centymetr. Nie zdążyłam zareagować, poddałam się jego zabiegom, jakby miał prawo do... mnie. Prawo, by robić, co tylko chciał.

– Do zobaczenia wieczorem, kochanie – szepnął mi prawie do samych ust, ale zamiast mnie pocałować, sięgnął do mojego czoła, które ledwie musnął.

Później po prostu się wyrwałam i ruszyłam do wyjścia, czując za sobą jego seksowną obecność. Nim się obejrzałam, stałam za progiem, w dłoniach znów ścisnęłam swoją torbę, drzwi mieszkania

Bartka zamykały się za mną, a tuż obok stała nadal lekko zszokowana Monika.

– Cholera, szkoda... Taki fajny był – sapnęła.

– Amerykański – dodałam bezwiednie, cytując jakąś polską komedię.

Monia znów spojrzała na mnie jak na kretynkę, szybko się pożegnała i zbiegła po schodach, prawdopodobnie po to, by wrócić do siebie. Ewentualnie, by wezwać służby, które powinny mnie zamknąć w pomieszczeniu bez klamek.

Waga minionych chwil dotarła do mnie dopiero wówczas, gdy znalazłam się u siebie i cichutko zamknęłam drzwi.

– Chwila... – mruknęłam sama do siebie.

*Jak to „do zobaczenia wieczorem”?!*

# Rozdział 15

## *Igielka*

Zachowanie Dominiki dość dosadnie uzmysłowiło mi, jak bardzo wszystko zjebałem. Moje nazwisko zobowiązywało jednak do tego, by nie dać za wygraną. Mogłem, chciałem i musiałem naprawić błąd, jaki popełniłem, gdy pozwoliłem jej odejść.

Pomysł wpadł mi do głowy dość niespodziewanie. W zasadzie stało się to wówczas, kiedy Domi wpadła na mnie z całym impetem i razem wylądowaliśmy na kanapie.

Kanapa, właśnie. To o nią chodziło. A raczej o to, że brakowało na niej poduszek.

Kiedy tylko zostałem sam, rozpocząłem przygotowania. Miałem mało czasu, by udowodnić mojej dziewczynie, że jestem jej wart. Fakt, może nie do końca sam w to wierzyłem, ale byłem pewien, że dla niej i przy niej stanę się lepszym mężczyzną. To oczywiście wymagało pewnej odwagi, ponieważ...

Dobra, nie będę wybiegał myślami aż tak w przyszłość. Skupmy się na tu i teraz.

Wyleciałem jak oparzony z mieszkania, ledwie je za sobą zamykając. Nie miałem wiele czasu, ba, w zasadzie nie miałem nawet pewności, że Dominika w ogóle będzie chciała ze mną dzisiaj rozmawiać. Co nie oznaczało, że nie będę się starał.

Kwiaty.

Świece.

Poduszki.

Mnóstwo poduszek, wiedziałem, że je uwielbia.

Dobre jedzenie.

Wino.

Półśłodkie, białe, z lekką owocową nutą. Takie kochała najbardziej.



Kiedy wróciłem do siebie, obładowany zakupami jak nigdy, dochodziła szesnasta, a z mieszkania Domi... no cóż, nie dochodził żaden dźwięk. *Oby mnie nie wystawiła*, pomyślałem, zabierając się do pracy.

Na szczęście moje obecne lokum było w świetnym stanie. Kumpel Adasia miał je od września wynająć jakiejś parze, więc już przeszło generalny remont. Dlatego też musiałem obiecać, że go nie rozniosę w tym czasie, gdy będę tu pomieszkiwał. Zresztą to wszystko to tylko środek w drodze do celu, jakim było odzyskanie najpierw przyjaciółki, potem kobiety.

Co mogło pójść źle?

W końcu, po kilku godzinach, byłem gotowy.

Wnętrze lśniło czystością, wszędzie unosił się zapach świec i świeżych kwiatów. Na stoliku czekało schłodzone wino, obok niego stała misa z owocami. Przygaszone światła, zachód słońca tuż za oknem wychodzącym na ruchliwe ulice miasta, a w głośnikach spokojna składanka romantycznych hitów.

Rozejrzałem się uważnie, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniałem. Przygotowałem nawet kolację. Nic wymyślnego – ot, lekko rozgotowany makaron spaghetti z sosem z paczki. Nie byłem mistrzem kuchni i Domi o tym wiedziała. Po cichu liczyłem, że doceni moje starania. Zdawała sobie sprawę, że potrafię gotować jedynie na tyle, by nie umrzeć z głodu, a do długiej listy moich grzechów śmiało mogłem dopisać zbyt częste zamawianie żarcia na wynos, co też musiałem odpokutowywać godzinami spędzonymi na siłowni.

*Dobra, nie czas na rozważania o moim trybie życia*, pomyślałem, stojąc przed drzwiami. Od dobrych pięciu minut trzymałem dłoń na klamce i wahałem się, czy to aby dobry pomysł. Wygłaszałem sobie motywujące gadki, próbując przekonać samego siebie, że naprawdę zasługuję na tę dziewczynę. Mimo wszystko wciąż w to wątpiłem. Cholera, miałem trochę na sumieniu, to pewne. Ale chyba każdy zasługuje na drugą szansę, nie? Chyba każdy może próbować naprawić swoje błędy?

W końcu życie to nie książka. Nie zawsze wszystko układa się po naszej myśli. Sam dobrze wiedziałem, jak łatwo jest wpaść w spiralę

nietrafionych wyborów. A każdy z nich mścił się na człowieku przez wiele lat. Byłem tego świetnym przykładem.

– Dobra, rusz się, kretynie – warknąłem sam do siebie.

Odchrząknąłem i zerknąłem na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Trochę mi zeszło... Miałem nadzieję, że Domi jeszcze smacznie nie śpi, w końcu była potwornym śpiochem. Uśmiechnąłem się na wspomnienie chwil, kiedy całą paczką spędzaliśmy kilka dni wakacji u moich rodziców. Codziennie z samego rana budziłem Dominikę tylko po to, by zobaczyć, jak słodko się wścieka. Dobra, przyznam... Z czasem powodów było więcej, a ja po prostu szukałem każdej okazji, by ją zobaczyć. W szczególności w takiej porannej, cudownie zaspanej wersji.

Powoli uświadamiałem sobie, że moje uczucia do tej dziewczyny nie były wcale świeże, jak myślałem jeszcze do niedawna. Tliły się w moim sercu już od lat, choć ciągle je zagłuszałem. Chyba przez całe życie nie sądziłem, bym mógł być dla niej wystarczający. Zresztą nie tylko ja tak sądziłem.

Ostatni głęboki wdech i wyszedłem z mieszkania, od razu kierując się pod drzwi Dominiki. Zapukałem niezwłocznie, zanim straciłem odwagę. Odpowiedziała mi cisza, więc powtórzyłem czynność, tym razem waląc w drewnianą powierzchnię o wiele głośniej.

W końcu usłyszałem kroki, a po chwili w szparze między drzwiami a futryną pojawiła się piękna twarz pewnej blondynki.

– Potrzebujesz cukru? – zapytała mnie Domi i przysięgam, że na sekundę zbaraniałem. – Sól? Mąkę? – wymieniła po chwili, a ja potrafiłem tylko patrzeć na nią jak ostatnie ciele.

– Eee... – *Brawo, Igła, błyszczysz elokwencją.* – Przygotowałem kolację – powiedziałem w końcu, na co otworzyła szerzej oczy i lekko zmarszczyła brwi. Cóż, zapewne uznała, że do końca zgłupiałem. I chyba miała rację. – Zjedz ze mną – dodałem.

Wahała się. Widziałem to tak wyraźnie. Czy mogłem się jej dziwić? Nie. Czy chciałem, by przestała patrzeć na mnie jak na kogoś, kto zabił jej chomika gazetą? Tak.

– Proszę – dodałem, uzmysławiając sobie, że...

– Ty nigdy o nic nie prosisz – przerwała pęd moich myśli.

No właśnie. Czy to był dobry moment, bym zaczął prosić ją o więcej niż wspólny czas podczas głupiej kolacji? Chyba nie... Jednak teraz, patrząc na nią w takiej zwykłej, domowej wersji, zaczynałem rozumieć, że nie minie wiele czasu, aż rzeczywiście poproszę ją o wiele więcej.

– To jak? – zapytałem, cofając się o krok.

Musiła wyczytać coś w moim spojrzeniu, bo ostatecznie kiwnęła głową i zniknęła na chwilę w mieszkaniu, zostawiwszy otwarte drzwi. Czekałem jak jakiś wierny psiak w jej progu, ale nie miałem z tym problemu. Na nią mógłbym czekać całe życie.

W końcu do mnie wróciła, trzymając w dłoni telefon i klucze. Obserwowałem ją, gdy zamykała za sobą drzwi. W zasadzie nie mogłem oderwać od niej oczu. Była taka piękna. Stała przede mną w zwykłych, puchatych kapciach, szarych dresach i białej koszulce z krótkimi rękawami. Włosy, teraz o wiele krótsze, czego nie mogłem odżałować, związała na karku w luźny kok. Nie miała na sobie ani grama makijażu, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało. Kochałem ją taką naturalną. Taką moją.

*Cholera.*

*Kochałem?*

*Czy ja naprawdę to pomyślałem?*

– Wszystko okej? – wyrwała mnie z mojej własnej głowy. – Masz dziwną minę.

Kiwnąłem tylko, bo nie ufałem własnemu głosowi. Uśmiechnąłem się i wskazałem jej drugą stronę korytarza. Ruszyła powoli, niepewnie stawiając kroki. Wiedziałem, co się działo w jej myślach. Nie rozumiała, o co mi chodzi. Nie miała pojęcia, do czego zmierzam. Nie była w stanie ocenić, czy nie skończy się to dla niej kolejnym cierpieniem.

Ja z kolei postanowiłem sobie, że zrobię wszystko, by raz na zawsze zdjąć z jej barków wszelkie wątpliwości.

– Wow, postarałeś się – szepnęła, gdy otworzyłem przed nią drzwi i gestem zaprosiłem do środka.

Zerknęła przez ramię na mnie i się uśmiechnęła, przekrzywiając lekko głowę.

– Czy ty się czerwienisz, Igła? – Zaśmiała się, a ja poczułem, że drga mi mięsień w szczęce.

Czerwieniłem się. Ale, kurwa, nie miałem zamiaru przyznać tego nawet przed samym sobą.

– Usiądź – rzuciłem, wskazując na kanapę w salonie.

Skręciłem do kuchni, a gdy wracałem z dwoma talerzami parującej potrawy, zobaczyłem, że Domi przysiadła na podłodze. Tak jak przewidziałem. Dlatego też kupiłem z tuzin poduszek, które, również zgodnie z przewidywaniami, zrzuciła na dywan.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować – powiedziałem, stawiając talerze na niskim stoliku.

Dominika zerkała to na mnie, to na naszą kolację. Odrobinę więcej czasu poświęcała na szczęście mnie i byłem pewien, że widok jej się spodobał. W końcu się postarałem. Do czarnych dżinsów wybrałem białą koszulę, której rękawy podwinąłem do łokci, żeby się nie ubrudzić. Ale to był tylko jeden z powodów. Dobrze pamiętałem, kiedy Domi po jednej z libacji, jaką urządziła sobie z Dalką, powiedziała mi, że uwielbia... moje przedramiona. Szczerze? Nie miałem pojęcia, co mogłoby jej się w nich podobać, ale od tamtej pory eksponowałem je przy każdej okazji.

– Bartek, o co chodzi? – zapytała w końcu.

Westchnąłem i usiadłem obok niej. Z głośników poleciało właśnie *Try* w wykonaniu Micky'ego. Wsłuchałem się w tekst i zdecydowałem, że muszę podjąć tę próbę. Muszę powiedzieć jej prawdę, jeśli chciałem odbudować między nami to, co tak pieczołowicie zrujnowałem.

– Może najpierw zjemy? – odbiłem pytanie. – Wystygnie... – dodałem, wskazując na talerze. – A potem porozmawiamy, dobrze?

Odpowiedziało mi głośnie burczenie, które dochodziło z brzucha Dominiki. Zaśmiała się i przysięgam, jej uśmiech to najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałem. Pragnąłem oglądać go codziennie.

– Dobrze. Ale potem będziesz się tłumaczył, Igiełka – odparła i coś dziwnego stało się z moim sercem, gdy po raz pierwszy usłyszałem to zdrobniałe określenie w jej ustach. Szczerze mówiąc, nie lubiłem, gdy nazywała mnie „Iglą”. Miałem swoje powody, o których nawet nie chciałem myśleć. Igiełka? To już zupełnie coś

innego. Krótkie słowo spowodowało, że w mojej piersi rozlało się dziwne ciepło.

– Smacznego – szepnąłem, skupiając się na jedzeniu.

To wszystko było zbyt intensywne. Gdy w końcu zrozumiałem, co tracę, uczucia zalały mnie nagle i kompletnie bez udziału mojej woli. Chyba do końca życia będę żałował swojej głupoty i lat oszukiwania samego siebie.

A szczęście miałem na wyciągnięcie ręki.

– Wiem, że to nic wykwintnego... – zacząłem, bo cisza mi ciążyła. Denerwowałem się, ot co.

– Daj spokój – przerwała mi. – Liczą się chęci.

Podniosłem głowę i uśmiechnąłem się krzywo. Dominika zerkała na mnie z wesołymi ognikami w oczach. Droczyła się, to pewne.

– Liczą się chęci? – powtórzyłem. – Naprawdę? To chyba najgorszy wrzut, jaki kiedykolwiek usłyszałem. – Drgnąłem, a moje serce wpadło w tachykardię, kiedy zobaczyłem, że Domi zanosi się najbardziej uroczym śmiechem, jaki w życiu u niej widziałem. – Aż tak źle?

– Jest dobrze, Bartek, naprawdę – odparła, śmiejąc się nadal.

Nalałem jej wina i znów przytapałem ją, jak chciwym wzrokiem przesuwa po moim ciele. Świadomość, że na nią działałem, nadal działałem, dawała mi nadzieję. Może nie wszystko stracone. Nie byłem jej obojętny, to chyba już coś, prawda?

Kilka chwil później odniosłem talerze do kuchni i wróciłem, by znów usadowić się obok Dominiki. Próbowałem zachować dystans, ale siła silniejsza niż grawitacja ciągnęła mnie do tej dziewczyny. Ostatecznie wylądowałem tuż przy niej. Stykaliśmy się ramionami i ledwie się powstrzymywałem, by jej nie objąć.

Mieszkanie pogrążyło się w mroku, a za oknami widzieliśmy już tylko ostatnie barwy grające na niebie, na którym zaszło słońce. Wcześniej zapalone przeze mnie świece dawały odrobinę światła – w sam raz, by utrzymać romantyczną atmosferę. Muzyka dalej pieściła nasze uszy i gdyby nie temat, który musiałem poruszyć, uznałbym tę randkę za idealną.

– Chcę cię przeprosić – zacząłem, dopóki jeszcze miałem odwagę.

Patrzyliśmy przed siebie, tak cholernie mocno świadomi własnych ciał, oddechów, bicia serca. A przynajmniej ja byłem świadomy tego, że obok mnie siedzi kobieta mojego życia. Musiałem ostrożnie ważyć słowa, by po raz kolejny nie zaprzepaścić tego, co los podsuwał mi na złotej tacy.

– Już to zrobiłeś.

– Wiem, ale mi nie wybaczyłaś. Więc będę to powtarzał tak długo, aż to zrobisz.

– Bartek... – Westchnęła cicho. – To tak nie działa. Ja wiem, że ci przykro, serio. Ale to nie zmienia tego, jak bardzo... cierpiałam.

Miałem ochotę zrobić sobie krzywdę.

– Daj mi szansę to naprawić. Tylko o tyle proszę – rzuciłem prawie na bezdechu.

– Znów prosisz. – Przechyliła głowę i spojrzała na mnie spod rzęs.

Była tak drobna, tak delikatna. Miałem ochotę schować ją przed całym światem i nigdy nie wypuszczać.

– Jeszcze pomyślę, że ktoś cię podmienił. – Zaśmiała się. – Gdzie podział się ten arogancki dupek, którego znałam?

Wiedziałem, że żartuje, chociaż... W sumie byłem aroganckim dupkiem. Ale nawet ja rozumiałem, że przychodzą w życiu mężczyzny takie momenty, gdy należy spuścić z tonu. Warto to zrobić, by zdobyć to, czego najbardziej się pragnie. Święcie wierzyłem, a w zasadzie wpoił to zarówno mnie, jak i moim braciom nasz ojciec, że duma nigdy nie może być ważniejsza niż osoba, którą kochamy. Prawdziwy mężczyzna nie wstydzi się ukorzyć wówczas, gdy ma walczyć o miłość swojego życia.

– Wciąż tu jest. – Uśmiechnąłem się w ten krzywy sposób, który tak uwielbiała. Punkt dla mnie; oblała się rumieńcem w odpowiedzi na mój niewątpliwy urok. Odnosiłem wrażenie, że tylko on mi pozostał. – Ale to nie arogancji potrzebuję, by naprawić swój błąd.

– A czego w takim razie?

Pytanie wcale nie było trudne. Wręcz przeciwnie. Odpowiedź nasunęła mi się od razu. Wiedziałem, co powinienem zrobić, a jednak wciąż się wahałem.

Czułem na sobie wzrok Dominiki. I podjąłem decyzję.

Cokolwiek się wydarzy, ta dziewczyna zasługuje na to, by poznać prawdę.

– Szczerości, skarbie – szepnąłem, spoglądając prosto w jej oczy. Chciałem wychwycić każdą emocję, jaka mogła się tam pojawić. Chciałem móc zareagować, zanim jeszcze byłoby zbyt późno. – Muszę być z tobą szczerzy.

– Wiesz, że możesz – odparła, a ja nawet nie zarejestrowałem chwili, gdy lekko zmieniliśmy pozycję tak, by teraz siedzieć naprzeciw siebie, opierając ramiona na kanapie.

Zacisnąłem szczękę. Słowa cisnęły się na moje usta, ale serce, które waliło mocno i szybko jak nigdy, blokowało je, zanim pozwoliłem im wypłynąć.

Dotarło do mnie, że się boję. Po prostu.

I była to kolejna rzecz, która udowadniała mi, jak bardzo zależało mi na Dominice.

– Skarbie... – zacząłem, nie spuszczać z niej spojrzenia. – Namieszałem. Strasznie namieszałem.

Między jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. Niewiele myśląc, wyciągnąłem dłoń i splotłem nasze palce. Pozwoliła mi, przez co nabrałem głupiej nadziei, choć przecież wiedziałem, że w chwili, gdy powiem prawdę, stracę jedyną kobietę, na której zależało mi w całym moim życiu.

– Możesz mi powiedzieć o wszystkim – szepnęła, na co kiwnąłem głową, bo przecież miałem tę świadomość. Jak i pewność co do tego, w jaki sposób to wszystko się skończy.

– Mówiłem ci, że przed świętami... spotykałem się z kimś.

Kiwnęła głową i wyraźnie czekała na dalsze wyjaśnienia, które przychodziły mi z coraz większym trudem.

– Z mojej strony nie było to nic poważnego i ona o tym wiedziała – kontynuowałem, starając się ignorować to, z jakim rozczarowaniem na mnie patrzyła. Dominika była inna; nie tolerowała przygodnych romansów, niby-związków opartych tylko na seksie. Cholera, to ze mną przeżyła pierwszy raz i... wciąż robiło to na mnie o wiele większe wrażenie, niż byłbym gotów przyznać. –

Kamila... – Westchnąłem głośno. – To skończyło się szybciej, niż

zaczęło, ale wkrótce poinformowała mnie, że jest... w ciąży – wydusiłem w końcu.

Dominika drgnęła i próbowała wyrwać dłoń z mojego uścisku. Nie pozwoliłem jej na to. Przeżywałem najgorsze katusze w swoim życiu, kiedy widziałem tak wiele emocji w jej oczach. Żal, niedowierzenie, smutek, rozczarowanie... Pragnąłem osiąść taką moc, która pozwoliłaby mi wymazać każdą z nich.

– Wiedziałeś o tym, kiedy... – zaczęła.

Miałem ochotę zrobić sobie krzywdę za to, jak słabo brzmiał jej głos.

– ...kiedy my?

– Tak – przerwałem jej, by nie musiała nazywać tego, co między nami zaszło. – Wiedziałem.

*Jeśli być szczerym, to do końca, nie?*

Odwróciła spojrzenie i złapała drżący wdech. Dałem jej chwilę. Albo sobie. Nie wiedziałem. Działo się zbyt wiele, a skoro już wszedłem na tę ścieżkę, nie mogłem się wycofać. Nie tym razem. Zasługiwała na szczerłość.

– Muszę... – rzuciła nagle, próbując wstać.

Nie wiem, jak tego dokonałem, ale udało mi się ją powstrzymać. W małym zamieszaniu wciągnąłem ją w swoje objęcia i po chwili znów siedzieliśmy obok siebie, z tą różnicą, że teraz przytuleni. Czy mógłbym już nigdy nie wypuszczać jej z ramion?

– Skarbie... – zacząłem, czując, jak ciężko łapie powietrze, jak drży. – Pozwól mi dokończyć, a kiedy to zrobię... podejmiesz decyzję – dodałem, choć wiedziałem, że tym razem kłamię. Nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść. Nawet jeśli teraz ze mnie zrezygnuje, zrobię wszystko, by zmieniła zdanie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepnęła. – Czuję się podle...

– Nie, proszę. To wszystko moja wina. Skarbie, ja... kiedy zobaczyłem ciebie z tamtym kretynem, zrozumiałem... – Przekląłem cicho pod nosem, słysząc, jak głupio brzmią moje wymówki. Nie mogłem się jednak zatrzymać. Nie teraz. – Po prostu nie mogłem się dłużej oszukiwać, taka jest prawda. Od lat wypierałem ze świadomości fakt, że znaczysz dla mnie coś więcej. Że jesteś kimś więcej niż przyjaciółką mojej siostry. Tamtej nocy w końcu



przestałem siebie oszukiwać. A gdy zaprosiłaś mnie do siebie, gdy poczułem smak twoich ust... straciłem głowę. Nie potrafiłem przestać. Nie wówczas, gdy powiedziałaś mi, że czekałaś właśnie na mnie.

Tamte słowa rozjechały mój świat. Nigdy, w najśmielszych snach, nie sądziłem, że jestem na tyle wartościowy, by właśnie Dominika chciała oddać mi coś tak cennego. Naiwnie uwierzyłem, że jestem jej wart, nieświadomie krzywdząc ją jeszcze bardziej.

– A rankiem... – kontynuowałem – spanikowałem. Dotarło do mnie, co zrobiłem. I nie byłem w stanie powiedzieć ci prawdy. Po prostu uciekłem jak żaloszny szczeniak. Nie zniósłbym... – Nie potrafiłem dokończyć.

– Czego, Bartek? – zapytała cicho, gdy moje milczenie się przedłużało.

– Nie zniósłbym, gdybym wtedy zobaczył, że patrzysz na mnie z takim samym rozczarowaniem jak teraz – wyszeptałem na jednym wdechu, jakbym chciał wyrzucić z siebie wszystko na raz.

Zapadła cisza.

Cholernie ciężąca, okropna, bolesna cisza.

– Jesteś skończonym idiotą, Bartoszu Machu – usłyszałem w końcu i odetchnąłem głęboko.

Nie myśląc wiele, pochyliłem się i musnąłem czubek jej głowy ustami. Miałem ochotę na o wiele więcej, ale dobrze wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł. Nie w tej chwili.

– Wiem, Laska – zwróciłem się do niej nazwiskiem, którego przez lata używaliśmy jako jej ksywki. W odpowiedzi zaśmiała się lekko i nic nie mogłem poradzić, że moje serce znów wypełniło się nadzieją.

– Więc będziesz tatą, tak? – zapytała po dłuższej chwili i dopiero wtedy zauważyłem, jak bardzo była spięta. – Czy może już jesteś?

– Nie, nie jestem. I nie wiem, czy będę – wyjaśniłem. – Kamila niebawem rodzi i wówczas chcę zrobić badania. Nie mam pewności, czy to moje dziecko.

Dominika westchnęła głośno i dobrze wiedziałem, co sobie pomyślała, jakie zdanie miała zarówno o mnie, jak i o Kamili. Nie miałem prawa jej winić, nie mogłem nic zrobić z opinią, jaką

wyrobiła sobie na mój temat w tej ślicznej główce. Mogłem jedynie postarać się ją zmienić. A to wymagało czasu.

– Wybaczysz mi to, jak durnie się zachowałem?

– Nie wiem, Bartek. To nie jest takie proste. – Westchnęła głośno.

– Gdybyś powiedział mi wtedy... Ach, zresztą nie ma sensu gdybać. Jest jak jest.

– Muszę to powiedzieć – prawie wszedłem jej w zdanie – i ty musisz coś wiedzieć. Kamila... ja jej nie Kocham, nic do niej nie czuję. Jeśli naprawdę będę miał z nią dziecko, zajmę się nim najlepiej, jak potrafię, ale to nie z nią chcę być. To nie ją ko... – Chciałem zdecydować się na szczerość, ale Domi przerwała mi, unosząc się lekko i kładąc mi palec na ustach.

Jak to o mnie świadczyło, że w tej chwili chciałem ją pocałować?

– Nie – powiedziała. – Nie kończ tej myśli, Bartek.

– Dobrze wiesz... – spróbowałem znów.

– Nie. – I kolejny raz mi przerwała. – Muszę poukładać sobie to wszystko w głowie, okej? Nie wymagaj ode mnie... W zasadzie to nie wymagaj niczego, dobrze? Nie chcę cię stracić, tego jestem pewna. Próbowałam odejść, zapomnieć. Ale jesteś moim przyjacielem. Spędziliśmy razem prawie całe życie. Brakuje mi tego, a jednak nie mogę ci zaproponować niczego więcej niż przyjaźń.

– Wezmę wszystko, co będziesz chciała mi dać – oznajmiłem, ale w myślach pojawiło mi się coś zupełnie innego.

*Żaden Mach nie pozwoli wrzucić się do friendzone'u, skarbie. Żaden.*

Uśmiechnąłem się lekko, czując, jak ogromny ciężar spada mi z serca. I choć pewnie się powtarzałem, po raz kolejny musiałem stwierdzić, że naprawdę byłem cholernym idiotą.

Czułem jednak, że będę w stanie wszystko naprawić. I to zrobię. Nikt mnie nie powstrzyma. A już na pewno nie Dominika Laska.

# Rozdział 16

## *Dom*

To był najdziwniejszy wieczór w moim życiu. Serio.

Nigdy nie spodziewałabym się takiego rozwoju wydarzeń. Po pierwsze, Bartek wprowadził się do mieszkania obok mnie (za co powinnam chyba udusić Adama, bo czułam, że maczał w tym palce). Po drugie, zorganizował dla mnie romantyczną kolację (wciąż byłam w szoku). A po trzecie przestał być rasowym dupkiem, a pokazał mi swoją prawdziwą twarz. Tę swoją stronę, w której się zakochałam i którą z biegiem lat kochałam coraz mocniej.

Bartosz Mach był po prostu dobrym chłopakiem. Miał ogromne serce, mnóstwo życzliwości i naprawdę był bardzo wrażliwy, choć z całych sił próbował to ukryć. Poza tym potrafił być cudownym przyjacielem. Nie mogłabym zliczyć, ile razy ratował mi skórę przez te wszystkie lata. Zresztą to cecha całej naszej paczki. Wiedziałam, że to, co nas łączy, przetrwa lata.

Dlatego też tak strasznie tęskniłam za domem. Miałam pewność, że nie dam rady wytrzymać z dala od wszystkich zbyt długo. Szczerze mówiąc, gdzieś w głowie świtała mi myśl, żeby wrócić do Kościerzyny po wakacjach. Cały ten plan legł jednak w gruzach. Liczyłam, że przez tych kilka miesięcy uda mi się zapomnieć o Bartku i będę mogła wrócić, by zacząć od nowa.

*Ta, jakby dało się zapomnieć o którymkolwiek z braci Mach. Po prostu niemożliwe.*

Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle się nad tym wszystkim zastanawiam, skoro powinnam ruszyć tyłek i przygotować się na przyjazd Szymona. Mój brat był ogromnym łakomczuchem i obiecałam mu babeczki. A była to obietnica, której złamanie groziło poważnymi skutkami. Wolałam nie drażnić mięśni Szymka, w końcu był policjantem, a ja dość kiepskim kierowcą. W dodatku na

etacie nauczycielki zarabiałam marne grosze, więc braciszek przydawał mi się częściej, niż chciałabym przyznać. W szczególności do anulowania moich mandatów sobie tylko znanymi sposobami.

Starając się ignorować uśmiech, który mimowolnie pojawiał mi się na ustach od wczorajszego wieczoru, w końcu wygrzebałam się z pościeli. Miałam przed sobą kilka dni wolnego i chciałam je wykorzystać na naładowanie baterii. W tym zadaniu liczyłam na pomoc brata. Nie widzieliśmy się prawie rok i nie mogłam się doczekać, by znów spędzić z nim czas. Zaraz po szkole policyjnej trafił do Komendy Głównej w Warszawie i tam siał postrach wśród wszystkich przestępców. Wiedziałam, że to kochał, a w stolicy naprawdę mógł się wykazać, więc nigdy nie miałam do niego pretensji. Choć tęskniłam, cieszyłam się jego szczęściem. Ze względu na kilka trudnych spraw nie mogliśmy się zobaczyć już od dawna, więc naprawdę promieniałam na myśl, że będę mogła spędzić z nim choć dwa dni. Końcówkę swojego urlopu planował bowiem spędzić u rodziców. Namawiał mnie, żebym pojechała z nim, ale kiedy o tym rozmawialiśmy, myślałam jeszcze, że powrót do rodzinnych stron nie jest najlepszym pomysłem. Tymczasem powód moich wszystkich rozterek przybył do mnie, więc w sumie nie wiedziałam, czy stąd nie uciec.

*Dobra, zdecydowałam, to nie jest odpowiedni czas na podejmowanie jakichkolwiek decyzji.*

Zdażyłam jedynie wciągnąć na siebie szlafrok, gdy w mieszkaniu rozległ się dźwięk dzwonka. Pierwszą osobą, jaka pojawiła mi się w głowie, był Bartek.

*Uch!*

Poleciałam do drzwi i kiedy tylko otworzyłam, zobaczyłam...

– Szymon! – krzyknęłam, widząc brata stojącego za progiem i tę jego zadowoloną minę.

– Kika! – usłyszałam, a w następnej chwili zostałam wciągnięta w jego silne ramiona.

Podniósł mnie, aż poczułam, że odrywam się od podłogi. Czasami zapominałam, jak potężnym mężczyzną był Szymek. Szymek, dobre sobie, to w ogóle do niego nie pasowało, choć lubiłam się tak do niego zwracać. Podobnie jak on od dziecka nazywał mnie Kiką.

Kiedyś strasznie się z tego powodu denerwowałam, teraz czułam już tylko sentyment.

Zanim zamknęłam drzwi, spojrzałam jeszcze na wejście do mieszkania naprzeciwko. Śmiałam się tak głośno, że pewnie usłyszał mnie cały blok. Nic jednak nie wskazywało na to, żeby usłyszał mnie akurat Bartek.

Skrzywiłam się pod nosem, co od razu wychwycił mój brat.

– Co jest, młoda? – spytał, rozglądając się po wnętrzu.

Mieszkanie nie prezentowało się tak, jakbym chciała... Nie czułam, że jestem tutaj w domu, więc nie starałam się oddać swojego ducha we wnętrzu. Po prostu wydawało mi się to niewłaściwe. Wciąż szukałam własnego miejsca na ziemi. A to, co mi się marzyło, na tę chwilę nie leżało w granicach moich możliwości.

– Gdzie babeczki? – dodał jednak od razu, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Może to i dobrze?

– Dopiero wstałam, wiesz? – Zaśmiałam się i minęłam go, by ruszyć do kuchni, gdzie zaczęłam wykładać składniki, ignorując fakt, że jeszcze nie jadłam śniadania. – Jesteś wcześniej – dodałam.

– Hm... – mruknął pod nosem i już byłam pewna, że o czymś mi nie mówi.

– Laska, spowiadaj się – rzuciłam ze śmiechem, zerkając na niego przez ramię.

Zaczerwienił się. Cholera, mój starszy o ponad dziesięć lat brat rumienił się jak jakiś nastolatek.

– Szymon! – ponagliłam go.

– Przyjechałam już wczoraj – usłyszałam.

Zastygłam z miską w jednej dłoni i jajkami w drugiej. Cholera, babeczki będą musiały poczekać. Najpierw potrzebowałam poznać wszystkie szczegóły tej nocy.

– Opowiadaj – sapnęłam, gdy odłożyłam już to, co trzymałam w rękach, i usiadłam przy miniaturowym stole, który stał w mojej równie miniaturowej kuchni.

Szymon westchnął głośno i podrapał się po karku. Obrzuciłam go uważnym spojrzeniem i uznałam, że był naprawdę przystojnym facetem. W dodatku miał cudowny charakter, no i obłudnie wyglądał

w mundurze. Naprawdę, czego chcesz więcej? A mimo to wciąż nie mógł znaleźć sobie kobiety, z którą mógłby spędzić życie. Jeszcze kilka miesięcy temu wzdychał do swojej koleżanki z pracy, Izabeli. Opowiadał mi o niej, kiedy dzwonił, ale czułam, że z tej mąki nie da się upiec żadnego chleba. To uczucie najwyraźniej było nieodwzajemnione. Moje przypuszczenia się potwierdziły, kiedy Szymon zadzwonił do mnie z informacją, że Iza rzuciła pracę i... zapadła się pod ziemię. Wiedziałam, że przez długi czas rozważał, czy nie rozpocząć poszukiwań, w końcu jednak uznał, że to nie ma sensu. A dokładniej wtedy, gdy zobaczył ją na mieście z innym mężczyzną.

– Poznałem kogoś... na Tinderze – przyznał w końcu, na co aż parsknęłam śmiechem, widząc jego minę uroczo zażenowanego nastolatka.

Chryste, pojawiły mu się już pierwsze siwe włosy na skroni, przecież powoli zbliżał się do czterdziestki, a mimo to czasami wciąż zachowywał się jak jakiś uczeń.

– To... dobrze? – powiedziałam, lecz zabrzmiało to bardziej jak pytanie.

Wzruszył ramionami i odwrócił spojrzenie. Czyli jednak nie dobrze.

– Przygoda na jedną noc, nic więcej.

Pozwoliłam sobie tylko na głębokie westchnienie. Postanowiłam tego nie komentować. Szymon potrzebował teraz czegoś zupełnie innego niż prawienia morałów o wątpliwej jakości tej najsłynniejszej aplikacji do randkowania. Sam fakt, że miał tam konto, według mnie nie był dobrym pomysłem. Po prostu nie mogłam uwierzyć, że w takim miejscu można znaleźć miłość swojego życia. I nadal miałam nadzieję, że najzwyczajniej w świecie się mylę.

Kiedy już opowiedział mi historię spotkania, które skończyło się w łóżku, postanowiłam, że na śniadanie rzeczywiście zrobię babeczki. Takie chwile jak ta wymagały poświęceń. Szymon odbije sobie zbędne kalorie na siłowni, a ja... cóż, nie miałam zamiaru w ogóle ich odbijać, bo postanowiłam, że wszystko pójdzie w cycki. Tak, dokładnie tak. Dokonam tego samą siłą woli, a co.

Wzięłam się więc znów za przygotowania i zaczęliśmy rozmowę na inne tematy. Uparcie omijałam ten najważniejszy dotyczący jednego z przeklętych braci Mach, jak uroczo nazwał kiedyś chłopaków Mikołaj. W sumie się mu nie dziwiłam, zgotowali mu piekło na ziemi. Szymon jednak wiedział o moich przygodach z Bartkiem i naprawdę dziwiłam się, że jeszcze o niego nie zapytał. Może nie chciał się denerwować? W końcu gdy przyznałam, co ten dupek zrobił w święta, mój brat chciał przyjechać do Kościerzyny i stłuc pewnego ratownika na kwaśne jabłko. Ledwie go przed tym powstrzymałam.

– Dobra, siostra – przerwał mi nagle w połowie zdania.

Właśnie opowiadałam o mojej pracy.

– Powiedz mi lepiej, jak się ma sytuacja z tamtym kretyńcem?

Kretyn. No tak, Szymon nigdy nie używał innego określenia na Bartka, nawet przed pamiętną imprezą, o której mu opowiedziałam już po kilku dniach. Na początku się krzywiłam, słysząc je, później jednak przywykłam. Przyznam nawet, że od świąt sama zaczęłam o nim tak myśleć. Dobra, zmieniłam też nazwę kontaktu w telefonie, co dało mi śmieszoną satysfakcję.

– Cóż... – zaczęłam, zastanawiając się, jak powiedzieć bratu, że obiekt jego morderczych żądz znajduje się w mieszkaniu naprzeciwko.

Nie zdążyłam jednak powiedzieć nic, bo przerwał mi dzwonek do drzwi. Wstrzymałam oddech, a wydarzenia przed moimi oczami zaczęły się rozgrywać w pieprzonym *slow motion*. Szymon rzucił, że otworzy, i ruszył w stronę drzwi. Próbowałam go powstrzymać, ale skończyło się na tym, że zamiast wbić jajko do miski, wybiłam je na swój szlafrok. Zaklęłam pod nosem, krzycząc, że ma poczekać. Było już jednak za późno. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

Prawie się zabiłam, kiedy pobiegłam w tym kierunku. W locie rzuciłam z siebie brudny szlafrok, przez co zostałam jedynie w krótkiej koszulce, której używałam do spania. Była to też koszulka... Bartka. Ukradłam mu ją lata temu i przez cały ten czas udawałam, że kompletnie nie wiem, gdzie się podziewała. Miała nadruk z nazwą zespołu AC/DC i Bartosz kochał ją nad życie.

Dopadłam do drzwi w chwili, kiedy stały już otworem. W progu sterczał facet, na którego widok moje serce wciąż gubiło rytm.

*Głupie serce.*

– To ty.

Bartek i Szymon odezwali się jednocześnie i w głosach obu usłyszałam tyle emocji, że nie miałam pojęcia, jakim cudem człowiek może odczuwać tak wiele w tak krótkiej chwili. Dodam jeszcze, że żadne z tych uczuć nie było pozytywne.

– Chłopaki... – zaczęłam, próbując opanować sytuację, zanim dojdzie do rozlewu krwi.

Wówczas zrozumiałam, że naprawdę nie mam na nic wpływu.

Reszta wydarzyła się w ułamku chwili. Szymon ruszył na Bartka, chwytając go za koszulkę. Nim się spostrzegłam, wciągnął go do środka i przygwoździł do ściany. Dziwiłam się tylko, że Bartosz zachowuje spokój. Zerknął jedynie w moje oczy i prawie widziałam w tym spojrzeniu obietnicę. Jakby chciał mi powiedzieć, że nie popełni więcej żadnego błędu.

A pobicie mojego brata zdecydowanie zaliczało się do tej kategorii.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warknął Szymek.

Widziałam, jak napinają się mięśnie pod jego koszulką.

– Szymon, przestań! – próbowałam interweniować, ale w ogóle mnie nie słuchali.

– Puść mnie.

– Puszczę, nie ma problemu. Pozwól tylko, że Domi otworzy okno.

Aż się zachłysnęłam. Nie, zdecydowanie nie. Mój brat nie mógłby wyrzucić Bartka z trzeciego piętra. Nie mógłby, prawda?

– Przestańcie! – krzyknęłam znów na nic.

– Zostaw – usłyszałam głos Macha, ale teraz nie patrzył już na mnie, tylko na mojego brata. – Zasłużyłem sobie – dodał.

To zdanie ostudziło nieco mordercze zapały Szymona. Poluzował chwyt i cofnął się o krok. Nadal jednak trzymał dłoń na torsie Bartka, przez co ten nie mógł się ruszyć. Dobra, mógłby, gdyby chciał. Byli równego wzrostu i dorównywali sobie muskulaturą, choć Mach był trochę szczuplejszy.



Okej, przed sobą mogłam przyznać, że zachowanie Bartosza w tej chwili troszkę mi zaimponowało. W końcu jego nazwisko zobowiązywało do wybuchowości. Jej iskrę widziałam w spojrzeniu pana ratownika, który jednak szybko się opanował.

Szczerze? Nie miałam pojęcia, że którykolwiek z braci miał funkcję wyłączania furii. Zazwyczaj ich złość wybuchała niespodziewanie i paliła wszystko wokół.

– Czego tu chcesz? – zapytał w końcu Szymon, przechodząc do meritum tego niespodziewanego i kompletnie niepotrzebnego spotkania.

– Ja... – Gdy usłyszałam wahanie w głosie Bartka, skupiłam się na nim.

Jeszcze nigdy nie brzmiał tak niepewnie i... Chryste...

– Czy ty się rumienisz? – rzuciłam głośno to, co pojawiło się w tej samej chwili w mojej głowie.

– Ja... – jąkał się i kompletnie niechcący pomyślałam, że to urocze.

– Uderzyć cię, żeby wszystko wskoczyło na swoje miejsce? – warknął Szymek, ale Mach jedynie spojrzał na niego spod byka i zignorował ten przytyk. Widziałam, że zbiera się na odwagę. Zrozumiałam też, że wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Zobaczyłem, że wchodzi do ciebie... – zawahał się, zerkając na Szymona – jakiś facet.

– I...? – ponagliłam go, gdy zamilkł na trochę zbyt długą chwilę.

Bartek zacisnął szczękę, odwracając spojrzenie. Boże, on naprawdę się zawstydził. Przysięgam, że widziałam go w takiej odświeżeniu po raz pierwszy w życiu.

– I nie mogłem pozwolić, by znowu ktoś się koło ciebie kręcił, okej? – rzucił w końcu trochę gniewnie, trochę z zażenowaniem.

*Zazdrosny. Chryste, Bartek był o mnie zazdrosny, pomyślałam i sama poczułam, jak zaczęły mnie piec policzki.*

– Aww... – Coś w tym stylu wydobyło się z moich ust kompletnie bezwiednie.

Obaj spojrzeli na mnie w tej samej chwili. Szymon z niedowierzaniem, Bartek z nadzieją. Cholera.

– Żadne „aww”, cholera jasna – warknął mój brat i...

*Nie! Nie robi tego!*

– Ty: wypierdalaj – krzyknął prawie na Bartka, dosłownie wystawiając go za drzwi, które od razu za nim zatrzęsnały.

– Szymon! – Chciałam go opieprzyć, ale mój głos zabrzmiał raczej jak jakiś mysi pisk.

– Ty! – Wskazał na mnie palcem, ba, on mi pogroził! – Mamy do pogadania.

*Co tu się odjaniepawliło, przepraszam bardzo?!*

Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, poczułam na swoich ramionach silne dłonie brata. Zmusił mnie, bym cofnęła się do kuchni. Kiedy posadził mnie na krześle (dosłownie!), byłam w tak głębokim szoku, że nawet nie pisnęłam. Zerkałam to na drzwi (spodziewając się wtargnięcia Macha, które nie nastąpiło), to na Szymona. Ten z kolei zaczął krzątać się po kuchni i przygotowywać do pieczenia babeczek. Prychał przy tym pod nosem i widziałam wyraźnie, że napędza go jedynie własna złość. Z pewnością nie wzięłyby się za gotowanie, gdyby nie ona. Musiał gdzieś rozładować napięcie.

– Wyjaśnisz mi, co to, do cholery, miało znaczyć? – rzuciłam w końcu, nie dowierzając, jak spokojnie zabrzmiał mój głos. Wewnątrz prawie się gotowałam.

– Nie będziesz się z nim spotykać, rozumiesz? – warknął, odwróciwszy się gwałtownie w moją stronę. – Nie obchodzi mnie, co kombinuje tym razem, ale po prostu: nie. Rozumiesz?

Z automatu kiwnęłam głową, zawieszając się na chwilę na tych dwóch krótkich słowach.

*Tym razem.*

Co to niby miało znaczyć?

Zanim zdążyłam zapytać, zostałam zasypana tyradą o tym, jak bardzo tamten kretyn na mnie nie zasługuje, że powinnam celować wyżej, że w ogóle nikt nie może tknąć jego małej siostrzyczki, a najlepiej byłoby, bym wstąpiła do zakonu.

Słuchałam Szymona z lekko rozdziawionymi ustami. Chłonełam wszystkie słowa, coraz mocniej utwierdzając się w przekonaniu, że mój brat coś przede mną ukrywa.

Coś związanego z Bartkiem.

Coś, co bardzo chciałam odkryć.

Coś, co z pewnością chciałby zostawić głęboko zakopane.

*Niedoczekanie, pomyślałam. Sorry, braciszku, ale ja noszę to samo nazwisko co ty, więc z pewnością tym razem ci nie odpuszczę.*

# Rozdział 17

## *Igielka*

Czy on...

Nie.

Zdecydowanie nie.

Nie odważyłby się...

MNIE?!

Kurwa.

Wyrzucił mnie za drzwi. Pieprzony Szymon Laska DOSŁOWNIE wyrzucił mnie za drzwi.

Znowu.

Zacisnąłem szczęki, myśląc jedynie o tym, czy podanie temu gościowi pavulonu byłoby już przegięciem, czy jeszcze nie.

*To brat Dominiki...*, próbowałem przekonać samego siebie, by zachować się jak porządny facet, a nie psychopata.

Policzyłem do dziesięciu, odepchnąłem się od drzwi i spojrzawszy na nie po raz ostatni, w końcu ruszyłem do siebie.

Rozmowa z Domi w tej chwili i w takich okolicznościach nie miała sensu. Zresztą, jeśli miałbym być szczery, Szymon dość już namieszał i naprawdę powinienem dobrze przemyśleć kolejne kroki. Tym razem nie miałem zamiaru pozwolić, żeby ten dupek mnie powstrzymał.

Nie, zdecydowanie nie.

Tamte wydarzenia pamiętałem, jakby rozegrały się wczoraj, a nie pięć lat temu. To był jeden z tych momentów, kiedy po kolejnym nieudanym związku (którego tak na poważnie nie dałoby się w ogóle nazwać związkiem) wpadłem na pomysł, żeby się w końcu ustatkować. Niby miałem dopiero dwadzieścia trzy lata, a Dominika ledwie dwadzieścia, ale już od dawna myślałem o niej w kategoriach dalekich od przyjaźni. Zresztą zwróciłem na nią uwagę już wtedy,

kiedy przestała być dziewczynką i na moich oczach zmieniała się w kobietę. Zawsze jednak uważałem, że to za wcześnie, że to nieodpowiedni moment, że oboje musimy się wyszaleć, by to wszystko miało sens. Reasumując, byłem głupim i niedojrzałym gówniarzem.

Tamtego wieczoru trafiłem do knajpy za rynkiem. To właśnie tam spędzaliśmy długie wieczory, bo Browar jeszcze nie istniał. Nie tylko ja i bracia, spotykała się tam połowa Kościerzyny. Przychodził tam także Szymon, kiedy akurat zjeżdżał do miasta... Pech chciał, że trafiłem na niego właśnie wtedy, kiedy w tym samym lokalu przebywała moja była dziewczyna... Która zrobiła mi potworną scenę. Tak naprawdę nie miała racji, nigdy jej nie zdradziłem. To, że miałem wiele partnerek, nie świadczyło jeszcze, że byłem zdradziecką świnią. Zawsze dochowywałem wierności. Było to dla mnie święte, podobnie jak pamięć o prezerwatywie. W każdym razie... Zrobiło się zamieszanie, a ja wtedy nawet nie zwróciłem uwagi na to, że bawił się tam również Laska. Moja wina. Gdybym był bardziej spostrzegawczy, gdybym pomyślał... wszystko mogłoby skończyć się zupełnie inaczej.

Uciekłem z knajpy, byleby znaleźć się jak najdalej, w zaciszu swojego mieszkania. Do samego rana myślałem o tym, jak bardzo skopuję sobie życie na każdym kroku. Całe to moje randkowanie, przygodne romanse... Byłem taki głupi. Po prostu uważałem, że jedyna kobieta, na której mi zależało to Dominika. Wiedziałem też, że na nią nie zasługuję. Była zbyt dobra, zbyt poukładana, w zasadzie cała składała się ze „zbyt”. A ja? Guzik jej miałem do zaoferowania. Zarabiałem marne grosze, latając na dzwonek, a moje mieszkanie nie przypominało lokum zdatnego do życia. Kawalerka w jednej z kamienic na rynku, w której nie chciały się zagnieździć nawet biedne myszy. A Dominika? Robiła wtedy studia, napawając dumą swoich rodziców. Była piękna, zjawiskowa wręcz. Każdej niedzieli meldowała się w kościele, ba, proboszcz po jakimś czasie zrobił z niej lektorkę czytań... Jak mógłbym skalać taki ideał... sobą?

Dobra, wiem, jak żałośnie to brzmi. Facet nie powinien mieć o sobie tak niskiego mniemania. Każda oczekiwała, że będziemy

pewni siebie, może nawet aroganccy. I nie mówcie, że tak nie jest... Brak wiary w siebie nie był męski. A to zamykało błędne koło.

Nie potrafiłem się zmienić i nie mogłem powiedzieć Dominice prawdy. Nie mogłem jej mieć i nie potrafiłem o niej zapomnieć.

Tamta akcja z moją byłą stanowiła jednak przełom. Postanowiłem, że zaryzykuję. Następnego dnia, w sobotę, czekałem tylko, aż otworzą się kwaciarnie. Objechałem wszystkie, żeby w końcu w ostatniej zdobyć frezje – ulubione kwiaty Dominiki. Z ogromnym bukietem, który porządnie nadwyrężył moje fundusze, ruszyłem do jej rodzinnego domu.

Niestety, otworzył mi nie kto inny, jak Szymon.

I wtedy po raz pierwszy wyrzucił mnie za drzwi.

Nie powiem, dość solidnie podważyło to moje poczucie własnej wartości.

To jednak wydarzyło się pięć lat temu. Zdążyłem dojrzeć, choć przyznam, że nadal podejmowałem głupie decyzje, przy okazji obserwując, jak pięknie rozwija się dziewczyna, dla której mógłbym zrobić dosłownie wszystko.

I to właśnie było słowo-klucz. Wszystko. Tym razem już nic nie powstrzyma mnie przed zaważeniem o Dominikę. Nic ani nikt. Nawet pieprzony Laska.

W końcu nazywałem się Mach. Żaden Mach nie pozwalał sobie odebrać tego, co kochał. Żaden.

Dlatego też w ciągu najbliższych kilku godzin czatowałem jak kretyn przy judaszu, by zauważyć moment, kiedy Szymon opuści mieszkanie mojej kobiety. Choć miałem pełną lodówkę (w końcu chciałem karmić Domi przez cały majowy weekend), zamówiłem sobie pizzę, by nawet na sekundę nie odejść od drzwi.

Bolały mnie plecy.

Kark.

Miałem wrażenie, że ślepnę.

Po jakimś czasie po prostu położyłem się na podłodze i wyglądałem na korytarz przez szparę pod drzwiami. Swoją drogą strasznie od niej ciągnęło zimnem. Brr...

A ten baran nie wychodził nawet na chwilę.

Chryste, ależ byłem żałosny...

Przysięgałem sobie, że nikt, naprawdę nikt nie dowie się, jak nisko upadłem. Dosłownie.

– Zaraz dostanę pierdolca – mruknąłem sam do siebie.

W mieszkaniu robiło się szarawo, a ja nawet nie myślałem o tym, by zapalić światło. Szczerze mówiąc, miałem to w nosie. Wpadłem w jakąś dziwną stagnację, która nie pozwalała mi ruszyć się nawet o milimetr.

Ostatecznie jednak musiałem to zrobić.

Koło ósmej rozdzwonił się mój telefon.

A ja już od jakiegoś czasu byłem wręcz przywiązany do tego cholernego urządzenia i odbierałem dosłownie zawsze...

Wrodzone poczucie odpowiedzialności zmusiło mnie, bym i tym razem ruszył tyłek. Westchnąłem cicho, będąc pewnym, że właśnie w tej chwili Laska wyjdzie od Domi, a ja stracę okazję, bo po prostu nie będę tego widział.

Kiedy jednak zobaczyłem na ekranie numer Kamili... Dobra, przyznam się, poczułem zniechęcenie, złość i... totalny brak nadziei. I miałem też tę świadomość, że nie były to uczucia, które powinny mi towarzyszyć przy rozmowie z domniemaną matką mojego dziecka.

– Kamila... – przywitałem się sucho, odebrawszy.

– Boli mnie brzuch – jęknęła i choć słyszałem to zdanie milion razy w ciągu ostatnich miesięcy, tym razem zabrzmiało mi... jakoś inaczej.

– W którym miejscu? – Od razu wszedłem w tryb profesjonalisty i w biegu zacząłem zbierać rzeczy po mieszkaniu. Słuchając jej odpowiedzi, zgarnąłem portfel, klucze i kask. Przyciskając aparat do ramienia, zrzuciłem dresy i wcisnąłem się w spodnie do jazdy na motocyklu. – Będę za kwadrans – rzuciłem w końcu, przerywając Kamili w połowie zdania. Jeśli nie kłamała, rzeczywiście mogło dziać się coś złego.

Rozłączyłem się i ruszyłem do drzwi. Już na korytarzu wciągnąłem kurtkę, prawie jednocześnie zamykając za sobą.

I, kurwa, właśnie w tej chwili z mieszkania naprzeciw wyszedł tamten kretyn.

– Przepraszam... Wiem, że miałem zostać, ale... – usłyszałem tylko i obejrzałem się przez ramię.

– Bartek? – Dominika zwróciła na mnie uwagę, a ja stałem jak ten ostatni głupek i wiedziałem, że nie mogę powiedzieć niczego, co w jakikolwiek sposób poprawiłoby moją sytuację. – Dokąd... – zaczęła, ale szybko przerwała i pokręciła głową, jakby próbowała przekonać samą siebie, że nie ma prawa o nic mnie pytać.

Wiedziała o Kamili.

Chciałem być szczery.

Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Szymona, który zerkał na mnie z tak strasznie wkurwiającym uśmiechem, że po prostu... Nie mogłem, okej? Nie mogłem powiedzieć, że jadę do mojej byłej dziewczyny, która prawdopodobnie jest matką mojego dziecka.

– Stary, jest już maj – rzucił Szymon i przez pierwsze sekundy nie rozumiałem, do czego pije. – A, sorry... – kontynuował, patrząc na mnie jak na przebrzydłego robaka, którego trzeba rozdeptać – takie męskie dziwki jak ty marcują cały rok, najwyraźniej.

Zacisnąłem zęby.

Dominika zachłysnęła się własnym oddechem.

To był kurewsko zły moment, by ze mną zaczynać. I choć przez całe życie unikałem krzywdzenia bliskich osób, na których mi zależało, to tym razem miarka się przebrała.

Ignorując krzyk Domi, ruszyłem na jej brata i po chwili posłałem mu strzał prawym sierpowym. Skurczybyk był wielki, więc tylko zaskoczenie pozwoliło mi go znokautować. Runął na podłogę, mocno zamoczony, a ja... chciałem mu poprawić.

– Przestań – usłyszałem tuż za sobą głos Dominiki, ale dopiero delikatny ucisk jej palców na moim ramieniu kazał mi się zatrzymać.

Puściła mnie, gdy cofnąłem się o krok.

Później tylko patrzyłem, jak klęka obok brata i próbuje go cucić. Niepotrzebnie. Już, niestety, wracał do siebie.

– Nic mu nie będzie – warknąłem.

– Ty mały wstrętny chuju – odezwał się w tej samej chwili ten kretyn.

Znów się skrzywiłem i już chciałem coś odpyskować, kiedy Dominika spojrzała przez ramię i sapnęła cicho:



– Jedź już tam, dokąd... dokądkolwiek jedziesz.

Zacisnąłem zęby do tego stopnia, że aż zacząłem współczuć mojemu dentyście, któremu pewnie przyjdzie naprawiać szkody. W końcu kiwnąłem lekko głową, nie spuszczając jednak spojrzenia z Domi. Znałem ją bardzo dobrze, aż za dobrze, i wiedziałem, że nie jest zła.

Miała do mnie żal.

A to zdecydowanie gorzej.

W końcu ruszyłem w kierunku schodów, nie oglądając się więcej za siebie. Po raz kolejny spierdoliłem.

Naprawdę na nią nie zasługiwałem.

Kiedy kilka minut później (zdecydowanie zbyt szybko) zatrzymałem się pod blokiem Kamili, nadal myślałem tylko o tym, że lepiej byłoby, gdybym zostawił Dominikę w spokoju. Na samą myśl czułem, że umieram. Nie. Już jej nie zostawię. Po prostu zasłużę na jej miłość. Nie wiem, kurwa, jak, ale to zrobię.

Wbiegłem po schodach na drugie piętro, gdzie mieszkała moja była. Nogi wciąż mi drżały z powodu prędkości, którą chwilami rozwijałem swoją maszyną. Jakby mogła przepędzić ponure myśli zalewające mój umysł...

Zapukałem, ale odpowiedziała mi cisza.

Nacisnąłem klamkę. Było otwarte. Skrzywiłem się, notując w głowie, żeby ochrzanić Kamilę za taką nieuwagę. Niby Gdańsk nie należał do niebezpiecznych miast, ale zawsze trzeba było uważać.

– Bartosz? – usłyszałem z głębi mieszkania i ruszyłem w odpowiednim kierunku.

Swoją byłą znalazłem w sypialni. Leżała na łóżku jedynie w kusej koszulce nocnej, która opinała już mocno zaokrąglony brzuch. Tylko jeden fakt sprawił, że nie wściekłem się na tę jawną i kolejną próbę kuszenia.

Krew.

Biel prześcieradła przecinała czerwień jej krwi.

# Rozdział 18

## *Dom*

Byłam tak wściekła.

Nie wiedziałam tylko, na kogo bardziej. Na pierwsze miejsce w rankingu furii pchali się bowiem obaj. Wciąż nie dowierzałam, że mój brat mógł powiedzieć coś takiego... Sama chciałam go zdzielić, ale ktoś mnie ubiegł. Nie ktoś, Bartek. Cholera, na niego też byłam zła. Dał się sprowokować jak ostatni gówniarz. Choć nie powiem, trochę go rozumiałam. Ale tylko trochę.

Poza tym się niepokoiłam.

Coś się stało. Widziałam to wyraźnie w spojrzeniu Bartosza.

Teraz jednak musiałam się skupić na czymś innym, a mianowicie na dostarczeniu mojego durnego brata do szpitala. Ten jeden strzał nieźle go załatwił. Zmroczyło go jak chyba nigdy wcześniej i uparłam się, żeby to sprawdzić. Po cichu liczyłam na to, że być może w końcu wszystko wskoczy mu na swoje miejsca w tej pustej mózgownicy.

Zamówiłam taksówkę, bo w międzyczasie pozwoliłam sobie na kilka lampek wina, a Szymon nie był w stanie prowadzić, choć nie pił. Nie ufałam mu, czy aby nie wjedzie w pierwszą lepszą latarnię.

W końcu dotarliśmy pod szpital znajdujący się niedaleko bloku, w którym mieszkowałam. „W końcu”, bo zmuszenie Szymona do uległości było naprawdę niezłym wysiłkiem. Musiałam użyć miliona argumentów, a zgodził się dopiero wtedy, gdy zagroziłam, że zadzwonię do mamy. Co jak co, ale Sylwia Laska potrafiła ustawić do pionu dwóch mężczyzn, z którymi przyszło jej żyć – upartego męża i pierwotnego dupka.

– Mówiłem ci sto razy, że to nie jest potrzebne – marudził raz po raz, stękając jak brzdąc prowadzony na siłę do dentysty. – Będziemy tu siedzieć do rana, zanim mnie przyjmą.

– Nie my, tylko ty – warknęłam, przechodząc przez rozsuwające się właśnie drzwi. – Kiedy tylko się dowiem, że przeżyjesz, spadam – dodałam. – Nie chce mi się z tobą nawet gadać.

Tak, wściekałam się. I nie miałam zamiaru udawać, że było inaczej.

Za sobą usłyszałam jedynie udręczone westchnienie, które zignorowałam. Przeszliśmy przez krótki korytarz, by po chwili znaleźć się w samym środku cyklonu. Nie cierpiałam szpitali, a SOR zawsze wręcz napawał mnie przerażeniem. Tu się umierało – tak myślałam i naprawdę ze zgrozą słuchałam opowiadań Bartka o tym, jakie cuda czasami działy się w takich miejscach.

*Właśnie, Bartek... Ciekawe, gdzie teraz jest?*

Warknęłam sama na siebie, opieprzając się w głowie za zbyt częste wracanie myślami do pewnego cholernego Macha. Niestety, właśnie zatrzymałam się przed okienkiem recepcji, więc dźwięk, jaki wydostał się z mojego gardła, trafił do jednej z pań, która z kolei łypnęła na mnie dziwnie. Pewnie sobie pomyślała, że mam nie po kolei pod kopułą...

– Dobry wieczór... – zaczęłam, siląc się na uśmiech.

Później pokrótce przedstawiłam sytuację, nie omieszkując nazywać Szymona kretyńcem, przez co w końcu owa miła pani zaczęła patrzeć na mnie przychylniejszym wzrokiem. A przynajmniej od chwili, w której powiedziałam, że załatwił go tak mój... chłopak. Ta, użyłam tych słów, za co miałam ochotę się zdzielić. Po prostu... same wylały mi się z gardła, jasne? Nic nie mogłam na to poradzić.

Miałam szczęście, że Szymon tego nie słyszał. Zrezygnowany usiadł na krzeselku nieopodal i pochylił się, zaplatając palce dłoni na karku, a ramiona opierając na kolanach.

Bolało?

Ojej.

Tak strasznie mi było z tego powodu wszystko jedno.

Dobra... Trochę się o niego martwiłam, ale czułam też, że tak zakuty łeb trudno zranić. Serio. Nie wiedziałam, jaki problem miał do Bartka, jednak to już przestawało być śmieszne.

Robiło się raczej żałosne.

W końcu Szymon dostał zieloną opaskę (która oznaczała, że sobie poczekamy), a ja powoli dostawałam kurwicy. Ciągłe wracałam myślami do Bartka i do tego, co teraz robi. Choć nie chciałam wierzyć w sugestię brata, że mógłby pojechać na... randkę, to wciąż nie mogłam wybić sobie tego z głowy. Ta wizja uparcie wracała, gdy układałam w myślach coraz to inne scenariusze.

I nienawidziłam siebie za to, że tak mało wiary pokładałam w facecie, z którym nie dość, że spędziłam większość życia, to jeszcze powiedział mi całą prawdę. Długo mu zajęło zebranie się do tego, ale w końcu to zrobił...

Przyznam, że pomyślałam sobie także o tym, że w tej chwili mógł być z nią. Mógł. Naprawdę. Coś mogło się wydarzyć.

I za Chiny ludowe nie wiedziałam, co powinnam w związku z tym odczuwać.

Mijały minuty, później godziny. Pacjenci na SOR-ze przewijali się jak na taśmociągu w supermarkecie. Jedni byli odsyłani z kwitkiem, drudzy opatrywani, trzeci... no cóż, zapewne umierali. Kiedy na korytarzu robił się popłoch, a lekarze i pielęgniarki latali w tę i z powrotem, czułam dreszcze przebiegające mi przez całe ciało. Ktoś właśnie potrzebował pomocy. Może ktoś właśnie tracił życie. I tak na dobrą sprawę każdy z nas może się znaleźć w takim miejscu w każdej chwili.

Straszne.

I strasznie dołujące.

W dodatku musiałam słuchać narzekań Szymona. Gdy jeszcze byliśmy u mnie, zadzwonili do niego z pracy, że ma jak najszybciej wracać. Nie wnikałam w szczegóły, ale zapewne chodziło o kolejne morderstwo albo inne przestępstwo, których ściganiem zajmował się mój brat. Po prostu wolałam o tym nie słuchać.

Przez to wszystko czułam się coraz bardziej podminowana, zła i... rozżalona. Chciałam po prostu wrócić do domu i... tak, sprawdzić, czy z Bartkiem wszystko okej.

W końcu nie wytrzymałam i wyjęłam telefon, by wystukać do niego szybką wiadomość:

*Wszystko dobrze?*

Obracałam komórkę w dłoniach, czekając na odpowiedź, ale ta długo nie nadchodziła. A ja jak ta głupia stresowałam się coraz mocniej, wyobrażając sobie Bóg wie co. W końcu telefon zawibrował dokładnie w tej samej chwili, w której pielęgniarka poprosiła Szymona do gabinetu.

Odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej przestanie się na mnie gapić. Miałam wrażenie, że z dociekliwością godną... psa studiował każdy mój ruch.

Bartek: *Nie, nic nie jest dobrze, mała.*

Taką odpowiedź przeczytałam. W zasadzie przeczytałam ją kilka razy, zanim zebrałam się w sobie, by odpisać:

*Mogę pomóc? Jesteś w domu?*

Dom... Nawet nie wiedziałam, czym jest dla mnie to miejsce. Ale często łapałam się na tym, że w taki sposób nazywałam przestrzeń, w której pojawiał się właśnie Bartosz...

Chryste.

Nie odpisywał.

Noga zaczęła mi podskakiwać w rytm przyspieszonego oddechu. Mówią, że skrajne emocje odczuwa się jedynie w stosunku do ludzi bądź kwestii, na których mocno nam zależy. Musiałam się z tym zgodzić, bo ostatnie miesiące notorycznie mi to udowadniały. A ja, szczerze mówiąc, miałam dość.

Westchnęłam i oparłam ciężko głowę o chłodną ścianę za mną. Próbowałam się odciąć od dźwięków i choć na chwilę zaznać spokoju. To chyba było jednak niemożliwe.

Bartek milczał, Szymon nie wracał.

W sumie mogłam wejść z nim, ale chciałam go w ten sposób ukarać. I tak, dobrze zdawałam sobie sprawę, że to skrajnie dziecinne. Trudno. Nie zawsze musiałam zachowywać się jak dojrzała osoba.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam. Emocje w moim sercu zamiast się wyciszać, zaczynały wybrzmiewać coraz głośniejsze. Czułam, nie, ja byłam pewna, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, dostanę szału.

Wstałam więc i po prostu wyszłam ze szpitala, poinformowawszy najpierw pielęgniarkę, że muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Kiedy znalazłam się na zewnątrz, z zaskoczeniem odkryłam, że było

już naprawdę późno. Zerknęłam na zegarek i zobaczyłam, że dochodziła północ. Cholera, kompletnie straciłam poczucie czasu...

Wciąż obracałam telefon i przekładałam go z dłoni do dłoni. Nie ma co ukrywać, czekałam na odpowiedź Bartka. A ona nie nadchodziła... Miałam dwie opcje. Mogłam się do niego dobijać, ryzykując, że się zbłążnię, jeśli naprawdę był po prostu na randce (choć w to wątpiałam). Mogłam też olać temat i do rana zamartwiać się tym, co oznaczała jego wiadomość.

Wtem przypomniałam sobie, że przede wszystkim byliśmy przyjaciółmi. Mogliśmy na siebie liczyć w każdej, nawet z pozoru beznadziejnej sytuacji. I po prostu czułam, że Bartek mnie potrzebował. Nie potrafiłam tego zignorować.

– Dobra, nie pękaj, Laska – zmotywowałam samą siebie i wybrałam numer Bartosza.

Później kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Usłyszałam szum rozsuwających się automatycznych drzwi i zaraz po tym do moich uszu doleciał dzwonek telefonu, który aż za dobrze znałam. Był to kawałek AC/DC *You Shook Me All Night Long*.

Przełknęłam ślinę i w tej samej chwili poczułam dotyk na ramieniu.

– Domi?

Wciąż trzymałam przy uchu telefon, co teraz wydawało mi się skrajnie głupie. Nawet nie wiedziałam, co mnie tak stresuje. Przymknęłam oczy i odsunęłam aparat od głowy, na pamięć przesuwając palcem po ekranie, by się rozłączyć.

Udało się, co zrozumiałam, gdy dzwonek Bartka ucichł.

– Co tu robisz? – Znów usłyszałam jego niski głos, w którym przebrzmiewało ogromne zmęczenie.

Gdy nie reagowałam, delikatnie zmusił mnie, bym się do niego odwróciła.

– Bartosz. – To zabrzmiało jak stwierdzenie.

Uśmiechnął się lekko, choć ten uśmiech nie dosięgnął jego oczu. Te pozostawały smutne i wręcz puste.

– Co tu robisz? – powtórzył.

– Szymon... ja... – jąkałam się jak dzieciak.

Bartek się skrzywił i na chwilę odwrócił spojrzenie.

– Zrobiłem mu coś?

– Nie wiem... Jeszcze go badają. Chyba nie – miotałam się. Nie chciałam wywoływać w nim wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie, pragnęłam jakoś zdjąć ciężar z jego barków, choć nie miałam pojęcia, skąd się tam wziął.

– Przepraszam... – zaczął, ale mu przerwałam:

– Daj spokój. Choć nie pochwałam takich rozwiązań, jestem w stanie cię zrozumieć. Ba, sama z chęcią bym go uderzyła.

Dopiero te słowa spowodowały, że lekko się zaśmiał. Pokręcił też głową i wrócił do mnie spojrzeniem. Między nami zaległa cisza i przez tę krótką chwilę mogłam po prostu bezwstydnie podziwiać męskie rysy Bartka. Jego ciemne oczy były wciąż tak piękne, choć teraz mocno podkrążone i przekrwione. Lekki zarost zdobił mocno zarysowaną szczękę, a usta... Te usta... Prosiły się wręcz o to, by je wiecznie całować. A przecież znałam już ich smak...

– Patrzysz na mnie – usłyszałam nagle i aż drgnęłam.

– No cóż, zasłaniasz mi widoki – zakpiłam, a on spojrzał za siebie z uniesioną brwią. Kurczę. Była tam tylko obdrapana ściana z brudną elewacją i drzwi prowadzące na SOR, zza których dochodziła do nas poświata ostrego, szpitalnego światła.

– Co... – próbowałam przerwać tę niezręczną chwilę.

– Jak... – odezwał się w tej samej chwili Bartosz.

Przez sekundę bądź dwie wskazywaliśmy na siebie nawzajem, próbując dać sobie pierwszeństwo w wypowiedzi. Ostatecznie skończyło się to naszym pełnym zażenowania, urwanym śmiechem, po którym zaczęłam jeszcze raz:

– Co tutaj robisz? – O to chciałam zapytać, bo wciąż czułam w sercu niepokój.

Bartek westchnął głośno i cała jego postawa opowiedziała mi więcej niż słowa, jakie po chwili padły:

– Kamila... zadzwoniła i...

– Czy z dzieckiem wszystko okej? – przerwałam mu. – I z nią? – dodałam szybko, żeby nie wyjść na bezduszną sukę.

– Tak, już tak – odpowiedział i wyraźnie widziałam, jaki był zmieszany.

Najwyraźniej z trudem przychodziło mu rozmawianie ze mną na ten temat. Zrobiło mi się przykro, choć może i bezpodstawnie... Kiedyś potrafiliśmy rozmawiać o wszystkim, a teraz? Co takiego się zmieniło?

*Przespaałaś się z nim, idiotko, pomyślałam. I praktycznie wyznałaś mu miłość.*

Ta rozmowa nie szła nam najlepiej. Tyle niedomówień. Nie miałam pojęcia, czy pytać dalej, a przecież widziałam, że coś jeszcze go gnębi.

Niezręcznie. Tak właśnie się czułam.

– Czy mogę zabrać cię do domu? – rzucił nagle, mówiąc tak szybko, że ledwie zrozumiałam poszczególne słowa. Brzmiało to tak, jakby naraz wypluł z siebie całe zdanie, i musiało go to sporo kosztować.

– Powinnam zobaczyć, co z Szymonem... – odparłam, choć nie marzyłam o niczym innym niż o tym, by się zgodzić.

Zawód na jego twarzy w jakiś kompletnie irracjonalny sposób połechtał moje ego. W końcu wymieniliśmy się słabymi uśmiechami i obiecałam, że gdy wrócę do mieszkania, odezwę się, żeby się nie martwił. Chciał czekać, ale... nie wiedziałam nawet, ile to wszystko potrwa, a Bartek wyglądał teraz jak sto nieszczęść. Potrzebował odpoczynku, a nie ślęczenia pod szpitalem w oczekiwaniu na mnie.

Ostatecznie się poddał. W ogóle miałam wrażenie, że cokolwiek się dziś stało, spowodowało, że Bartek po prostu odpuścił. Mnie. Siebie. Wszystko. Nigdy nie widziałam go tak zrezygnowanego, przytłoczonego. Gdzieś zniknęła jego zawadiacka aura niegrzecznego chłopca i wiecznego amanta. Nigdy nie sądziłam, że będę za tym tęsknić. Wcześniej jego styl bycia przeważnie mnie irytował, teraz zaczynałam rozumieć, że kochałam w tym człowieku wszystko. Nawet jego wady.

I chyba na tym polegała ta cała cholerna miłość, nie?

Wróciłam do szpitala, nie czekając, aż Igła odjedzie. Poprosiłam tylko, by dał znać, gdy będzie na miejscu. Sądząc po jego stroju, przybył tutaj motocyklem, i naprawdę martwiłam się, czy to aby dobry pomysł, by i nim wracał. Jednak to był Mach, jeden z czterech najbardziej upartych facetów na świecie.



Odpuściłam. W końcu trzeba wiedzieć, których walk nie należy nawet rozpoczynać, prawda?

Kiedy znów znalazłam się na SOR-ze, jedna z pielęgniarek od razu się do mnie zwróciła. Najwyraźniej właśnie miała ruszyć, żeby mnie poszukać. Skierowałam się tam, gdzie mi wskazała, i po chwili stałam już przy łóżku, na którym leżał mój wściekły brat.

– Pan Laska zostaje na obserwacji do rana – usłyszałam od lekarza zamiast „dzień dobry”.

– Coś mu jest? – zapytałam, choć wciąż nie mogłam uwierzyć, że istnieje na tym świecie coś, co mogłoby zrobić mu rzeczywistą krzywdę.

– Lekkie wstrząśnienie mózgu. Najwyraźniej ściana, z którą się zderzył, musiała być dość twarda – poinformował mnie doktor, patrząc na mnie wymownie.

– Ściana, co? – prychnęłam, zwracając uwagę na Szymona. Nie potrafił mi spojrzeć w oczy, jednak rumieńce na jego twarzy były dość wyraźne i jasno mówiły „przyłapany”.

Po chwili zostaliśmy sami. I pomyślałam sobie, że oto w ciągu zaledwie kwadransa znalazłam się w kolejnej niezręcznej sytuacji.

– Kika, przepraszam... – wydusił z siebie w końcu Szymon.

Mogłabym docenić ten gest, bo mój brat należał do tego typu ludzi, którym przyznanie się do błędu przychodziło z ogromną trudnością.

– Po prostu zasługujesz...

– Nawet nie kończ – przerwałam mu.

– Ale...

– Nie – warknęłam wręcz. – Jestem już duża. Sama mogę zdecydować, kto na mnie zasługuje, a kto nie. A nawet jeśli się sparzę, to nadal będzie to tylko moja sprawa.

Zacisnął zęby, najwyraźniej nie spodziewając się, że mu się postawię. Cóż, czas, by wszyscy przyzwyczaili się do tej nowej wersji mnie. Miałam już dość bycia potulną, słabą i delikatną. W końcu nadeszła chwila, bym zawalczyła o to, co dla mnie ważne.

– Wyśpij się, braciszku – dodałam po paru minutach ciszy. – A rano daj znać, to po ciebie przyjadę.

I nie zegnając się nawet, po prostu wyszłam z jego sali. Nie próbował mnie zatrzymać, sam dobrze wiedział, że sobie nagrabił. Może noc na niewygodnej szpitalnej kozetce sprawi, że poukłada sobie co nieco w głowie.

Sama spieszyłam się już do domu. Szpital nie leżał daleko od mojej ulicy i byłam prawie pewna, że Bartek powinien zdążyć wrócić. Milczał jednak, co znów napawało mnie przerażeniem. Czym prędzej więc złapałam taksówkę, która akurat tutaj kogoś przywiozła, i podałam nasz adres. Odliczałam minuty i sekundy do powrotu, nerwowo obracając w dłoniach telefon.

W końcu dojechaliśmy, a ja prawie w locie zapłaciłam kierowcy i nawet nie poczekałam, aż powie mi „dobranoc”. Parę chwil później wbiegłam po schodach i znalazłam się na naszym piętrze, walcząc z zadyszka.

– Chryste... – jęknęłam, gdy nagle na korytarzu zapaliła się żarówka uruchamiana czujnikiem ruchu.

To, co zobaczyłam, złamało mi serce. Bartek siedział pod moimi drzwiami. Głowę bezwładnie opierał na ramieniu i po paru krokach w jego kierunku zrozumiałam, że... śpi. Po raz pierwszy widziałam go w tak bezbronnej wersji i... ach, wyprawiało to cuda z moją duszą.

– Kochanie... – szepnęłam, kucając przy nim. Delikatnie pogładziłam jego zarosnięty policzek i dopiero wtedy dotarło do mnie, jak go nazwałam. Na szczęście nie mógł tego usłyszeć... Przełknęłam głośno ślinę i spróbowałam jeszcze raz: – Bartek?

Patrzyłam, jak rozchyła powieki, ukazując mi głębię swoich prawie czarnych oczu. Ten widok, ta krótka intymna chwila spowodowały, że w moim brzuchu rozszalało się stado motyli.

– Jesteś – szepnął z wyraźną chrypą.

– Jestem – potwierdziłam, zdając sobie sprawę, że ta krótka wymiana nawet nie zdań, a słów znaczyła o wiele więcej, niż moglibyśmy przypuszczać.

*Jestem. I będę. Nie mogłabym z ciebie zrezygnować, nawet jeśli naprawdę starałabym się to zrobić.*

Bartek podniósł się lekko, jednocześnie podrywając mnie ze sobą. Nic więcej nie powiedział, po prostu wciągnął moje ciało w swoje objęcia i oparł mi brodę na czubku głowy. Przymknęłam oczy

i pozwoliłam sobie na tę chwilę, kiedy wydawało się, że wszystko będzie dobrze. Tak działały jego ramiona – dawały mi poczucie bezpieczeństwa.

– Chcesz pogadać o... – zaczęłam, ale mi przerwał:

– Ćśś... Nie teraz, mała. Nie teraz – szeptał. – Teraz chcę cię tylko czuć.

Czy pragnęłam dowiedzieć się, co dokładniej się dziś stało? Oczywiście. Czy było to teraz najważniejsze? Raczej nie. Czy znowu będę żałować i skończę ze złamanym sercem? Z całą pewnością tak.

Westchnęłam cicho i cofnęłam się o krok. Kiedy jednak próbował odejść, zatrzymałam go, ujmując jego dłoń.

Zerknął na nasze splecione palce, a potem na mnie. Siła jego spojrzenia mnie niszczyła. Było tak przepełnione emocjami, tak pełne... miłości.

Wolną ręką otworzyłam drzwi swojego mieszkania i lekko pociągnęłam Bartka.

– Chodź – powiedziałam, przypieczętowując tym samym swój los.

# Rozdział 19

## *Igielka*

*Przepraszam.*

*Wybacz mi, byłem dupkiem. I pewnie jeszcze nieraz będę. Popełniłem masę błędów. Nie zasługuję na ciebie, ale nie umiem odejść. Chyba nie potrafię bez ciebie żyć. Chyba cię kocham.*

Żadne z tych słów nie opuściło moich myśli, kiedy obudziłem się i zobaczyłem błękitne oczy Dominiki. Patrzyła na mnie z taką ufnością, troską. Nie jestem pewien, czy ktokolwiek kiedykolwiek patrzył na mnie w taki sposób.

Powiniennem jej to powiedzieć. Powiniennem przyznać, jak bardzo spieprzyło się wszystko, co tylko mogło się spieprzyć. Ale kiedy patrzyła właśnie tak... Po prostu nie potrafiłem. Chociaż przez chwilę chciałem poczuć, że to szczęście jest na wyciągnięcie ręki.

– *Bella* – szepnąłem, kiedy w nocy delikatnie zamknęła za nami drzwi mieszkania. Było tutaj tak cicho, że wyraźnie słyszałem, jak łapie głębokie wdechy.

Odwróciła się i oparła o drewnianą powierzchnię. W półmroku wyraźnie widziałem, że błyszczą jej oczy. Gdybym był mądrzejszy, potrafiłbym się opanować. Niestety, najwyraźniej byłem kretynem.

– Muszę ci tyle powiedzieć – zacząłem, podchodząc blisko. Zbyt blisko. W końcu oparłem dłoń obok jej głowy, a drugą ująłem podbródek, by zmusić ją, żeby spojrzała w górę. Już po chwili stykaliśmy się czołami i mogłem dosłownie oddychać tym samym powietrzem, co Dominika.

– Czy musisz robić to teraz? – zapytała szeptem.

*Powiniennem, pomyślałem.*

Gdybym nie był takim pieprzonym egoistą, pewnie zdobyłbym się na odwagę i powiedział jej prawdę. Coś jednak mnie blokowało i bardzo mocno chciałem wierzyć, że to jedynie nastrój chwili – ten

mrok, cisza, jaka nas spowijała, ta aż nazbyt uchwytna intymność. A może po prostu byłem tchórzem.

Słyszałem jej drżący oddech i po prostu nie potrafiłem tego przerwać. Sunąłem zarośniętym podbródkiem po jej policzkach. Pozwoliłem sobie nawet musnąć ustami jej delikatną skórę, a wtedy... A wtedy z jej gardła wydostał się cichy jęk, który rozpieprzył cały mój świat.

– Kochanie... – sapnąłem, próbując jednym słowem wyrazić to wszystko, co w tej chwili czułem.

– Tak, wiem... – szepnęła.

Zrozumiała mnie. Jak zawsze.

Nadal badałem ustami jej wrażliwą skórę, a Dominika drżała pod wpływem tak delikatnego dotyku. Dłoń, którą wciąż trzymałem jej podbródek, zsunąłem niżej, na szyję. Palce wsunąłem w jej gęste, jasne loki, a mój kciuk wylądował w miejscu, w którym zazwyczaj badałem puls pacjentom. I teraz też chciałem to zrobić, chciałem sprawdzić, czy jej serce wariuje tak samo mocno jak moje.

*Chyba nawet bardziej*, przeszło mi przez myśl. Uśmiechnąłem się mimowolnie tuż przy jej skórze.

W końcu dotarłem do tych pełnych, kuszących, malinowych ust. Oblizałem własne wargi, niby przez przypadek smakując Dominikę. Znów jęknęła i wówczas nabrałem pewności, że tego już nie da się zatrzymać. Jak żywy stanął mi przed oczami obraz wspólnej nocy w święta. Od tamtej pory nie miałem żadnej innej kobiety, nie mogłem mieć. Po tamtym doświadczeniu chciałem zostawić na swoim ciele ślad Domi już na zawsze. Żadna inna nie mogłaby go zetrzeć, nie pozwoliłbym na to.

– Bartosz... – usłyszałem nagle swoje imię w jej kuszących ustach.

Chciałem błagać, by je powtórzyła. Po raz pierwszy ktoś wymówił je tak, jakby była to cicha modlitwa. Jakbym zasługiwał na szczęście. Jakbym zasługiwał na taką kobietę.

– Tak, kochanie? – Nie poznawałem własnego głosu.

– Pocałuj mnie.

Ostro nabrałem powietrza, trochę mocniej zaciskając palce na jej karku. Próbowałem się powstrzymać. Wiedziałem, że to błąd. Że nie mam prawa jej całować.

– Proszę – dodała wtedy i... już.

To jedno słowo zdecydowało o naszym losie.

Pocałowałem ją.

Moment, w którym złączyły się nasze usta, był najpewniej jednym z najlepszych w moim życiu. Poczułem jej smak – słodki, zawsze lekko owocowy, bo przecież dobrze wiedziałem, że Dominika jest uzależniona od truskawkowych gum do żucia. Później prawie nieśmiało wysunęła język na spotkanie mojego. Zaczęliśmy ten taniec. Smakowałem jej leniwie, nigdzie się nie spieszyłem. Chciałem wziąć od niej wszystko, co tylko mogła mi dać, właśnie tej nocy, jeszcze zanim wstanie słońce i zniszczy bańkę, w której się zamknęliśmy.

Później wydawało mi się, że pożądanie przejęło nade mną kontrolę. Nie myślałem. Gdzieś zniknęły wszystkie rozterki, wszystkie myśli, którymi zaprzątałem sobie głowę od miesięcy. Liczyła się tylko ta chwila, liczyła się tylko Dominika.

Moje ręce same zawędrowały na jej barki, zrzucając od razu okrywający ją płaszcz. Szelest materiału przeciął ciszę. Dłońmi wróciłem do tego cudownego ciała, wdzierając się bez zwłoki pod sweterek, który miała dzisiaj na sobie. Kiedy poczułem gorącą, nagą skórę, nie mogłem przestać myśleć o tym, by jej posmakować. By wyczuwać każdy milimetr, naznaczyć każdy jej fragment.

Wkrótce do płaszcza dołączyła reszta ubrań Dominiki, wraz ze spodniami, które zsunąłem z jej ciała, przyklękając na jednym kolanie. Gdy je zdejmowałem, nie odwróciłem spojrzenia od oczu Domi nawet na sekundę. Choć szalałem z pożądania, wiedziałem, że się powstrzymam, jeśli tylko usłyszę słowo protestu. W końcu od lat to jej szczęście i komfort stawiałem na pierwszym miejscu, choć chyba nikt o tym nie wiedział. Teraz nie mogłoby być inaczej.

W tym, że stała przede mną naga, podczas gdy sam byłem wciąż ubrany, było coś lubieżnego i grzesznego. Cofnąłem się o krok, by móc obrzucić spojrzeniem całą Dominikę. Znów opierała się o drzwi i spoglądała na mnie spod lekko opuszczonych powiek. Oddychała ciężko, łapiąc hausty powietrza jak ktoś, kto wręcz zaczyna się dusić. Chłód tej nocy spowodował, że jej brodawki sterczały dumnie, wręcz błagając o uwagę.

I wtedy przesunąłem spojrzenie niżej.

– Seksownie – mruknąłem, podchodząc bliżej.

Dotknąłem lekko małego feniksa, który zdobił jej ciało tuż nad kością biodrową. Wcześniej go nie miała, byłem tego pewien. Dobrze rozumiałem znaczenie tego tatuażu i przez chwilę chciałem się wycofać. Wtedy, w święta, postąpiłem okrutnie. Skrzywdziłem osobę, na której zależało mi najbardziej na świecie.

– Niczego nie żałuję – usłyszałem nagle, kiedy wciąż nie miałem odwagi spojrzeć jej w oczy.

– Kochanie... – Chciałem zaprotestować, ale nie dała mi dokończyć.

– Niczego nie żałuję, rozumiesz?

Kiwnąłem głową i wtedy to Dominika ujęła mój podbródek, by zmusić mnie do spojrzenia sobie w oczy. Zrobiłem to i w jej niebieskich tęczęwkach zobaczyłem potwierdzenie słów, które usłyszałem chwilę wcześniej.

Wtedy Domi przesunęła dłonie na moje barki, powoli ściągnając ze mnie skórzaną, motocyklową kurtkę. Pod nią miałem tylko T-shirt, którego też szybko się pozbyła. Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, sięgnęła do paska spodni i odpięła klamrę. Wówczas to ja drżałem cały tak jak ona wcześniej. Spodnie na motor były ciężkie i obcisłe, więc musiałem jej pomóc. Po chwili stałem już w samych bokserkach, które mocno opinały się w strategicznym miejscu.

– Mogę? – zapytała Dominika, zahaczając kciukami o gumkę mojej bielizny.

– Oczywiście – odparłem i zaraz dodałem, czując, że to ważne: – Tylko ty możesz to robić.

Zaskoczona spojrzała mi w oczy i chyba znalazła w nich to, czego oczekiwała, bo piękny uśmiech rozświetlił jej cudowną twarz.

I wówczas ściągnęła mi bokserki, a ja skopałem je po chwili wraz z resztą garderoby. Przez moment staliśmy tak naprzeciw siebie, zupełnie nadzy. Patrzyliśmy sobie w oczy i było w tej chwili coś magicznego. Jakbyśmy chcieli sobie powiedzieć, że seks jest tylko dodatkiem, że ważniejsi od niego jesteśmy po prostu my.

Ale trwało to jedynie chwilę.

Później nie wiedziałem już, kto poruszył się pierwszy. Wszystko, co zaczęło się dziać, było dla mnie mieszanką doznań pełnych wzajemnego pożądania.

Miękkie, cudowne ciało Dominiki tuż obok mojego. Jej westchnienia, pojękiwania, niedokończone prośby. Moja siła, gdy uniosłem ją i przyszpiliłem do tych samych drzwi, od których nie mogliśmy się najwyraźniej odkleić.

Dopasowaliśmy się idealnie, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Domi zaplotła ramiona na moim karku, a ja zaciskałem palce na jej pośladkach. Całowaliśmy się bez opamiętania. Czułem, jak moja męskość przesuwana się po jej wilgotnych wargach. Pragnąłem wdrzeć się w nią, zatopić w jej ciele, osiąść na tyle różnych sposobów.

– Zaczekaj – jęknąłem zamiast tego. – Muszę się zabezpieczyć.

– Nie musisz – odparła po chwili, unosząc głowę. Spojrzała mi w oczy i jedną dłoń przesunęła na policzek, a ja odruchowo się w nią wtuliłem. – Chcę poczuć... ciebie – dodała.

– Jestem czysty, od świąt nie...

– Ćśś... – uciszyła mnie, kładąc mi palec na ustach, a ja go od razu pocałowałem. – Ufam ci.

*Ufam ci.*

Czy można kogoś złamać i naprawić za pomocą dwóch słów? Czy można rozwiązać wszelkie wątpliwości tak krótkim zdaniem? Najwyraźniej tak...

Kiwnąłem głową i mocniej ścisnąłem pośladki Dominiki, na co westchnęła cicho i odchyliła się, dając mi dostęp do cudownej szyi, którą zacząłem całować bez opamiętania. W tej samej chwili uniosłem jej ciało, ustawiłem się pod odpowiednim kątem i zacząłem w nią wchodzić.

– Tak... – usłyszałem, ale nie miałem pewności, z czyich ust padło to słowo.

Zanurzałem się w niej, naznaczając sobą każdy milimetr jej ciała. Chciałem, by już na zawsze nosiła na sobie moje ślady, by... każdy wiedział, że należy do mnie.

Bo tak było.

Dominika była moja. Tylko moja.



Przyspieszyłem, goniąc naszą rozkosz. Napędzany jękami i prośbami, sypchałem nas w otchłań przytomności.

– Dojdz dla mnie, kochanie – szepnąłem, chowając twarz we włosach Domi. Całowałem jej wrażliwą skórę tuż za uchem i napinałem wszystkie mięśnie, by utrzymać jej coraz to bardziej bezwładne ciało.

– Tak, proszę – jęknęła. – Jeszcze troszkę, tak... Mocniej, skarbie, mocniej. – Słowa wypadały z jej ust jakby bez składu, a ja słuchałem ich jak najcudowniejszej melodii.

Dałbym tej dziewczynie wszystko. Mógłbym ułożyć pod jej stopami cały pieprzony świat. Zrobiłbym wszystko, by tylko była szczęśliwa.

Jeśli kochałem, kochałem na zabój.

– Tak! – krzyknęła, kompletnie nie kontrolując tego, co wydostawało się z jej gardła. Jęczała, krzyczała, a pożądanie przejmowało kontrolę nad jej mięśniami.

Czułem, jak zaciska się na mnie.

Przyspieszyłem, goniąc własne spełnienie. Chciałem skończyć razem z nią i... zrobiłem to. Kiedy krzyczała, że dochodzi, zalałem ją dowodem swojej rozkoszy.

Nie wypuszczałem jej z ramion. Przyciskałem do drzwi, przytulając ją tak mocno, że aż się bałem, że mogę ją skrzywdzić.

Myślałem, że ta chwila będzie niezręczna. Że być może Dominika zacznie żałować tego, co zrobiliśmy. Ona jednak znów miała mnie zaskoczyć.

Kiedy odchyliła głowę i zmusiła mnie, bym na nią spojrzał, na jej twarzy zauważyłem delikatny uśmiech. Zetknęliśmy się czołami, nie mówiąc nic, jakby słowa były tutaj kompletnie zbędne.

Wiedziałem, że niebawem nadejdzie moment, gdy będę musiał powiedzieć prawdę. Serce pękało mi na myśl o tym, że zapewne zranię zarówno ją, jak i siebie samego. To mogło się jednak wydarzyć później, prawda?

– *Bella...* – zacząłem, chcąc powiedzieć jej, że ją kocham. Musiała to wiedzieć. Chciałem, by to wiedziała.

– Nie – przerwała mi. – Cokolwiek chcesz powiedzieć, może to poczekać do rana. Teraz chcę tylko... z tobą być.

Kiwnąłem głową, godząc się na wszystko. Nie miałem w sobie tyle siły, by jej czegokolwiek odmawiać. Tej jednej nocy chciałem być spełnieniem wszystkich marzeń Domi. Choć raz widzieć w jej oczach, że zasługuję na to, by mieć obok siebie tak cudowną kobietę.

Choć raz.

Uśmiechnąłem się i bez zbędnej zwłoki wziąłem ją na ręce. Pisnęła zaskoczona, a kiedy zażądałem, by wskazała łazienkę, śmiała się już w głos. Wkrótce się tam znaleźliśmy i postawiłem Dominikę pod prysznicem, od razu odkręcając zawór. Pierwszy strumień zimnej wody skierowałem na swoje plecy, a dopiero gdy przyjemnie się ociepliła, pozwoliłem, by zaczęła opłukiwać to niesamowite ciało, od którego nie potrafiłem odwrócić spojrzenia.

Po chwili znów się całowaliśmy, spijając ze swoich ust uśmiechy i ciche jęki. Te chwile były idealne i miałem zamiar czerpać z nich siłę, by jutro móc zmierzyć się z rzeczywistością.

Teraz jednak liczyła się tylko Dominika.

Jej usta.

Ta noc.

Nasze westchnienia.

Przez chwilę mogliśmy udawać, że wszechświat zmienił zdanie i stał się nam przychylny.

Choć przez chwilę.

# Rozdział 20

## *Dom*

Wiedziałam, że ta bajka skończy się szybko i boleśnie.

Ale...

Jeszcze nie teraz.

I to właśnie zdanie powtarzałam sobie uparcie od samego rana, kiedy Bartosz obudził mnie słodkimi całusami tuż za uchem, a ja przeczytałam wiadomość od Szymona, że nie muszę go odbierać – poradzi sobie sam. To samo wciąż powtarzałam w myślach, gdy zjedliśmy razem śniadanie, a zaraz potem wybraliśmy się na spacer po Starówce. Tłumaczyłam sobie, że jeszcze nie muszę poznać prawdy nawet wówczas, kiedy zjedliśmy obiad na mieście i wróciliśmy do mojego mieszkania, w którym mieliśmy spędzić razem kolejną noc.

Im dłużej to trwało, tym nabierałam większej pewności, że zakończenie tej historii będzie więcej niż bolesne. Będzie druzgocące.

Ale...

Jeszcze nie teraz.

– Jesteś zamyślona – usłyszałam nagle i uniosłam głowę znad kubka kawy, którą raczyliśmy się późnym popołudniem.

Czas mijał nam tak spokojnie, choć w powietrzu wciąż wisiała owa tajemnica, o jakiej nawet nie chciałam myśleć. Wydawało mi się, że wokół nas zaciska się jakaś obręcz i już niebawem sprawi, że nie będziemy mogli oddychać. A mogło być tak pięknie, tak jak teraz... Kiedy zachowywaliśmy się jak prawdziwa para, tak mocno pragnęłam wierzyć, że to nigdy nie minie.

Nie padła jednak żadna deklaracja. Żadna obietnica. I nie mogła paść. Cokolwiek wydarzyło się poprzedniej nocy, sprawi, że bańka pęknie.

– Po prostu myślę – odpowiedziałam z głębokim westchnieniem, próbując się uśmiechnąć, ale wyszedł mi z tego jedynie jakiś krzywy grymas.

– Domi... – Wyraźnie widziałam, że Bartek chce powiedzieć prawdę. Tak dobrze go znałam, jak własną kieszeń. Lekko zadrgała mu powieka, kiedy prawie niezauważalnie uniósł brew. Zawsze tak robił, gdy się denerwował, ale z pewnością nawet o tym nie wiedział. O, a teraz oblizał wargi i przygryzł tę dolną. Zaraz po tym powinien nastąpić drżący i głośny wydech, który... No właśnie, już się pojawił i świadczył o tym, że Bartosza coś gnębiło.

– Nie – zaprotestowałam, kiedy tylko otworzył usta – jeszcze nie teraz – powiedziałam na głos słowa, które prawie wyryłam sobie w myślach.

Bartek spojrział na mnie. Tak naprawdę, dogłębnie, intensywnie... Wahał się, to było dla mnie jasne. Już kiedyś mnie okłamał i nie skończyło się to zbyt dobrze. Tym razem jednak byłam świadoma, że dzieje się coś złego. Świadomie zdecydowałam, że nie chcę poznać prawdy.

Jeszcze nie teraz.

– Dobrze – zgodził się w końcu.

Aż odetchnęłam z ulgą. Udało mi się nawet posłać mu odrobinę bardziej szczerzy uśmiech.

– Mamy czas – dodał i choć byłam ciekawa, nie dopytywałam. – Ale musisz zmienić minę.

– Nie podoba ci się moja mina? – prychnęłam.

– Podobasz mi się cała – odparł, na co lekko się zarumieniłam, czułam to.

Wciąż nie potrafiłam przyjmować komplementów, a w szczególności tych płynących od jednego z braci Mach. Przecież oni wszyscy, cała trójka, mogliby startować do jakiegoś programu dla modeli. Wyglądali jak żywcem wyjęci z okładek modowych magazynów. A ja? Byłam jedynie drobną blondyneczką, której buzia wyglądała tak młodo, że wciąż nie chciano mi sprzedawać alkoholu w Żabce.

– Podobają mi się twoje pełne usta – rzucił tymczasem Bartek, nagle znalazłszy się bliżej mnie.

Siedzieliśmy na dywanie, opierając plecy o kanapę. Teraz prawie zmusił mnie, bym odwróciła się przodem do niego tak, że zaczęliśmy się stykać kolanami. Czułam na swoim podbródku delikatny dotyk jego palców, aż nagle, niespiesznie, przesunął kciukiem po moich wargach. Zadrżałam, co nie uszło jego uwadze.

– Uwielbiam twój mały, zadarty nosecek – dodał, pstrykając mnie w wymienioną część ciała. Zaśmiałam się, więc zaraz dodał: – O, i kocham twój uśmiech.

Zastygłam.

Urwałam w połowie oddech, którym próbowałam napełnić płuca.

*Powiedział to?*

*Czy ja naprawdę usłyszałam... „kocham”?*

– Kochasz – szepnęłam. To nawet nie zabrzmiało jak pytanie. Po prostu powtórzyłam słowo, które wydawało mi się tak pełne obietnic.

– Tak, aniele – odparł. – Kocham.

Przełknęłam ślinę, czując, że nagle zaschło mi w gardle. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo kontynuował, kompletnie niezrażony tym, jak bardzo to przeżywałam:

– Kocham blask twoich błękitnych oczu w chwilach, kiedy jesteś szczęśliwa. Gdy czujesz się bezpiecznie, lekko przymykasz powieki pod wpływem uśmiechu. I to też kocham. A kiedy się złościsz, między twoimi brwiami pojawia się malutka zmarszczka, którą też kocham, choć zawsze mam ochotę rozetrzeć ją palcem. Kocham też, że masz w sobie tyle energii, którą dosłownie mogłabyś roznieść świat. Kocham, kiedy twoje policzki się rumieniają. Kocham tę wrodzoną skromność, której obecności kompletnie nie rozumiem, bo jesteś najbardziej zjawiskową, cudownie dobrą i niesamowicie mądrą kobietą. Kocham w tobie wszystko, *Bella* – znów zwrócił się do mnie tym określeniem, przez które poczułam, że moje serce wypełnia się ciepłem – i kocham nawet to, że potrafisz być strasznie uparta, że zawsze przedkładasz czyjeś szczęście nad swoje, że czasami pozwalasz, by ludzie wykorzystywali twoją dobroć, i nawet to, że nie potrafisz na mnie krzyknąć, gdy popełniam błąd za błędem.

Wszystkie te słowa wypowiedział, nawet na sekundę nie spuszczając mnie z oczu. Sama nie potrafiłam przestać patrzeć

w jego prawie czarne tęczówki. Skakałam spojrzeniem po całej twarzy Bartka, jakbym uczyła się jej na nowo. W końcu odnosiłam wrażenie, że właśnie tak jest, że zaczynamy od nowa.

*Boże, błagam, wiem, że istniejesz i wiem, że mnie słyszysz. Nie pozwól, by to się skończyło. Tym razem sobie nie poradzę,* szeptałam w myślach słowa modlitwy. Ten z góry jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. Liczyłam, że i tym razem ochroni moje serducho. Sama bowiem nie byłabym w stanie tego zrobić i zrozumiałam to właśnie w tej chwili. Właśnie wtedy, gdy patrzyłam w czarne oczy Bartka i widziałam w nich miłość.

– Ja... – szepnęłam, ale położył mi palec na ustach, zmuszając do milczenia. Chciałam powiedzieć, że też go kocham, jednak... chyba nie musiałam. Chyba to wiedział.

– *Ćśś, piękna* – odparł, a jego głos wydawał mi się tak strasznie zachrypnięty. – Teraz chcę cię tylko pocałować, a później zabrać na kolację, dobrze? Pozwól mi udowodnić, jak wiele dla mnie znaczysz.

Po chwili kiwnęłam głową, zgadzając się na wszystko, a wtedy, nagle, nasze wargi się złączyły. Bartek wplótł palce w moje włosy, opierając kciuk na policzku. Już po sekundzie zaczął mnie pochłaniać, smakować, pieścić. Z gardła wydostał się mi cichy jęk, kiedy czułam jego język na swoim, kiedy tańczyliśmy, rozpalając się wzajemnie coraz bardziej.

I wówczas...

– Cholera – sapnęłam, wyraźnie słysząc burczenie w moim brzuchu. Kiedy Bartek się zaśmiał, mogłam dosłownie scałować mu uśmiech z ust.

– Najpierw cię nakarmię, aniele – szepnął tuż przy moich wargach i w końcu podniósł się z wyraźnym ociąganiem.

Z leniwym uśmiechem obserwowałam, jak mężczyzna mojego życia zbiera nasze kubki i zanoszą je do kuchni. Wtem usłyszałam szum wody, więc domyśliłam się, że pewnie je od razu umył. Słuchając odgłosów krzątania się koło zlewu, po prostu przymknęłam oczy i oparłam się o kanapę. Chciałam, by ta chwila trwała wiecznie. By jeszcze nie wszystko się zepsuło.

Jeszcze nie teraz.

Jakiś czas później poczułam na swoim ramieniu delikatny dotyk. Ocknęłam się, zrozumiałam, że musiałam przysnąć. Poderwałam głowę i od razu syknęłam z bólu, czując napięcie w karku.

– I pomyśleć, że przez dobry kwadrans do ciebie mówiłem – usłyszałam.

Wtedy zobaczyłam kucającego tuż obok mnie Bartka.

– Boli? – Kiwnął w stronę mojej szyi.

– Trochę. Za szybko się poderwałam.

– Pomasuję – odparł i puścił do mnie oczko.

Nie umiałam nie odpowiedzieć mu uśmiechem. Wówczas wyciągnął w moim kierunku dłoń i pomógł mi wstać. W zupełnie naturalnym geście oplótł mnie ramionami i po prostu... przytulił. Oparłam twarz na jego twardym torsie, wyraźnie słysząc mocne bicie jego serca. Było mi tak dobrze, czułam się... jak w domu.

– Przyjdź do mnie za pół godziny, dobrze? – szepnął gdzieś nad moją głową.

– Mhm... – mruknęłam, wtulając się jeszcze mocniej.

Zadrzałam, kiedy zaczął się cicho śmiać, a i mnie samej uśmiech nie mógł zejść z ust. Marzyłam, by po prostu tak stać, i naprawdę niczego więcej nie oczekiwałam. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek potrafiła się zadowolić jedynie zwykłym przytulaniem. Jednak on właśnie nie był zwykły. W końcu oplatały mnie ramiona mężczyzny, którego kochałam i który... najwyraźniej kochał mnie. Mogłam z całą pewnością stwierdzić, że to było jak najbardziej niezwykle.

– Serio, skrzacie – parsknął – musisz mnie puścić, jeśli mam cię nakarmić.

Dobra, to był jakiś argument.

Zrobiłam, o co prosił, ale niechętnie. Odsunęłam się o krok, nadal ściskając w dłoniach materiał jego śnieżnobiałej koszulki. Wyglądał w niej obłudnie, choć musiałam przyznać, że od zawsze najbardziej podobał mi się w koszulach.

– Pół godziny – powtórzył, patrząc na mnie z tym niesamowitym błyskiem w oczach, przez który traciłam głowę.

– Tak jest, generale Igiełko – odparłam, udając, że salutuję, na co pokręcił głową z rozbawieniem.

– Jesteś najśłodsza istotą na świecie, jaką znam.

– Doprawdy?

– No, może oprócz kotki Czarka. Ona jest słodsza.

Prychnęłam, udając oburzenie. Kocica Cezarego była istnym pomiotem szatana. W całym mieście krążyły o niej legendy. Strażacy ściągali ją z drzew niezliczoną ilość razy, a najczęściej trafiało się to podczas służb najmłodszego z braci. W końcu Czarek miał dość i wziął kotkę do siebie, nie pozwalając jej więcej wyściubić nosa na zewnątrz. Nie cierpiała z tego powodu, wręcz przeciwnie – zaaklimatyzowała się w nowym miejscu w ciągu pięciu minut. I choć Cezary miał na jej punkcie bzika, nigdy by się do tego nie przyznał. Zresztą, Nalewka (bo tak ją nazwał, choć uparcie nie reagowała na żadne imię, a jedynie na dźwięk otwieranej lodówki) upodobała sobie właśnie tego faceta, bo tylko jemu pozwalała się dotknąć. Na wszystkich pozostałych prychała wściekle i wciąż pokazywała pazury.

– Pół godziny – usłyszałam znów, a wtedy Bartek pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Nie spóźnij się – dodał i z wyraźnym ociąganiem ruszył ku drzwiom. Szedł tyłem, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Było to słodkie, ale i...

– Uważaj!

Właśnie, niebezpieczne.

Mój krzyk na niewiele się zdał, bo Bartosz potknął się o moje buty, które leżały rozrzucone przed wejściem. Parsknęłam śmiechem, widząc jego nedorzeczne piruety. W końcu jednak udało mu się utrzymać na nogach, choć najwyraźniej kosztowało go to wiele energii, bo nagle cały się zarumienił. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się czerwienił, więc... zaśmiałam się jeszcze głośniej.

– Zła kobieta – rzucił, ale sam ledwie powstrzymywał śmiech. – Zapłacisz mi za to – dodał.

– Ta, niby jak? – zaczęłam się droczyć i przyszło mi to tak naturalnie, że aż się przeraziłam.

– Będziesz musiała mnie błagać – odparł, kładąc już dłoń na kłamce.

– Sama potrafię ugotować sobie kolację, wiesz – odpyskowałam, biorąc się pod boki. Niech sobie nie myśli, że może mnie szantażować żarciem.



– Nie o kolację, mała – rzucił niskim tonem, uśmiechając się krzywo.

Zdążyłam tylko unieść brew, gdy odpowiedział:

– Orgazm. Będziesz mnie błagać o orgazm, aniele.

I po tych słowach po prostu wyszedł.

Byłam pewna, że stałam tak jeszcze dobre dziesięć minut, zanim szok, zakłopotanie i... fala podniecenia minęły na tyle, bym zdołała zrobić choć krok...

# Rozdział 21

## *Igielka*

Prawda mogła nas zniszczyć.

Mogła. Wiedziałem to.

Ale... to była Dominika. Najlepsza osoba, jaką kiedykolwiek spotkałem. W głębi serca żywiłem nadzieję, że zrozumie... że naprawdę będzie w stanie pojąć, dlaczego muszę to zrobić.

*Jeszcze nie teraz*, powiedziała, a te słowa wyryły się w mojej duszy.

Czy mogliśmy dać sobie jeszcze tę noc i kolejny poranek? Udawać, że konsekwencje moich błędów nie zaważą o naszej wspólnej przyszłości?

Pewnie nie powinniśmy, ale...

Nie potrafiłem nam tego odmówić. Postanowiłem więc, że sprawię, aby ta noc pozostała w pamięci Domi już na zawsze. By zawsze już wiedziała, jak bardzo ją kocham i... by nigdy nie miała wątpliwości, że moje uczucia są szczerze.

Miałem tylko tę noc, by udowodnić jej, ile dla mnie znaczy.

Ogarnąłem swoje mieszkanie w ciągu pięciu minut. W zasadzie nie było z tym zbyt wiele pracy, bo po prostu nie zdążyłem nabrudzić. Wciąż nie czułem, bym tutaj odnalazł dom. To tylko chwilowe lokum, które chciałem zmienić najszybciej, jak się tylko da. Tym bardziej że... Nie, o tym nawet nie będę myśleć.

Kolację zamówiłem, kiedy byłem jeszcze u Domi. Spała, z czego dobrze zdawałem sobie sprawę, więc niczego nie usłyszała. Dostawca powinien zjawić się w ciągu kwadransa. Pozostało mi tylko nakryć do stołu, za co od razu się wziąłem.

Talerze, sztuce, kieliszki do wina. Długie, czerwone świece między nami i kilkadziesiąt małych podgrzewaczy rozstawionych po całym pokoju. W tej chwili się cieszyłem, że przygotowałem się na taką ewentualność już wcześniej. Zakupiłem wszystko, co tylko

mogłoby się przydać do zorganizowania romantycznego wieczoru, i teraz miałem ochotę przybić sobie za to piątkę.

Samo zapalanie świeczek zajęło mi dziesięć minut. Przez chwilę żałowałem, że dałem Domi tylko pół godziny. Bałem się, że się nie wyrobię. Musiałem się streszczać.

Kiedy w mieszkaniu rozbrzmiał odgłos dzwonka do drzwi, zastygłem ze sztucznymi płatkami róż w dłoni.

*Cholera, to już ona?*

Szarpnąłem za worek i po prostu pozwoliłem, by rozsypały się po całym łóżku. Artystyczny nieład, może być, prawda?

Podbiegłem do wejścia i otworzyłem, na szczęście tuż za progiem zobaczyłem gościa z wielką torbą, na której widniał napis: „Pyszne.pl”. Odebrałem naszą kolację i podziękowałem, praktycznie od razu zatrzasnąłem drzwi przed nosem.

Według zegarka zostało mi jakieś siedem minut i naprawdę modliłem się o to, by Domi po prostu się spóźniła. Biegiem wleciałem pod natrysk, zrzuciwszy ubrania na posadzkę w łazience. Chciałem się odświeżyć, ale miałem mało czasu, więc nawet nie poczekałem, aż z deszczownicy spłynie zimna woda i zastąpi ją ta gorąca. Chłodny prysznic jeszcze nikogo nie zabił, nie?

Dwie minuty później byłem prawie gotowy. Prawie, bo nalałem sobie szamponu do oczu i kurwując pod nosem, ubierałem się prawie na ślepo. Na szczęście właściwe ciuchy także grzecznie czekały w sypialni na odpowiednią okazję.

Udało się.

Minęło pół godziny, a ja właśnie przekładałem na talerze makaron z klasycznym, włoskim sosem. Kiedy w mieszkaniu rozległo się ciche pukanie, otwierałem już wino.

– Zapraszam – krzyknąłem i zerknąłem przez ramię, widząc w progu Dominikę. – Chryste... – jęknąłem, kiedy musiałem zamrużyć kilka razy, aby ustawić ostrość widzenia. To ten szampon? Nie, zdecydowanie nie... – Wyglądasz – sapnąłem – cudownie.

– Wino – odezwała się w tej samej chwili, wskazując podbródkiem na moją dłoń.

Zdażyłem jeszcze zauważyć jej zaczerwienione policzki, kiedy w końcu spojrzałem na butelkę i zobaczyłem, że nalałem sobie pełną

lampkę. O mało co nie przelałem, szlag.

– Naprawdę wyglądasz cudownie – dodałem, tym razem skupiając się na tym, co robię. – Cholera, wyglądasz tak pięknie – pieprzyłem jak połamany, ale... naprawdę.

Usłyszałem jej śmiech i wtedy podeszła bliżej. Chyba nigdy nie czułem się tak jak teraz. Tak niepewnie. Patrzyłem na swoją dłoń, którą nalewałem wina, i widziałem, jak mocno drży. Przecież nie trzęsę się tak nawet wówczas, gdy wciskam pacjentom rurkę do tchawicy, na Boga!

– Ty też wyglądasz świetnie – usłyszałem cichy szept i jednocześnie poczułem dłoń Dominiki na swojej. – Wystarczy – dodała i dopiero wtedy zauważyłem, że i tu nalałem prawie do pełna.

Czy ja...

Nie, niemożliwe.

Chryste.

Denerwowałem się.

Naprawdę się denerwowałem.

– A wyglądałbyś jeszcze lepiej – dodała, a ja w końcu podniosłem wzrok na jej przepiękną twarz – gdybyś włożył koszulę na prawą stronę. – Teraz już śmiała się w głos.

Spojrzałem po sobie i...

– Cholera – warknąłem.

Kiedy wkładałem ją w łazience, zrobiłem to przez głowę, kompletnie nie zwracając uwagi na to, co robię. I dopiero teraz zrozumiałem, że najwyraźniej zostawiłem ją wcześniej na lewej stronie, by się nie zabrudziła. W końcu nie wiedziałem, ile będę musiał czekać na taką okazję.

Spojrzałem na Dominikę i kiedy widziałem jej roześmianą twarz, zdecydowałem, że nawet codziennie mogę robić z siebie kretyna. Na niczym nie zależało mi bardziej niż na tym, by była szczęśliwa. I miałem zamiar dbać o to już do końca naszego życia.

– Cwaniara... – szepnąłem, na co przestała się śmiać.

Cofnąłem się o krok, by przypadkiem jej nie uderzyć, i po prostu złapałem za koniec materiału, by zrzucić z siebie koszulę. Chwilę później, gdy już stałem przed Domi z gołym torsem, usłyszałem, że gwałtownie wciąga powietrze przez lekko rozchylone usta.

– Możesz zrobić zdjęcie, nie krępuj się – zażartowałem, na co pacnęła mnie dłonią w pierś. – Ała, mogłaś mnie zabić.

Zaśmiała się i pokręciła głową. Niewiele myśląc, położyłem dłonie na jej kuszących biodrach i po prostu przyciągnąłem ją bliżej.

– Chociaż chyba szybciej dokona tego ta sukienka. *Bella*, ta sukienka... – Urwałem, sunąc rękoma po plecach Dominiki. Pod palcami czułem gołą skórę, bo materiał utrzymywały na miejscu tylko cienkie paski owinięte wokół szyi mojej cudownej kobiety.

– Wiesz... – szepnęła, wspinając się na palce, by sięgnąć do mojego ucha.

Wtedy zrozumiałem, że nie włożyła butów.

– Nie mam na sobie bielizny i myślę, że to wykończy cię najszybciej – wyznała, na co cicho zakląłem.

Kiedy próbowałem wsunąć dłonie pod sukienkę, odgoniła mnie ze śmiechem.

– Jestem głodna – powiedziała ot tak, jakby poprzednią informacją wcale nie zrujnowała moich wszelkich planów na ten wieczór. Teraz się kompletnie nie liczyły, chciałem jedynie przerzucić ją sobie przez ramię, zanieść do sypialni i wziąć na tysiąc różnych sposobów.

– Aniele... – ostrzegłem, ale ona po prostu cofnęła się i usiadła sobie za stołem, robiąc minę niewiniątka. – Muszę cię mieć... – jęknąłem.

– Tak? – Przechyliła lekko głowę. – Chyba będziesz musiał błagać...

Parsknąłem pod nosem, kręcąc głową.

– Wiesz co? Źle cię nazwałem.

– Czyżby?

– Oj tak, zdecydowanie. Od teraz będę musiał mówić do ciebie „diabełku”.

Błysk w jej spojrzeniu podpowiedział mi, że wcale nie miałyby nic przeciwko.

*Czy moje spodnie zawsze były takie ciasne?*, pomyślałem, czując ucisk w kroku. Dobrze jednak wiedziałem, co, a raczej kto, jest powodem rosnącego podniecenia. Cholera, ta kobieta działała na

mnie jak żadna inna. Jasne, miałem w życiu wiele przygód... ale to? Nigdy nikogo tak strasznie, boleśnie wręcz, nie pragnąłem.

– Nie ubierzesz się? – zapytała, najwyraźniej nie potrafiąc skupić wzroku na mojej twarzy.

Co chwilę uciekała spojrzeniem w kierunku gołej klaty i pomyślałem sobie, że skoro tak chce się bawić... nie ma problemu.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust i powiedziałem:

– Nie, diablico, jest mi całkiem ciepło.

Z fascynacją obserwowałem, jak oblizuje usta, a potem przełyka ślinę. Cholera, chciałem wziąć te wargi, naznaczyć je. Chciałem sprawić, by tej nocy Dominika była moja na tysiąc różnych sposobów.

– Byłaś głodna – przypomniałem, wskazując podbródkiem na talerz.

– Jestem... – znów obrzuciła całe moje ciało palącym spojrzeniem – bardzo głodna.

Cholera, moja samokontrola też miała jakieś granice.

Cofnąłem się o kilka kroków i podszedłem do głośnika bluetooth, połączonego już z moim telefonem leżącym tuż obok. Ten wieczór został zaplanowany przeze mnie we wszystkich szczegółach i choć bardzo chciałem po prostu zanieść tę zjawiskową blondynkę do sypialni, musiałem pamiętać o głównym celu – to miała być najpiękniejsza noc w jej życiu.

Włączyłem muzykę z playlisty na Spotify, którą przygotowywałem od miesięcy... Tak, byłem tak beznadziejnym przypadkiem. Od naszej pierwszej nocy tworzyłem listę piosenek bezsprzecznie kojarzących się z Dominiką. Nazwałem ją *Spod Igiełki*. Powody były dwa... W ten sposób nazwała mnie kiedyś właśnie Domi. A po drugie... byłem boleśnie świadomy, że pozwoliłem jej odejść. Wyrwała się spod mojego uroku, wydostała z rąk. Już wtedy wiedziałem, że straciłem kobietę będącą dla mnie wszystkim. Teraz natomiast miałem zamiar wszystko naprawić.

– Jedzmy – zarządziłem, kiedy melodia pierwszej piosenki wypełniła pokój.

– Przygotowałeś... – zaczęła, a ja podszedłem do stołu i zająłem miejsce naprzeciw niej. – Postarałeś się – powiedziała w końcu po

chwili wahania, rozglądając się po pomieszczeniu z wyraźnym zachwytem.

– Dla ciebie wszystko – szepnąłem w tej samej chwili, kiedy Russell Dickerson wchodził w refren swojego kawałka o miłości bezwzględnej, bezinteresownej.

To brzmiało banalnie, wiedziałem o tym. Ale... tak właśnie czułem. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy, słuchając słów piosenki, pod którymi mógłbym się podpisać obiema rękoma. Też czułem się jak wciśnięta w butelkę łądz, która nigdy nie dostała szansy, by dotknąć morza. Przez lata byłem jak tysiące gwiazd, które po prostu spalają się zagubione na niebie. W tłumie wciąż czułem się samotny, wciąż szukałem czegoś, co miałem na wyciągnięcie dłoni, a byłem zbyt uparty i ślepy, by to dostrzec i docenić.

Pojedyncza łza wydostała się z oka Dominiki w chwili, gdy artysta wyśpiewywał refren utworu:

*I came to life when I first kissed you.*

*The best me has his arms around you.*

*You make me better than I was before.*

*Thank God, I'm yours<sup>1</sup>.*

– Cokolwiek się wydarzy – szepnąłem – musisz wiedzieć, że liczysz się tylko ty, jasne?

Nie odpowiedziała, ale po strasznie długiej chwili, podczas której najwyraźniej szukała potwierdzenia w moim spojrzeniu, w końcu lekko skinęła głową.

– A teraz jedz, bo wystygnie, a naprawdę się napracowałem – dodałem, uśmiechając się lekko, by choć trochę rozładować napięcie.

– Nie kłam, Bartoszu Machu, wiem, że nie potrafisz gotować – odpowiedziała, przekrzywiając lekko głowę.

– Cóż, nakrycie do stołu też jest czasochłonne.

Zaśmiała się, a ja sobie obiecałem, że spędzę resztę życia na powodowaniu uśmiechu na jej pięknej twarzy.

Atmosfera powoli się rozluźniała. Słuchaliśmy muzyki, jedząc pyszne spaghetti, i co chwilę wymienialiśmy się luźnymi spostrzeżeniami na temat kolejnych utworów. Było tak... normalnie, a jednocześnie chyba nigdy nie czułem się równie szczęśliwy, jak

w tej chwili. Staralem się też bardzo, by nie myśleć o tym, co czeka mnie jutro.

– Przesiadziemy się na kanapę? – zapytałem, kiedy skończyliśmy jeść.

Domi kiwnęła głową i ruszyła pierwsza, a ja zabrawszy kieliszki i wino, podążyłem za nią. Usiedliśmy naprzeciw siebie. W blasku świec Dominika wyglądała zjawiskowo. Iskierki błyszczały w jej jasnych oczach, a usta układały się w lekki, niewymuszony uśmiech. Była szczęśliwa, ba, promieniowała szczęściem każdym fragmentem swojego cudownego ciała.

Kiedy tylko podałem jej wino, od razu połączyłem za sobą nasze wolne dłonie. Bawiłem się jej palcami, a moje myśli same podążyły w dość ciekawym kierunku. Zacząłem się zastanawiać, jakby to było, gdybym mógł na ten palec założyć pierścionek. Serce na chwilę zgubiło rytm, gdy uzmysłowiłem sobie, że właśnie tego pragnę. Uczynić Dominikę swoją.

Spojrzałem w jej oczy, przyłapując ją na tym, że znów obrzuca mnie wygłodniałym spojrzeniem. Co chwilę wracała też do tatuażu i widziałem, jak bardzo korci ją, by poznać jego genezę.

– Śmiało – szepnąłem.

– Zbyt dobrze mnie znasz – odparła, spoglądając mi w oczy, na co tylko wzruszyłem ramionami.

– Pytaj.

– Dlaczego dwadzieścia sześć? – zapytała.

– Naprawdę się nie domyślasz? – Zamiast odpowiedzieć, pokręciła głową. – Jest więcej niż jeden powód... – Teraz nagle zacząłem się denerwować. Nie chciałem, by uznała mnie za jakiegoś mięczaka, ale... obiecałem sobie też już jakiś czas temu, że nigdy więcej jej nie okłamię. – Dwudziestego szóstego października, kojarzysz tę datę?

Drgnęła zaskoczona, a jej policzki oblały się czerwienią.

– Moje urodziny... – szepnęła, na co kiwnąłem głową. – Ale przecież zrobiłeś sobie tę dziarę już lata temu, kiedy... my... To znaczy, nic...

– Po pierwsze, *Bella*, od bardzo dawna czułem, że będziesz najważniejszą kobietą w moim życiu – przerwałem jej, na co jeszcze bardziej się zarumieniła. – A po drugie: nie chodzi tylko o twoje



urodziny... Masz rację, zrobiłem ten tatuaż po pierwszym miesiącu pracy ratownika. Wtedy spotkaliśmy się całą paczką w twoje urodziny, pamiętasz?

Kiwnęła lekko głową.

– Cóż... zapytałaś mnie, czy radzę sobie z igłami. – Zaśmiałem się, przypominając sobie o własnej słabości.

– Powiedziałaś, że wbiłaś igłę w ciała ludzi już dwadzieścia sześć razy... – szepnęła.

Tym razem to ja potaknąłem.

– Uznałem, że to symboliczne. Data twoich urodzin, to, że liczyłem, ile wkłuć dane mi było zrobić. Wiesz... To, że w ogóle zostałem ratownikiem, zawdzięczam tobie.

– Mnie?

– Tak... To ciebie ratowałem niezliczoną ilość razy, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że poradzę sobie z każdym. – Pokusiłem się o drobną uszczypliwość, za co zostałem nagrodzony klepnięciem w ramię. Nie szkodziło. Pozwoliłbym jej na wszystko, byle tylko widzieć w jej oczach tę radość.

– Wciąż jestem w szoku, że potrafisz wytrzymać sam proces tatuowania. – Zaśmiała się.

Nie odpowiedziałem. Chciałem zachować resztki godności, więc nie mogłem przyznać, że wszystkie swoje dziary robiłem pod wpływem alkoholu, choć kumpel, który je wykonywał, za każdym razem przypominał mi, że to głupi pomysł. A już na pewno nie przyznałbym, że raz czy dwa zdarzyło mi się zemdleć. Swoją drogą tatuowanie traktowałem jako rodzaj terapii. Od lat walczyłem ze słabością do igieł, raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem. Na szczęście miałem problem jedynie z przekłuwaniem własnej skóry, a nie moich pacjentów.

– Może dlatego naznaczam ciało tylko tymi wzorami, które wiele dla mnie znaczą.

Spojrzenie Dominiki znów uciekło do mojej piersi, aż nagle pochyliła się i... pocałowała mnie w miejscu tatuażu. Syknęła też cicho, kiedy tylko się wyprostowała.

– Nadal boli? – zapytałem, patrząc, jak sunie ręką na kark i zaczyna go rozmasowywać. – Chodź – dodałem, zanim zdążyła

odpowiedzieć.

Zdezorientowana obserwowała mnie, gdy wstałem i wyciągnąłem w jej kierunku dłoń. Ujęła ją i pozwoliła zaprowadzić się do sypialni. Weszliśmy tam i od razu zostałem nagrodzony cichym „wow”, które wyrwało się z jej gardła.

– Zawsze wiedziałam, że w głębi serca jesteś romantykiem – powiedziała z uśmiechem, podchodząc do łóżka.

Musiałem przyznać, że sypialnia skąpana w płatkach róż, choć sztucznych, robiła niezłe wrażenie. Do tego świece, które nie dość, że rozświetlały pokój blaskiem, to jeszcze wypełniały go delikatnym zapachem.

Podszedłem do Dominiki i oparłem dłoń na jej barkach, delikatnie wsuwając palce pod ramiączka sukienki. Wciąż patrzyła na łóżko i wyraźnie słyszałem, że cichutko jęknęła. Przytłumiona muzyka, docierająca do nas z drugiego pokoju, stanowiła piękne tło dla dźwięków, które zaczęły się wydostawać z gardła Domi, kiedy delikatnie gładziłem jej napiętą skórę.

Nie mogłem się powstrzymać. Dłońmi złapałem jej włosy i przełożyłem przez jedno ramię, by po chwili pochylić się i pocałunkami wyznaczyć sobie ścieżkę od zagłębienia za uchem, przez szyję, obojczyk, aż do barku Dominiki. Później skupiłem się na ramiączkach sukienki, związanych na karku, skubiąc je zębami. W końcu szepnąłem:

– Mogę?

Oddychała gwałtownie i głęboko. Ledwie zauważyłem, że delikatnie kiwnęła głową. Nie potrzebowałem lepszej zachęty. Chwyłem materiał między zęby i powoli pociągnąłem. Rozwiązałem kokardkę i pozwoliłem, by cienkie sznureczki opadły wzdłuż zjawiskowego ciała mojej dziewczyny. Tak, mojej. Nie miałem zamiaru nikomu jej oddać.

Nagradzany dreszczami, które raz po raz przebiegały po jej skórze, wróciłem do całowania każdego skrawka, jaki tylko był w zasięgu moich ust. Czułem wypełniające mnie podniecenie, ale nie na sobie chciałem się skupiać. W końcu odsunąłem się nieznacznie i zobaczyłem, że materiał sukienki zsunął się Domi aż do talii, odsłaniając jednocześnie jej piękne plecy.

– Połóż się, aniele – szepnąłem, a mój głos był tak zachrypnięty, jakbym palił cygara przez całe życie.

Dominika zerknęła przez ramię i w tej chwili wydawało mi się, że jej oczy wcale nie są niebieskie, lecz prawie czarne. Pożądanie było z jej cudownej twarzy, z iskrzących się tęczywek, z rozpalonych policzków i rozchyłonych ust.

Cholera, tak bardzo jej pożądałem.

Musiałem jednak skupić się na priorytetach.

Lekko popchnąłem ją na łóżko, żeby wiedziała, że ma się położyć na brzuchu. Zrobiła to, wzdychając cicho, kiedy jej rozgrzane ciało dotknęło chłodnej pościeli.

– Ręce nad głowę – rozkazałem.

Kiedy tylko to zrobiła, wspiąłem się na nią i oparłem kolana po obu stronach jej kształtnych pośladków. Miałem ochotę pomasować właśnie je, ale to musiało jeszcze poczekać.

Czułem, jak Dominika drży pod moimi palcami, którymi zacząłem ją delikatnie dotykać. Po tym, jak odsunąłem jasne włosy na bok, zacząłem ugniatać spięte mięśnie, co chwilę przesuwając ręce wyżej w kierunku podstawy czaszki. Wiedziałem, że to tam znajdują się miejsca odpowiedzialne za odczuwany przez nią ból. Była spięta, ale pod wpływem mojego dotyku wręcz się rozpływała.

– Jakie to przyjemne – wymruczała sennym głosem.

Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że przyjemność dam jej dopiero za chwilę. Sięgnąłem więc do szuflady szafki nocnej i wyciągnąłem z niej oliwkę. Rozgrzałem odrobinę w dłoniach i zacząłem masować całe plecy Dominiki, zataczając na jej skórze kółka, ugniatając napięte mięśnie kręgosłupa i pieszcząc każdy skrawek jej ciała, aż zaczęła wręcz bezwstydnie jęczeć.

Co chwilę ocierała się biodrami o pościel, co doprowadzało mnie do szału, bo tym samym powodowała, że jej zjawiskowy tyłek drażnił moje strategiczne miejsca. W końcu nie wytrzymałem i przesuwając się trochę niżej, wsunąłem dłonie pod materiał jej sukienki i jednym płynnym ruchem ściągnąłem ją z pośladków Dominiki.

– Bartosz... – jęknęła.

Nie wiedziałem, czy miało to być prośbą, rozkazem czy ostrzeżeniem.

Zaryzykowałem i w odpowiedzi zacząłem masować jej tyłek. Palcami pozwalałem sobie schodzić coraz niżej i raz po razie trącać jej drugie wejście. Na początku się spinała, ale już po chwili jęczała głośniejsz i mocniej ocierała się o pościel.

Doprowadzałem ją do wrzenia powolnymi i spokojnymi ruchami palców. W końcu zacząłem masować jej uda, co chwilę wsuwając między nie dłonie. Witała mnie tam wilgoć, która w wystarczający sposób świadczyła o tym, jak mocno mojej dziewczynie podobało się to, co robiłem.

Po jakimś czasie poszedłem o krok dalej. Oczarowany patrzyłem, jak mój palec znika między jej nabrzmiętymi i ociekającymi sokami wargami. Dominika powoli przestawała się kontrolować. Jęczała coraz głośniejsz, a z jej ust co kilka sekund wydostawało się szeptem moje imię, które brzmiało w tej chwili jak cicha modlitwa.

Dołożyłem drugi palec, a kciukiem zacząłem masować ciasne wejście jej tyłka. Miałem ochotę się w nim zanurzyć, choć czułem, że to jeszcze za wcześnie. Jednak myśl, że byłem jej pierwszym... w każdym aspekcie, powodowała, że głupiałem. Przez tę kobietę traciłem pieprzone zmysły.

W końcu z moich ust wydostał się dziki warkot, kiedy uznałem, że dłużej już nie dam rady. Zerwałem się z niej, ale nie zdążyła nawet drgnąć, gdy już wciskałem głowę między jej pośladki, rozchylając je sobie dłońmi, by mieć lepszy dostęp do tego najbardziej rozkosznego miejsca. Zacząłem lizać jej cipkę, wsuwać i wysuwać język na tyle, na ile dawałem radę, nagradzany jej jękami, które przechodziły już w krzyki.

– Bartosz, proszę... – W końcu powiedziała to, na co czekałem od początku.

Podniosłem się i wycofałem z łóżka. Odpinając pasek, obserwowałem, jak obraca się na plecy. Oddychała ciężko, dyszała wręcz. Jej spojrzenie przesunęło się po moim całym ciele, aż w końcu skupiła się na męskości, którą uwolniłem i teraz zacząłem masować długimi ruchami.

– Ściągnij sukienkę – rozkazałem, a Dominika bez zbędnej zwłoki skopała materiał ze swoich zjawiskowych nóg. – Rozłóż je – dodałem, prawie warcząc.

Ten rozkaz też wykonała, nie wahając się ani sekundy.

Jęknąłem, kiedy zobaczyłem, jak Domi przesunęła dłoń na swoją cipkę tylko po to, by zacząć się masować kolistymi ruchami. Od razu wygięła plecy w łuk i krzyknęła cicho, trąciwszy łechtaczkę. Nie mogłem pozwolić, by jej przyjemność została mi odebrana.

– To ja zdecyduję, kiedy dojdiesz, diablico – oświadczyłem i szybkim ruchem wszedłem na łóżko.

Uklęknąłem między jej nogami i zanim zdążyła zaprotestować, chwyciłem mocno jej biodra, unosząc sobie ją wprost pod usta. Trzymałem ją mocno, tak, że jedynie górną częścią pleców opierała się o pościel, zmuszając ją jednocześnie, by ułożyła nogi na moich barkach.

Napinałem wszystkie mięśnie, bym tylko mógł utrzymać ją w takiej pozycji. Zacząłem ją pochłaniać, lizać, ssać, pieścić. W nagrodę otrzymywałem coraz głośniejsze jęki, później krzyki, a na końcu... prośby.

– Błagam, Bartosz. Nie dam rady dłużej – szeptała, gdy co chwilę przerywałem pieśczoć, by nie pozwolić jej dojść.

– Mówiłem, że będziesz mnie błagać – odparłem, a kiedy otworzyła oczy, patrząc na mnie z niemym buntem, znów ułożyłem jej ciało na pościeli.

Nie pozwoliłem jednak, by cokolwiek powiedziała. Jedną dłonią przygwoździłem jej biodra do materaca, a dwoma palcami drugiej wtargnąłem w jej gorącą cipkę. Od razu wybrałem szaleńcze tempo, pieprząc ją bez chwili wytchnienia. Nie trwało to długo, gdy zaczęła krzyczeć, a dowody jej spełnienia zaczęły wypływać na moją rękę.

Cholera, była taka idealna.

Zwalniałem, rozkoszując się widokiem jej ponętnego ciała, które właśnie stoczyło się w otchłań przyjemności. Wyglądała teraz tak pięknie. Drżała co chwilę, a palcami wciąż penetrującymi jej wnętrze wyczuwałem wyraźnie, jak pulsuje.

– To było... – szepnęła i nic nie mogłem poradzić na uśmiech, który rozlał się na mojej twarzy.

Rozchyliła powieki i spojrzała na mnie z tak wielkim pożądaniem, że bałem się kompromitacji. Mógłbym dojść od samego obserwowania jej w takim stanie.

– Jestem pewien, że przynajmniej raz porównałaś mnie do Boga – zażartowałem, na co tylko uśmiechnęła się leniwie.

– Tak mi dobrze...

– A będzie jeszcze lepiej.

Nie czekając chwili dłużej, przekręciłem jej biodra lekko na bok. Jedna noga Dominiki wylądowała między moimi kolanami, a drugą oparłem sobie na boku. Uniosłem ją odrobinę i uśmiechnąłem się pod nosem, gdy zrozumiałem, że po takim orgazmie stała się kompletnie bezwładna. Ustawiłem się przed jej wejściem, lecz zanim napałem, rozkazałem:

– Patrz na mnie, kiedy będę się z tobą kochał, *Bella*.

Zrobiła to. Rozwarła powieki, więc mogłem obserwować jej cudowne oczy, kiedy zacząłem w nią wchodzić. Wiedziałem, że w tej pozycji poczuje mnie bardzo głęboko i bardzo intensywnie. Nie myliłem się. Już po krótkiej chwili zaczęła jęczeć, ale nadal nie przyspieszałem, bo nie chciałem sprawić jej bólu. Była tak drobna, a ja... cóż, spory.

– Szybciej, Bartek – sapnęła w końcu, nadal patrząc prosto w moje oczy. – Jestem tak blisko – dodała.

Tym razem nie potrzebowałem już żadnej zachęty. Przyspieszyłem. Napiąłem wszystkie mięśnie, starając się utrzymać ją w powietrzu i jednocześnie doprowadzić nas oboje do spełnienia.

Trzymałem ją w swoich rękach. Patrzyłem, jak jej ciało na mnie reaguje. Spijałem wszystkie jęki, prośby i krzyki. I wtedy już wiedziałem, po prostu wiedziałem: nie liczył się nikt inny. Nie chciałem żadnej innej.

Całym moim światem była tylko Dominika.

I kiedy nagle poczułem nadchodzący orgazm, a ona krzyknęła, że dochodzi, pozwoliłem sobie przez chwilę wierzyć, że mogę ją mieć. Że naprawdę i już na zawsze będzie tylko moja.

Kiedy parę godzin później wciąż leżeliśmy przytuleni do siebie, czerpiąc z tej nocy jak najwięcej, szepnąłem wprost w jej usta:

– Kocham cię, *Bella*.

– Ja ciebie bardziej – odparła.

I naprawdę chciałem uwierzyć, że to wyznanie miłości wystarczy, byśmy przetrwali burzę, która za chwilę miała się rozpętać w naszym

życiu.

# Rozdział 22

## *Dom*

Jeśli coś ma się spieprzyć, to się spieprzy. Ot, taka mądrość życiowa, którą każdy z nas nabywa w pewnym momencie swojego życia. Po prostu nie da się zignorować tego faktu.

Moja babcia często powtarzała, że jak się bieda okoci, to ma siedem kociąt. Zawsze z lekkim pobłażaniem i krzywym uśmiechem przyjmowałam te jej mądrości. Tak to już jest, kiedy ma się naście lat i myśli, że ten otwór, którym podobno stoi do nas świat, wcale nie jest – no cóż – dupą. Później jednak, przy okazji mniejszych lub większych potknięć, mądrzejemy.

Sama chyba jeszcze najwyraźniej nie zakończyłam tego procesu. Mimo wszystko łudziłam się, że jakoś to będzie... że się da. Że prawda, którą miał mi wyjawić Bartek, nas nie zabije. Cóż... Bolesnie przekonałam się o własnej głupocie.

Poranek po nocy pełnej wrażeń nadszedł zbyt szybko. I od razu mnie przeczołgał. Wystarczyła jedna rozmowa z Bartkiem, bym stwierdziła, że mam w życiu wyjątkowego pecha. W tym przekonaniu miałam się zresztą utwierdzać już do końca dnia.

Zacznijmy jednak od początku.

A w zasadzie od początku końca.

Była nim zwykła rozmowa.

– Musimy porozmawiać – zakomunikował mi Bartosz i już wiedziałam, że wszystko się spieprzy.

Serio. Zdanie „musimy porozmawiać” powinno być zakazane przez jakąś ustawę. Przecież każdy normalny człowiek wie, że zwiastuje ono kłopoty. Każdy.

– Dobra – odparłam, zaciskając z nerwów palce na sznurkach swoich spodni dresowych.



Pieprzony Mach był nie tylko przystojny, ale także spostrzegawczy. W ułamku chwili rozpoznał mój stan psychiczny – a nie czułam się komfortowo. Westchnął głośno, miałam pewność, że i zaklął cicho pod nosem, a następnie złapał mnie za rękę, zaprowadził na kanapę i tam zmusił, bym usiadła mu na kolanach.

Zrobiłam to aż nazbyt ochoczo.

Kiedy zaczął mówić, po prostu schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi, skupiając się jedynie na tym, by się nie rozpłakać.

– Jutro muszę tutaj przywieźć Kamilę – powiedział, rozpieprzając mój świat w drobny mak.

– Tutaj? – pisnęłam i tylko poczułam, że kiwa głową.

*Dobra, Laska, nie daj się ponieść emocjom*, motywowałam samą siebie. *Przecież to jeszcze nic nie znaczy, prawda?*

– Zanim zacznę hiperwentylować, wyjaśnij, proszę – szepnęłam.

Bartek zataczał kółka na moich plecach, a ja nadal próbowałam się po prostu nie rozpłakać. Nie chciałam wyciągać pochopnych wniosków, dlatego zablokowałam umysł, który wciąż dążył do destrukcji wszelkich moich marzeń.

– Zgodnie z terminem do porodu został miesiąc... Kiedy Kamila trafiła do szpitala, okazało się, że... wystąpiło wiele powikłań. Nie będę wchodził w szczegóły, po prostu... Musi leżeć, odpoczywać. Inaczej poród nastąpi przedwcześnie, a lekarzom zależy, by wytrzymała choć te dwa tygodnie. Wówczas będzie można uznać ciążę za donoszoną, liczy się każdy dzień.

– Nie może, nie wiem, pojechać do rodziny? – Dobra, zaczęłam wymyślać tysiące rozwiązań dla tej porąbanej sytuacji.

– Nie może. – Bartek sapnął zrezygnowany i byłam prawie pewna, że sam z chęcią zrobiłby wszystko, żeby pozbyć się tej kobiety, jakkolwiek to brzmi. – Jej rodzina pochodzi z południa Polski, a dodatkowo Kamila nie utrzymuje z nimi żadnych kontaktów. Nie ma tutaj nikogo bliższego, bo, no cóż, jest wredną małpą...

– Bartosz! – ofuknęłam go odruchowo. W końcu istniała możliwość, że mówił o matce swojego dziecka, nie?

– Przepraszam, ale to prawda. I uwierz mi, mógłbym użyć dosadniejszych słów... W każdym razie Kamila nie ma tutaj nikogo, do kogo mogłaby się wprowadzić.

– Wprowadzić – powtórzyłam, ale zabrzmiało to raczej jak pytanie. Musiałam sprawdzić, jak to słowo zabrzmiało w moich ustach. Cóż, niezbyt dobrze, jeśli miałam być szczerą.

– Uwierz mi, rozważyłem wszystkie opcje. Ale... Po prostu nie mogę, rozumiesz? Nie mogę jej olać, jeśli rzeczywiście nosi pod sercem moje dziecko.

Wyraźnie słyszałam, jak drży mu głos, i... naprawdę próbowałam go zrozumieć. Był to jednak przypadek jeden z tysięcy, kiedy nijak nie umiałam posłuchać głosu rozsądku. W tej chwili najgłośniejszym było moje serce, które całe wypełniała zazdrość.

– Tak naprawdę poród może się zacząć w każdej chwili...

– Nie – przerwałam mu. – Nie próbuj dawać mi złudnej nadziei.

Wygramoliłam się z jego objęć, choć na początku nie chciał mi na to pozwolić. Musiałam jednak złapać dystans. Spodziewałam się bomby, ale to... Miałam codziennie oglądać jego byłą, z którą być może miał dziecko? Witac się z nią na korytarzu? Pożyczać jej sól, gdy będzie gotowała obiad?

Chryste...

– Widzę, jak myślisz – usłyszałam nagle i podniosłam głowę.

Zdażyłam usiąść po drugiej stronie kanapy, przez co między nami wytworzył się spory dystans. Czułam, że oddaliliśmy się od siebie także w innym znaczeniu.

– Bo cóż, myślę – odparłam, krzywiąc się pod nosem.

– Domi, to niczego nie zmienia między nami.

*No, nie byłabym tego taka pewna.*

– Kocham cię i nie chcę być z nikim innym.

Westchnęłam głośno, patrząc mu głęboko w oczy. Nasze relacje od kilku miesięcy przypominały jakiś cholerny rollercoaster. Marzyłam tylko o chwili spokoju, o niczym więcej. Szczerze mówiąc, nie byłam przekonana, czy to wszystko dobrze wróżyło naszemu związkowi. Wydarzyło się tak wiele. Zbyt wiele. I choć kochałam tego faceta, odkąd tylko pamiętałam, zaczynałam mieć wątpliwości, czy jestem w stanie znieść więcej.

– Będziesz się nią opiekował – podsumowałam – aż do porodu. A co, jeśli... jeśli okaże się, że to twoje dziecko?

Musiałam o to zapytać. Nie byłam głupia. Wiedziałam, że Kamila będzie potrzebowała pomocy dłużej. Kto miał jej ją zapewnić? Kto zajmie się dzieckiem?

Bartosz na ułamek sekundy odwrócił spojrzenie. Na jego policzku zauważyłam drgający pod wpływem zaciskania szczęk mięsień.

– *Bella...* – zaczął, a ja poczułam lekki ucisk w piersi.

Nie chciałam tracić tego, co wypracowaliśmy. Naprawdę nie chciałam.

– Kocham ciebie, rozumiesz? Tylko ciebie. Kamila... to był błąd. O mało co nie zapłaciłem za niego najwyższej ceny. Tego, co ci zrobiłem, będę żałował do końca życia. I przysięgam, do końca życia będę próbował ci to wynagrodzić.

Uśmiechnęłam się lekko. Wiedziałam, że mówił prawdę. Był taki sam jak jego bracia czy ojciec; jeśli coś obiecywał, dotrzymywał słowa. Jeśli się na coś uparł, nikt nie mógł go odwieść od podjętej decyzji.

Zauważyłam jednak, że nie odpowiedział na zadane pytanie. I w sumie byłam mu wdzięczna. Nie chciałam, by dawał mi nadzieję, by mówił o czymś, o czym jeszcze nie ma pojęcia. Bartosz nie rzucał słów na wiatr, dlatego wiedziałam, że będę musiała poczekać.

– Powiedziałem jej o tobie – rzucił nagle.

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na resztę.

– Chyba wciąż liczyła, że mnie... usidli, ale wybiłem jej to z głowy. Pozwoliłem na to już jednej kobiecie. Tobie. Jestem twój, aniele. O ile będziesz mnie chciała.

Nie potrafiłam odpowiedzieć. Ja także nie rzucałam słów na wiatr. Wzięłam tylko drżący, głęboki wdech i pomyślałam sobie, że potrzebuję wsparcia. Potrzebowałam kogoś, kto spojrzy na wszystko z boku i powie mi, co powinnam zrobić.

Dorosłość była do dupy. Jeden błąd potrafił przekreślić tak wiele marzeń i planów.

Spojrzałam w ciemne oczy Bartka. Widziałam, jak bardzo był przytłoczony, jak bardzo bał się przyszłości. Znałam go tak dobrze. Musiałam przyznać przed samą sobą, że nawet nie zaskoczył mnie tymi rewelacjami. Spodziewałam się komplikacji. No, może nie aż

takich, ale zawsze... Poza tym dobrze wiedziałam, że taki mężczyzna, jak Bartosz Mach, nigdy nie zostawiłby nikogo w potrzebie.

Co miałam zrobić?

Czy w ogóle istniał jakiś wybór?

– Reagujesz dokładnie tak, jak się spodziewałem – usłyszałam i zobaczyłam, że idealnie wykrojone usta Bartka układają się w lekki uśmiech. – Wiedziałem, że będziesz spokojna. Zawsze jesteś taka spokojna.

– To źle?

– Nie, aniele. Kocham to. Kocham twój spokój. Dzięki niemu czuję się jak w domu.

Cholera.

Mogłabym użyć podobnych słów, opisując jego, choć to nie spokój ducha sprawiał, że dzięki Bartkowi sama czułam się jak w domu. Ten facet wydawał się wiecznie opanowany, ale wiedziałam, że w jego wnętrzu drzemią pokłady skrajnych emocji, które potrzebują zapalnika, by wybuchnąć. Coś innego spowodowało więc, że zawsze było mi dobrze w jego towarzystwie. Chodziło właśnie o odpowiedzialność i poczucie bezpieczeństwa.

Czy mogłam mieć mu za złe, że w trudnej chwili wykazuje się właśnie tymi cechami charakteru, które najbardziej kochałam?

– Na tę chwilę nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Nie umiem... Nie chcę nawet – powiedziałam – myśleć o tym, że będziesz tutaj, w tym mieszkaniu, w którym się kochaliśmy, razem z nią. Że będziecie się bawić w dom. To dla mnie zbyt wiele...

Uśmiech nie zniknął z twarzy Bartosza. Wręcz przeciwnie: poszerzył się. Zmarszczyłam brwi, widząc taką reakcję. Zanim jednak zdążyłam cokolwiek dodać, Bartek w ułamku sekundy znalazł się bliżej mnie. Opadł na kolana przed kanapą i złapał moje dłonie w swoje. Patrząc mi w oczy, powiedział:

– Cieszę się, że jesteśmy zgodni w tym temacie. Ja również sobie tego nie wyobrażam.

– Okeeej – mruknęłam, przeciągając głoski. Znów zablokowałam umysł, nie chciałam nawet sobie wyobrażać, o co mogło mu chodzić.

– Jest tylko jedno rozwiązanie tej sytuacji – dodał po chwili.

– Tak?

- Mhm.
- Jakie?
- Wprowadzam się do ciebie.

# Rozdział 23

## *Igielka*

Dobra. Tak naprawdę to jaki miałem wybór?

Żaden.

Nie żebym jakoś specjalnie narzekał na rozwiązanie, które pojawiło się w mojej głowie rankiem, gdy patrzyłem na śpiącą Dominikę. Wówczas po raz kolejny zrozumiałem, że nie mogłem jej stracić. Po prostu.

Zdawałem sobie sprawę, jak będzie się czuła, kiedy Kamila się wprowadzi. Najchętniej w ogóle nie dopuściłbym do sytuacji, w której one dwie kiedykolwiek by się spotkały. Moja eks z pewnością zacznie mieszać. Znałem ją na tyle, żeby mieć tę pewność. To oczywiste, że chciałem ochronić Domi przed tym cyrkiem.

Nie spodziewałem się tylko jednego...

Że moja dziewczynka wcale nie była taka delikatna i wrażliwa, za jaką ją miałem.

I byłem całkiem pewien, że jej pierwsze spotkanie z Kamila powinno przejść do historii.

– Boże, musisz mieszkać tak wysoko? – Wszystko zaczęło się od symfonii pretensji i żalów.

Jeszcze nie zdążyłem wpuścić kobiety będącej ucieleśnieniem moich koszmarów do mieszkania, a już zdążyła mnie wkurwić.

– Dlaczego tu nie ma windy? – kontynuowała swoją tyradę, pnąc się po schodach, a ja jak ostatni osioł taszczyłem jej wszystkie toboły. – Przydałoby się tu posprzątać. Moje dziecko nie będzie...

– Kamila – warknąłem, przerywając jej – twoje dziecko, nawet jeśli będzie też moim dzieckiem, tutaj nie zamieszka. Jesteś tu tylko do porodu. Musisz coś wymyślić.

Spojrzała na mnie przez ramię, a w jej oczach pojawiły się łzy. Cholera, jak na zawołanie. Była świetną manipulatorką, ale niestety na mnie nie robiło to już wrażenia.

– Wyrzucisz mnie z dzieckiem? Twoim dzieckiem? – zapytała łamiącym się głosem.

Westchnąłem, wznosząc oczy ku niebu. Ten u góry musiał mieć niezłe używanie, kiedy mnie widział. Fakt, ostatnio trochę go zaniedbałem, ale ta zemsta była chyba zbyt perfidna. Że też musiał mi tu zesłać taki pomiot...

– Czy ty mnie słuchasz?! – Podniosła głos, a ja najwyraźniej odpłynąłem myślami, bo rzeczywiście, nie słuchałem.

– Rzadko i niechętnie – odparłem i po prostu ją minąłem.

Fuknęła i zapewne już chciała ciągnąć tę swoją bezsensowną wiązanekę o niczym, ale na szczęście znaleźliśmy się już na naszym piętrze. Odetchnąłem z ulgą, kiedy znalazłem się pod drzwiami mieszkania. Mieszkania, które wczoraj przygotowałem dla Kamili. I pomogła mi w tym Dominika. Chryste, ta dziewczyna... Nie zasługiwałem na nią. I cholernie mocno za nią tęskniłem. Marzyłem tylko o tym, by pozbyć się byłej i... Tak, wiem, jak to zabrzmiało, ale uważałem, że i tak naprawdę wiele robię dla Kamili. Nie muszę jeszcze znosić jej obecności wówczas, gdy nie jest to konieczne. W każdym razie chciałem po prostu pójść do Domi i powiedzieć jej po raz setny, jak bardzo ją kocham.

Później wydarzenia rozegrały się na tyle szybko, że nawet nie zdążyłem zareagować. Gdy stanęliśmy pod moimi drzwiami, te Dominiki się otworzyły. Spojrzałem przez ramię i zobaczyłem swoją dziewczynę, kroczącą ku nam pewnym krokiem. Jej twarz nie nosiła nawet śladu makijażu, co kompletnie nie miało znaczenia, bo była piękna. Cieszyłem się jednak, że nie próbowała poprawiać już doskonałego wyglądu. To, jak prezentowała się teraz, uzmysłowiło mi, że była wystarczająco pewna siebie i... pewna mnie, miałem nadzieję. Obrzuciłem spojrzeniem to seksowne ciało ukryte w workowatych spodniach od dresu i zwykłej białej koszulce. Kiedy widziałem ją tak naturalną, odnosiłem wrażenie, że cały świat przestał istnieć.

Odchrząknąłem, chcąc coś powiedzieć, ale Dominika mnie ubiegła. Jednocześnie z Kamilą, niestety.

– Kto to? – warknęła moja była.

– To ona, tak? – zapytała w tej samej chwili moja dziewczyna.

Chryste, to było takie popieprzone...

Kiwnąłem głową, dając znać Domi, że tak, oto stoi przed nami nasz największy koszmar.

– Dominika Laska – przedstawiła się, chwilowo mnie ignorując.

Obserwowałem sytuację, a moje serce chyba przestało bić.

– Powiedziałabym, że jest mi miło, ale, no cóż, nie jest...

W każdym razie razem z Bartkiem będziemy po drugiej stronie korytarza. Gdybyś czegoś potrzebowała, nie krępuj się... Byle nie za często.

Stałem jak osłupiały. Przepęłniała mnie duma i... dobra, przyznam: pożądanie. Cholera, marzyłem o tym, by dorwać Dominikę w swoje łapy i nie wypuszczać aż do końca dnia. I nocy. Tak, zdecydowanie noc wchodziła tutaj w grę.

Dopiero prychnięcie i oburzona mina Kamili uzmysłowiły mi, że szczerzę się jak ostatni idiota.

– Kim ty niby jesteś?! – warknęła moja była, a ja naprawdę ostatkiem sił powstrzymywałem się przed tym, by nie przewrócić oczami. – Jeśli myślisz, że odciągniesz ojca od dziecka, to...

– Wstrzymaj konie – przerwała jej Dominika. – Po pierwsze, Bartek może wcale nie być ojcem. Po drugie, nie odciągamy go, a jeśli okaże się, że to dziecko jest jego, z przyjemnością wezmę udział w jego wychowaniu i dam z siebie wszystko. – Mówiąc to, oddychała spokojnie, była opanowana i tak wściekle seksowna, że... – I jeszcze jedno – przerwała pęd moich myśli, dodając kilka słów po krótkiej przerwie: – Bartek i ja jesteśmy razem. Kochamy się. Nie zepsujesz tego, nawet jeśli będziesz się bardzo starać. Więc odpuść, okej? Przegrałaś.

Kamilę zamurowało.

Mnie chyba trochę też.

A Domi tak po prostu wyjęła mi z dłoni klucz, otworzyła drzwi, gestem wskazała, bym wniósł bagaże (co bez słowa sprzeciwu



zrobiłem), oddała klucz Kamili i... złapała mnie za dłoń, by od razu poprowadzić do siebie.

Cholera, ta kobieta była idealna...

Tak właśnie wyglądało pierwsze spotkanie mojej byłej i aktualnej dziewczyny. Jeśli sądziłem, że coś się posypie, że Domi nie da rady tego wszystkiego udźwignąć, cóż... okazało się właśnie, że byłem po prostu idiotą.

Dzisiaj z kolei musiałem w końcu pojawić się na dyżurze. Jak na kogoś, kto przyjechał do Gdańska tylko po to, by wspomóc SOR w jednym z tutejszych szpitali, naprawdę nie popisywałem się wywiązywaniem z obowiązków. Z kolei Dominika wróciła do szkoły, więc przynajmniej nie musiałem się martwić, że Kamila coś odwali. Wczoraj, mimo że jasno daliśmy jej znać, że ma nam nie zawracać gitary, pukała do naszych drzwi z dziesięć razy. Była upierdliwa i myślała, że coś jeszcze ugra. Sam wiedziałem, co czuję i czego chcę. Bałem się tylko, że to wszystko przerośnie Dominikę. I obiecałem sobie, że zrobię, co w mojej mocy, by do tego nie dopuścić.

Podjechałem pod szpital i zaparkowałem motocykl na wolnym miejscu. Trzymając kask w dłoni, ruszyłem w kierunku tylnego wejścia na SOR. Tam znajdowały się pomieszczenia dla ratowników i lekarzy jeżdżących danego dnia na dzwonkach. Tuż przed drzwiami zobaczyłem Karola, chłopaka, który dopiero co zaczynał przygodę z ratownictwem. To z nim miałem dzisiaj dyżur. Z nim i jakimś lekarzem, ale nie zadałem sobie trudu, by poznać jego nazwisko. Pracowałem w tym zawodzie już trochę lat i nauczyłem się, że na zeteremce<sup>2</sup> to ratownicy stanowią trzon wiedzy i potrzebnego doświadczenia. Lekarze radzili sobie świetnie w warunkach szpitalnych, w akcjach tracili pewność siebie i często zdawali się na nas. Każdego ratownika uczy się przede wszystkim umiejętności szybkiej reakcji. A najważniejszą różnicą między nami a lekarzami było to, że do naszych zadań nie należy leczenie, tylko ratowanie życia. Więc nie mogliśmy marnować czasu na zbędne wątpliwości czy sprawdzanie różnych metod.

– Co tam? – przywitał mnie Karol, wyciągając w moją stronę opakowanie fajek.

Staralem się unikać papierosów, ale wspólny szlug przed dyżurem był swego rodzaju terapią. Wyjąłem więc jednego i odpaliłem od kumpla. Zaciągając się dymem, poczułem lekko mentolowy smak. *Cholera, babskie fajki*, pomyślałem, krzywiąc się pod nosem.

– Chujowo, ale stabilnie – odpowiedziałem, w duchu pocieszając się, że jeszcze trochę i wszystko wróci do normy. A przynajmniej dowiem się prawdy, a ta choć w jakimś stopniu powinna mi pomóc.

Karol otworzył usta, by odpowiedzieć, ale w tej samej chwili z budynku wyszła załoga, którą mieliśmy zmienić. Po krótkim przywitaniu ruszyłem do szatni, by się przebrać i przygotować do pracy.

Ledwie zdążyłem wciągnąć portki na tyłek, a już dostaliśmy pierwsze wezwanie. Z jednej strony się cieszyłem, przynajmniej zajmę czymś umysł i nie będę wciąż wałkował w głowie tematu Kamili. Takie trwanie w niepewności połączonej z oczekiwaniem na upragnioną najbardziej na świecie odpowiedź było wykańczające. Mogłem się cieszyć jedynie z tego, że obok siebie miałem Dominikę – najbardziej wyrozumiałą kobietę na świecie. Kompletnie na nią nie zasługiwałem, ale to już chyba ustaliliśmy.

– Co mamy? – zapytałem Karola, kiedy wsiadłem do ambulansu. On prowadził, ja zająłem miejsce z tyłu. Czekaliśmy jeszcze na lekarza, ale im nigdy się nie spieszyło.

– Babcia z nadciśnieniem – odparł, a ja od razu zacząłem katalogować sobie w głowie wszelkie procedury, dawkowanie leków i w zasadzie wszystko, co tylko mogło się przydać.

W końcu dołączył do nas doktorek, który mruknął pod nosem jakieś powitanie. Nie musieliśmy się lubić, więc jakoś specjalnie nie zwróciłem na to uwagi. Liczyłem jedynie, że był profesjonalny i że... nie będzie mi wchodził w drogę.

Na miejsce dojechaliśmy w miarę szybko, bo już po pół godzinie. Babcia mieszkała na samym końcu naszego terenu, a Gdańsk jak zwykle stał korkiem.

– Co tak długo? – fuknął na nas jakiś facet, kiedy zjawiliśmy się pod wejściem na klatkę, przy którym już czekał.

No tak, nawet nie kwapiłem się, by odpowiedzieć. Gdybym otrzymywał piąta za każdym razem, gdy słyszałem to pytanie, nie

musiałbym pracować. Ludziom naprawdę trudno przychodziło zrozumienie, że nie mamy magicznych skrzydeł, które uniosłyby nas nad zakorkowanym miastem? Poza tym chyba nikt nie miał świadomości, że w naszym kraju było zdecydowanie zbyt mało zespołów ratownictwa medycznego. Zapotrzebowanie na karetki wiązało się z liczbą zameldowanych mieszkańców, a z tym, jak wiadomo, bywało różnie. Ludzi zawsze było więcej, niż podawały oficjalne dane, i przez to ambulansów zawsze brakowało. A o niepotrzebnych i fałszywych wezwaniach nawet nie będę wspominał...

Ignorując pretensje tego gościa, ruszyliśmy we wskazanym kierunku. W mieszkaniu okazało się, że owszem, babcia miała nadciśnienie, ale w sumie to się jej nie dziwiłem. Rodzina skakała wokół niej, krzycząc i drąc się wniebogłosey.

– Może ciszej? – warknąłem, bo nie cierpiałem pracować w takich warunkach. W międzyczasie zająłem się badaniem wraz z Karolem. Doktorek, którego nazwiska nawet nie znałem, stał obok i się gapił. Super, pomocny typ nam się trafił.

– Kiedy babcia niedosłyszy! – wydarła się jej córka, a może synowa.

Szczerze mówiąc, kompletnie mnie nie interesowało to, kim była.

Robiliśmy swoje i dość szybko zauważyłem, że i nasz doktorek drze się do biednej kobieciny jak opętany. Kiedy sam zapytałem, czy mogłaby podwinąć rękaw, bo chciałem zmierzyć jej to ciśnienie, zrobiła to od razu i bez zawahania. A mówiłem cicho... Nad tym też nie miałem zamiaru rozmyślać. Do mojej pracy należało udzielenie jej pomocy, a nie naprawianie stosunków w domu. Skoro miała rodzinę wariatów, trudno. Ludzie musieli żyć z gorszymi problemami. Może i dla niektórych taka postawa sugerowałaby znieczulicę i brak empatii, ale... w tym zawodzie trzeba umieć wyłączać emocje. Inaczej człowiek skończy się po tygodniu.

Kiedy zasugerowałem, żeby zabrać babcię na SOR, nikt nie protestował. Nasza załoga chyba zgodnie stwierdziła, że należy się kobiecie chwila spokoju. Poza tym jej ciśnienie rzeczywiście wariowało, więc powinniśmy ją dłużej poobserwować.

Gdy już znaleźliśmy się z powrotem w karetce, znów zająłem miejsce z tyłu. Ruszyliśmy, a ja podłączyłem pacjentkę pod urządzenia i przyjrzałem się dawkowaniu lekarstw. Wszystko wyglądało dobrze, przynajmniej jak na razie.

– W końcu cisza – usłyszałem nagle i spojrzałem na pooraną zmarszczkami twarz.

– Jak się pani czuje?! – ryknął w tej samej chwili lekarz, spoglądając na nas przez ramię.

Parsknąłem śmiechem i zobaczyłem, że babcia również się uśmiechnęła.

– Co pan tak krzyczy? Nie jestem głucha – odpyskowała, a doktorek najwyraźniej zbaraniał, bo zmieszany rzucił:

– Przecież pani nie słyszy...

– Słyszę, słyszę. Nie trzeba się drzeć.

Pokręciłem głową, śmiejąc się pod nosem. Tak też przewidywałem. Babcia była niezłą aparatką.

– To czemu rodzina sądzi inaczej? – zapytałem ją, celowo ścisząc głos, by przekonać się, czy rzeczywiście wszystko do niej dociera.

– Chłopcze, kiedy oni myślą, że jestem głucha, to słyszę każde słowo, jakie o mnie wypowiadają. A testament wciąż nienapisany...

Zamurowało mnie.

Serio.

Babcia zerknęła na mnie, kiwnęła głową i puściła do mnie oczko.

– Zamknij buzię, dziecko, bo ci mucha wleci – zrugła mnie.

Posłusznie zebrałem szczękę z podłogi. Wkrótce dotarliśmy do szpitala, a tam przekazaliśmy babcię zespołowi SOR-u. Na korytarzu widziałem już jej rodzinę, której poszczególni członkowie od nowa zaczęli się wydzierać. Niebypałe.

W tej samej chwili Karol zapytał, czy zapalimy, a ja stwierdziłem, że dotrzymam mu towarzystwa. Zacząłem szukać po kieszeniach telefonu, bo chciałem przy okazji napisać do Dominiki. Babcia zainspirowała mnie do pewnej decyzji i musiałem pogadać o tym z kimś, kto pozjadał wszystkie rozumy. Serio, Domi miała odpowiedź na każde pytanie i zawsze wiedziała, czy jakaś gra jest warta świeczki.

Już kilka sekund później zrozumiałem, że nie mam przy sobie komórki. Przeprosiłem Karola i poleciałem do szatni, licząc, że znajdę ją w swojej torbie. Faktycznie, była tam. Gdy tylko odblokowałem ekran, zauważyłem kilkanaście nieodebranych połączeń od Domi i jedno od... Kamili.

Cholera.

Szybko wybrałem numer mojej dziewczyny, ale nikt nie odebrał. Spojrzałem na godziny połączeń. Dzwoniła raptem kilka chwil temu.

Zanim jednak zdążyłem ponownie spróbować się z nią skontaktować, zawołał mnie Karol.

– Kolejne wezwanie! – ryknął, zaglądając do szatni.

Zakląłem pod nosem i pobiegłem za nim. Nadal ścisnąłem komórkę w dłoni, ale kiedy w karetce usłyszałem adres, pod jaki mieliśmy jechać, wiedziałem, że nie ma sensu próbować ponownie.

Dominika nie odbierze.

Bo jechaliśmy właśnie do niej.

# Rozdział 24

## *Dom*

Każdy z nas w pewnym momencie swojego życia zaczyna się zastanawiać, jak zginie. Chyba nie byłam tutaj wyjątkiem.

Zawsze chciałam zginąć w jakiś epicki sposób. Tak, żeby pisano o tym w gazetach. Albo nie... Dzisiaj już nikt nie czyta gazet. Lepiej, żeby pisali o mnie na portalach informacyjnych. Tak, to byłoby super.

Nie chciałam żadnej zwykłej śmierci. Żadnego zgonu z powodu powikłań po grypie, żadnego nudnego wypadku komunikacyjnego. Oj nie. Nic z tych rzeczy. Jeśli mam ginąć, to z polotem.

Nie wiedziałam natomiast, że moje życzenia okażą się po prostu pechowe. Można nawet rzec, że sobie wykrakałam...

Ale może od początku?

Kiedy wróciłam z pracy, nie sądziłam jeszcze, że ten dzień może się skończyć tak tragicznie. Ba, miałam w sobie załączek nadziei, że wszystko się poukłada. Mieszkanie naprzeciw Dziewczyny Której Imienia Nie Mogę Nawet Wymówić okazało się nie tak beznadziejne, jak zakładałam. Może to dlatego, że od razu zaznaczyłam teren? Podobno zaimponowałam tym Bartkowi. I wcale nie chciałam myśleć, jak źle to o nas świadczyło, że w ogóle musiałam imponować jego byłej. W każdym razie myślę, że głównym powodem niebeznadziejnej sytuacji był sam Bartosz. Radził sobie. Za każdym razem, gdy Dziewczyna I Tak Dalej (skróciłam to dość szybko, bo męczyło mnie nawet myślenie o niej w tak długi sposób) pojawiała się w naszym proggu, ten odsyłał ją z kwitkiem. Nawet powiedział jej w końcu, że ma go wołać tylko w przypadku porodu bądź trzęsienia ziemi. Trochę to zajęło, ale ostatecznie załapała. I mieliśmy względny spokój.

Wszystko to spowodowało jednak, że straciłam ochotę do amatorów. Bartosz dostał wygodne miejsce na kanapie, a ja stworzyłam sobie oazę w sypialni. Zrozumiał. Albo po prostu nie miał innego wyjścia, jak zaakceptować taki stan rzeczy. W zasadzie był całkiem mądry, nie to, co pozostali bracia.

Nie przewidziałam tylko jednego... że Dziewczyna I Tak Dalej nie da mi żyć, kiedy Bartka nie będzie.

I właśnie wtedy stwierdziłam, że ona mnie po prostu wykończy. Uwierzcie mi, nie był to mój wymarzony sposób na to, by odejść z tego świata.

Nie zdążyłam nawet wypić kawy. A nie mam pojęcia, czy wiecie, lecz... jeśli nauczycielka po kilku godzinach spędzonych z chmurą szkodników nie wypije w spokoju kawy, zaczyna gryźć. Serio. Potwierdzone info.

Pierwszy dzwonek do drzwi jeszcze nie wyprowadził mnie z równowagi. Dziewczyna I Tak Dalej nie mogła sięgnąć czegoś z wyższej półki w kuchni (tak, mówię poważnie), a nie chciała się wspinać i... Każdy tutaj może dopisać sobie resztę tej historii.

Później był problem z ciepłą wodą (wcale nie, ewentualnie z obsługą kranu, Chryste Panie).

Kolejny? Urojona... mysz.

Po kwadransie źródłem hysterii stało się okno, którego nie mogła domknąć (rozumiem, że ciąża może odbierać rozum, ale aż tak?), a następnie zaczęła się cała litania wszelakich dolegliwości.

Zgaga.

Ból lewej stopy.

Swędzenie skóry brzucha.

Apetyt na lody o smaku pistacji i mięty.

I mogłabym tak długo wymieniać... W pewnym momencie uznałam, że Dziewczynę I Tak Dalej powinni reklamować jako najlepszy środek antykoncepcyjny. Serio. Przebijała wszelkie metody swoją postawą i nabrałam dość sporej pewności, że na bardzo długi czas zniechęciła mnie do seksu.

Później jednak przestało mi być tak ironicznie-wesoło.

Kolejne dolegliwości, z jakimi przyszło mi się mierzyć, zaczynały mnie niepokoić. Ostatecznie wylądowałam w mieszkaniu Bartka na

dłużej, bo bałam się zostawić tę Byłą Z Piekła Rodem samą.

Zaczęło się dość niewinnie od... biegunki. Później doszedł ból pleców i miednicy... Może i nie byłam ratownikiem jak Bartosz, ale wiedzę miałam wystarczającą, by choć ocenić ryzyko jakichś... komplikacji. W tamtej chwili słowo na „p” nie przechodziło mi jeszcze przez gardło. Jeszcze – słowo-klucz.

– Chyba coś się dzieje... – powiedziała Dziewczyna I Tak Dalej.

*Mądrala*, pomyślałam.

– Zdefiniuj „coś” – mruknęłam, a ona skrzywiła się pod nosem, syknęła i... cholera.

– Odeszły mi wody – dodała, kompletnie bezsensownie właśnie teraz zachowując spokój. Wcześniej panikowała z powodu głupiego niedomkniętego okna.

– Odeszły ci wody – oznajmiłam w tej samej chwili, samej nie popisując się jakąś elokwencją.

Spojrzałyśmy na siebie lekko spanikowane, łącząc się w jakiejś dziwnej, kobiecej komitywie. Dziewczyna I Tak Dalej wyglądała na przerażoną, ja chyba też. Co tu robić.

– Zadzwoń do Igły – powiedziała Panikująca Eks.

Że też na to nie wpadłam...

– Tak... Zaraz – sapałam chaotycznie jak królik, co po raz pierwszy miał wystąpić na Wielkanoc. Chryste.

Chwilę zajęło mi odnalezienie telefonu. Jeszcze dłużej kilka prób dodzwonienia się do szanownego pana ratownika, który zniknął akurat wtedy, gdy był potrzebny. Nie odebrał.

– Tylko tutaj mi nie urodź – ostrzegłam Dziewczynę, a ta popatrzyła na mnie spod byka.

– Jakbym miała jakieś opcje... – warknęła i zaraz zacisnęła zęby z bólu.

Tak, właśnie zaczęły się regularne skurcze.

*Słuszna uwaga*, pomyślałam i spróbowałam po raz ostatni wybrać numer Bartka. Nic z tego.

– Dzwonię po karetkę – zakomunikowałam.

I tak też zrobiłam.

Kolejne wydarzenia rozegrały się bardzo szybko. Dziewczyna I Tak Dalej sypała się coraz bardziej i odnosiłam wrażenie, że szukała we



mnie jakiegoś pocieszenia. Cholera, nie sądziłam, że znajdę się w takiej sytuacji, ale... co miałam zrobić?

Bartosz opowiedział mi ich całą historię, która tak na dobrą sprawę nie zasługiwała w ogóle na miano żadnej historii. To była po prostu przygoda, tak oznajmił. Nie miałam podstaw, by mu nie wierzyć. Choć może nie powinnam, ufałam mu. Ufałam mu od dziecka, więc nawet popełnienie tak głupiego błędu nie mogło tego tak szybko przekreślić. Wiedziałam też, że Popieprzona Była zasługiwała nawet na miano stalkerki. Dręczyła Bartka miesiącami, ewidentnie próbując coś ugrać, przekonując go do domniemanego ojcostwa. Według mnie sprawa śmierdziała z daleka, ale... nie chciałam niczego zakładać, więc po prostu żyłam w dziwnym przedziale czasowym. Liczyło się tylko to, co teraz. Nie myślałam ani o przeszłości, ani o przyszłości. Wydawało mi się wystarczającym osiągnięciem radzenie sobie z terażniejszością.

Tak więc... co miałam zrobić?

Siedziałam przy niej, nerwowo zerkając na zegarek, by liczyć przerwy między skurczami. W końcu nawet pozwoliłam, żeby złapała mnie za rękę, kiedy owe przerwy zrobiły się niepokojąco krótkie. W międzyczasie musiałam niestety słuchać jej narzekań, pretensji i całego szeregu okropieństw, jakie wymyślała na temat Bartka i mężczyzn w ogóle.

– To wszystko jego wina!

*Pewnie, przecież cię zgwałcił.*

– Teraz musi ponieść konsekwencje! Nie dam się mu wywinąć, co to, to nie!

*Jak mi ciebie żal, Bartek, nawet nie masz pojęcia.*

– Może się nauczy, jak się zakłada gumkę, żeby nie pękła!

*Chryste, czy ja muszę tego słuchać?*

Może i byłam okropną osobą, ale z ulgą przyjmowałam chwile, gdy łapał ją skurcz i po prostu stękała z bólu.

Tak, zdecydowanie będę się smażyć w piekle.

W końcu usłyszałam zamieszanie przy drzwiach i wyrwałam się z sypialni jedynie po to, by tuż za progiem zderzyć się z czymś czerwonym i twardym.

– Ałć! – krzyknęłam, łapiąc się za czoło.

– Nic ci nie jest? – usłyszałam.

Od razu wiedziałam, do kogo należał ten głos. Zaskoczona uniosłam spojrzenie i zobaczyłam Bartka w stroju ratownika. No tak, mogłam się domyślić, że może tutaj przyjechać, skoro miał dziś dyżur, a jego szpital znajdował się całkiem niedaleko.

Tak swoją drogą... ten uniform. Chryste, robił mi papkę z mózgu.

– Nie, nic... – sarknęłam, gdy już zespawałam połączenia mózgowie, i przepuściłam go w drzwiach, by udał się do Dziewczyny I Tak Dalej. – Chodzi o nią – dodałam i w tym samym momencie za moimi plecami rozległ się przeraźliwy krzyk.

Westchnęłam głośno i ledwie powstrzymałam się przed przewracaniem oczami. Jasne, wiedziałam, że poród nie należy do lekkich doświadczeń, ale... jeszcze minutę temu zachowywała względną ciszę. Oczywiście, nie licząc głośnych lamentów nad całą męską populacją.

– Bartuś! – zawołała, na co miałam ochotę parsknąć, ale w porę się opanowałam.

Każdy, kto widział kiedykolwiek Bartosza Macha, wiedział, że takie zdrobnienie kompletnie do niego nie pasowało. Ten facet był kwintesencją chodzącego testosteronu. A w dodatku nie cierpiał, gdy ktokolwiek się do niego tak zwracał. Tak mówiła na niego babcia od strony taty, która mieszkała we Włoszech. Bartek z resztą rodzeństwa odwiedzał ich czasami, a kiedy wracał, wzdrygał się na każdą wzmiankę o jego zdrobniałym przekleństwie. W ustach poczciwej Włoszki brzmiało to ponoć okropnie, a ponadto owa kobiecina zawsze traktowała tego stuprocentowego faceta jak dziecko. Na dowód każdego roku przywoził nowy, wydziergany jej rękoma szalik. Wiedziałam, że wszystkie je chomikował, bo w gruncie rzeczy bardzo kochał swoją rodzinę, ale nigdy żadnego nie założył. Nic dziwnego... Stuprocentowy facet nie nosi różu, przynajmniej w opinii Bartosza, a właśnie taki kolor miały wszystkie szaliki od babci. Mój chłopak był oczkiem w jej głowie i wszyscy zwalali to na karb jego ewidentnie włoskiej urody, która pozostałemu rodzeństwu nie przypadła w udziale.

Stałam z boku i obserwowałam poczynania Bartka, drugiego ratownika i lekarza trzymającego się lekko z boku. Z ich komentarzy

wnioskowałam, że rzeczywiście... poród się zaczął. Miałam nadzieję, że zdążą przetransportować Dziewczynę I Tak Dalej do szpitala. Mimo wszystko drżałam na samą myśl, że jej lub dziecku mogłoby się coś stać.

Ponadto nadal nie mogłam znieść jej durnych tekstów.

– Bartuś, tak dobrze, że jesteś – jęczała. – Cały dzień jestem sama. Tak źle się czułam.

Parsknęłam pod nosem, zwracając na siebie uwagę drugiego ratownika. Wzruszyłam ramionami, kiedy on zmarszczył brwi. *Sorry, koleś, nie znasz całej historii*, pomyślałam.

– Musisz być przy mnie podczas porodu, dobrze? Proszę...

– Nie, Kamila – usłyszałam jego twardy głos i dopiero wtedy skupiałam całą uwagę właśnie na nim.

Wydawał się niewzruszony i biła od niego aura tak wielkiej pewności siebie, że przyćmiewał nawet doktora. Zarówno on, jak i ratownik, słuchali poleceń właśnie Bartka, jakby naturalnie oddając mu przywództwo. Nie mogłam się im dziwić. Jednak znałam go też na tyle dobrze, by zauważyć drobne sygnały świadczące o prawdziwym zdenerwowaniu. Drganie mięśnia w policzku. Zaciskanie tych pełnych ust w wąską linię. Krótkie zerknięcia, jakie wciąż posyłał w moją stronę. Nabierałam przekonania, że widziałam w jego oczach zmartwienie. Wydawało mi się to aż niemożliwe. W końcu miał tu ciężarną kobietę do uratowania, a być może także i swoje dziecko. A on jednak wciąż wysyłał mi nieme pytania samym spojrzeniem. Jakby chciał się upewnić, czy wszystko dobrze.

Posłałam mu słaby uśmiech, tyle musiało mu wystarczyć.

– Mam dyżur, poza tym... – kontynuował, znów skupiając uwagę na Dziewczynie I Tak Dalej – zanim zaangażuję się w... to wszystko, chcę wiedzieć.

Doktorek zerkał podejrzliwie to na mnie, to na Pochrzanioną Byłą, to na Bartka. Główkował, aż mu czacha dymiła, ale chyba nic nie wymyślił albo ostatecznie uznał, że niewiele go to obchodzi. Drugi ratownik wykazywał większe zainteresowanie, które jednak zgasło niczym zapałka po jednym ostrym spojrzeniu Bartosza. A ja stałam tam jak takie piąte koło u wozu i... martwiłam się. Dobra, przed sobą mogłam to przyznać.

W końcu zdecydowano, że Dziewczynę trzeba jak najszybciej przewieźć do szpitala. Nie przeszkadzając towarzystwu w żaden sposób, po prostu obserwowałam, jak pakują się i zbierają z mieszkania. Wyszłam za nimi i cierpliwie czekałam, aż nosze znikną w środku ambulansu i tym samym zostaną odcięta od nadal narzekającego koszmara. Zanim jednak cała zgraja się zwinęła, podszedł do mnie Bartosz.

– Kochanie... – szepnął i nawet nie zdążyłam odpowiedzieć czy choćby złapać oddech.

Po prostu wciągnął mnie w swoje objęcia, wplótł palce we włosy na karku i przyciągnął do swoich ust. Pocałunek trwał kilka sekund, ale spowodował, że zmiękły mi nogi. Sapnęłam, kiedy oderwaliśmy się od siebie, a w oczach mojego chłopaka ujrzałam całe pokłady... miłości.

Dobra, pożądanie też tam było, ale dopiero na drugim miejscu.

Uśmiechnęłam się.

Może to wszystko się jeszcze ułoży?

Z tym pytaniem zostałam sama na ulicy, obserwując odjeżdżającą na sygnalach karetkę. Westchnęłam głośno, bo nie mogłam się zdecydować, co dalej. Rozważywszy wszystkie opcje, szybko doszłam do chyba jedyne słusznego wniosku: musiałam pojechać za nimi.

Tak też zrobiłam.

# Rozdział 25

## *Igielka*

Kiedy przekazaliśmy Kamilę zespołowi SOR-u, czułem, że jakiś wielki kamień spadł mi z serca. Ta kobieta była modliszką. Wysysała ze mnie całą energię życiową. Musiałem być albo głupi, albo zdesperowany, że kiedyś się z nią zadawałem. Dzisiaj nie umiałem znaleźć racjonalnego wytłumaczenia moich niegdysiejszych czynów.

W trakcie krótkiego przejazdu do szpitala, zdążyłem się nasłuchać tylu bredni o Dominice, że chyba tylko resztkami samokontroli powstrzymywałem się przed tym, by po prostu nie udusić mojej eks. Tym czynem mógłbym zrobić światu naprawdę wielką przysługę. Musiałem jednak pamiętać o tym, że miałem publikę (doktor i Karol łypali na mnie co chwilę, zastanawiając się pewnie, w jaki rodzaj miłosnego trójkąta się wplątałem), a w dodatku Kamila, jakby nie było, za chwilę zostanie matką. Tylko przed samym sobą przyznawałem, że już współczułem temu biednemu dziecku.

Zakręciłem się po SOR-ze chwilę dłużej, niż było to konieczne. Zwyczajnie liczyłem, że kolejne wezwanie uratuje mnie przed niewygodnymi rozmowami. Nie spodziewałem się jednak, że w poczekalni spotkam... Domi.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałem, zwracając na siebie jej uwagę. Wyglądała dość bezradnie, gdy tak czekała przed automatem do kwitków, pewnie zastanawiając się, którą opcję wybrać. Kiedy na mnie spojrzała, najpierw przebiegła wzrokiem po moim stroju. Dodałem sobie kilka punktów do zajebistości, a gdy się zarumieniła, podwoiłem wynik.

Na zmianę otwierała i zamykała usta, aż w końcu wydusiła z nerwowym śmiechem:

- Sama nie wiem.
- Nie musisz...

– Wiem. I uwierz mi, że nie chcę spędzić z Dziewczyną I Tak Dalej ani chwili dłużej...

– Czekaj, dziewczyną i co? – zapytałem, najwyraźniej gubiąc się w tej rozmowie, ale Domi tylko machnęła ręką, czym pewnie chciała pokazać mi, że wchodzenie w szczegóły nie ma najmniejszego sensu.

– Masz fatalny gust do dziewczyn, Bartek – dodała po chwili. – Fatalny.

– Czyżby? – Usta bezwiednie wygięły mi się lekko w górę. Szybko wciągnąłem moją dziewczynę w ramiona, chcąc jej udowodnić, że gust mam najlepszy. Czyny potwierdziłem też słowami: – Przecież zawsze byłaś tylko ty, kochanie.

Przy szyi poczułem, że się uśmiecha. Chciałem jeszcze coś dodać, ale w tej samej chwili usłyszałem głos Karola, który przez krótkofalówkę wzywał mnie do karetki.

– Cholera... – zakląłem.

– Idź. – Dominika odsunęła się ode mnie, ale jej dłonie nadal leżały na moich przedramionach w tym samym miejscu, w którym je położyła, kiedy ją przytuliłem.

Też nie mogła się ze mną rozstać i miałem ochotę ją za to wycałować. Nie przeszkadzała mi nawet widownia, choć byłem świadomy ukradkowych spojrzeń posyłanych nam przez pracowników SOR-u i pacjentów.

– Zostanę tutaj, aż coś się wyjaśni.

– Kocham cię, mała – rzuciłem szybko, niechętnie odsuwając się o kolejny krok. – Pamiętaj o tym – dodałem i pocałowałem ją w czoło.

Odchodząc, szedłem tyłem, by móc jak najdłużej widzieć moją dziewczynę. W końcu jednak musiałem stamtąd wyjść, ale jeszcze zanim to zrobiłem, powiedziałem znajomej pielęgnowarce przy stanowisku recepcji, by zaprowadziła Dominikę w jakieś mniej przerażające miejsce i informowała ją o sytuacji nowej pacjentki na porodówce. Na szczęście Aśka (bo tak miała na imię dziewczyna, która dzisiaj siedziała na dyżurze) zgodziła się bez zbędnych pytań.

A ja ruszyłem znów ratować świat.

W międzyczasie zdążyłem też wykonać pewien telefon. I miałem nadzieję, że ten fakt odmieni bieg mojej historii. Mojej i Domi.

\*\*\*

Już do końca dyżuru latałem jak wściekły po prawie całym Trójmieście. Wypadki, próba samobójcza, pijany dupek awanturujący się na środku Długiej – atrakcji było co niemiara. Nie dość, że ta noc mnie wykończyła, to jeszcze wciąż nie miałem żadnych wiadomości o Kamili. Dominika milczała, a mnie brakowało odwagi, by odezwać się jako pierwszy. Dobrze zdawałem sobie sprawę, co musiała przeżywać, i w głębi serca miałem nadzieję, że odpuściła sobie to czekanie w szpitalu na Bóg wie co. Mogło się przecież okazać, że do porodu w ogóle dzisiaj nie dojdzie. Jak to mawiał mój kumpel lekarz z Kościerzyny – poród to nie piekarnia, żeby dzieci jak bułeczki z pieców wyskakiwały.

Po ostatnim wyjeździe najpierw ruszyłem pod prysznic, żeby zmyć z siebie... w zasadzie to pragnąłem zmyć cały ten dzień, tydzień, miesiąc, rok. A przynajmniej wszystko włącznie z chwilą, gdy zaślepiony własną głupotą poszedłem z Kamilą do łóżka. Zostawiłbym w tych wspomnieniach tylko Dominikę i to, co nas łączyło. Życie to jednak nie bajka, nie można liczyć na szczęśliwe zakończenia.

Gdy wreszcie wyczłapałem się z pracowniczej łazienki, rozdzwonił się mój telefon.

Gabryś.

Boże, aż odetchnąłem z ulgą. Chyba właśnie tego potrzebowałem – rozmowy z kumplem.

– Stęskniłeś się, frajerze? – zapytałem, odebrawszy.

– Nope... Mam wyższe standardy – usłyszałem w odpowiedzi, na co parsknąłem śmiechem. – Ale tak serio, kiedy wracasz? – jęknął. – Przydzielili mnie do Kosiarza – dodał szybko.

– Współczuję – odparłem rozbawiony. Kosiarz nie bez kozery nosił właśnie takie przezwisko. Janek Kosiecki, bo to o nim mowa, był chodzącym uosobieniem pecha. Serio, temu człowiekowi umierał przynajmniej jeden pacjent na dyżur, a w dodatku... No cóż, Kosa nie tryskał humorem i optymizmem. Wręcz przeciwnie – wydawało się, jakby ktoś przeniósł do świata realnego smerfa Marudę. I tak, tę

bajkę też świetnie znałem. Robiła furorę na oddziale dziecięcym w kościerskim szpitalu.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiedziałem, wzięwszy głęboki wdech. – Nabałaganiłem.

– Ty to masz ciekawe życie. U mnie się, cholera jasna, nie dzieje kompletnie nic. No, może oprócz tego, że jeśli długo będę pracował z Kosą, to uśmiercimy połowę powiatu – rzucił, śmiejąc się pod nosem. – No, kurwa, opowiadaj, stary.

Zaśmiałem się i pokręciłem głową. Już od dłuższego czasu nosiło Gabrysia, by wypytać mnie, co się dzieje w moim małym świecie. Zauważył, że od miesiący chodzę struty. Może i powiedziałbym mu prawdę, bo naprawdę darzyłem go zaufaniem, ale tak Bogiem a prawdą nie miałem ku temu okazji. Nie sądziłem jednak, że wciąż będzie się martwił.

– Wpieprzyłem się w bagno, ot co.

– Doprecyzuj „bagno”.

Zacząłem się ubierać, przełączywszy telefon na głośnomówiący, i powoli, krok po kroku, wyrzucałem z siebie historię ostatnich miesięcy. Z Gabrysiem może i się nie przyjaźniliśmy – choć byliśmy temu bliscy – ale znaliśmy się ładnych parę lat, więc mogłem mu choć trochę zaufać. A poza tym... szczerze? Po prostu musiałem to z siebie wypluć. Wydawało mi się, że własne myśli coraz mocniej zatruwają mi serce. W duszy błagałem, by ten koszmar się już skończył. O nic więcej.

– No nieźle... Prawie jak w filmie albo książce – podsumował mnie kumpel.

– Cóż... gdyby to był film, z pewnością znalazłby się w zakładce z horrorami.

– Czy ja wiem? Bardziej jakaś komedia, o, albo tragikomedia.

– Filmoznawca się znalazł... – burknąłem pod nosem.

– W każdym razie ta twoja była urodziła – usłyszałem nagle, przez co zastygłem jak słup soli z kaskiem w jednej dłoni i kurtką w drugiej.

Odwróciłem się i zobaczyłem w progu Karola.

– Od jak dawna tu stoisz? – warknąłem.

– Trochę? – odparł, ale zabrzmiało to bardziej jak pytanie.



– I mówisz mi to dopiero teraz?!

– No co? Drugi raz przecież nie będzie rodziła, nie? – odparł gość, który powinien sobie na czole wytatuować powiedzenie: „spiesz się powoli”.

– Powodzenia, stary – usłyszałem jeszcze ze słuchawki i prawie w locie zakończyłem połączenie. Karol jeszcze coś do mnie mówił, ale zignorowałem go i pędem ruszyłem w stronę porodówki. Dochodziła szósta rano, a ja nagle dostałem jakiegoś debilnego zastrzyku energii. Chciałem już być tam, zobaczyć...

Co tak właściwie?

Swoje dziecko?

Nic nie wiedziałem. Ale teraz, kiedy się urodziło, nie dość, że poznam płeć (z której Kamila postanowiła i sobie zrobić niespodziankę), to jeszcze możliwe będą badania, a te dadzą mi w końcu odpowiedź.

Na porodówce panowała cisza przerywana jedynie odgłosem czyichś dalekich kroków. Rozglądałem się, ale nie widziałem żywego ducha. Cholera, wręcz niespotykane. Jak kogoś potrzebujesz, to nagle najgorętsze miejsce w szpitalu świeci pustkami.

W końcu skręciłem w korytarz, za którym mieściła się poczekalnia dla rodzin. W środku zastałem jakiegoś zestresowanego tatusia, sączącego już (patrzac po pustych, jednorazowych kubkach) piątą kawę. Była tam też... Dominika. Drzemała w fotelu, zwinięta w kłębek jak małe dziecko. Wyglądała tak bezbronne i niewinnie. Wiedziałem jednak, że w jej wnętrzu kłębią się całe pokłady siły i energii.

– Maleńka... – szepnąłem, kucając przy niej.

Obudziła się jednak dopiero wtedy, gdy zgarnąłem z jej policzka kosmyk jasnych włosów.

– Bartosz... – jęknęła zachrypniętym głosem, który wyprawiał cuda z moim ciałem i sercem. – Musiałam się kimnąć – tłumaczyła, lecz położyłem na jej ponętnych ustach palec, by ją uciszyć.

– Jedź do domu, już po wszystkim – powiedziałem, na co zerwała się, przechodząc w ciągu sekundy z trybu zombie w tryb króliczka z reklamy Duracella.

– Urodziła? – sapnęła, więc pokiwałem głową i podniosłem się, by usiąść w fotelu obok.

– Jeszcze nic nie wiem. Najpierw poszedłem szukać ciebie.

Nikły uśmiech pojawił się na ustach mojej dziewczyny, a potem ujęła mnie za dłoń.

– Chodźmy zmierzyć się z rzeczywistością – oznajmiła.

– Razem? – zapytałem. Jednocześnie chciałem odesłać ją do domu, w końcu nie musiała tu być, a w dodatku się o nią martwiłem.

– Razem – potwierdziła, a ja nie mogłem nic poradzić na egoistyczną ulgę, która rozlała się w moim sercu.

Ruszyliśmy więc w odpowiednim kierunku, trzymając się za ręce. Od razu skierowałem się do stanowiska pielęgniarek i tam młodziutka dziewczyna, wyraźnie modląca się już o koniec zmiany, podała nam, w której sali leży Kamila, nawet nie dopytując o konotacje rodzinne.

Wziąłem głęboki wdech, ale kolejny krok postawiłem dopiero wtedy, kiedy Dominika mocniej ścisnęła moją dłoń. Spojrzałem na nią z ukosa, gdy zaczęliśmy iść. Była tak piękna. Nawet teraz w wymęczonej, potarganej wersji bez makijażu. Każdy cal jej ciała był godzien najszczerzych pochwał. A w dodatku piękne miała również wewnątrz. Wiedziałem, że żadna kobieta na jej miejscu nie wytrzymałaby takiego zawirowania, jakie zagwarantowałem właśnie Domi.

– Bartek... – usłyszałem nagle jej niepewny głos – muszę ci coś powiedzieć.

Zatrzymałem się tuż pod drzwiami sali, w której leżała Kamila, bo ton najważniejszej dziewczyny w moim życiu zabrzmiał poważnie.

– Cokolwiek się wydarzy – kontynuowała, kiedy zapatrzyliśmy się sobie w oczy – będę z tobą.

Dopiero teraz wciągnąłem powietrze, ba, miałem wrażenie, że to był mój pierwszy oddech od miesiący.

– Kochanie, ja... – nie wiedziałem, co powiedzieć – po prostu...

– Ćśś – uciszyła mnie i zanim zdążyłem zareagować, uniosła się na palcach, by delikatnie musnąć moje usta.

– Popełniłem masę błędów i... – Znów chciałem ją przeproszać, ale tym razem już mi nie pozwoliła.

- To przeszłość – oświadczyła, przerywając mi w połowie zdania.
- Poza tym nie jestem... nią, nie będę cię oskarżać o pękniętą prezerwatywę.

Chwila.

- Czekaj – sapnąłem, marszcząc brwi – co?
- Zanim przyjechaliście, nasłuchiłam się o tym, jak bardzo spieprzyłeś sprawę – dodała, śmiejąc się pod nosem. – Co dość mocno udowodniło mi, jak kiepskim jest człowiekiem w ogóle. W końcu każdemu się może zdarzyć, nie? A seks to odpowiedzialność obojga partnerów... – tłumaczyła dalej, coraz wyraźniej się uruchamiając, a ja stałem tam jak ostatni baran.

- Domi, zaczekaj – przerwałem jej.

Spojrzała na mnie zaskoczona i wtedy kontynuowałem:

- Kamila ci powiedziała, że pękła nam gumka?
  - No... tak.
  - Kurwa – warknąłem, cofając się o krok. Przetarłem zmęczoną twarz tak, jakbym chciał zetrzeć z umysłu mgłę furii, która zaczynała przejmować nade mną kontrolę.
  - Bartek... co jest?
  - Nie było żadnej prezerwatywy, rozumiesz? Nie mówiłem ci?
  - Nie pamiętam... – odparła niepewnie, a i ja nie wiedziałem, czy ostatecznie opowiadałem Dominice o szczegółach tamtych żenujących wydarzeń, czy nie. Czy może po prostu oboje próbowaliśmy usunąć to wszystko ze świadomości.
  - Tyle, kurwa, miesięcy wodziła mnie za nos – warknąłem, z impetem wchodząc do pokoju, zza którego drzwi dobiegł mnie dziecięcy płacz.
  - Czekaj! – usłyszałem za plecami, ale chyba nic nie byłoby mnie w stanie teraz zatrzymać.
  - Gumka, co? – sapnąłem, patrząc prosto w oczy Kamili, kiedy tylko przekroczyłem próg.
- Uniosła głowę i choć widziałem na jej twarzy ogromne zmęczenie oraz stres, nie potrafiłem odpuścić.
- Nie było żadnej gumki, ty... – powstrzymałem się w ostatniej chwili. Nie tak mnie ojciec wychował.

– Bartek, dziecko... – Za moimi plecami pojawiła się Dominika i jak zwykle sprowadziła mnie na ziemię. Kiedy tylko jej drobne piąstki zacisnęły się na moich ramionach, zacząłem odpuszczać.

– Nie rozumiem, o co ci... – Kamila próbowała jeszcze swoich marnych sztuczek, ale zamilkła, gdy zobaczyła moje spojrzenie.

– Powiedziałaś mi, że pękła wam prezerwatywa – dodała Domi. – Kłamałaś. Okłamywałaś Bartosza przez tyle miesięcy.

Wyraźnie widziałem chwilę, kiedy na twarzy Kamili pojawiło się zrozumienie. Próbowała jeszcze coś powiedzieć, wyciągnęła w moim kierunku dłoń, ale się cofnąłem, ledwie powstrzymując pchające się na usta przekleństwa.

– Jesteś najlepszym facetem, jakiego spotkałam w życiu! – krzyknęła, na co maleństwo cicho zakwiliło. – A Darek... On... – Z jej oczu zaczęły skapywać łzy.

Niestety, nie robiło to na mnie wrażenia. Nie po tym piekle, jakie mi zgotowała.

– Wiedziałam, że jeśli uwierzysz, że jesteś ojcem, będziemy bezpieczni – dodała jeszcze, ale już nie chciałem jej słuchać.

W ostatniej chwili spojrzałem jeszcze na dzieciątko, które trzymała w ramionach. Choć chwilę temu chłopczyk (bo na to wskazywał niebieski kocyk) płakał, teraz leżał cichutko i po prostu obserwował świat. W sercu zakłuło mnie coś dziwnego, jakieś uczucie, którego nie mogłem, nie umiałem nazwać. Zrozumiałem jedno – w tej całej popieprzonej sytuacji żałowałem jedynie, że nie będę trzymał w rękach swojego syna. Bo mimo wszystko, mimo porąbanej matki psychopatki, całych tych pokręconych okoliczności, od samego początku wiedziałem, że zrobię wszystko, by być wspaniałym ojcem.

Nie słuchając już pretensji Kamili, jej czczych zapewnień i durnych wyjaśnień, po prostu wyszedłem z sali, ciągnąc za sobą Dominikę. Odetchnąłem dopiero, kiedy zrównaliśmy się z SOR-em, i tam mnie zatrzymała.

– Przynajmniej nie musimy robić testów – powiedziała.

– Nie musimy. Jesteśmy wolni, mała – odparłem, czując, że spływa ze mnie cały stres ostatnich miesięcy.

W tej samej chwili tuż za swoimi plecami usłyszałem zamieszanie. Zerknąłem w stronę kontuaru recepcji, do którego podeszło jakieś małżeństwo.

– Szukamy Kamili Wesołowskiej – usłyszałem głos kobiety. – Jestem jej matką.

Uśmiechnąłem się pod nosem i po prostu ruszyłem ku wyjściu, wiedząc, że nic tu po mnie. Zrobiłem, co mogłem. I wiedziałem, że wszelkie wyrzuty sumienia, które mogłyby być spowodowane zostawieniem, bądź co bądź, wariatki z dzieckiem, odeszły w zapomnienie.

Tamten telefon do jej rodziców był świetnym pomysłem.

A jeszcze lepszy sformułował mi się w głowie, gdy spojrzałem na uśmiechniętą od ucha do ucha Dominikę.

Moją Dominikę.

# Rozdział 26

## *Domi*

Wszyscy wiedzą, że jeśli coś idzie dobrze, to z całą pewnością za chwilę pójdzie źle. To prawda stara jak świat, znana i znienawidzona przez dosłownie każdego człowieka na tym globie. I właśnie przez tę regułę wylądowałam w miejscu, w którym właśnie się znalazłam.

Na SOR-ze.

– Chryste, Domi! – usłyszałam okrzyk, który wypełnił całą przestrzeń poczekalni. I mógł należeć tylko do jednej osoby. – Coś ty... – Dalia nie zdążyła dokończyć.

– To moja wina – dobiegło mnie z drugiej strony, więc niechętnie odwróciłam w tamtym kierunku głowę.

Bartek.

Z miną zbitego psa.

– Nie... – zaczęłam, ale najwyraźniej nikt nie chciał nawet wziąć pod uwagę mojego zdania.

– Jesteś kretynem, wiesz! Jak mogłeś do tego dopuścić! – ciągnęła swoją tyradę Dalka, kompletnie nie zważając na to, że jest obserwowana przez większość ludzi czekających tak jak ja chwilę temu na swoją kolej.

– Myślisz, że nie wiem?! Nie mam wyrzutów sumienia? – Bartosz najpierw próbował się bronić, ale dość szybko odpuścił, widząc, że jego siostra jest gotowa zeżreć go żywcem.

W końcu, prychając pod nosem, znów usiadł obok mnie, a kiedy zobaczyłam jego podrygującą z nerwów nogę, położyłam na niej dłoń, którą od razu ujął i ścisnął.

– Dalia, przestań – przerwałam przyjaciółce w połowie zdania o tym, że Bartek najwyraźniej pozamieniał się rozumami z... I tu już nie dałam jej dokończyć. – Zdarza się. A to był mój pomysł.

Tak właśnie było.

Od dwóch tygodni żyliśmy sobie z Bartkiem w całkiem znośnej bańce. Dobra, przyznam szczerze, że nie była ona tylko znośna, a raczej prze-zaje-cudowna. Gdy okazało się, że Kamila okłamywała wszystkich wokół, wszelkie demony przeszłości przestały nas w końcu gonić. Zaczęliśmy randkować, bo ostatecznie zdecydowałam, że nie powinniśmy mieszkać razem, co zresztą Bartek przyjął dość kiepsko. Każdego dnia namawiał mnie do zmiany poglądów, ale jak na razie trwałam w swoim postanowieniu. I to nie tylko tym. Zdecydowałam też wstrzymać się ze zbliżeniami, choć to chyba nie był zbyt dobry pomysł. Utwierdzałam się we własnej głupocie, ilekroć Bartosz pojawiał się w moim mieszkaniu z samego rana. Bez koszulki. W opiętych bokserkach. Szukając kawy. Cukru. Mleka.

I co z tego, że pił czarną? Najwyraźniej na chwilę o tym zapomniał.

Wiedziałam, że szybko pęknę. Brakowało mi jego bliskości, pocałunki już nie wystarczały, a ostatecznie nic nie stało na przeszkodzie, by przenieść na stałe nasz związek właśnie na taki poziom. A właściwie wrócić do tamtego poziomu, w którym było nam... całkiem przyjemnie. Wciąż jednak się powstrzymywałam. Uważałam, że wszystko do tej pory robiliśmy na opak. To całe krążenie wokół siebie latami, wszelkie problemy, rany – było tego po prostu za dużo. Chciałam zacząć od nowa, z czystym kontem, bez cienia przeszłości, która szarpała nas swoimi szponami przez tyle miesięcy. A że Bartosz był przede wszystkim po prostu dobrym facetem, uszanował moje zdanie.

I tak znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

Wpadłam na genialny pomysł. A przynajmniej wtedy myślałam, że był genialny.

Piątkowy wieczór. Maj w pełni. Ciepły wietrzyk zapowiadający już lato. Piękny zachód słońca. Ja. Mężczyzna mojego życia. Motor i droga przed nami. Co mogło pójść źle?

No właśnie.

Wyjechaliśmy za miasto, a ja czerpałam radość z tego, że po prostu mogę wtulać się w plecy mojego faceta i chłonać płynące od niego poczucie bezpieczeństwa. Wiatr rozwiewał moje włosy, które

wydostały się spod różowego kasku. Parę dni wcześniej dostałam go w prezencie od Bartka razem z całym strojem potrzebnym do jazdy na motocyklu i od tamtej chwili prawie każdego wieczoru wybieraliśmy się na przejażdżki.

Tym razem jednak postanowiłam, że chcę spróbować swoich sił. Poprosiłam Bartka, by dał mi poprowadzić tę maszynę. Nie chciał się zgodzić, ale ja miałam dobre argumenty i całkiem niezłą moc oddziaływania na jego męską stronę natury.

Pozwolił mi na chwilę zamienić się z nim miejscami. Byliśmy na jakiejś totalnie zapomnianej przez świat leśnej drożynie. Podekscytowana niczym dzieciak Bożym Narodzeniem, zasiadłam za kierownicą i uważnie słuchałam rad Bartosza, który zajął miejsce za mną, kręcąc się niemiłosiernie. Po krótkim instruktażu, udało mi się ruszyć... za trzecim razem. Bartek jęczał za mną i błagał o litość dla maszyny, ale nie miałam zamiaru odpuścić. Chciałam pokonać chociaż kilka metrów.

Chciałoby się zanucić teraz... *jak do tego doszło, nie wiem.*

Chwilę później leżałam pod Bartkiem, który sobie tylko wiadomymi akrobacjami ochronił mnie przed motocyklem. Nie wiem, czy za szybko puściłam manetkę, zbyt gwałtownie dodałam gazu... Nie miałam pojęcia, co się stało, ale zamiast odjechać choćby kilka metrów, wyrwałam z kopyta i od razu przewróciłam maszynę wraz z nami.

Kretynka.

Kiedy teraz patrzyłam na mojego faceta, który próbował zrobić dobrą minę do złej gry, zrozumiałam, jak głupia byłam.

Oto bilans strat: porwane portki na moim tyłku, odrapane ramię Bartosza, porysowany mój wspaniały, różowy kask, kilka rys na ukochanym motocyklu i... skręcona kostka.

Moja skręcona kostka.

Nie bolało aż tak bardzo, choć wiele zwałałam na wciąż krążącą w moich żyłach adrenalinę i końską dawkę leków przeciwbólowych. Teraz czekaliśmy na wypis.

Popatrzyłam na moją przyjaciółkę, która w końcu klapnęła ciężko tuż obok. Dalia miała przyjechać do mnie na weekend, bo bardzo



długo się nie widziałyśmy. Przyjechała jednak do szpitala, bo jakoś nie wyobrażałam sobie powrotu na motorze.

– Pani Laska? – usłyszałam nagle głos pielęgniarki, ale zanim zdążyłam się podnieść, Bartek był już obok niej i odbierał papiery.

Dalia pomogła mi wstać, ale kiedy chciałam oprzeć się na poturbowanej nodze, syknęłam z bólu. W następnej sekundzie straciłam kontakt z podłożem, ledwie rejestrując, że to Bartosz wziął mnie na rękę.

– Co ty wyrabiasz? – sapnęłam, ale on w odpowiedzi jedynie pocałował mnie w czoło.

Rozejrzałam się wokół, ignorując zaciekawione spojrzenia innych pacjentów, i nie zauważyłam żadnego wózka. Dotarło do mnie, że właśnie dlatego wylądowałam w tych bezpiecznych i silnych objęciach.

– Nie dasz rady... – próbowałam protestować, bo wiedziałam, ile trzeba przejść, by dotrzeć na parking.

Znów bez odpowiedzi. Tylko to jakże wymowne prychnięcie pod nosem.

No tak, czego ja się spodziewałam? Przecież to był Mach. Wystarczyło powiedzieć któremukolwiek z nich, że coś jest poza ich zasięgiem, a byli w stanie zniszczyć cały świat, by udowodnić, że nie ma absolutnie niczego, czego nie mogliby dokonać.

Chciałabym kiedyś osiągnąć choć jedną trzecią poziomu takiej pewności siebie. Albo arogancji, tak właściwie.

Zerknęłam na Dalę, która kroczyła już cicho tuż obok nas, w rękach trzymając kwity i nasze rzeczy. W życiu nie widziałam jej w tak rozdartej wersji. Jakby chciała jednocześnie krzyżeć i skakać z radości do samego sufitu. W sumie czułam się podobnie, lecz skakanie musiałam odpuścić sobie na później. A krzyżeć mogłam jedynie na siebie...

Skoro nie miałam chwilowo niczego lepszego do zrobienia, postanowiłam po prostu cieszyć się chwilą. Wtuliłam się w szyję Bartka i zaciągnęłam jego męskim zapachem. Choć byłam poturbowana i, dobra, przyznam, lekko wystraszona, znów poczułam znajome pożądanie. A tym razem nawet nie miałam szans, by

cokolwiek z nim zrobić. Przecież nie wyrzucę Dalii tylko dlatego, że mam chcię, na Boga!

Choć całe życie wcale nie przeleciało mi dzisiaj przed oczami, zrozumiałam jedno: nie warto marnować czasu na głupie wątpliwości, jeśli nasze szczęście, to, czego najmocniej pragniemy, jest tuż na wyciągnięcie ręki.

Koniec z tym, postanowiłam. Czas zacząć czerpać radość z tego, co mam.

Kilka chwil później zostałam delikatnie ułożona na fotelu pasażera mini Dalki. Bartek zapiął mi pasy, sprawdzając je trzy razy i szepcząc pod nosem inwektywy na temat auta jego siostry. Przysięgłabym, że usłyszałam nawet coś o jeżdżącej trumnie. Ostatecznie jednak dostałam buziaka w czoło i zapewnienia, że widzimy się w domu.

Cudownie.

Dom.

To słowo brzmiało jak szczęście.

Ruszyliśmy. I jak się spodziewałam, od razu zalał mnie grad pytań.

– I jak między wami? Co się działo w ogóle? Nic nie mówiłaś... Rozumiem, że Bartek wytłumaczył się z tamtej imprezy? Dlaczego cię właściwie zostawił? No wiesz, wtedy? Przecież to było chamskie! Ale widzę, że mu wybaczyłaś. To dobrze. Bo wybaczyłaś, tak? Wiesz, Bartosz to kretyn. Ale kochany kretyn. Z tej całej trójki jest chyba najbardziej uczuciowy i wrażliwy. Chociaż chce to ukryć, zauważyłaś?

Naprawdę nie byłam w stanie wbić się chociaż słowem w ten jej monolog. Ale taka już była Dalia: głośna, absorbująca, wybuchowa. Poczekalam więc spokojnie na chwilę, w której musiała złapać oddech, i wtedy się odezwałam:

– Przeszłość jest tylko prologiem, wiesz.

Dalka prychnęła pod nosem i spojrzała na mnie z ukosa, gdy zatrzymałyśmy się na światłach. Widziałam jednak, że się uśmiecha, więc pewnie moja odpowiedź się jej spodobała.

– A skąd ty takie mądrości bierzesz, co? – Zaśmiała się.

– Przeczytałam w jakimś romansidle o strażakach, wiesz – odparowałam, na co tylko pokręciła głową, mrużąc pod nosem, że

przez te moje romanse mam wypaczone wyobrażenie o mężczyznach i związkach.

Być może. Choć nie wiem, czy było wypaczone, czy po prostu... odpowiednio. Co z tego, że każda z nas marzyła o przystojniaku z sercem na dłoni? Przecież miałyśmy do tego prawo... A kiedy udawało nam się takiego znaleźć, punkt dla nas.

Przez całe życie marzyłam o romantycznej miłości jak z książki. Chciałam przeżyć prawdziwe zakochanie, głębokie i szarpiące wszelkie struny mojej emocjonalności. I takie dostałam. Nawet jeśli nasza droga była przyprószona bólem, była to nasza droga.

Gdy dotarliśmy do bloku, na parkingu stał już motocykl Bartka. Odetchnęłam z ulgą, bo choć wiedziałam, że był świetnym kierowcą, to ilekroć wsiadał na swój jednoślad, zawsze się martwiłam. Zanim jednak zdążyłam chwycić klamkę, jakaś postać pojawiła się tuż przy drzwiach.

Postać, ta, jasne. Dobre sobie.

Przecież od razu wiedziałam, że to on. Czułam jego obecność wszystkimi zakończeniami nerwowymi w całym moim ciele. To musiała być miłość.

– I co, na trzecie piętro też mnie wniesiesz? – zażartowałam, ale gdy zobaczyłam jego zaciętą minę, domyśliłam się odpowiedzi, choć jeszcze nie padła.

– Nawet na koniec świata, skarbie – odparł.

Tym razem to mnie zabrakło słów. Zamilkłam więc, zerkając jedynie na Dalię, która z kolei gapiła się na brata z... dumą w oczach?

No cóż, nie mogłam się w sumie dziwić. Rodzeństwo Machów miało ze sobą szczególną więź. Byli niesamowitymi ludźmi i znali się na wylot. I choć Dalka przez lata odradzała mi lokowanie uczuć właśnie w Bartku, to powtarzała też, że to dobry facet, z sercem na dłoni. Wrażliwy, a jednocześnie pewny siebie. Sama przekonałam się natomiast, że do kompletu tych cech należało dodać także romantyczność. Choć pewnie Bartosz, jak przystało na rasowego Macha, nigdy by się do niej nie przyznał.

– Chodź, piękna – rzucił w międzyczasie i gdy tylko wygramoliłam się z auta, wziął mnie na rękę.

A ja znów poczułam to zdradzieckie wrażenie gdzieś w dole brzucha. Cholera, nie miałam pojęcia, że skręcona kostka będzie dla mnie pieprzonym afrodyzjakiem. Cóż, człowiek uczy się całe życie.

– Zostaniesz? – zapytałam, kiedy w końcu Bartek ułożył mnie na kanapie. Zdążył też przykryć mnie kocem, unieść moją zranioną stopę wyżej i jeszcze pocałować w sam środek czoła.

– Nacieszcie się sobą – szepnął, zerkając na Dalię, która zaczęła krzątać się po mieszkaniu.

Kobieta-petarda. Ramieniem przyciskała komórkę, rozmawiając najwyraźniej z obsługą jakiejś knajpy. Jednocześnie nalala wody do czajnika i przygotowała dwa kubki, chcąc zapewne zaparzyć herbatę.

– Ktoś musi mi pomóc z kąpielą – sapnęłam, kiedy Bartek się nachylił, by znów mnie pocałować. Usłyszałam ciche mruknięcie, które wydostało się z jego gardła.

Nagle poczułam jego dłoń na swoim biodrze. W ciągu sekundy wsunął ją pod koszulkę i już gładził moją spragnioną pieczęt skórę. Westchnęłam cicho i gdy cmoknął moją szyję, zrozumiałam, że się uśmiecha. Nie chciałam się od niego odrywać. Szczerze? Miałam ochotę wyrzucić moją przyjaciółkę, którą traktowałam jak siostrę, za drzwi. I nie doskwierałyby mi żadne wyrzuty sumienia. Absolutnie żadne.

– Jesz z nami? – Oboje podskoczyliśmy na dźwięk głosu Dalii.

Chyba wywołałam ją jakimiś podejrzanymi mocami podświadomości. A kysz, pomyślałam.

– Nie, dzięki – usłyszałam Bartka, a kiedy się odsunął, w jego spojrzeniu dostrzegłam cały wachlarz emocji.

Zrobiło się jakoś dziwnie. Mój facet wyraźnie się wahał, przykucnął przy kanapie i po prostu na mnie patrzył, wciąż trzymając jedną z dłoni na moim biodrze.

– Okeeej – sapnęła Dala i zaraz dodała: – To ja pójdę... gdzieś. Na chwilę.

Później dobiegły mnie odgłosy jej kroków i trzask drzwi od łazienki.

– Co jest? – przeszłam od razu do rzeczy i poprawiłam się na kanapie tak, by bardziej siedzieć, niż leżeć. Tym samym straciłam

kontakt z Bartkiem, którego ręka zjechała z mojego ciała. Momentalnie tego pożałowałam.

– Domi, ja... – Westchnął głośno i zmarszczył brwi.

Miałam złe przeczucia.

– Przepraszam. – Po tym krótkim słowie zerwał nasz kontakt wzrokowy i skupił się na mojej dłoni, którą ujął i zaczął gładzić. – Nie wybaczyłbym sobie...

– Dobra – przerwałam mu – w tej chwili przestań. Nie masz mieć żadnych wyrzutów sumienia, które w jakikolwiek sposób mogłyby popsuć to, co się między nami dzieje. Stało się, okej? Po prostu się stało. A jeśli ktoś powinien przeproszać, to będę to ja. Niepotrzebnie naciskałam na tę głupią przejażdżkę.

Bartek zaśmiał się i pokręcił głową. Dopiero po kilku sekundach uniósł spojrzenie i wówczas mój niepokój ulotnił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Mam najbardziej wyrozumiałą dziewczynę na świecie – rzucił, posyłając mi swój najpiękniejszy uśmiech.

I chyba odrobinę zbyt długo wpatrywałam się w jego usta. Odrobinę zbyt głośno westchnęłam. I odrobinę zbyt gwałtownie musiałam oblizać wargi, które nagle wydawały mi się tak strasznie suche.

– Wrócimy do tego – usłyszałam i skupiłam się znów na jego oczach.

W tych ciemnych tęczęwkach nie widziałam już tak wielu emocji co wcześniej. Teraz była jedna – pożądanie.

Nie mogłam się dziwić. Sama czułam chyba jeszcze większe.

Bartek pozwolił sobie tylko na krótki pocałunek, lecz podczas niego przez całe moje ciało przelała się fala pragnienia, którego nie potrafiłam dłużej ignorować. Żałowałam, że zaprosiłam tu Dalię. Choć pewnie przez to byłam najgorszą przyjaciółką na świecie, jednak nie mogłam siebie oszukiwać. Tym bardziej gdy musiałam obserwować, jak facet z moich snów opuszcza mieszkanie. Miałam ochotę zawyć do księżyca.

– Poszedł już? – Z głębi mieszkania dobiegł mnie głos Dalki i aż parsknęłam śmiechem.

– Tak, poszedł – odkrzyknęłam i po chwili tuż obok pojawiła się ona, niosąca w dłoniach dwa kubki z parującymi herbatami.

– To opowiadaj – rzuciła jeszcze i tym razem wiedziałam, że się nie wywinę.

Więc zaczęłam opowiadać. Nie opuściłam żadnego szczegółu, a Dalia po prostu słuchała, kiwając lekko głową, marszcząc brwi lub uśmiechając się pod nosem. Wiedziałam, że będzie miała wiele do powiedzenia, ale najpierw da mi skończyć. Zawsze tak robiła. Przecież była strasznie wybuchowa, więc szybko nauczyła się, że jednak warto najpierw posłuchać całej historii, a dopiero potem wyciągać bejsbola z szafy.

Zeszło nam do północy. I po raz kolejny przekonałam się, że obok miłości równie ważna w życiu jest przyjaźń. Każdy z nas w końcu potrzebował poczucia, że ma kogoś, na kogo może bezwzględnie liczyć. Kogoś, kto nas nie oceni, tylko wysłucha. Posiadanie przyjaciela powodowało, że mogliśmy czuć się bezpiecznie. To ta osoba stanowiła naszą ostoję, kiedy życie rzucało nami po kątach.

Ostatecznie zasnęłyśmy razem, na tej samej kanapie, przytulone do siebie jak kiedyś, gdy byłyśmy nastolatkami, które nocowały u siebie prawie co weekend. I czułam, że wszystko będzie dobrze, że tym razem wszystko musi się ułożyć.

# Rozdział 27

## *Igielka*

W ciągu ostatnich dwóch tygodni nabrałem pewności: zostanę pieprzonym świętym w nagrodę za anielską cierpliwość.

Przystałem na wszystkie warunki, jakie postawiła mi Dominika. Wszystkie. Nawet te, które uznawałem za bezcelowe. Czyli w zasadzie... wszystkie.

Nie rozumiałem, po cholerę nam teraz potrzebne to całe ochłodzenie stosunków. Stosunków, taa. Stosunków to nie było w ogóle, nawet takich chłodnych. Nie rozumiałem też, dlaczego już nie mogliśmy mieszkać razem. Dobra, może rozumiałem, dlaczego Dominika twierdziła, że dystans dobrze nam robi, a przecież o robieniu dobrze też nie było mowy.

I właśnie, dochodząc...

Kurwa.

Dochodzenia też nie ma.

Dobra... Od nowa: i właśnie, przechodząc do meritum... Uznaję się za świętego, bo wytrzymałem całe dwa tygodnie i jeszcze ten weekend. I wcale nie chodziło o to, że byłem jakimś napalonym byczkiem (tylko trochę), a o to, że po prostu potrzebowałem jej bliskości (bardzo). Ale że bardziej od seksu z Domi kochałem samą Domi, byłem w stanie wytrzymać wszystko. Nawet jeśli kazałaby mi żyć w celibacie aż do ślubu. Po prostu przyspieszyłbym plany, a co.

Jednocześnie fakt, że zgodziłem się na jej warunki, wcale nie przeszkadzał mi uparcie podważać ich zasadności. Najczęściej robiłem to ekspozycją gołej klaty, opiętymi bokserkami oraz roztaczaniem wokół aury buzującego we mnie testosteronu. A nazywałem się Mach, więc było go całkiem sporo.

Na dobiecie zaserwowano mi jeszcze Dalię. Pieprzona z mora. Jeśli istniało jakieś miejsce nie do zdobycia, należało wysłać tam właśnie

ją – ta wariatka potrafiła się wpieprzyć dosłownie wszędzie. Kiedy zostawiałem ją z moją Domi, miałem duszę na ramieniu. Nie wiedziałem, co siostra nagada swojej, jakby nie było, najlepszej przyjaciółce. Żyły w takiej symbiozie od dziecka, więc miałem świadomość straconej pozycji w tej nierównej walce.

Przez ten weekend mogło się wydarzyć dosłownie wszystko. A ja nie chciałem o tym nawet myśleć.

Wiedziałem, co należy zrobić. W końcu nazywałem się Mach.

Wezwałem posiłki.

Adam był zajęty swoim szczęśliwym małżeńskim życiem, ale Czarek okazał się aż nazbyt ochoczo nastawiony na braterską popijawę. Świetnie. Z dwóch moich braciszków to właśnie ten najmłodszy popełniał najwięcej głupstw w swoim życiu, więc mogłem na niego liczyć, kiedy trzeba było mnie tylko wysłuchać, bez zbędnego potępiania.

Ściągnąłem więc Czara do siebie. Przyjechał z półtoralitrową whisky i tyle mogłem powiedzieć w temacie braterskiej więzi.

Spędziłem z nim piątkowy wieczór, został na noc i byłoby całkiem spoko, gdyby nie fakt, że to ja musiałem poskładać jego. Liczyłem raczej na odwrotny scenariusz: miałem plan względem Dominiki i chciałem się poradzić. Najpierw jednak musiałem wysłuchać litanii skarg i zażaleń połączonych z bełkotliwym odgrazaniem się pijanego faceta.

A jeśli nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o baby.

Niedawno dowiedzieliśmy się, że Ola wychodzi za mąż. Ba, na wesele zaprosiła całą naszą paczkę, w końcu od lat trzymaliśmy się razem. Zaprosiła też Cezarego i okazało się to w cholerę niezręczne.

Niby przeprowadzili jakąś rozmowę, niby się pogodzili i wszystko wyjaśnili, ale... efekt był taki, że Czaro wpadł do friendzone'u, a co za tym idzie – w otchłań bezdennej rozpaczy.

– Chryste, stary, ja chyba nadal... – powiedział mi tamtej nocy, a ja czekałem, aż dokończy. Nie zrobił tego jednak. Zamiast tych najważniejszych słów, padły inne, choć równie wzruszające: – Nie poradzę sobie na tym weselu.

I co miałem poradzić młodszemu braciszkowi? Od zarania dziejów wiadomo, że miłość potrafi się zachowywać jak stara kurwa.



Wypieprzy cię do cna, pozostawi po sobie zgliszcza i każe zapłacić za każdy, choćby najmniejszy błąd. W naszym cudownym świecie nie za często trafiały się szczęśliwe zakończenia, choć musiałem przyznać, że akurat Czarek na takie zasługiwał. Stracił pół życia na Olę, a skończył ze złamanym sercem. I tak, jasne, wina zawsze leży po obu stronach. Jednak w ich przypadku tylko jedna osoba próbowała te winy naprawić, druga po prostu uciekła i wróciła z nowym narzeczonym.

Liczyłem, że Cezary prędzej czy później znajdzie własne szczęście, ale miałem też świadomość, że takie wariacje, jakich doznał w ostatnich latach, mogą spowodować szereg kiepskich i nietrafionych decyzji. Obiecałem sobie jednak, że stanę u jego boku i w razie czego znów go poskładam. W końcu rodzina była dla mnie najważniejsza. A jeśli już krążymy wokół tematu rodziny...

– Chcę zabrać Dominikę do *nonny* – powiedziałem Czarkowi rano, przy śniadaniu, które w ogóle nam nie smakowało, ale żaden nie miał odwagi przyznać się, że winna zaistniałej sytuacji była po prostu przelana woda. Ta, po whisky przerzuciliśmy się na naszego kochanego, rodzimego pana Tadzia.

– Uuu... – Tyle się doczekałem. Zero komentarza.

Jednak z naszej trójki to Cezary był najbardziej mrukliwy i cichy. Wszyscy w rodzinie powtarzali, że całe zdolności komunikacyjne odebrała mu Dalka. Nie sposób było się z tym nie zgodzić.

Mimo wszystko w odpowiedzi brata (o ile można to nazwać odpowiedzią) krył się cały sens mojego pomysłu. Podróż z Dominiką do Włoch stanowiłaby taką wisienkę na torcie: oznaczała ostateczną deklarację moich uczuć. Wszyscy w rodzinie wiedzieli, że *nonna* ma decydujące słowo w każdej kwestii. Nie spotykaliśmy się zbyt często i też żałowaliśmy strasznie, że dziadkowie nie mogli pojawić się na weselu Adama (pochorowali się, a w zamian stawiło się kuzynostwo, które rozkochało w sobie chyba połowę żeńskiej i męskiej części miasta). Rodzina była jednak dla nas ważna, a ja już lata temu obiecałem babci, że to w jej domu... no właśnie, musiałem to wszystko przyspieszyć.

– Niezła akcja z tą waszą motocyklową przygodą – dodał jeszcze Cezary, kręcąc głową z niedowierzania.

Niby niezła, ale ostatecznie...

Dlatego też spokojnie przetrwałem i sobotę, i niedzielę, kiedy wreszcie pozbyłem się Dalii. Czarek sam odjechał, nie musiałem prosić. Niedzielny wieczór spędzałem już z moją dziewczyną i to wtedy poinformowałem ją o moich planach.

– Chciałem z tym poczekać do wakacji, ale...

– Z czym? – przerwała mi, zerkając na mnie znad lampki wina.

Uśmiechnąłem się, bo wyraźnie widziałem w jej oczach tak wiele emocji. Nigdy nie umiała zbyt dobrze ich ukrywać, choć na pewno uważała inaczej. Teraz byłem pewien, że liczy na nasz powrót do Kościerzyny. Domi dostała zwolnienie lekarskie już do końca roku szkolnego, więc nic jej tu nie trzymało. A ja? Mogłem w każdej chwili zrezygnować z dyżurów na gdańskim SOR-ze i wrócić na stare śmieci. To też było w planach, ale najpierw chciałem zrobić coś innego.

– Chciałbym cię zabrać do Włoch – powiedziałem.

Zastygła z lekko rozchylonymi ustami, których widok powodował w moim umyśle cały szereg sugestywnych wizji.

– Ale moja kostka... – szepnęła.

– Nie dzisiaj, skarbie – odparłem z uśmiechem. – Poczekamy, aż wydobrzejesz na tyle, by móc lecieć. Chciałbym cię przedstawić mojej babci.

Dominika zbladła, ale nie potrafiła też ukryć błysku radości w oczach. Wiedziała, co to oznaczało. Jak ważne to dla mnie było. W końcu znaleźmy się jak łyse konie.

– A poza tym – dodałem – czas wracać do domu, nie sądzisz?

Uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Oboje uznawaliśmy za dom tylko jedno miejsce i cieszyłem się, że tak dobrze się rozumiemy. Poza tym...

Nazywałem się Mach, prawda? A każdy Mach zawsze dostawał to, czego chciał.

Mieszkanie Dominiki w Kościerzynie wynajmował już ktoś inny. Cóż za zbieg okoliczności, nie? I z całą pewnością trudno będzie jej znaleźć coś nowego na już. A ja przecież miałem swoje lokum, ciasne, ale własne – przecież się pomieścimy.

Gdyby ktoś się zastanawiał, co działo się w mojej głowie, odpowiedź była prosta – pojawił się tam ten fioletowy emotek przedstawiający uśmiechniętego diabełka.

Jak już mówiłem, każdy Mach dostawał to, czego chciał.

# Rozdział 28

## *Dom*

To wszystko było totalnie nierealne. W jednej chwili Bartek zaproponował wspólny wyjazd do jego włoskiej rodziny, w kolejnej siedziałam już w samolocie, a teraz... A teraz stałam wraz z nim przed drzwiami przeuroczego domu wciśniętego między inne niemal identyczne budyneczki i prawie czułam zapach plaży. O ile plaża mogła pachnieć...

Podczas naszego długiego lotu dowiedziałam się wielu szczegółów z życia tej strony rodziny Bartosza. Całemu temu włosko-polskiemu zamieszaniu winny był pradziadek mojego chłopaka, który poznał pewną Polkę i dla niej zrezygnował ze wszystkiego – nie tylko zmienił kraj, postarał się o polskie obywatelstwo, ale i po ślubie przyjął nazwisko swojej żony. Znaliśmy się z Bartkiem całe życie, ale nigdy nie wsłuchiwałam się zbyt szczegółowo w historię jego rodziny. Wiedziałam tyle, że *nonna* tak naprawdę nie była *nonną*, a raczej ciocią? Nie za bardzo orientowałam się w zależnościach i relacjach. W każdym razie chodziło o to, że pradziadek zostawił na Sycylii między innymi swoją siostrę, której córkę miałam dzisiaj poznać. Pamiętałam opowieści o tej niezwyklej starszej pani, a cała rodzina nazywała ją właśnie „*nonną*”.

– Babcia ma na imię Rosalia – tłumaczył mi Bartek jeszcze w samolocie – i nienawidzi, gdy się je zdrabnia. Zresztą wszyscy mówią na nią po prostu „*nonna*”. To ciepła, rodzinna i cudowna kobieta, z pewnością cię pokocha – zapewniał, ale niewiele to mi pomagało, bo i tak strasznie denerwowałam się tą całą sytuacją.

Szybko zrozumiałam, że *nonna* Rosalia rządzi rodziną Ferrero. Jej zdanie było ostateczne i decydujące. Jak więc miałam się nie stresować? Przecież to niemożliwe... Pocieszał mnie jedynie fakt, że Bartosz obiecał mi wypad na plażę, która podobno uchodziła za

najpiękniejszą plażę całej Sycylii. Chciałam się o tym przekonać na własne oczy.

– Nie denerwuj się. – Nagle zostałam wyrwana z rozmyślań. Dokładnie w chwili, kiedy Bartek wyciągnął dłoń i wcisnął guzik domofonu przy zielonych drzwiach. – Wszyscy cię pokochają.

Z moich ust wydostało się jedynie jakieś niewyraźne mruknięcie, które skwitował krótkim śmiechem. Było mi gorąco. Mimo że to dopiero początek czerwca, pogoda (w szczególności w tej części Europy) dopisywała. Nawet w Polsce było już ciepło, a tutaj... Miałam wrażenie, że San Vito lo Capo miało jakąś koncesję na upał. A może to po prostu bliska obecność egzotycznej plaży i słońce zalewające nas z nieba swoimi promieniami powodowały, że odnosiłam właśnie takie wrażenie? Ta, z pewnością. Zupełnie nie chodziło o nerwy związane z wizytą.

Nagle otworzyły się drzwi, w które wpatrywałam się bez mrugnięcia od dobrej chwili. Zza progu wyskoczyła solidnie zbudowana kobieta. Od razu z prędkością karabinu zaczęła wyrzucać z siebie włoskie słowa. Do tego wręcz przesadnie gestykulowała i narobiła rabanu na całą ulicę. Z tego wszystkiego zrozumiałam jedno – z pewnością się nas nie spodziewała.

– Nie uprzedziłeś...? – zdążyłam mruknąć, ale Bartek tylko na mnie spojrzął z tym swoim seksownym uśmiechem, gdy nagle zostaliśmy dosłownie wciągnięci za próg przez babcię Rosalię (bo domyśliłam się, że to właśnie ona).

Nie przerywając swojego monologu nawet na sekundę, zdążyła nas wyściskać, wycalować, prawdopodobnie opieprzyć i prawie wepchnąć do środka domu. Zdezorientowana obserwowałam wydarzenia, jakbym wcale nie brała w nich udziału. Nie wydukałam nawet włoskiego powitania, którego Bartek nauczył mnie w samolocie, gdy upierałam się, że tak wypada. Nie byłam w stanie. Ledwie jemu udało się wtrącić słowo czy dwa (i przy okazji zdążyłam zauważyć, jak seksownie brzmi, mówiąc w tym języku). Kilka chwil później zostaliśmy zaprowadzeni do pokoju, który musiał pełnić funkcję jadalni. Nawet nie zauważyłam, kiedy zostałam usadzona na krześle, a przed moim nosem pojawił się kieliszek z czerwonym płynem.

– Wino – powiedział mi Bartek, wskazując na napój.

Uśmiechał się jak wariat, a ja nie miałam pojęcia, co tu się właściwie dzieje.

A *nonna* dalej nadawała. Jak katarynka. Bez sekundy przerwy.

Nagle jednak zapadła cisza. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że babcia przygląda się właśnie mnie. Otworzyłam usta, by zapytać Bartka, o co chodzi, ale... w kolejnej sekundzie do jadalni wpadł chyba tuzin ludzi.

Wszyscy witali się wylewnie z Bartoszem, a później zaczęli się przedstawiać mnie. Ledwie rejestrowałam ten potok włoskich imion, ledwie zerkałam na twarze, a już pojawiał się ktoś następny. Ostatni podszedł do mnie barczysty mężczyzna o uważnym spojrzeniu i włosach przyprószonych siwizną.

– *Nonno* Ambrogio! – krzyknął Bartek i dosłownie wpadł w objęcia owego pana. Następnie wyrzucił z siebie potok włoskich słów, wskazując na mnie.

– Co się dzieje? – wyszeptałam i przysięgam, w tej chwili poczułam się jak bohaterka jakiegoś romansidła albo komedii. Kompletnie nie rozumiałam, co się dzieje wokół mnie.

– To dziadek Ambrogio – oznajmił Bartosz, podchodząc do mnie.

Objął mnie i zaraz poczułam się lepiej. Było mi lżej nawet wtedy, gdy zostałam wycelowana przez starszego pana, który wyrzucił z siebie kolejne słowa.

Dopiero teraz dostrzegłam, że w pokoju zapadła cisza. Rozejrzałam się i zauważyłam, że wszyscy obserwują naszą trójkę. Miałam wrażenie, że właśnie przechodzę jakiś test, aż nagle z ust dziadka padły dwa słowa, które akurat zrozumiałam:

– *Bella donna*.

Przysięgam, wszyscy odetchnęli z ulgą. To nic, że zostałam zaakceptowana ze względu na swoją urodę, ważny był sam fakt, a i po cichu liczyłam, że tak naprawdę nikt tutaj nie ocenia mnie tak powierzchownie. Szczerze? Choć zdenerwowana, czułam się tu dobrze. I wiedziałam, że zasługę należy przypisać tym głośnym i absorbującym ludziom.

W następnej chwili ktoś znów napełnił mi kieliszek winem i przy entuzjastycznym aplauzie zostałam prawie zmuszona, by wypić go

naraz. Nie przepadałam za czerwonym, ale czego się nie robi... Nawet się nie zdziwiłam, gdy po tym dziwnym wstępie zostaliśmy wypchnięci w stronę schodów. *Nonna* powiedziała coś do Bartka i ten po prostu wszedł ze mną na górę, by z każdym stopniem bardziej odcinać się od gwaru panującego w jadalni.

Wkrótce znaleźliśmy się w przytulnym pokoju. Ściany zostały w nim pomalowane na biało, a ciemne meble przyjemnie kontrastowały z tą kolorystyką. Usiadłam na sporym łóżku, na którym leżało szare nakrycie w czerwone róże. Dopiero po chwili zebrałam się na tyle, by móc wydusić słowo. Obserwując Bartka rozkładającego nasze rzeczy po kątach, zażądałam:

– To teraz mi wszystko wyjaśnij.

Patrzyłam, jak zastygł nagle z kosmetyczką w jednej ręce i moją prostownicą w drugiej. Część rzeczy musiał spakować do siebie, bo nie mieściłam się w założonej wadze bagażu. No cóż, nikt nie mówił, że będzie mu ze mną lekko, prawda?

W końcu podszedł do mnie i ani się spostrzegłam, a leżałam na łóżku z Bartkiem pochylającym się, by mnie pocałować.

– Ej – zaśmiałam się – czekaj, najpierw pogadajmy.

– Nie całowałam cię od dwóch godzin, dwudziestu trzech minut i... – zerknął na zegarek, który oplatał jego nadgarstek – czterdziestu dziewięciu sekund. Nie możesz kazać mi czekać dłużej.

Zaśmiałam się, ale już sekundę później mój śmiech został starty pocałunkiem, od którego ugięłyby się pode mną nogi, gdybym oczywiście stała... Nie wiedziałam, czy Bartek rzeczywiście liczył czas, odkąd pocałował mnie w terminalu przylotów na lotnisku w Palermo. Nawet nie miałam zamiaru się dopytywać. Przyjęłam tę informację i po prostu pozwoliłam sobie chłonąć chwilę.

Nasze wargi muskały się delikatnie, zmysłowo. I choć ten pocałunek był powolny, wciąż przepełniało go pożądanie i... niespełnienie. Wciąż nie uprawialiśmy seksu, chociaż po tamtym feralnym wypadku zmieniałam swoje nastawienie. To Bartosz się wycofywał, tłumacząc, że szanuje moje zdanie. A ja byłam zbyt wielkim wstydziochem, by zwyczajnie poprosić, by mnie zerznął. Tymczasem minęły już trzy tygodnie, co łącznie dawało ponad miesiąc abstynencji.

Czułam, że za chwilę zwariuję.

– Tak, proszę... – jęknęłam, kiedy Bartek ustami zaczął zsuwać się niżej po mojej szyi. Modliłam się, by nie przestawał. Nie przeszkadzało mi nawet to, że znajdowaliśmy się na piętrze domu jego babci, a na dole czekało na nas mnóstwo ludzi. Nie byłam pewna, czy potrafiłabym przerwać, nawet jeśli ktoś wleciałby do tego pokoju.

Byłam napalona. Przez duże N...

– *Bella* – usłyszałam szept Bartka, który rezonował w całym moim ciele.

Włoski w ustach tego mężczyzny brzmiał jak grzech. Nie potrafiłam się mu oprzeć.

Zaczełam dyszeć.

Czułam, że się czerwienię ze wstydu, ale nie potrafiłam opanować reakcji ciała. Chciałam więcej. Chciałam jego. Potrzebowałam, by...

– Ach! – krzyknęłam, kiedy Bartosz musnął mój sutek przez materiał sukienki i cienkiego biustonosza z koronki.

– Ćśś... – uciszył mnie, ale zaraz potem skubnął zębami naprężoną brodawkę.

W tej samej chwili położył dłoń na moich ustach i tylko to uratowało nas przed głośnym przyznaniem się do bezceństw, jakie wyczynialiśmy za zamkniętymi drzwiami pokoju. Jęczałam, a on dalej pracował nad moimi piersiami, nawet mnie nie rozbierając. Przysięgam, mogłabym dojść od samej tej pieczyoty.

Nagle jednak zaczął na nowo wspinać się wyżej, aż w końcu zastąpił ustami swoją dłoń. Znów zaczęliśmy się całować, a ja, kompletnie bezwiednie, rozłożyłam szerzej nogi i założyłam je na plecy Bartka. Kiedy wierzgnęłam biodrami, z gardła mojego chłopaka wydostał się warkot, który sprawił, że zapłonęłam.

Musiałam go mieć.

Teraz.

– Pragnę cię, *Bella* – powiedział w przerwach między, teraz delikatnymi, pocałunkami.

– Zauważyłam – odsapnęłam, na co zaśmiał się cicho wprost do moich ust. I jeśli miałam być szczerą, w tej samej sekundzie poczułam osławione romansami trzepotanie skrzydeł motyli



w brzuchu. I nie był to pierwszy raz. Czasami miałam wręcz wrażenie, że to stała właściwość mojego ciała, które inaczej nie potrafiło reagować na bliskość tego faceta.

Wtem ktoś zaczął łomotać do naszych drzwi. Jednak nie odskoczyliśmy od siebie, nie. Uśmiechając się do siebie, po prostu wstaliśmy z łóżka w tej samej chwili, w której do środka wtargnął chłopak mający tak na oko gdzieś siedem, może osiem lat. Czerwienił się po same uszy i szybko wydukał kilka zdań, a potem zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Co mówił? – zaśmiałam się.

– Marco poinformował właśnie, że *nonna* daje nam trochę prywatności i że nikt tu nie wejdzie aż do wieczora. Wtedy zaplanowano kolację.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Ta rodzina była po prostu urocza, a wcześniejsze zdenerwowanie całą tą wizytą powoli ustępowało miejsca zwyczajnej radości. Cieszyłam się, że tutaj jestem.

– Więc... – usłyszałam nagle i obserwowałam, jak Bartek zbliża się do mnie niczym drapieżnik czający się na swoją ofiarę – może wrócimy do tego, na czym skończyliśmy?

– Mmm... – mruknęłam, układając dłonie na twardym torsie mojego chłopaka. Tym samym go zatrzymałam, bo mimo tamtych zapewnień bałam się, że ktoś znów może nam przeszkodzić. Kiedy podniecenie opadło, zaczęłam trzeźwo myśleć.

– A może oprowadzisz mnie po mieście? – zapytałam. – Będziemy tutaj tylko kilka dni... i nocy – dorzuciłam, uśmiechając się kącikiem ust.

– Gdybyś nie dodała tych „nocy”... – odparł i pochylił się, by ledwie musnąć moje usta.

Po chwili oderwaliśmy się od siebie i Bartek dał mi kwadrans, bym się odświeżyła. Później wybiegliśmy z domu, trzymając się za dłonie i śmiejąc jak nastolatki. Byłam tak szczęśliwa, że chyba nie dałoby się bardziej... Tak przynajmniej myślałam, kiedy zwiedzaliśmy uroczę uliczki San Vito lo Capo. Wciąż naciskałam, by pójść na plażę, ale Bartek ciągle się wzbraniał, twierdząc, że po raz pierwszy powinnam zobaczyć to miejsce dopiero podczas zachodu

słońca. Podobno wyglądało magicznie i choć się niecierpliwiłam, chciałam tego doświadczyć.

Spacerowanie z tym mężczyzną za rękę już samo w sobie trącało magią. Nie sądziłam, że kiedykolwiek znajdziemy się w takim miejscu. I wcale nie miałam na myśli Włoch, lecz po prostu bycie razem. Właśnie spełniały się moje najskrytsze marzenia. Jeśli miałam być ze sobą szczerą, nie chciałam niczego więcej.

No, może oprócz małego domku z białym płotkiem i huśtawką w ogrodzie. A w salonie koniecznie musiał znajdować się kominek. I regały na książki...

– O czym myślisz? – zapytał mnie nagle Bartek, kiedy zrobiliśmy już kółko i wróciliśmy na ulicę o dźwięcznej nazwie Via Savoia.

Zewsząd otaczały nas niskie zabudowania o jasnych ścianach, które gdzieś obrastał bluszcz. Choć większość z nich była dość zaniedbana, nie mogłam odmówić im uroku. W szczególności kiedy widziałam zielone drzwi i okiennice w tym samym kolorze. Z nieba lał się żar, choć było już popołudnie, a my powoli wracaliśmy do domu *nonny*. I właśnie przyłapałam się na tym, że w myślach nazywam ją tak samo jak cała rodzina Mach, co bezsprzecznie świadczyło o moim zaangażowaniu i... nadziei? Boże, nie chciałam, by ta bańka kiedykolwiek pękła.

– Myślę o marzeniach – odparłam, decydując się na ogólnik.

– Teraz musisz mi powiedzieć, o czym marzysz.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że część mogę zdradzić Bartkowi, choć nadal powstrzymywałam się przed snuciem dalekosiężnych planów. Dopiero co wszystko się między nami unormowało i czułam, że to jeszcze za wcześnie na deklaracje.

– Marzę o tym, by wrócić do domu – rzuciłam, nie zastanawiając się zbyt długo nad odpowiedzią.

Przedłużające się milczenie Bartosza zmusiło mnie, bym zerknęła na jego przystojną twarz. Pomiedzy brwiami pojawiła mu się ta głęboka zmarszczka, która świadczyła o zmartwieniu.

– Hej, powiedziałam coś nie tak?

– Nie podoba ci się tutaj? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Co? – Przez chwilę nie rozumiałam, do czego pije. – Dlaczego tak...?

– Chcesz wracać do domu – przerwał mi, a słowa, które wyleciały z jego ust, przepełnione były żalem oraz smutkiem.

– Co?! Nie! Ja nie o tym! – zaprotestowałam szybko, ale Bartek wydawał się mnie nie słyszeć.

Zatrzymaliśmy się praktycznie na środku ulicy. Nawet nie potrafił spojrzeć mi w oczy, więc szybko złapałam go za dłonie i zmusiłam, by na mnie spojrział.

– Skarbie... chodziło mi o Polskę. O to, że chcę wrócić do Kościerzyny, tak jak sugerowałeś...

– Serio?

– Tak, serio. – I zaraz dodałam: – Jeszcze nie wiem, czy prosto do ciebie. – Nie byłam tylko pewna, czy w ogóle to usłyszał.

To była typowa cecha dla wszystkich Machów – słuch wybiórczy.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz. W sekundę później porwał mnie w ramiona i scałował śmiech z moich ust. Faktycznie, moje wcześniejsze słowa mogły zabrzmieć dwuznacznie. A ja naprawdę po prostu chciałam wrócić do domu. Bartosz od tamtego wypadku naciskał, byśmy wyjechali z Trójmiasta. Broniałem się, jak mogłam. Wciąż nie dowierzałam, że nam się udało, no i nie chciałam się spieszyć. A poza tym nie miałam do czego wracać... Moje dawne mieszkanie wynajmował już ktoś inny, a sama myśl o szukaniu nowego lokum wywoływała we mnie napad paniki. Nie chciałam zamieszkać u rodziców, bo uważałam, że to tak, jakbym cofnęła się do lat szkolnych. Pragnęłam być niezależna i wolna. I pragnęłam być z Bartkiem. W końcu zaproponował, bym wprowadziła się do niego, ale... nie potrafiłam przekonać samej siebie do tego pomysłu. Niby chwilę mieszkaliśmy razem, jednak wówczas zmusiły nas do tego okoliczności. A teraz? Uważałam, że taki krok był zbyt poważny, by podejmować decyzję pod wpływem chwili. Musiałam się jeszcze zastanowić. Ufałam Bartkowi, jednak... Ach, zawsze było jakieś „ale”, prawda? I naprawdę próbowałam nie dopuszczać do głosu myśli, że chodziło o jakieś konkretne deklaracje z jego strony.

Powiedział, że mnie kocha. Powinno wystarczyć, prawda?

Nie wystarczało. Przynajmniej wtedy. Wciąż gdzieś głęboko w sercu tkwiła ta mała ranka, jaką mi zadał. Byłam jednak pewna, że czas jest w stanie wyleczyć wszystko. Więc nie chciałam się spieszyć.

Ostatecznie powiedziałaam Bartoszowi, że podejmiemy decyzję po powrocie z Włoch. Jak widać, podjęłam ją trochę wcześniej. I miałam nadzieję, że nie będę jej żałować.

# Rozdział 29

## *Igielka*

Kolacja w mojej włoskiej rodzinie wyglądała dokładnie tak, jak możecie sobie wyobrazić. Wszelkie komedie romantyczne przedstawiające takie wydarzenia nie są przesadzone. Było głośno i wesoło. Stół ugiął się od wszelkich potraw, a każda z nich stanowiła zarówno specjalność *nonny*, jak i kwintesencję włoskiej tradycji. A do tego wino. Czerwone. Pędzone własnoręcznie przez wuja Pabla, który miał dojechać do nas jutro. Pod miastem prowadził swoją winnicę, ale kiedy usłyszał, że Bartolomeo przywiózł kobietę... No cóż. Wystarczy, że przypomnę obietnicę złożoną *nonnie* jakieś pięć lat temu. Powiedziałem wówczas w tym domu, przy tym samym stole, że jedyną kobietą, jaką tutaj przyprowadzę, będzie moja przyszła żona.

Nie dziwiłem się więc podekscytowaniu, jakie zapanowało w rodzinie.

Jakiś tydzień temu równie podekscytowana była rodzina Dominiki. Odwiedziliśmy jej rodziców z okazji urodzin pani Sylwii i wykorzystałem wtedy okazję, by w cztery oczy porozmawiać z ojcem mojej dziewczyny. Może i byłem staroświecki, ale chciałem zrobić wszystko tak, jak należy, dlatego też dopełniłem wszelkich formalności. Miałem także okazję porozmawiać z cholernym braciszkiem Dominiki. Nikt nie działał mi na nerwy tak jak Szymon Laska. Udało nam się jednak wszystko wyjaśnić, choć musiałem też pogrozić, że jeśli nadal będzie się między nas wpięprzał, powiem Domi prawdę o wydarzeniach sprzed kilku lat. Po tej informacji odpuścił, ale i przysiągł, że będzie miał mnie na oku. Nie mogłem się mu dziwić. W końcu sam dbałem o Dalię ze wszystkich sił.

Teraz czekało mnie chyba trudniejsze zadanie. Obserwowałem moich bliskich, którzy byli całkowicie zauroczeni Dominiką.

W międzyczasie jednak musiałem robić za tłumacza, odkrywając jednocześnie, że trochę zbyt długo nie używałem włoskiego. Umykała mi część słówek, ale jak na razie radziłem sobie z wychwyceniem sensu wypowiedzi padających z ust poszczególnych osób. Jednym słowem spędzaliśmy z Dominiką cudowny czas otoczeni naprawdę ważnymi dla mnie ludźmi.

Po kolacji chciałem się stąd wyrwać, by w końcu doprowadzić mój plan do końca. Powoli zaczynałem się już niecierpliwić. Nie denerwowałem się, czułem, że wszystko pójdzie po mojej myśli. Chciałem jednak mieć to już za sobą. Tym bardziej że Marco i reszta moich kuzynów czmychnęła stąd niepostrzeżenie już dobre pół godziny temu.

Byłem odprężony i szczęśliwy. Tłumaczyłem właśnie rodzinie słowa Domi o tym, jak odkryła, że boję się igieł. I nie przeszkadzało mi nawet to, że chwilowo stałem się obiektem drwin bliskich. Dla tej kobiety zniósłbym wszystko. Kiedy jednak usłyszałem *nonnę*, która odezwała się nagle, przerywając dziadkowi w połowie zdania, zakrztusiłem się winem.

– *Per l'amor di Dio, dalle già quell'anello! Ho ottant'anni, posso lasciare questo mondo in qualsiasi momento, e se non vivrò abbastanza a lungo per vedere queste offerte, ti spaventerò su Amen in considerazione<sup>3</sup>!* – wykrzyczała prawie.

Przy stole zapadła dość wymowna cisza. Wszyscy zerkali to na mnie, to na *nonnę*, to na Dominikę.

– O co chodzi? – zapytała ta ostatnia, a ja tylko się uśmiechnąłem. Nie mogłem tego przetłumaczyć, jeszcze nie teraz.

– *Questo è il mio piano<sup>4</sup>* – rzuciłem rodzinie i wstałem od stołu, wyciągając od razu dłoń do Domi.

Ujęła ją, choć nadal patrzyła na mnie niepewnie.

W asyście ciszy wśród moich bliskich i ich wszechwiedzących uśmiezków, ruszyłem ku drzwiom, ciągnąc za sobą moją piękną dziewczynę.

– Czas zobaczyć ten zachód słońca, *Bella* – szepnąłem do jej ucha, nachylając się lekko.

Uśmiechnęła się do mnie i wyglądało to prawie tak, jakby chciała powiedzieć, że mi ufa. Po prostu. I kompletnie nie była świadoma, że spełnia w tej chwili moje najskrytsze marzenia.

Ruszyliśmy powolnym spacerkiem w stronę plaży. Wiedziałem, jaki widok zastaniemy. W końcu spędzałem tutaj prawie wszystkie wakacje, kiedy tylko mogłem. Uwielbiałem to miejsce, tych ludzi. Odległość akurat dla mnie nie stanowiła problemu. I śniłem o tym, by kiedyś zabrać tutaj moją żonę i... dzieci.

– Zaczekaj – poprosiła Domi, kiedy już znaleźliśmy się na skraju piaszczystej plaży.

Patrzyłem, jak zdjęła sandały ze stóp i nagle... pobiegła wprost w stronę morza, śmiejąc się głośno. Na szczęście jej kostka miała się już dobrze.

Potarłem środek klatki piersiowej, czując w tym miejscu jakiś ucisk. Sam zdjęłem buty i powoli zmierzałem w stronę Dominiki, obserwując, jak ze śmiechem wbiega między fale. Kompletnie nie zwracała uwagi na to, że woda zalewa ją prawie do pasa. Ale to była moja *Bella*, która nigdy nie przywiązywała wagi do drobnostek.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a ja po prostu zatrzymałem się o kilka kroków za nią i patrzyłem, jak cieszy się życiem. Chryste, ta kobieta była idealna.

– *Bella*, chodź do mnie – zawołałem ją w końcu, bo już dłużej nie mogłem czekać na to, co chciałem zrobić od tygodni, od chwili, kiedy tylko ten pomysł pojawił się w mojej głowie. A stało się to już na weselu Adama i Natalii.

– Strasznie dużo tutaj ludzi. – Zaśmiała się, kiedy znalazła się już obok mnie.

Dyszała jak po jakimś maratonie, a mnie tylko waga sytuacji (o której zresztą Domi nie miała pojęcia) powstrzymywała przed tym, by nie gapić się bezwstydnie na jej kształtne piersi, unoszące się raz po razie z każdym gwałtownym oddechem.

Rozejrzałem się i tylko kiwnąłem głową. Miała rację. Jakoś jednak mnie nie dziwiło, że to miejsce przyciągało każdego wieczoru takie tłumy. Nie bez przyczyny mówiło się, że to najpiękniejsza plaża na całej Sycylii.

Na szczęście przyjeżdżałem tutaj od dziecka i wiedziałem, gdzie znajdziemy odrobinę prywatności...

– Chodź – odparłem, łapiąc Dominikę za dłoń.

Uśmiechnięci ruszyliśmy wzdłuż brzegu, mijając całą masę ludzi. Dzieci z rodzicami, spacerowicze, zakochane pary wpatrujące się w zachód słońca. Każdy z nich wydawał się zamknięty w swojej bańce. Nikomu nie przeszkadzała obecność innych, ja natomiast chciałem być sam na sam z Domi. Nie dlatego, że wstydziłem się tego, co chciałem zrobić. Po prostu nie mogłem pozwolić, by cokolwiek nas rozproszyło. Moja dziewczyna miała zapamiętać te chwile już na zawsze i zrobię wszystko, by wyszło idealnie.

W końcu spotykaliśmy coraz mniej osób, co nie było dziwne, zważywszy na to, że zbliżaliśmy się do skał znajdujących się na końcu plaży. Tubylcy wiedzieli, że to jeszcze nie koniec, że za ostatnimi głazami można znaleźć jeszcze mały zaułek, odcięty od reszty. Miałem nadzieję, że akurat dzisiaj nikogo tam nie będzie. Zresztą... postarałem się o to. W międzyczasie wysłałem w to miejsce swoich kuzynów, z Marco na czele, by przygotowali odpowiednio miejsce i pilnowali, by nikt się tam nie pojawił.

– Dokąd ty mnie prowadzisz? – zapytała w końcu Domi, przerywając ciszę. Uśmiechała się jednak i sprawiało to wrażenie, jakby chciała powiedzieć, że ze mną pójdzie choćby na koniec świata. Nie powiem, mile łechtało to moje ego.

– Zobaczysz, *Bella*.

*Jeszcze kilka kroków*, pomyślałem, a serce w mojej piersi biło tak mocno, jakbym wpadł w tachykardię. Denerwowałem się? Możliwe... Chyba po raz pierwszy w życiu czułem się tak jak teraz. W końcu od najbliższych minut zależało moje całe życie.

Wziąłem drżący wdech i, oczywiście, Domi zaraz to wychwyciła:

– Wszystko okej?

– Nawet lepiej – odparłem i wciągnąłem ją pod swoje ramię, składając od razu pocałunek na czubku jej głowy. Do moich uszu dobiegł jej cichy śmiech, który sprawił, że serce zabiło mi jeszcze mocniej, choć byłem pewien, że to niemożliwe.

W końcu minęliśmy ostatnie skałki i... ledwie kątem oka zauważyłem przeskakujących je chłopaków, którzy zniknęli tak



szybko, że Dominika z pewnością nie zdążyła ich zauważyć.

Uśmiechnąłem się pod nosem i wówczas...

– Wow – usłyszałem jej szept.

Puściła moją dłoń, kiedy się zatrzymałem, a sama ruszyła do przodu. Rozejrzałem się, by uznać tylko, że chłopacy się postarali. Wszystko wyglądało idealnie, dokładnie tak, jak chciałem.

Otaczały nas wysokie skały, odcinając tym samym zakątek plaży od wścibskich spojrzeń. Nie było tu jakoś wiele miejsca, ale wystarczyło, by sprawić, że ta przestrzeń wyglądała magicznie. Na jasnym piasku kazałem ułożyć miękkie i duży koc. W jego rogach, by się nie przemieszczał, stały latarnie z wielkimi świecami w środku. Kilka latarenek stało też w różnych miejscach, a blask ogników tworzył wręcz magiczną atmosferę. Obok koca znajdowało się też małe wiaderko do lodu, a w nim chłodziło się białe wino. Wiedziałem, że Domi ma dość tego czerwonego, które piliśmy w domu. Do tego widok zachodzącego nad morzem słońca dopełniał ten romantyczny obrazek. Cholera, nawet mnie się podobało, choć do romantyka mi daleko.

– Kiedy... jak? – Domi odwróciła się nagle, szepcząc urwane pytania.

Chyba szybko o nich zapomniała, tak myślałem. Zdążyłem bowiem uklęknąć i wyjąć z kieszeni pierścionek, który skrzył się w blasku zachodzącego słońca. Ten sam pierścionek dała mi dzisiaj w ciągu dnia *nonna*. Ponoć należał do rodziny od pokoleń. Czułem się zaszczycony, że mogłem założyć go na palec mojej przyszłej żony.

– *Bella...* – zacząłem, obserwując, jak ta cudowna kobieta ledwie panuje nad wzruszeniem. Chwilę temu zasłoniła dłońmi usta, z których i tak wydostał się cichy jęk zachwyty. A przynajmniej miałem nadzieję, że to był zachwyty. – Kocham cię – kontynuowałem. – Kocham cię najmocniej na świecie. Kocham twoje dobre serce i piękne wnętrze. Kocham to, jak bardzo jesteś wyrozumiała. Kocham to, że dałaś mi drugą szansę, choć kompletnie na nią nie zasługiwałem. Kocham to, że mi wybaczyłaś. Kocham twoje marzenia o małym domu na przedmieściach. Kocham twoje przywiązanie do rodziny i naszych przyjaciół. Kocham cię całą. Twój uśmiech, cudowne usta, błękitne i nieskazitelne oczy. Kocham

to, że jesteś taka drobna i mogę całą ciebie schować w swoich ramionach. Kocham to, co robisz z moim sercem, ilekroć jesteś w pobliżu. Kocham życie, które mam dzięki tobie... – Cholera, mój głos lekko się załamał... Mogłem mieć jedynie nadzieję, że tego nie zauważyła. Nazywałem się Mach. Żaden Mach się nie wzrusza, prawda? – I dlatego... czy uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz zostać moją żoną?

Dominika nie odpowiadała przed dłuższą chwilę. Obserwowałem wszystkie łzy, które lały się z jej oczu. Patrzyłem, jak bierze gwałtowne i drżące wdechy. Czułem, że sam rozpadam się w środku, i tylko czekam, aż ona, właśnie ona, zdecyduje się mnie poskładać tym jednym, prostym i... najważniejszym słowem.

– Tak... – szepnęła, a ja nie czekałem dłużej, tylko zerwałem się na nogi i do niej podbiegłem.

Sekundę później już trzymałem w ramionach cały mój świat. Składałem na jej ustach urwane pocałunki, co chwilę przerywając je szeptanymi obietnicami:

...że nigdy więcej jej nie skrzywdzę.

...że zasłużę na jej miłość.

...że jest dla mnie wszystkim.

– Kocham cię, Igiełka – przerwała mi w końcu, ujmując moją twarz w swoje drobne dłonie. – Tak bardzo cię kocham – powtórzyła i pocałowała mnie mocno, pewnie, przypieczętowując tym pocałunkiem nasz los.

Całowaliśmy się tak do utraty tchu.

– Przegapimy ten zjawiskowy zachód słońca – powiedziała w końcu, kiedy odsunęła się na sekundę, by złapać oddech.

– Mamy całe życie, *Bella*, całe życie na zachody słońca. Na wschody słońca. Na nas. Całe życie.

Uśmiechnęła się i wiedziałem, że właśnie znalazłem swój dom. To właśnie ta kobieta, teraz ufnie wtulająca się w mój tors, była moim domem.

# EPILOG

## *w którym pewna kotka wywraca życie do góry nogami...*

– Bartek, proszę! Nie jestem ze szkła!

– Kiedy ja właśnie chcę tak powoli... – usłyszałam w odpowiedzi.

Coś dzikiego wyrwało mi się z gardła. Przysięgłabym, że był to zwierzęcy warkot. Skorzystałam z chwili dekoncentracji, jaką wywołałam swoją reakcją u Bartosza, i już... zmusiłam go, by położył się na plecach, a sama uniosłam się, by od razu naprowadzić go na siebie.

– Kur... – zaklął, ale położyłam mu dłoń na ustach.

Błysk zachwytu pojawił się w jego oczach, kiedy zaczęłam się unosić i opadać, nabierając tempa. W końcu opadłam przedramionami na jego tors, tym samym uwalniając wargi mojego faceta.

– Jesteś, cholera, idealna – wysapał, ale już ledwie go słyszałam.

Przyspieszyłam, goniąc własne spełnienie. Sypialnię w mieszkaniu Bartka wypełniały jedynie odgłosy naszych urwanych oddechów, uderzeń ciała o ciało i jęków. Było mi tak cholernie dobrze.

– Zwolnij – sapnął nagle.

– Zamknij się – warknęłam, na co się zaśmiał.

Pozwoliłam sobie na uśmiech, kiedy nagle poczułam, że to już... że jeszcze chwila...

Uniosłam się gwałtownie i oparłam dłonie na piersi Bartka.

– Zerznij mnie – jęknęłam, po raz pierwszy używając tak wulgarnych słów i powodując, że tym razem z jego ust wyrwał się dziki odgłos.

I zrobił to, o co go prosiłam.

Chwilę później leżałam już obok mężczyzny mojego życia i próbowałam złapać oddech. Nie miałam nawet siły, by otworzyć oczy. Było mi tak cudownie błogo.

– Wstąpił w ciebie diabeł – zaśmiał się, na co sama wygięłam wargi.

– Jedyńm, kto we mnie wstępuje, jesteś ty, skarbie – odparłam. – To przez ciążę... – dodałam po chwili, a w odpowiedzi otrzymałam buziaka w czubek głowy.

Ponad miesiąc temu wróciliśmy z Włoch już jako narzeczeni. Tamte wydarzenia już zawsze będę nosić w serduchu jako najcenniejsze wspomnienie. Szybko też okazało się, że na tamtej plaży zmajstrowaliśmy dzidziusia. Przynajmniej tak chcieliśmy myśleć. Jedno było pewne – stało się to w słonecznej Italii. Dlatego też zdecydowaliśmy się na włoskie imiona dla... maleństw. Tak, dokładnie, byłam w piątym tygodniu bliźniaczej ciąży. Gdzieś głęboko w sercu czułam, że będzie to chłopiec i dziewczynka, choć nikt nie chciał wierzyć w moją intuicję.

– Sofia i Leo – odparł Bartek, pochylając się nad moim brzuchem – to dzięki wam, maluchy. Dziękuję.

Parsknęłam śmiechem. Tylko Mach byłby w stanie dziękować nienarodzonym dzieciom za wysokie libido ich matki.

– Olej to – szepnęłam, kiedy po raz kolejny rozległ się dźwięk dzwonka telefonu.

To już chyba piąty raz. Na szczęście skutecznie potrafiłam przekonać swojego narzeczonego, by nie skupiał się na komórce, a na mnie.

– Ktoś jest wyjątkowo uparty – powiedział.

Westchnęłam cicho, gdy Bartosz wstał, całując mnie po raz kolejny, i podszedł do szafki, na której leżał jego smartfon. Nie miał daleko, więc zdążył jeszcze odebrać. Jego kawalerka była naprawdę mikroskopijna, ale już znaleźliśmy działkę i wybraliśmy plan naszego domu. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak założyliśmy, wprowadzimy się na kolejne święta Bożego Narodzenia.

– Halo? – usłyszałam głos Bartka.

Naciągnęłam jedynie koc na swoje nagie ciało i przysłuchiwałam się dalej rozmowie, czując, że powoli odpływam w krainę snów.

Kolejna ciężowa przypadłość, mogłabym spać dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie, Czarek, nie będę ratował ci kota... – kontynuował tymczasem Bartosz, a ja się zaśmiałam.

Byłam w stanie sobie to wyobrazić.

– Chryste... jak nie chce jeść, to nie jest głodny. – Znow chwila ciszy. – Czaro, jedź do weterynarza i...

Tym razem brat mu najwyraźniej przerwał i słyszałam jeszcze, jak mój narzeczony bierze głęboki i nerwowy wdech.

– Nie, nie przyjadę. Cholera, zachowujesz się jak dzieciak!

Po tych słowach najwyraźniej zakończył połączenie, bo już chwilę później znow ułożył się obok mnie.

– Coś się stało? – zapytałam, walcząc ze snem.

– Mój brat to kretyn – odparł. – Mam mu ratować kota, łapiesz?

– Dlaczego nie pojedzie do weta?

– Bo się boi, że natknie się znowu na Majkę.

– Tak ci powiedział? – Aż na chwilę otworzyłam oczy, bo wydawało mi się to niemożliwe, żeby jakikolwiek Mach przyznał się do choć minimalnej słabości.

– Coś ty... Powiedział, że jeśli ma jechać do tej wariatki, to woli, żeby kot zdechł w męczarniach.

Parsknęłam śmiechem. Oboje wiedzieliśmy, że Czarek kocha w swoim życiu trzy rzeczy: rodzinę, straż i tę parszywą kotkę, która nie toleruje nikogo oprócz właśnie jego i... swojej pani weterynarz. Nikomu innemu Nalewka nie pozwala się dotknąć, więc Cezary nie ma wyboru – musi jeździć z nią do Mai.

A Maja... cóż, przez lata była sąsiadką Machów i odkąd pamiętam, darła koty (zbieżność słów przypadkowa!) właśnie z najmłodszym z braci.

– Powinni się ze sobą przespać – zawyrokowałam. – Seks studzi mordercze zapały.

– Czyżby? – zaśmiał się Bartek.

– Mhm... – wymruczałam jedynie i poczułam, że zasypiam.

I wiedziałam, że będzie to dobry sen, bo przy sobie miałam mężczyznę swojego życia. Dzięki Bartkowi czułam się bezpieczna

i kochana, i naprawdę niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia.

No, może lodów. Tak, zdecydowanie.

– Skarbie – szepnęłam – przyniesiesz mi lody?

Zanim zasnęłam, usłyszałam jeszcze cudowny śmiech mojego przyszłego męża. I byłam całkiem pewna, że sama odpłynęłam z uśmiechem na ustach.

# Playlista

Michael Bublé – *Bring It On Home To Me*

Micky – *July*

Lady Pank – *Zawsze tam gdzie ty*

Jaymes Young – *Stone*

Micky – *This Town*

Micky – *Need You Now*

Russell Dickerson – *Yours*

St. Lundi – *Lost in Love*

Peter Raffoul – *Bad For Me*

Isak Danielson – *I Can't Lose You*

Accept – *Life's a Bitch*

---

<sup>1</sup> Russell Dickerson, *Yours* (przyp. aut.).

<sup>2</sup> ZRM – Zespół Ratownictwa Medycznego (przyp. aut.).

<sup>3</sup> *Per l'amor di Dio, dalle già quell'anello! Ho ottant'anni, posso lasciare questo mondo in qualsiasi momento, e se non vivrò abbastanza a lungo per vedere queste offerte, ti spaventerò su Amen in considerazione!* (z wł.) – Na litość boską, daj już jej ten pierścionek. Mam osiemdziesiąt lat, mogę w każdej chwili odejść z tego świata, a jak nie doczekam oświadczyń, to będę was straszyć po wsze czasy (przyp. aut.).

<sup>4</sup> *Questo è il mio piano* (z wł.) – Właśnie taki mam plan (przyp. aut.).